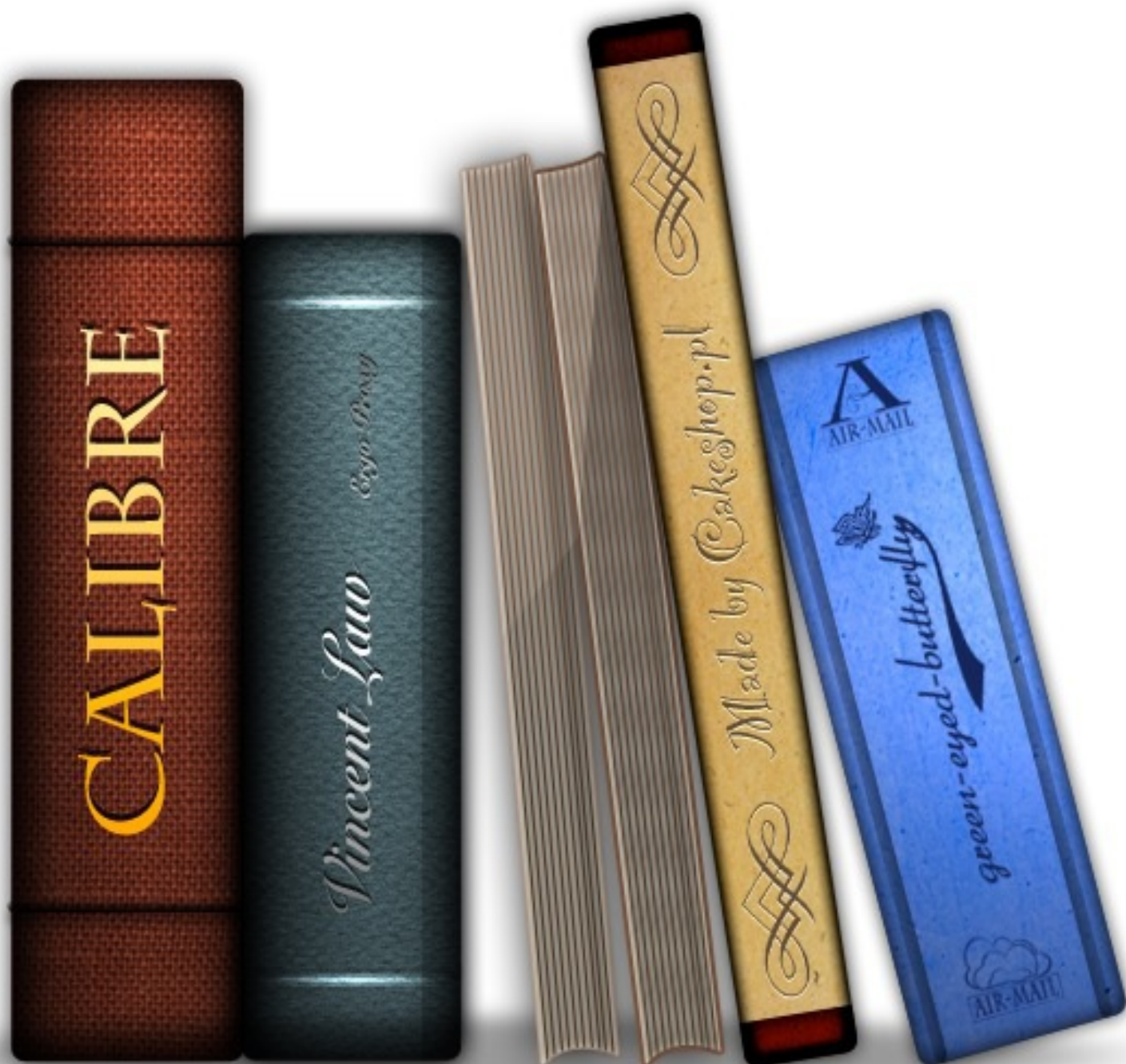


Koniec Wiecznosci

ASIMOV ISAAC



calibre 0.7.28

1. Technik

Andrew Harlan wszedł do kotła. Ściany kotła były doskonale okrągłe i przylegały dokładnie do pionowego szybu, sporządzonego z rzadko rozmieszczonych pretów, które sto osiemdziesiąt centymetrów nad głową Harlana przekształcały się w migotliwą, niewyraźną mgiełkę. Włączył zespół sterowania i poruszył lekko chodzący starter. Kociol ani drgnął.

Harlan bynajmniej nie spodziewał się ruchu ani w górę, ani w dół, w prawo czy w lewo, naprzód czy w tył. Jednak odstęp między pretami stopniały w szarawą czern, która była twarda w dotyku, jakkolwiek niematerialna. Przy tym czuł lekki niepokój w żołądku i nieznaczny (psychosomatyczny?) zawrót głowy, wskazujący, że wszystko, co kociol zawiera, łącznie z samym Harlanem, pedzi przez Wieczność.

Wszedł do kotła w 575 Stuleciu - bazowym stuleciu operacji, przydzielonym mu dwa lata wcześniej. Wiek 575 był najodleglejszy ze wszystkich, do których podróżował. A teraz przemieszczał się ku 2456 Stuleciu.

Normalnie czułby się nieco zagubiony w tej sytuacji. Jego ojczyźne stulecie leżało w odległej przeszłości - mówiąc dokładnie był to wiek 95. Wiek 95 surowo ograniczający użycie energii atomowej, dość sielankowy, lubujący się w naturalnym drzewie jako materiale konstrukcyjnym, nastawiony na eksport pewnych gatunków destylowanych napojów do wszystkich niemal epok i import nasienia koniczyny. Jakkolwiek Harlan nie był w 95 wieku od czasu, gdy przeszedł specjalne przeszkolenie i jako piętnastoletni chłopiec został Nowicjuszem, to jednak zawsze czuł się nieco zagubiony, gdy oddalał się od "domu". Wiek 2456 będzie okrągłym dwustu czterdziestym tysiącleciem od narodzin Harlana, a jest to szmat czasu, nawet dla zahartowanego Wiecznościowca.

W normalnych okolicznościach wszystko by tak wyglądało.

Lecz teraz Harlan był w zbyt kiepskim nastroju, by myśleć o czymkolwiek, poza tym, że dokumenty ciąży mu w kieszeni, a cały plan działania ciężko leży na sercu. Był nieco przestraszony, trochę podniecony i zmieszany.

Jego ręce odruchowo zatrzymały kociol na właściwym przystanku we właściwym stuleciu.

Dziwne, że Technik mógł czuć się podniecony czy zdenerwowany czymkolwiek. Co to kiedyś mówił Edukator Yarrow?

"Technik musi być przede wszystkim beznamietny. Zmiana Rzeczywistości, jakiej dokonuje, może wpływać na życie nawet pięćdziesięciu miliardów ludzi. Dla miliona czy więcej spośród nich efekty będą tak drastyczne, że trzeba ich uważać za całkowicie nowe jednostki. W tych warunkach emocjonalne podejście do sprawy stanowi poważną przeszkodę".

Harlan gwałtownym potrzasknięciem głowy wyrzucił ze swego umysłu wspomnienie suchego głosu nauczyciela. W tamtych czasach nawet sobie nie wyobrażał, że zostanie właśnie Technikiem. Ale emocje zaczął przeżywać mimo wszystko. Nie z racji pięćdziesięciu miliardów ludzi. Kto w Czasie troszczy się o pięćdziesiąt miliardów ludzi? Chodzi tylko o jednego. O jedną osobę.

Uświadomił sobie, że kociol stoi, w krocitkwej przerwie, dla zebrania myśli, wprawił się w ten chłodny, rzeczowy nastrój, jaki musi cechować Technika. Potem wysiadł. Kociol, który opuścił, nie był oczywiście tym samym, do którego wsiadł - w tym sensie, że nie składał się z tych samych atomów. Nie troszczył się o to bardziej niż inni Wiecznościowcy. Tylko Nowicjusze i nowi przybysze do Wieczności interesowali się bardziej mistyka podróży w Czasie niż samym jej faktem.

Znowu zrobił krótką przerwę przy nieskonczeniu cienkiej kurtynie z Nie-Przestrzeni i Nie-Czasu, która z jednej strony oddzielała go od Wieczności, a z drugiej - od zwykłego Czasu. Znalazł się w całkiem dla siebie nowej sekcji Wieczności. Oczywiście cokolwiek z grubsza o niej wiedział, przejrzawszy odpowiedni rozdział Podrecznika Czasu. Jednak nie mogło to zastąpić osobistych odwiedzin, więc przygotował się na początkowy szok adaptacji.

Odpowiednio nastawił zespół sterowania (prosta sprawa przy wkraczaniu do Wieczności, natomiast bardzo skomplikowana w przejściu do Czasu, lecz ten typ podróży zdarzał się rzadziej). Przekroczył kurtynę i przymrużył oczy od blasku. Odruchowo podniósł rękę, by ją osłonić.

Naprzeciw niego stał tylko jeden człowiek. Z początku Harlan widział go bardzo niewyraźnie.

Człowiek odezwał się:

-Jestem Socjolog. Kantor Voy. Pan jest pewnie Technikiem Marianem?

Harlan skinął głową i powiedział:

-Ojciec Czasie! Czy te iluminacje można trochę przygasić? Voy obejrzał się, a potem powiedział wyrozumiale:

-Myśli pan o emulsjach cząsteczkowych?

-Oczywiście - odparł Harlan. - Podrecznik wspominał o nich, ale nie mówił o tak szalonych refleksach świetlnych.

Harlan uważał swe oburzenie za dość uzasadnione. 2456 Stulecie orientowało się na materię, podobnie jak większość stuleci, więc od samego początku miał prawo oczekiwać, że wszystko będzie dość podobne. Nie spodziewał się tu strasznego chaosu (strasznego dla kogoś, kto urodził się w epoce zorientowanej na materię) wirów energii trzechsetnych stuleci ani dynamiki pola szesnastych wieków. W wieku 2456 dla wygody przeciętnego Wiecznościowca materii używano do wszystkiego - od ścian do gwoździ tapicerskich.

Nawiasem mówiąc, jest materia i materia. Obywatel zorientowanego na energię stulecia może sobie tego nie uświadczać. Dla niego wszelka materia może wyglądać jak drobne odmiany czegoś grubego, ciężkiego, barbarzyńskiego. Jednak nastawiony na materię Harlan rozróżniał drzewo, metale (ciężkie i lekkie), plastik, krzem, wapno, skóra i tak dalej.

Lecz materia składająca się wyłącznie z luster!

To było pierwsze wrażenie z 2456 Stulecia. Każda powierzchnia odbijała światło i błyszczała. Wszędzie była iluzja absolutnej gładkości: efekt emulsji cząsteczkowej. W tych niekończących się odbiciach samego Harlana i Socjologa Voya, wszystkiego, co tylko mógł zobaczyć w ulamkach i całościach, pod wszystkimi kątami, był chaos. Jaskrawy chaos, wywołujący obrzydzenie.

-Bardzo mi przykro - powiedział Voy. - To obyczaj Stulecia, a odpowiednia sekcja uważa, że należy przyjmować miejscowe obyczaje, jeśli są praktyczne. Przyzwyczaj się pan do tego po pewnym czasie.

Voy ruszył gwałtownie po stopach innego Voya, odwróconego głową w dół pod posadzką, który wraz z nim podszedł do stołu. Przesunął do punktu zerowego cienką jak włos wskazówkę na spiralnej skali.

Odbicia znikły, jaskrawe światło zbladło. Harlan poczuł, jak jego świat się zestala.

-Proszę teraz za mną - rzekł Voy.

Harlan poszedł za nim przez puste korytarze, które przed paroma chwilami musiały jarzyć się orgią sztucznego światła i refleksów, po pochylni i przez przedpokój do gabinetu.

Na tej krótkiej drodze nie spotkali nikogo. Harlan tak był do tego przyzwyczajony, że z pewnością zaskoczyłoby go i niemal wywołało wstrząs, gdyby ujrzał oddalającą się szybko postać ludzką. Bez wątpliwości rozeszły się już wieści, że przybywa Technik. Nawet Voy trzymał się na dystans, a gdy przypadkowo dłoń Harlana otarła się o jego rękaw, Socjolog drgnął i cofnął się.

Harlana nieco zaskoczyła odrobina gorzkości, jakiej przy tym wszystkim doznawał. Myślał, że muszla, która wyrosła wokół jego duszy, jest grubsza, bardziej nieprzenikliwa. Jeśli się mylił, jeśli ten pancerz stał się cieńszy, przyczyna mogła być tylko jedna:

Noys!

Socjolog Kantor Voy pochylił się ku Technikowi niby w dość przyjacielski sposób, lecz Harlan zauważył, że siedzą po przeciwnych końcach podłużnej osi dość dużego stołu.

Voy powiedział:

-Ciesze się, że tak słynny Technik interesuje się naszym drobnym problemem.

-Tak - odparł Harlan z chłodną obojętnością, jakiej ludzie po nim oczekiwali. - Ten problem ma swoje interesujące aspekty. (Czy był dość obojętny? Z pewnością jego prawdziwe motywy muszą być widoczne, a wina ujawnia się w kropelkach potu na czole).

Wydobyl z wewnętrznej kieszeni arkusik folii z sumarycznym projektem Zmiany Rzeczywistości. Była to ta sama kopia,

która miesiąc wcześniej wysłano do Rady Wszechczasów. Dzięki swym kontaktom ze Starszym Kalkulatorem Twissellem (samym Twissellem!) Harlan nie miał wiele kłopotu z uzyskaniem tego egzemplarza.

Przed rozwinięciem rolki upuścił ją na powierzchnię stołu, gdzie została zatrzymana przez słabe pole paramagnetyczne, i zamyslił się na chwilę.

Pokrywająca stół emulsja cząsteczkowa była przygaszona, ale nie ciemna. Ruch własnej ręki przyciągnął na chwilę jego wzrok, odbicie twarzy zdawało się patrzeć na niego ponuro z blatu stołu. Miał trzydzieści dwa lata, lecz wyglądał starszej. Wiedział o tym. Może to właśnie jego długa twarz i czarne brwi nad czarnymi oczyma powodowały po części, że miał ów marsowy wygląd i chłodne nieruchome spojrzenie, typowe dla karykaturalnego obrazu Technika w wyobrazeniach Wiecznościowców. A może powodował to fakt, że Harlan stale pamiętał o tym, iż jest Technikiem.

Rozpostarł folię na stole i wrócił do sprawy.

-Nie jestem Socjologiem - rzekł. Voy uśmiechnął się.

-To brzmi wspaniale. Gdy ktoś zaczyna mówić o braku kompetencji w danej dziedzinie, zazwyczaj zaraz potem występuje z jakąś stanowczą opinią.

-Nie - powiedział Harlan. - To nie opinia. Tylko prośba. Chciałbym, żeby pan rzucił okiem na to podsumowanie i sprawdził, czy gdzieś tu nie ma drobnej pomyłki.

Voy natychmiast spowaźniał.

-Mam nadzieję, że nie - powiedział.

Harlan trzymał jedną rękę na oparciu fotela, drugą na kolanach. Musiał uważać, żeby nie bebnic palcami. Ani nie zagryzać ust. Nie mógł w żadnym wypadku wyjawiać swych uczuć.

Od czasu gdy cała orientacja jego życia się zmieniła, studiował konspekty projektowanych Zmian Rzeczywistości, które napływały poprzez pracujących na wysokich obrotach młyn administracyjny do Rady Wszechczasów. Jako przyboczny Technik Starszego Kalkulatora Twissella potrafił to zorganizować, lekko tylko naginając zasady zawodowej etyki. Szczególnie że Twissell coraz więcej uwagi poświęcał swemu gigantycznemu przedsięwzięciu. (Harlan gorączkował się. Teraz wiedział coś niecos o naturze tego przedsięwzięcia).

Nie miał pewności, że we właściwym czasie znajdzie to, czego szukał. Gdy pierwszy raz rzucił okiem na projekt Zmiany Rzeczywistości 2456-2781, numer seryjny V-5, był prawie przekonany, że pragnienia zmaciły mu umysł. Przez cały dzień sprawdzał równania i związki w przygniatającej niepewności, zmieszanej ze wzrastającym podnieceniem i gorzka satysfakcja, że nauczył się przynajmniej podstaw psychomatematyki.

Teraz Voy przeglądał te same perforowane wzory na pol zdumionym, na pol gniewnym wzrokiem.

Powiedział:

-Wydaje mi się, powiadam: wydaje mi się, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Harlan powiedział:

-Polecam panu szczególnie sprawę charakterystyki okresu narzeczeństwa w bieżącej Rzeczywistości tegoż stulecia. To należy do socjologii i za to chyba pan odpowiada. Dlatego też chciałem się spotkać raczej z panem niż z kimkolwiek innym.

Voy zmarszczył czoło. Nadal był grzeczny, lecz chłodny. Powiedział:

-Obserwatorzy przydzieleni do naszej sekcji są wysoce kompetentni. Mam absolutną pewność, że ci, których wyznaczono do tego projektu, dostarczyli dokładnych danych. Ma pan powody sądzić, że było inaczej?

-Bynajmniej, Socjologu. Przyjmuje ich materiały. Kwestionuje natomiast opracowanie materiałów. Czy nie można znaleźć alternatywnego rozgalezienia w tym punkcie, jeśli weźmie się właściwie pod rozwagę dane o narzeczonych?

Voy spojrział, a potem odetchnął z ulgą.

-Oczywiście, Techniku, oczywiście, lecz to rozgalezienie przekształca się w tożsamość. To pętla małych rozmiarów bez żadnych świadczeń z którejkolwiek strony. Sądzę, że wybaczy mi pan ten malowniczy język zamiast precyzyjnych wyrażen

matematycznych.

-Lubie go - powiedział Harlan sucho. - Nie jestem bardziej Kalkulatorem niż Socjologiem.

-Doskonale. Alternatywne rozgalezienie, o którym pan mówi, albo rozwidlenie drogi, jak byśmy powiedzieli, jest nieznaczne. Oba ramiona się łączą i powstaje znowu jedna droga. Nie ma nawet potrzeby o tym wspominać w naszych zaleceniach.

-Skoro pan tak twierdzi, to przyjmuje, że pan ma rację. Jednak nadal pozostaje kwestia MPZ.

Socjolog jeknął przy tych inicjalach, ale Harlan spodziewał się tego. MPZ - Minimum Potrzebnych Zmian. Tutaj Technik był mistrzem. Socjolog mógł się uważać za niedostępnego dla krytyki niższych istot we wszystkim, co dotyczyło matematycznej analizy nieskonczenie możliwych Rzeczywistości w Czasie, ale w sprawach MPZ Technik stał wyżej.

Mechaniczne komputowanie nie wystarczy. Największy komputer, jaki kiedykolwiek zbudowano, obsługiwany przez najstarszego i najbardziej doświadczonego Starszego Kalkulatora, potrafi najwyżej wskazać granice, w których można ustalić MPZ. Dopiero Technik, przeglądając dane, wybierał określony punkt w tym zakresie. Dobry Technik rzadko się mylił, Technik wybitny nie mylił się nigdy.

Harlan nie mylił się nigdy.

-Tymczasem zalecane przez waszą sekcję MPZ - odezwał się Harlan - (mówił chłodno, obojętnie, precyzyjnie wymawiając zgłoski standardowego języka międzyczasowego) - łączy się ze spowodowaniem wypadku w przestrzeni kosmicznej i gwałtowna, okrutna śmierć dziesięciu czy więcej ludzi.

-Nieuniknione - powiedział Voy wzruszając ramionami.

-Ze swej strony - odparł Harlan - uważam, że MPZ można zredukować do zwykłego przeniesienia zasobnika z jednej polki na drugą. Proszę! - Wskazał palcem, podkreślając wypielegnowanym paznokciem małą znaczkę obok kolumny perforacji.

Voy w milczeniu rozmyślał nad wzorami. Harlan powiedział:

-Czy to nie zmienia sytuacji pańskiego nieprzewidzianego rozwidlenia? Czy nie zmienia widełek mniejszego prawdopodobieństwa niemal w pewność i nie prowadzi do...

-Do MPO - szepnął Voy.

-Właśnie, do Maksymalnie Pozadanej Odpowiedzi - rzekł Harlan.

Voy podniósł głowę, na jego ciemnej twarzy malowała się walka między strachem a gniewem. Harlan mimowolnie zauważył, że między dwoma dużymi górnymi siekaczami tego człowieka jest szpara, co nadawało mu kroczywy wygląd, dziwnie kłóczył się z tłumioną energią jego słów.

-Wiem, będę przesłuchany przez Radę Wszechczasów? - zapytał Voy.

-Nie sądzę. O ile się orientuje, Rada Wszechczasów nie wie o tym. W każdym razie projekt Zmiany Rzeczywistości przekazano mi bez komentarzy. - Nie wyjaśnił słowa "przekazano", ale Voy nie zadał żadnego pytania.

-Wiem, to pan wykrył tę pomyłkę?

-Ja.

-I nie złożył pan raportu Radzie Wszechczasów?

-Nie złożyłem.

Najpierw ulga, a potem steżenie rysów twarzy.

-Dlaczego nie?

-Mало kto potrafiłby uniknąć tej omyłki. Wydawało mi się, że mogę ją naprawić, zanim stanie się szkoda. Zrobiłem to. Po co ciągnąć sprawę dalej?

-No coz... dziękuję. Techniku. Postąpił pan jak przyjaciel. Omyłka sekcyjna, która, jak pan sam stwierdził, praktycznie była nie do uniknięcia, bardzo nieprzyjemnie wyglądałaby w raporcie. - Zrobił krótką przerwę i ciągnął dalej: - Oczywiście, w obliczu zmian w osobowości, jakie zostaną wprowadzone przez te zmiany, śmierć paru ludzi na wstępie nie ma większego znaczenia.

Harlan myślał obojętnie: nie wygląda na to, żeby był szczególnie wdzięczny. Prawdopodobnie jest zły. Gdy przestanie myśleć, będzie jeszcze bardziej zły, że Technik uchronił go przed nagana służbowa. Gdybym był socjologiem, uściskałby mi rękę, ale Technikowi... Z zimną krwią potrafi skazać dziesięciu ludzi na śmierć, lecz nie dotknie Technika.

A ponieważ czekanie, aż gniew Voya wzrosnie, byłoby fatalne, Harlan oznajmił bez zwłoki:

-Myślę, że pana wdzięczność sięga tak daleko, iż pańska sekcja wykona dla mnie pewną małą robotkę.

-Robotkę?

-Problem biografii. Mam przy sobie odpowiednie informacje. Mam również dane dotyczące proponowanej zmiany rzeczywistości w 482. Chciałbym znać wpływ tej zmiany na prawdopodobną przyszłość pewnej osoby.

-Chyba niezupełnie pana rozumiem - powiedział z wolna socjolog. - Z pewnością ma pan przecież możliwość załatwienia tego w swojej sekcji?

-Mam. Jestem jednak zaangażowany w prywatne badania, których jeszcze nie chciałbym wykazywać w raportach. Byłoby trudno wykonać to w mojej sekcji bez... - Gestem wyraził konkluzję nie dokończoną zdania.

Voy powiedział:

-Więc nie chce pan robić tego oficjalnie?

-Chcę, żeby to zostało zrobione poufnie. Pragnę poufnej odpowiedzi.

-Hm... to jest wbrew przepisom. Nie mogę się na to zgodzić. Harlan zmarszczył czoło.

-Chyba nie bardziej wbrew przepisom niż moja rezygnacja z zameldowania Radzie Wszechczasów o pańskiej omyłce. Przeciwnie temu nie zgłosił pan zastrzeżeń. Jeśli mamy postępować ściśle oficjalnie w jednej sprawie, musimy być również oficjalni w drugiej. Sądzę, że pan mnie rozumie?

Wystarczyło spojrzeć na twarz Voya. Socjolog wyciągnął rękę:

-Czy mogą zobaczyć dokumenty?

Harlan poczuł pewną ulgę. Główna przeszkoda została pokonana. Patrzył w napięciu, jak Voy pochyla głowę nad arkuszami. Tylko raz socjolog się odezwał:

-Och, Czasie, to jest mała zmiana rzeczywistości. Harlan wykorzystał okazję i zaczął improwizować:

-Tak jest. Chyba bardzo mała. O to toczy się cały spor. To zmiana poniżej krytycznej różnicy, więc wybrałem pewną jednostkę na próbę. Oczywiście byłoby niedyplomatycznie wykorzystywać środki naszej sekcji, póki nie uzyskam pewności, że mam rację.

Voy nie odpowiadał i Harlan urwał. Nie było sensu przeciągać tego dalej. Voy wstał.

-Dam to jednemu z naszych biografistów. Sprawę utrzymamy w tajemnicy. Rozumie pan chyba, że nie można tego uważać za precedens.

-Oczywiście, że nie.

-I jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chętnie poszedłbym popatrzeć, jak się dokonuje zmiana rzeczywistości. Mam nadzieję, że zrobi pan nam ten zaszczyt i przeprowadzi MPZ osobiście.

Harlan skinął głową.

-Przyjmuje całkowitą odpowiedzialność.

Kiedy weszli do sali obserwacyjnej, działały tam dwa ekrany. Inżynierowie zesrodkowali je już według dokładnych koordynat

w Przestrzeni i Czasie, a potem wyszli. Harlan i Voy byli sami w błyszczącej sali. (Urządzenia z emulsji cząsteczkowych były widoczne i nawet trochę więcej niż widoczne, lecz Harlan patrzył na ekrany).

Oba obrazy tkwiły nieruchomo. Wyglądały na fotografie, ponieważ przedstawiały matematyczne momenty Czasu.

Jeden obraz był w ostrych, naturalnych barwach i ukazywał jakies maszyny; Harlan wiedział, że jest to maszynownia doświadczalnego statku kosmicznego. Zamykały się właśnie drzwi i w szczelinie tkwił polyskujący but z czerwonego, na pol przezroczystego materiału. Ale nie poruszał się. Nic się nie poruszało. Gdyby obraz był na tyle ostry, że byłoby na nim widac drobiny pyłu w powietrzu, one też byłyby nieruchome.

Voy powiedział:

-Przez dwie godziny i trzydzieści sześć minut od obserwowanego momentu ta maszynownia pozostanie pusta. To znaczy - w bieżącej Rzeczywistości.

-Wiem - mruknął Harlan. Wkładal rekawiczki i utrwał sobie w pamięci położenie na polce zasobnika o decydującym znaczeniu, mierzac kroki do niego, wybierając najlepsze miejsce, w które należało go przenieść. Pospiesznie rzucił okiem na drugi ekran.

Podczas gdy maszynownia znajdująca się w polu określonym jako "terazniejszość" - w odniesieniu do tej sekcji Wieczności, w której się znajdowali - była jasna i w naturalnych kolorach, to drugi obraz, późniejszy o jakieś dwadzieścia pięć Stuleci, miał blekitną poświatę, taka jak widoki z "przyszłości".

To był port kosmiczny. Intensywnie niebieskie niebo, niebieskawo zabarwione budynki z surowego metalu na niebieskozielonym gruncie. Niebieski cylinder dziwnego kształtu o wybrzuszonym dnie stał na pierwszym planie. Dwa podobne znajdowały się w glebi. Wszystkie trzy wznosiły swe rozdwojone dzioby do góry, a rozcięcia sięgały głęboko w kadłub statku.

-Bardzo dziwaczne - powiedział zamysłony Harlan.

-Elektrograwitacyjne - odparł Voy. - Tylko 2481 Stulecie ma elektrograwitacyjne pojazdy kosmiczne. Bez dysz, bez silników jądrowych. Konstrukcja, która daje duże przeżycia estetyczne. Wielka szkoda, że musieliśmy to poddać Zmianie. Wielka szkoda. - Utkwił oczy w Marianie z widoczną dezaprobatą.

Harlan zacisnął wargi. Wyrazna dezaprobatą! Czemu nie? Przecież jest Technikiem.

Tak to jest: był kiedyś pewien Obserwator, który stwierdził zjawisko narkomanii. Był jakiś Statystyk, który wykazał, że najnowsze Zmiany pomnożyły liczbę narkomanów; osiągnęła ona największy procent w całej bieżącej Rzeczywistości człowieka. Jakis Socjolog, prawdopodobnie sam Voy, opracował ten problem z psychiatrycznego punktu widzenia. Wreszcie jakiś Kalkulator udowodnił, że w celu ograniczenia narkomanii do bezpiecznego poziomu konieczna jest Zmiana Rzeczywistości, i wykrył, że w efekcie ubocznym musi na tym ucierpieć elektrograwitacyjna komunikacja kosmiczna. Dziesięciu czy stu ludzi w całej Wieczności przykladało do tego reke.

Lecz wreszcie, na koniec, musi wkroczyć Technik, taki jak Harlan. Wypełniając dyrektywy, jakie wszyscy inni wymyślili i mu przekazali, musi zapoczątkować aktualną Zmianę Rzeczywistości. A potem wszyscy patrzą na niego i oskarżają wyniosłe. Ich spojrzenia mówią: "To nie my, to ty zniszczyłeś to piękno".

I za to będa go potępiać i unikać. Zrzucac własną winę na jego barki i będa nim pogardzali.

Harian powiedział szorstko:

-Statki się nie liczą. Jesteśmy zainteresowani tylko tymi istotami. "Istoty" były ludźmi, wyglądającymi karłowato na tle statku kosmicznego, tak jak Ziemia i ziemskie społeczeństwa wyglądają na tle Kosmosu.

Ci ludzie przypominali grupe marionetek. Ich małe rączki i nożki zastygły w nienaturalnych pozach uchwyconych w określonym momencie Czasu.

Voy wzruszył ramionami.

Harian właśnie przymocowywał mały generator pola do swego lewego przegubu.

-Trzeba wykonać te roboty.

-Chwileczke. Chce sie skontaktowac z Biografistai dowiedziec, ile czasu zajmie mu ta praca dla pana. Chcialbym, zeby i to zostalo wykonane.

Jego rece manipulowaly sprawnie przy malym ruchomym przycisku, a ucho sluchalo uwaznie serii tykniec, ktore nadeszly w odpowiedzi. (Jeszcze jedna charakterystyczna cecha tej sekcji Wiecznosc, myslal Harlan - kody dzwiekowe. Madre, ale afektowane, podobnie jak emulsje czasteczkowe).

-Mowi, ze nie zajmie mu to wiecej niz trzy godziny - rzekl wreszcie Voy. - Poza tym podziwia imie badanej osoby. Noys Lambent. To kobieta, prawda?

Harlanowi zaschlo w gardle.

-Tak.

Wargi Voya rozciagnely sie w uśmiechu.

-To brzmi interesujaco. Chcialbym ja poznać. Od miesiecy nie mielismy kobiet w naszej sekcji.

Harlan bal sie odpowiedziec. Przez chwile wpatrywyl sie w Socjologa, a potem gwałtownie sie odwrócił.

Jesli istniala jakas skaza na Wiecznosc, to wlasnie w związku z kobietami. Wiedzial o tym niemal od pierwszego wejścia w Wiecznosc, lecz osobiscie zaczal odczuwac dopiero od tego dnia, kiedy spotkal Noys. Od tego momentu byla juz prosta droga do punktu, w ktorym sie teraz znalazl, zaklamany wobec swej przysiegi Wiecznosciozca i wszystkiego, w co wierzył.

-Dla kogo?

Dla Noys.

I nie wstydzil sie. To wlasnie bylo najbardziej wstrzasajace. Nie wstydzil sie. Nie czul sie winny lawiny zbrodni, jaka spowodowal, zbrodni, wobec ktorych ostatnia - nielegalne uzycie poufnego Biografowania - byla zaledwie drobnym grzechem.

Jesli bedzie trzeba, nie cofnie sie przed najgorszym.

Po raz pierwszy nasunela mu sie wyraziscie pewna mysl. I chociaz ja odrzucil ze zgroza, wiedzial, ze skoro raz juz sie pojawila, to na pewno wroci.

Mysl byla prosta: jesli zajdzie potrzeba, zniszczy Wiecznosc.

2. Obserwator

Harlan stal w bramie Czasu i myslal o sobie na nowy sposob. Kiedys wszystko bylo bardzo proste. Istnielo cos takiego jak idealy albo przynajmniej hasla, dla ktorych sie zylo. Kazde stadium zycia Wiecz-nosciozca miało swój sens. Jak sie zaczynaja "Podstawowe zasady"? "Zycie Wiecznosciozca mozna podzielic na cztery okresy..."

Wszystko to dzialalo dotychczas gladko, lecz teraz sie zmienilo. A co sie raz rozpadlo, nie da sie zlozyc znowu w jedna calosc.

Przeszedl jednak wytrwale przez wszystkie cztery stadia zycia Wiecznosciozca. Przez pierwsze pietnascie lat w ogole nie byl Wiecznosciozczem, tylko mieszkancem Czasu. Jedynie istota ludzka istniejaca poza Czasem, mianowicie Czasowiec, mogla stac sie Wiecz-nosciozczem; nikt nie mogl sie urodzic w tej roli.

Majac lat pietnascie, po przebyciu starannego procesu eliminacji, o ktorego istocie nie mial wtedy pojecia, zostal wybrany. Po dramatycznym pozegnaniu z rodzina przeniesiono go za kurtyne Wiecznosc. (Juz wtedy wyjasniono mu, ze cokolwiek sie zdarzy, on nigdy nie wroci. Prawdziwego powodu tej zasady mial sie dowiedziec w dlugi czas potem).

Znalazszy sie w Wiecznosc, spedzil dziesiec lat w szkole jako Nowicjusz, a potem awansowal, by zaczac trzecie stadium w charakterze Obserwatora. Dopiero potem mial zostac Specjalista, prawdziwym Wiecznosciozczem. Bylo to czwarte i ostatnie stadium zycia w Wiecznosc: Czasowiec, Nowicjusz, Obserwator i Specjalista.

Harlan gladko przeszedl przez to wszystko. Mozna nawet powiedziec, ze z powodzeniem.

Wyraznie przypomniał sobie chwila, gdy ukonczyl Nowicjat i wraz ze swymi kolegami zostal niezaleznym czlonkiem Wiecznosc: chwile, gdy nie bedac jeszcze Specjalistami, otrzymali juz tytul Wiecznosciozca.

Pamiętał to dokładnie. Skonczył szkole i Nowicjat i wraz z pięcioma kolegami stał słuchając ze splecionymi z tyłu rękami.

Edukator Yarrow przemawiał do nich siedząc przy biurku. - Harlan dobrze pamiętał Yarrowa: mały, energiczny mężczyzna, ze zmierzwioną czupryną, piegawatymi rękami i nieprzytomnym wyrazem oczu (ten nieprzytomny wyraz oczu nie był u Wiecznościowca niczym niezwykłym - powodowała go utrata domu i rodzinnego otoczenia, utajona i zakazana tęsknota za jedynym Stuleciem, którego nigdy żaden z nich nie mógł zobaczyć).

Harlan oczywiście nie pamiętał dokładnie słów Yarrowa, lecz ich treść ostro wryła mu się w pamięć.

Yarrow powiedział mniej więcej tak:

-Będziecie teraz Obserwatorami. Nie jest to wysokie stanowisko. Specjaliści nie traktują go poważnie. Możliwe, że wy, Wiecznościowcy (specjalnie zrobił przerwę po tym słowie, żeby każdy mógł się wyprostować i usmiechnąć), również. Jeśli tak, jesteście glupcami i nie zasługujecie na miano Obserwatorów.

Kalkulatorzy nie mieliby czego kalkulować. Biografisci nie mieliby materiału do biografii. Socjologowie nie mieliby społeczeństw do profilowania. Żaden ze Specjalistów nie miałby nic do roboty, gdyby nie było Obserwatorów. Wiem, że już wam to mówiono, ale chciałbym, żebyście byli absolutnie przekonani i nie mieli żadnej wątpliwości w tej sprawie.

To wy, najmłodszy, będziecie wychodzili w Czas, w najbardziej niepomysłnych warunkach, żeby dostarczyć faktów, suchych, obiektywnych, niezależnych od osobistych opinii i upodobań. Faktów wystarczająco cisłych, by nakarmić nimi komputery, a dość określonych, by mogły posłużyć do rozwiązywania równań społecznych. Faktów wystarczająco uczciwych, by mogły tworzyć podstawę dla Zmian Rzeczywistości.

I jeszcze jedno musicie zapamiętać: wasza służba w roli Obserwatorów nie jest czymś, co należy odbebnic możliwie szybko i bez kłopotów. Właśnie jako Obserwatorzy wyrabiacie sobie markę. Nie to, coście robili w szkole, lecz to, co zrobicie jako Obserwatorzy, będzie określało waszą specjalizację i stopień, do jakiego w niej dojdziecie. To będzie wasz podyplomowy staż, Wiecznościowcy, a niepowodzenie w nim, nawet małe niepowodzenie, zepchnie was do Obsługi, niezależnie od tego, jak wyglądają teraz wasze potencjalne możliwości. To wszystko.

Podał rękę każdemu z nich, a Harlan, poważny, uroczysty, dumny w swej wierze, iż największym przywilejem Wiecznościowca jest przywilej odpowiedzialności za szczęście wszystkich istot ludzkich, które są albo będa w zasięgu Wieczności, był pełen nabożnego szacunku dla samego siebie.

Pierwsze zadanie Harlana było drobne i wykonał je pod ścisłym nadzorem, lecz potem rozwijał swe talenty w kilkunastu Stuleciach na kilkunastu Zmianach Rzeczywistości.

W piątym roku pracy otrzymał awans na Starszego Obserwatora ze skierowaniem do 482 wieku. Po raz pierwszy miał wykonać prace bez nadzoru i gdy sobie to uświadomił, meldując się Kalkulatorowi sekcji, stracił nieco pewność siebie.

Był to zastępca Kalkulatora Hobbe Finge; podejrzliwie ściągnięte usta i zmarszczone brwi wyglądały śmiesznie w jego twarzy. Brakowało mu tylko kolorów i kosmyka siwych włosów, a mogłoby uchodzić za wizerunek świętego Mikołaja.

Święty Mikołaj albo Santa Claus, albo Kriss Kringle. Harlan znalazł wszystkie trzy imiona. Wątpił, czy choćby jeden na sto tysięcy Wiecznościowców słyszał o którymś z nich. Harlan czerpał sekretną wstydlivą dumę ze swej tajemnej wiedzy. Od najwcześniejszych dni w szkole jeździł na swym koniku historii Prymitywu, a Edukator Yarrow zachęcał go do tych studiów. Harlan ogromnie polubił te dziwaczne, przewrotne Stulecia, które znajdowały się nie tylko przed początkiem Wieczności, w wieku 27, lecz nawet przed wynalezieniem Pola Czasowego, w 24 wieku. Studiował stare książki i periodyki. Podróżował nawet daleko w przeszłość, do najwcześniejszych Stuleci, gdy tylko mu na to pozwolono, by korzystać z lepszych źródeł. Przez piętnaście z górą lat zgromadził znaczną bibliotekę, prawie w całości składającą się z książek drukowanych na papierze. Miał w niej tom pisarza zwanego H.G. Wells i inny - W. Szekspira, oba dość postrzępione. A najciekawszy był komplet oprawnych tygodników z epoki Prymitywu, które zajmowały ogromną przestrzeń, lecz Harlan nie miał serca zredukować ich do mikrofilmu.

Od czasu do czasu gubił się w świecie, gdzie życie było życiem, a śmierć śmiercią; gdzie człowiek podejmował decyzje nieodwołalne, gdzie nie można było zapobiec złu ani popierać dobra i gdzie przegrana bitwa pod Waterloo była naprawdę przegrana na zawsze.

A potem był trudny, niemal szokujący powrót myśli do Wieczności i świata, w którym Rzeczywistość jest czymś gietkim i szybko znikającym, czymś, co ludzie, tacy jak on sam, mogą utrzymać w dłoniach i ukształtować w lepszą formę.

Skojarzenie ze świętym Mikołajem przysło, gdy Hobbe Finge zaczął mówić energicznie i rzeczowo.

-Moze pan rozpoczac jutro od zwyklego przegladu biezacej Rzeczywistosci. Ma to byc zrobione wnikliwie i dokladnie. Nie zezwala sie na zadna niedbalosc. Pana pierwsza karta przestrzenno-czasowa bedzie gotowa na jutro rano. Wszystko jasne?

-Tak, Kalkulatorze - powiedzial Harlan. Juz wtedy zorientowal sie, ze stosunki miedzy nim a zastepca Kalkulatora nie uloza sie dobrze, i zalowal tego.

Nastepnego ranka otrzymal kartke pokryta skomplikowanymi perforowanymi wzorami, tak jak wyszla z komputapleksu. Uzyl swego kieszonkowego odkodowacza w celu przetlumaczenia ich na standardowy jezyk miedzyczasowy, bojac sie, zeby nie popelnic najdrobniejszej pomyлки na samym poczatku. Oczywiscie osiagnal ten etap, ze mogl czytac perforacje bezposrednio.

Karta mowila mu, gdzie i kiedy ma sie znalezc w 482 Stuleciu; dokad moze sie udac, a dokad nie; czego ma unikac za wszelka cene. Jego obecność miała sie ograniczyc tylko do tych miejsc i czasu, w których nie byłaby niebezpieczna dla Rzeczywistosci.

Nie lubil 482 Stulecia. Nie bylo podobne do jego ojczystej, powaznej i nonkonformistycznej ery. Byly to jego zdaniem czasy bez etyki i bez zasad. Stulecie hedonistyczne, materialistyczne i troche nad miare matriarchalne. Byla to jedyna era (sprawdzil to w raportach bardzo dokladnie) z ektogenicznymi urodzinami, a w okresie ich największego rozwoju czterdzieści procent kobiet miało dzieci składając tylko zapłodnione jajo w owarium. Malzenstwa laczyly sie i rozwiazaly za obopolna zgoda, prawo nie uznawalo ich za nic wiecej niz prywatne porozumienie bez mocy obowiazujacej. Zwiasek zawarty dla urodzin dziecka byl oczywiscie scisle oddzielony od spolecznych funkcji malzenstwa i dzialal na czysto eugenicznych zasadach.

Pod wieloma wzgledami Harlan uwazal to spoleczenstwo za chore i dlatego pragnal Zmiany Rzeczywistosci. Wielokrotnie przychodzilo mu do glowy, ze jego obecność w Stuleciu, jako czlowieka z innych czasow, moglaby rozdwoic jego historie. Jesli zaklaceniu ta obecnością spowodowane bylyby dosc silne w pewnym kluczowym punkcie, rzeczywisty stalby sie inny nurt prawdopodobienstwa, nurt, w którym miliony szukajacych przygod kobiet przekształcilyby sie w prawdziwe matki o czystych sercach. Znalazlyby sie w innej Rzeczywistosci ze wszystkimi wspomnieniami do niej przynaleznymi, niezdolne mowic, snic, wyobrazac sobie, ze kiedykolwiek byly kims innym.

Na nieszczęście, zeby tego dokonac, musialby przekroczyć granice wyznaczone mu w karcie przestrzenno-czasowej, a to bylo nie do pomyslenia. Ale nawet gdyby bylo, wyjście poza te granice na chybil trafil mogloby zmienic Rzeczywistosc na wiele sposobow. Moglaby stac sie jeszcze gorsza. Tylko staranna analiza i kalkulacja pozwalaly precyzyjnie okreslic charakter Zmiany Rzeczywistosci.

Zewnetrznie, mimo swych osobistych pogladow, Harlan pozostal Obserwatorem, idealny Obserwator zas byl jedynie zestawem osrodkow zmyslowo-percepcyjnych dolaczonych do mechanizmu piszacego raporty. Miedzy percepcja a raportem nie powinno byc miejsca na uczucia.

Pod tym wzgledem raporty Harlana stanowily szczyt doskonalosci.

Zastepca Kalkulatora Finge wezwal go po drugim tygodniowym raporcie.

-Gratuluje, Obserwatorze - powiedzial glosem, w którym nie wyczuwalo sie ciepla - kompozycji i jasności pana raportow. Ale co pan wlasciwie myśli?

Harlan przybral taki wyraz twarzy, jakby byla mozolnie wycieta z 95-wiecznego drzewa. Powiedzial:

-Nie mam zadnych wlasnych mysli w tej sprawie.

-Ale, ale! Pan jest z 95 Stulecia i obaj wiemy, co to znaczy. Z pewnością tamto stulecie dziala panu na nerwy.

Harlan wzruszył ramionami.

-Czy cokolwiek w moich raportach sklania pana do wniosku, ze moje nerwy sa nie w porzadku?

Bylo to niemal bezczelne pytanie. Finge zaczal bebnic tepymi paznokciami po blacie biurka.

-Prosze odpowiedziec na pytanie - rzekl. Harlan powiedzial:

-Socjologicznie wiele aspektow tego stulecia osiagnelo skrajnosc. Spowodowalo to ostatnie trzy Zmiany Rzeczywistosci w tej epoce. Sadze, ze w koncu sprawa zostanie uregulowana. Skrajnosc nigdy nie sa zdrowe.

-Wiec zadal pan sobie trud sprawdzenia ostatnich Rzeczywistosci Stulecia?

-Jako Obserwator musze sprawdzic wszystkie zasadnicze fakty.

To byl mocny argument. Harlan oczywiscie mial prawo i obowiazek sprawdzac te fakty i Finge o tym wiedzial. Kazdym Stuleciem wstrzasaly ciagle Zmiany Rzeczywistosci. Zadne obserwacje, niezaleznie od tego jak pracochlonne, nie mogly utrzymac sie dlugo bez ponownego sprawdzania. W Wiecznoscii przestrzegano procedury ciaglego obserwowania kazdego Stulecia. A zeby wlasciwie obserwowac, trzeba bylo znac nie tylko fakty biezacych Rzeczywistosci, lecz rowniez ich zwiazki z poprzednimi Rzeczywistosciami.

Harlan zauwazyl, ze to sprawdzanie przez Finge'a pogladow Obserwatora to nie tylko niezyczliwosc. Finge byl nastawiony zdecydowanie wrogo.

Innym razem Finge powiedzial do Harlana, wchodzac do jego malego gabinetu:

-Panskie raporty robia doskonale wrazenie na Radzie Wszechczasow.

Harlan milczal niepewnie, a potem wymamrotal:

-Dziekuje panu.

-Wszyscy sie zgadzaja, ze wykazuje pan niezwykla przenikliwosc.

-Staram sie, jak moze. Finge zapytal nagle:

-Czy pan zna Starszego Kalkulatora Twissella?

-Kalkulatora Twissella? - Harlan wytrzeszczyl oczy. - Nie. Dlaczego pan pyta?

-Wydaje sie, ze panskie raporty szczegolnie go interesuja. - Finge zamyslil sie i zmienil temat. - Wydaje mi sia, ze pan sobie wypracowal wlasna filozofie, pewien punkt widzenia na historie.

Harlana dreczyla pokusa. Proznosc i ostroznosc walczyly ze soba i wreszcie proznosc zwyciezyla.

-Studiowalem historie Prymitywu.

-Historie Prymitywu? W szkole?

-Niezupełnie, Kalkulatorze. Sam. To jest... moj konik. To jest zupełnie tak, jakby sie obserwowalo historie stojaca nieruchomo, zamrozona! Mozna ja studiowac w szczegolach, podczas gdy Stulecia Wiecznoscii stale sie zmieniaja. - Zapalil sie na mysl o tym. - To jest tak, jakbysmy wziali serie kadrow z ksiazkowego filmu i studiowali uwaznie kazdy kadr. Zobaczymy o wiele wiecej, niz gdybysmy po prostu puscili film. To mi bardzo pomaga w mojej pracy.

Finge popatrzyly rozszerzonymi ze zdziwienia oczyma i wyszedl bez slowa.

Jednak pozniej, przy jakiejjs okazji, wrocil do tematu historii Prymitywu i przyjal pelne skruchy komentarze Harlana bez zadnego zdecydowanego wyrazu na swej tlustej twarzy.

Harlan nie byl pewny, czy ma zalowac calej sprawy, czy traktowac ja jako szanse przyspieszenia swego awansu. Zdecydowal jednak, ze to ostatnie nie wchodzi w gre, gdyz mijajac go pewnego dnia na korytarzu A, Finge odezwal sie niespodziewanie, tak by inni slyszeli:

-Wielki Czasie, Harlan, czy pan sie nigdy nie usmiecha? Uswiadomil sobie, ze Finge go nienawidzi. Ale wkrótce jego stosunek do Finge'a zaczal przypominać wstret.

W ciagu trzech miesiecy badan nad 482 sprawdzono wszystko, co bylo w tym Stuleciu ciekawego, i gdy Harlan otrzymal nagle wezwanie do biura Finge'a, nie byl zaskoczony. Spodziewal sie zmiany zadania. Jego ostateczny raport byl gotowy juz od kilku dni. 482 wiek pragnal eksportowac wiecej tekstyliow, produkowanych na bazie celulozy, do Stuleci, w ktorych lasy zostaly wytrzebione, takich jak 1174, lecz nie chcial otrzymywac w zamian wedzonej ryby. Do tego dolaczona byla dluga lista podobnych pozycji z odpowiednia analiza.

Wzial ze soba brulion raportu.

Ale o 482 Stuleciu nawet nie wspomniano. Natomiast Finge przedstawil Harlana staremu, pomarszczonemu

człowieczkowi o rzadkich, siwych włosach i twarzy gнома. Twarz ta przez cały czas rozmowy była usmiechnięta. W pozostających palcach tkwił zapalony papieros.

Był to pierwszy papieros, jaki Harlan w życiu widział; gdyby nie to, poświęciłby więcej uwagi człowiekowi, a mniej płonącej rurce, i byłby lepiej przygotowany na prezentację Finge'a.

Finge powiedział:

-Starszy Kalkulatorze, to jest Obserwator Andrew Harlan. Oczy Harlana gwałtownie przeskoczyły z papierosa na twarz człowieka.

Starszy Kalkulator Twissell odezwał się piskliwym głosem:

-Jak się masz? A wiec to ty jesteś tym młodym człowiekiem, który pisze znakomite raporty?

Harlan nie mógł wykrztusić słowa. Laban Twissell był legendą, żyjącym mitem. Laban Twissell był człowiekiem, którego powinien natychmiast rozpoznać. Był wybitnym Kalkulatorem w Wieczności, innymi słowy - najwybitniejszym żyjącym Wiecznościowcem i dziekanem Rady Wszechczasów. Kierował większą liczbą Zmian Rzeczywistości niż ktokolwiek inny... był... miał...

Harlana całkiem opuściła przytomność umysłu. Skłaniał głowę uśmiechając się głupio i nie powiedział nic.

Twissell przyłożył papierosa do ust, zaciągnął się szybko i odsunął go.

-Zostaw nas, Finge. Chce porozmawiać z chłopakiem. Finge wstał, mruknął coś i wyszedł.

Twissell powiedział:

-Wyglądasz na zdenerwowanego, chłopcze. Nie ma się co denerwować.

Lecz spotkanie z Twissellem było jak wstrząs. Zawsze człowiek jest zbity z tropu, gdy stwierdzi, że ktoś, kogo uważał za olbrzyma, w rzeczywistości ma sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Czy za cofniętym, gładkim czołem kryje się mózg geniusza? Czy to przenikliwa inteligencja, czy tylko jowialność promieniuje z małych oczek otoczonych tysiącem zmarszczek?

Harlan nie wiedział, co sądzić. Zdawało się, że widok papierosa do reszty odebrał mu przytomność umysłu. Wyraznie wzdrygnął się, gdy dotarł do niego kłęb dymu.

Oczy Twissella zweziły się, jakby próbowały przeniknąć dym, i Kalkulator powiedział w straszliwym dialekcie dziesiątego tysiąclecia:

-Czy pedziesz się czuł lepiej, gdy pede mówił twój dialekt, chłopcze?

Harlan omal nie wybuchnął histerycznym śmiechem, lecz powiedział ostrożnie:

-Mówię dość biegle standardowym międzyczasowym, Kalkulatorze.

Powiedział to w języku międzyczasowym, którego on i wszyscy inni Wiecznościowcy używali od pierwszych miesięcy pobytu w Wieczności.

-Nonsens - oznajmił władczo Twissell. - Nie obchodzi mnie międzyczasowy. Mój język dziesiątego tysiąclecia jest aż za dobry.

Harlan domyślał się, że musiało minąć przynajmniej czterdzieści lat, od chwili gdy Twissell miał w użyciu czasowe dialekty.

Lecz Kalkulator zrobiwszy te uwagi, najwidoczniej dla własnej satysfakcji, przeszedł na międzyczasowy i już dalej się nim posługiwał.

Powiedział:

-Zaproponowałbym ci papierosa, ale jestem pewny, że nie palisz. Rzadko kiedy w dziejach przyjmowało się palenie. Naprawdę dobre papierosy robiło jedynie w 72 wieku, a moje są specjalnie importowane z tej epoki. Dają ci te wskazówki na wypadek, gdybys zaczął palić. To wszystko jest bardzo smutne. W ubiegłym tygodniu musiałem na dwa dni wyskoczyć

do 123 wieku. Palenie wzbronione. Nawet w sekcji Wieczności poświęconej 123 wiekowi Wiecznościowcy przyjęli tamtowieczne obyczaje. Gdybym zapalił papierosa, nastąpiłoby coś w rodzaju katastrofy kosmicznej. Czasami myślę, że chętnie skalkulowałbym jedną wielką Zmianę Rzeczywistości i zniósł zakazy palenia we wszystkich Stuleciach. Niestety, jakkolwiek Zmiana w tym rodzaju spowodowałaby wojny w pięćdziesiątym ósmym i niewolnictwo w tysięcznym. Zawsze coś przeszkadza.

Harlan najpierw był zmieszany, potem zaciekawiony. Z pewnością w tej gadaninie coś się kryło.

Czul lekkie sciskanie w gardle, gdy zapytał:

-Czy mogę wiedzieć, dlaczego pan chciał mnie poznać, Kalkulatorze?

-Podobają mi się twoje raporty, chłopcze.

W oczach Harlana pojawił się błysk przytłumionej radości.

-Dziękuję panu - powiedział.

-Jest w nich polot artysty. Masz intuicję. Przeżywasz wszystko silnie. Wiem, jaka powinna być twoja pozycja w Wieczności, i przybyłem ci ją zaoferować.

Harlan pomyślał: nie mogę w to uwierzyć.

Starł się, by w jego głosie nie zabrzmiała nuta triumfu.

-Czuje się bardzo zaszczycony, Kalkulatorze - powiedział. Starszy Kalkulator Twissell, skończywszy jednego papierosa, niedostrzegalnym ruchem wyciągnął i zapalił drugiego, po czym odezwał się wśród klebów dymu:

-Na miłość Czasu, chłopcze, mówisz tak, jakbyś recytował wyuczoną lekcję. Bardzo zaszczycony... bzdura. Po prostu mów, co czujesz. Cieszysz się?

-Tak, Kalkulatorze - potwierdził Harlan ostrożnie.

-W porządku. Powinieneś się cieszyć. Chciałbyś zostać Technikiem?

-Technikiem! - wykrzyknął Harlan, zrywając się z fotela.

-Siadaj. Siadaj. Wyglądasz na zaskoczzonego.

-Nie spodziewałem się, że będę Technikiem, Kalkulatorze.

-Dziwnym trafem - odparł Twissell sucho - nikt się tego nigdy nie spodziewa. Oczekują wszystkiego, tylko nie tego. Jednak o Techników jest trudno i stale ich potrzebujemy. Ani jedna sekcja w Wieczności nie uważa, że ma ich dosyć.

-Chyba się nie nadaje.

-Masz na myśli, że nie nadajesz się do podjęcia kłopotliwej roboty? Ale na miłość Czasu, jeśli jesteś oddany Wieczności, tak jak przypuszczam, nie będzie ci to przeszkadzało. Owszem, głupcy będą ci unikali i spotkasz się z ostracyzmem. Ale przyzwyczaisz się do tego. A zyskasz satysfakcję, że jesteś potrzebny, i to bardzo. Właśnie mnie.

-Panu? Właśnie panu?

-Tak jest. - Stary człowiek uśmiechnął się chytrze. - Nie będziesz tylko Technikiem. Będziesz moim Technikiem osobistym na specjalnych prawach. Jak ci się to podoba?

-Nie wiem. Kalkulatorze - odparł Harlan. - Mogę się nie nadawać.

Twissell energicznie potrząsnął głową.

-Potrzebuje cię. Właśnie cię. Twoje raporty dają mi pewność, że jesteś akurat odpowiednim człowiekiem. - Dotknął czoła upierscionym palcem. - Jako Nowicjusz zyskałeś dobrą opinię. Sekcje, dla których prowadziłeś obserwacje, oceniły cię bardzo pozytywnie. Wreszcie raport Finge'a był bardzo korzystny.

To naprawdę poruszyło Harlana.

-Kalkulator Finge wystawił mi korzystną opinię?

-Nie spodziewałeś się tego?

-Ja... nie wiem.

-Dobrze chłopcze. Nie mówię, że raport był przychylny. Mówię, że był korzystny. W gruncie rzeczy raport Finge'a nie był przychylny. Zalecał, żeby cię odsunieto od wszelkich zajęć związanych ze Zmianami Rzeczywistości. Sugerował, że utrzymanie cię gdziekolwiek poza działem obsługi jest niebezpieczne.

Harlan poczerwieniał.

-Jak on to uzasadniał, Kalkulatorze?

-Wygląda na to, że masz hobby, chłopcze. Jesteś zainteresowany historią Prymitywu, co? - Zrobił szeroki gest ręką z papierosem, a Harlan, zapominając w gniewie o kontrolowaniu oddechu, polknął haust dymu i rozkaszał się gwałtownie.

Twissell, dobrodusznie obserwując ten atak kaszlu, zapytał:

-Czy to prawda?

-Kalkulator Finge nie ma prawa... - zaczął Harlan.

-Ale, ale! Powiedziałem ci, co było w raporcie, ponieważ łączy się to z celem, do którego przede wszystkim cię potrzebuje.

Ponadto raport był poufny i musisz zapomnieć, że ci mowię, co w nim jest. Raz na zawsze, chłopcze.

-A co w tym złego, że ktoś interesuje się historią Prymitywu?

-Finge uważa, że twoje zainteresowanie wskazuje na silny popęd do Czasu. Rozumiesz mnie, chłopcze?

Harlan rozumiał. Nie sposób było nie przyswoić sobie pewnych określeń z żargonu psychiatrycznego, a tego określenia przede wszystkim. Przyjmowało się, że każdy członek Wieczności ma silny popęd (tym silniejszy, że oficjalnie tłumiony we wszystkich przejawach), by wrócić, niekoniecznie do swojej epoki, ale przynajmniej do jakiegoś określonego Czasu: by stać się raczej częścią określonego Stulecia niż być wędrowcem po wszystkich Stuleciach. Oczywiście u większości Wiecznościowców popęd ten pozostawał bezpiecznie ukryty w podświadomości

-Nie myślę, żeby zachodził ten przypadek - rzekł Harlan.

-Ja również nie przypuszczam. Uważam, że twoje hobby jest interesujące i cenne. Jak już wspomniałem, właśnie dlatego wybieram cię. Chcę, żebyś wszystkiego, co umiesz i czego możesz się nauczyć z historii Prymitywu, nauczył pewnego Nowicjusza, którego ci przyprowadzą. Poza tym będziesz również moim osobistym Technikiem. Rozpoczniesz pracę za kilka dni. Jesteś zadowolony?

Zadowolony? Miec oficjalne zezwolenie na nauczanie wszystkiego o czasach sprzed Wieczności? Być osobście związanym z najwybitniejszym ze wszystkich Wiecznościowców? Nawet nieprzyjemny status Technika wydawał się znosny w tych warunkach.

Lecz ostrożność nie całkowicie opuściła Harlana. Powiedział:

-Jeśli to jest potrzebne dla dobra Wieczności, Kalkulatorze...

-Dla dobra Wieczności? - wykrzyknął podobny do gнома Kalkulator w nagłym podnieceniu. Rzucił papierosa tak gwałtownie, że niedopalek trafił w przeciwległą ścianę i rozprysnął się fontanna iskier. - Potrzebuje cię dla istnienia Wieczności.

3. Nowicjusz

Harlan przebywał kilka tygodni w 575 stuleciu, nim poznał Brins-leya Sheridana Coopera. Miał czas przyzwyczaić się do nowego mieszkania i antyseptyki szkła i porcelany. Nauczył się nosić znaczek Technika nie kurcząc się przy tym zbyt i nie stając w ten sposób, by znaczek był zwrócony do ściany albo zasłonięty jakimś przedmiotem. Inni bowiem uśmiechali się pogardliwie, kiedy to robił, i zaczęli odnosić się do niego z rezerwą, jakby podejrzewali próbę zdobycia ich przyjazni pod fałszywymi pretekstami.

Starszy Kalkulator Twissell codziennie przedstawiał mu swe problemy. Harlan studiował je, pisał analizy, które przepisywano po cztery razy, i ostatnia wersje oddawał też jeszcze nie bez oporów.

Twissell chwalił je, kiwał głową, powtarzał:

-Dobre. Dobre.

Potem rzucił szybkie spojrzenie swych starych niebieskich oczu na Harlana, a jego uśmiech przygasł nieco, gdy mówił:

-Sprawdź te prognozy na komputapleksie.

Analizę zawsze nazywał prognozą. Nigdy nie podawał Harlanowi wyniku sprawdzenia na komputapleksie, a Harlan nie śmiał pytać. Był przygnębiony faktem, że nigdy nie polecono mu zrealizować ani jednej z jego analiz. Czy oznaczało to, że komputaplex ich nie potwierdza? Że Harlan wybiera niewłaściwy punkt do wprowadzenia Zmiany Rzeczywistości? Że brakuje mu sprytu do wykrycia Minimum Potrzebnych Zmian we wskazanym zakresie? (Dopiero później zaczął swobodnie używać snobistycznego określenia "MPZ").

Pewnego dnia Twissell przyszedł z jakimś wystraszoną osobnikiem, który nie śmiał nawet spojrzeć Harlanowi w oczy. Twissell powiedział:

-Techniku Harlan, to jest Nowicjusz B.S. Cooper.

Harlan odruchowo powiedział "Cześć". Ale nie był zachwycony tym człowiekiem. Facet był niski, o czarnych włosach, z przedziałką na środku. Miał spiczastą brodę, oczy jasnobrązowe, uszy nieco za duże, paznokcie poogryzane.

-To ten chłopak, którego będziesz uczył historii Prymitywu - powiedział Twissell.

-Wielki Czasie! - zawołał Harlan z gwałtownie wzrastającym zainteresowaniem. - Cześć! - Niemalże zapomniał o tym.

Twissell rzekł:

-Ułóż z nim plan, jaki ci odpowiada, Harlan. Jeśli dasz radę - dwa popołudnia tygodniowo; myślę, że to wystarczy. Stosuj własną metodę nauczania. Zostawiam to do twego uznania. Jeśli potrzeba ci mikrofilmów albo starych dokumentów, to mi powiedz, dostaniemy je, jeśli istnieją gdziekolwiek w Wieczności czy w jakiegokolwiek osiągalnej części Czasu. Zgoda, chłopcze?

Wyciągnął zapalony papierosa znikad (jak się zawsze wydawało) i zapachniało dymem. Harlan zakaszłał, a zacisnięte usta Nowicjusza świadczyły, że zrobiłby to samo, gdyby tylko śmiał.

Po wyjściu Twissella Harlan powiedział:

-No, siadaj - zawahał się chwile, a potem dodał zdecydowanym tonem - synu. Siadaj, synu. Moj gabinet jest dość marny, ale należy również do ciebie, ilekroć jesteśmy razem.

Harlana ogarnęła fala zapalu. To był jego projekt! Historia Prymitywu to było coś całkowicie własnego. Nowicjusz podniósł oczy (po raz pierwszy chyba) i powiedział jakając się:

-Pan jest Technikiem.

Cześć podniecenia i zapalu Harlana od razu się ulotniła.

-Wiec co z tego?

-Nic - odparł Nowicjusz. - Ja po prostu...

-Słyszales, jak Kalkulator Twissell tytułował mnie Technikiem?

-Tak, proszę pana.

-Czyżbys myślał, że się pomylił? Że to zbyt źle, żeby było prawdziwe?

-Nie, proszę pana.

-Czemu tak belkoczesz? - zapytał Harlan brutalnie i zawstydzil się tego.

Cooper zaczerwienil sie gwałtownie.

-Niezbýt biegle mowie standardowym miedzyczasowym.

-Dlaczego? Jak dlugo jestes Nowicjuszem?

-Mniej niz rok, prosze pana.

-Mniej niz rok? Ile ty masz lat, na milosc Czasu?

-Dwadziescia cztery lata fizjologiczne, prosze pana. Harlan wytrzeszczyl oczy.

-Usilujesz mi wmowic, ze wzieni cie do Wiecznosci, kiedy miales dwadziescia trzy lata?

-Tak, prosze pana.

Harlan usiadl i zatarl rece. Czegos takiego sie po prostu nie stosowalo. Do Wiecznosci wchodzilo sie w wieku pietnastu do szesnastu lat. Wiec co to moze znaczc? Czy Twissell robi z nim jakas nowa probe, zeby go sprawdzic?

-Siadaj i zaczynamy. Twoje pelne nazwisko i epoka?

Nowicjusz wystekal:

-Brinsley Sheridan Cooper z 78 Stulecia.

Harlan niemal odetchnal. To bylo blisko. Zaledwie tysiac siedemset lat od jego ojczystego stulecia. Nowicjusz byl niemal jego sasiadem w Czasie.

-Jestes zainteresowany historia Prymitywu? - zapytal.

-Kalkulator Twissell polecil mi sie uczyc. Niewiele wiem na ten temat.

-Czego sie jeszcze uczysz?

-Matematyki. Inzynierii Czasu. Na razie studiuje podstawy. W 78 Stuleciu bylem reperatorem szybkoprozni.

Nie bylo sensu pytac o istote szybkoprozni. Mogl to byc odkurzacz ssacy, komputer albo odmiana pistoletu do malowania. Harla-na niespecjalnie to interesowalo.

-Czy wiesz cos o historii? - zapytal. - O jakiejkolwiek historii?

-Uczylem sie historii europejskiej.

-Twojej odrebnej jednostki politycznej, jak rozumiem?

-Urodzilem sie w Europie. Glownie, oczywiscie, uczono nas historii nowozytnej. Po rewolucjach 54 roku. To znaczy 7554 roku.

-Doskonale. Przede wszystkim musisz o tym zapomniec. To zupełnie nic nie znaczy. Historia, ktorej probuja uczyc Czasowcow, zmienia sie z kazda Zmiana Rzeczywistosci. Oni sobie tego nie uswiadamiaja. W kazdej Rzeczywistosci ich historia jest jedyna historia. Historia Prymitywu wyglada zupełnie inaczej. Na tym polega caly jej urok. Niezaleznie od tego, co kazdy z nas robi, historia Prymitywu istnieje tak, jak zawsze istniala. Kolumb i Waszyngton. Mussolini i Hereford, oni wszyscy istnieja.

Cooper usmiechnal sie lekko. Malym palcem potarl gorna warge i po raz pierwszy Harlan dostrzegl nad nia slad zarostu, jakby Nowicjusz zapuszczal wasy.

Cooper powiedzial:

-Odkad tu jestem, niezbyt potrafie... przyzwyczaic sie do tego.

-Przyzwyczaic sie do czego?

-Do tego, ze jestem piecset Stuleci od mojej rodzinnej epoki.

-Znajduje sie niemal w identycznej sytuacji. Ja pochodze z dziewiecdziesiatego piatego.

-To inna sprawa. Pan jest starszy ode mnie, a jednak pod pewnym wzgledem ja jestem starszy od pana. Moglbym byc pana pra-pra- pra-... i tak dalej, dziadkiem.

-Co za roznica? A przypuscmy, ze tak jest?

-No, do tego trzeba sie przyzwyczaić. - W tonie Nowicjusza zabrzmiala buntownicza nuta.

-Wszyscy musimy sie przyzwyczajac - odparl Harlan bez wspolczucia i zaczal mowic o Prymitywie. Po trzech godzinach pochloniety byl wyjasnianiem, dlaczego istnialy Stulecia przed pierwszym Stuleciem.

-Ale czy pierwszy wiek nie byl pierwszy? - Zapytal Cooper zalosnie.

Harlan skonczyl, dajac Nowicjuszowi ksiazke, niezbyt dobra, co prawda, ale na poczatek mogla ujsc.

-Dam ci lepsze materialy, kiedy sie dalej podkszaltacz - powiedzial.

Pod koniec tygodnia wasy Coopera wygladaly jak czarna szczoteczka, ktora postarzala go o dziesiec lat i podkreslala waskosc jego dolnej szczeki. Harlan uznal, ze te wasy nie przydaja urody Nowicjuszowi.

-Skonczylem pana ksiazke - odezwal sie Cooper.

-Co o niej myslisz?

-W pewnym sensie... - Nastapila dluzsza przerwa, zanim Cooper zaczal na nowo. - Po czesci pozny Prymityw przypomina 78 Stulecie. Wie pan, wskutek tego zaczalem myslec o domu. Dwa razy snila mi sie moja zona.

-Twoja zona?! - wybuchnal Harlan.

-Bylem zonaty, zanim wzieni mnie tutaj.

-Wielki Czasie! Czy twoja zone rowniez tu sprowadzili? Cooper potrzasnal glowa.

-Nie wiem nawet, czy zostala zmieniona w ubieglym roku. Jesli tak, to nie jest wlasciwie moja zona.

Harlan oprzytomnial. Oczywiscie, jesli Nowicjusz mial dwadziescia trzy lata, gdy wzieto go do Wiecznosci, mogl byc zonaty. Jedna sprawa bez precedensu pociaga za soba druga.

Gdy do regulaminu zacznie sie raz wprowadzac modyfikacje, nie potrwa dlugo i wszystko sie zamieni w jeden wielki chaos. Wiecznosc jest zbyt subtelnie wywazona konstrukcja, by mogla zniesc zmiany.

Najprawdopodobniej obawa o Wiecznosc dodala mimowolnej surowosci glosowi Harlana:

-Mam nadzieje, ze nie zamierzasz wracac do 78 wieku, zeby jej szukac?

r. Nowicjusz podniosl glowa, jego wzrok byl twardy i nieruchomy.

-Nie.

Harlan poruszył sie niespokojnie.

-Wlasnie. Nie masz rodziny. Nikogo. Jesteś Wiecznosciovcem i nigdy nie mysl o nikim, kogo znalaz w Czasie.

Cooper zacisnal wargi i powiedzial szybko i ostro:

-Mowi pan jak Technik.

Harlan zacisnal piesci na biurku. Odezwal sie ochryplym glosem:

-O co chodzi? Jestem Technikiem, wiec przeprowadzam Zmiany. Wiec bronie ich i zadam, ze bys je uznawal. Sluchaj, dzieciaku, jestes tu niecaly rok, nie potrafisz mowic po miedzyczasowemu, nie odrozniasz jeszcze Czasu od Rzeczywistosci, ale wydaje ci sie, ze juz znasz Technikow i mozesz ich lekcewazyc.

-Przepraszam - odezwał się szybko Cooper. - Nie chciałem pana obrazić.

-Nie, nie, dlaczego obrazić? Po prostu słyszałeś, że ktoś tak mówił, prawda? Mówią: "Zimny jak serce Technika", co? Mówią tak. Mówią: "Bilion osobowości zmienionych - to jedno ziewnięcie Technika". Mówią jeszcze inne rzeczy. I co z tego, panie Cooper? Czy czujesz się wielkim intelektualistą biorąc w tym udział? Stajesz się przez to wielkim człowiekiem? Wielkim kołem Wieczności?

-Powiedziałem przepraszam.

-W porządku. Chciałbym, żebyś wiedział, że Technikiem jestem niespełna miesiąc i osobiście nie przeprowadzałem nigdy Zmiany Rzeczywistości. A teraz do roboty.

Następnego dnia Kalkulator Twissell wezwał Andrew Harlana do swego biura.

-Jakby ci się podobała mała MZR, chłopcze? - zapytał.

Pytanie padło w samą porę. Przez cały ów ranek Harlan żałował, że tchorzliwie wyparł się osobistego zaangażowania w pracę Technika. I ten protest zupełnie dziecinny: przecież ja do tej pory nic złego nie zrobiłem, nie ganieć mnie.

To było równoznaczne z przyznaniem, że jest coś złego w pracy Technika, a że on sam nie zasługuje na potępienie jedynie dlatego, że jest zbyt nowy w grze.

Rad był teraz z okazji wycofania się z tego. To będzie niemal pokuta. Może powiedzieć Cooperowi: "Tak, z powodu czegoś, co ja zrobiłem, te miliony ludzi mają teraz nową osobowość, lecz to było potrzebne i jestem dumny, że brałem w tym udział". Harlan oznajmił więc z radością:

-Jestem gotów, Kalkulatorze.

-Dobrze. Dobrze. Na pewno będzie ci przyjemnie usłyszeć, chłopcze (klub dymu i koniec papierosa rozszarpał się rubinowo), że wszystkie twoje analizy potwierdziły się z bardzo dużą dokładnością.

-Dziękuję panu. (Teraz to są już analizy, nie prognozy- pomyślał Harlan).

-Masz talent. Jakies wycucie, chłopcze. Spodziewam się po tym wielkich rzeczy. A możemy zacząć od 223 wieku. Twoje stwierdzenie, że zablokowane sprzęgło stworzy niezbędne widelki czasowe bez niepożądanych ubocznych skutków, jest całkowicie słuszne. Chcesz zablokować to sprzęgło?

-Tak, Kalkulatorze.

To było prawdziwe wprowadzenie Harlana w Technikę. Teraz był już czymś więcej niż człowiekiem z różowo-czerwona naszywka. Przekształcał Rzeczywistość. Manipulował przy mechanizmie przez kilka krótkich minut wyjętych z 223 wieku i wskutek tego pewien młody człowiek nie dotarł na odczyt z mechaniki, którego zamierzał wysłuchać. W konsekwencji nigdy już nie studiował inżynierii słonecznej, przez co został zatrzymany rozwój pewnego zupełnie prostego urządzenia na dziesięć kluczowych lat. O dziwo, w rezultacie wojna w 224 wieku została usunięta z Rzeczywistości. Czy to jest dobre? Coż stąd, ze zmieniono osobowości? Nowe osobowości są tak samo ludzkie jak stare i tak samo zasługują na to, żeby żyć. Jeśli życie niektórych zostało skrócone, za to inni żyli dłużej i byli szczęśliwi. Wielkie dzieło literackie, pomnik ludzkiego intelektu i uczucia, nie zostało napisane w nowej Rzeczywistości, lecz pare egzemplarzy przechowano w bibliotekach Wieczności, prawda? A za to pojawiły się nowe twórcze dzieła.

Lecz owa noc Harlan spędził w mecie bezsenności i kiedy wreszcie się zdrzemnął, przeżył coś, czego nie przeżywał od lat.

Śniła mu się jego matka.

Mimo tak trudnego początku wystarczył jeden fizjorok, by Harlan stał się znany w Wieczności jako Technik Twissella albo - z przekasem - Cudowne Dziecko czy Nieomylny.

Jego kontakty z Cooperem stały się niemal wygodne. Nigdy się na dobre nie zaprzyjaźnili. (Gdyby nawet Cooper mógł się zmusić do robienia mu awansów. Harlan pewnie by nie wiedział, jak na to odpowiedzieć). Mimo to dobrze im się razem pracowało, a zainteresowanie Coopera historią Prymitywu wzrosło do tego stopnia, że niemal rywalizował z Harlanem.

Pewnego dnia Harlan powiedział do Coopera:

-Słuchaj, Cooper, nie miałbys nic przeciwko temu, żeby przyjsc jutro? W tym tygodniu musze sie wybrac do wieku trzytysiecznego, żeby sprawdzic pewna obserwacje, a człowiek, z którym chce sie zobaczyc, jest wolny dzis po poludniu.

W oczach Coopera zabłysła ciekawosc:

-A czyja nie moglbym pojechać?

-Chcesz?

-Pewnie. Nigdy nie byłem w kotle, poza tym, jak mnie tu przywozili z siedemdziesiątego osmego, a wtedy w ogóle nie wiedziałem, co się dzieje.

Harlan używał kotła w szybie C, który niepisany zwyczajem na całej swej niezmierzonej długości przez Stulecia był zarezerwowany dla Techników. Cooper nie zdradzał żadnego zakłopotania, gdy go tam zaprowadził. Wsiadł do kotła bez wahania i zajął miejsce w jego wklęsłej krzywiznie.

Gdy jednak Harlan zaktywizował pole i uruchomił kociol w przyszłość na twarzy Coopera odmalował się niemal komiczny wyraz zaskoczenia.

-Nic nie czuje - powiedział. - Czy coś jest nie w porządku?

-Wszystko w porządku. Nie czujesz nic, bowiem faktycznie się nie poruszasz. Jesteś przepychany wzdłuż czasowego przedłużenia kotła. W rzeczy samej - Harlan wpadł w ton dydaktyczny - w tej chwili ty i ja, mimo pozorów, wcale nie jesteśmy materialni. Stu ludzi mogłoby używać tego samego kotła jednocześnie, poruszając się (jeśli można użyć tego słowa) z różnymi prędkościami w dowolnych kierunkach Czasu, przechodząc przez siebie nawzajem i tak dalej. Prawa zwykłego świata nie mają zastosowania w szybie kotła.

Cooper skrzywił się nieco, a Harlan pomyślał zawstydzony: chłopak uczy się inżynierii Czasu i wie więcej na ten temat niż ja. Gadam i robie z siebie durnia.

Zamilkł i patrzył z powagą na Coopera. Wąsy młodego człowieka urosły w ciągu miesięcy i opadły w dół, obramowując usta, jak to nazywali Wiecznościowcy - linia Mallansohna. Jedyną bowiem autentyczną fotografią wynalazcy Pola Czasowego (przy tym zła i nieostra) przedstawiała go właśnie z takimi wąsami. Z tego powodu zyskały one niejaka popularność wśród Wiecznościowców, jakkolwiek niewielu było z nimi do twarzy.

Cooper wpatrywał się z respektem w przesuwające się liczby oznaczające Stulecia.

-Jak daleko w przyszłość sięga ten szyb?

-Nie uczyli was tego?

-Ledwie wspomnieli o kotłach. Harlan wzruszył ramionami.

-Wieczność nie ma końca. I ten szyb też.

-Jak daleko w przyszłości pan bywał?

-Dzis jade najdalej. Doktor Twissell był w 50 000 wieku.

-Wielki Czasie! - szepnął Cooper.

-To jeszcze nic. Niektórzy Wiecznościowcy docierali do 150 000 Stulecia.

-No i jak tam wygląda?

-Nijak - powiedział Harlan niechętnie. - Życie rozwija się bujnie, ale bez ludzi. Człowiek zniknął.

-Wszyscy wymarli? Wygineli?

-Wątpie, czy ktoś to wie.

-Czy można by coś zrobić, żeby to zmienić?

-Owszem, od wieku 70000... - zaczął Harlan, a potem urwał nagle. - Och, do Czasu z tym. Zmienmy temat.

Jesli istnial przedmiot, ktory Wiecznosciowcy traktowali niemal zabobonnie, byly to wlasnie Ukryte Stulecia, epoka miedzy 70 000 a 150 000 wiekiem. Ten temat poruszalo sie rzadko. Tylko dzieki bliskiemu zwiatkowi z Twissellem Harlan wiedzial cos niecos o tej erze. Chodzilo o to, ze Wiecznosciowcy nie mogli wchodzic w Czas w tych tysiacach stuleci. Drzwi miedzy Czasem i Wiecznoscia byly nieprzenikliwe. Dlaczego? Nikt nie wiedzial.

Z rzeczowych uwag Twissella Harlan wnioskowal, ze probowano dokonac Zmiany Rzeczywistosci w Ukrytych Stuleciach, poczynajac, od 70 000, lecz bez odpowiednich obserwacji w tej erze niewiele mozna bylo zdzialac.

Raz Twissell powiedzial ze smiechem:

-I tak ktoregos dnia sie przedrzemy. Tymczasem 70 000 Stuleci pod opieka to az nadto.

Nie brzmialo to przekonujaco.

-Co stanie sie z Wiecznoscia po 150 000 wieku? - zapytal Cooper.

Harlan westchnal. Najwidoczniej nie da sie zmienic tematu.

-Nic - odparl. - Sekcje istnieja, lecz po 70 000 Stuleciu nie ma Wiecznosciowcow. Sekcje trwaja przez miliony wiekow, az zniknie wszelkie zycie, i dalej, az Slonce przekształci sie w gwiazde Nova, i potem rowniez. Nie ma konca Wiecznosci. Dlatego przeciez nazywa sie Wiecznoscia.

-Wiec Slonce naprawde przekształci sie w Nova?

-Niewatpliwie. Nie moglaby istniec Wiecznosc, gdyby sie to nie stalo. Nova Soj jest naszym zrodlem energii. Sluchaj, jak myslisz, ile energii potrzeba, by uruchomic Pole Czasowe? Pierwsze Pole Mallansohna trwalo dwie sekundy i nie moglo utrzymac wiecej niz glowke zapalki, a zuzylo calodzienna produkcje elektrowni atomowej. Minelo prawie sto lat, nim stworzono Pole Czasowe grubosci wlosa i dosc szerokie, by przyjac energie promienista Novej, i wtedy dalo sie rozbudowac je tak, ze moglo utrzymac czlowieka.

Cooper westchnal:

-Chcialbym, zeby wreszcie przestali mnie uczyc rownan i mechaniki Pola i zaczeli mowic cos interesujacego. Gdybym byl w czasach Mallansohna...

-To nie nauczylbys sie niczego. On byl w wieku 24, a Wiecznosc uruchomiono dopiero pod koniec 27 Stulecia. Wynalezienie Pola to nie to samo, co skonstruowanie Wiecznosci, wiesz przeciez, a ludzie 24 wieku nie mieli najmniejszego pojecia, co oznacza odkrycie Mallansohna.

-Wyprzedzil swoje pokolenie?

-W duzym stopniu. Nie tylko wynalazl Pole Czasowe, ale opisal podstawowe związki, ktore umozliwiaja Wiecznosc, i przepowiedzial niemal wszystkie jej aspekty, z wyjatkiem Zmiany Rzeczywistosci. Rowniez i tego byl juz blisko... Ale zdaje sie, ze sie zaraz zatrzymamy, Cooper. Wsiadaj pierwszy.

Opuscili pojazd.

Nigdy przedtem Harlan nie widzial, zeby Starszy Kalkulator Laban Twissell sie zloscil. Ludzie mowili, ze jest niedostepny jakimkolwiek wzruszeniom, ze jest bezdusznym funkcjonariuszem Wiecznosci do tego stopnia, iz zapomnial dokladnie numeru swego ojczystego Stulecia. Mowili, ze we wczesnej mlodosci cierpial na atrofie serca i ze ma zamiast niego malutki komputer, zupełnie podobny do modelu, ktory zawsze nosi w kieszeni spodni.

Twissell nie robil nic, zeby zdementowac tego rodzaju pogloski. Wiele ludzi uwazalo, ze sam w gruncie rzeczy w nie wierzy.

Harlan, jesli nawet przerazil sie jego wybuchu, to przede wszystkim byl zdumiony faktem, ze Twissell moze okazywac gniew. Myslal, czy Twissell, gdy juz nieco dojdzie do siebie, nie bedzie sie czul upokorzony, ze zawiodlo go komputerowe serce, ktore okazalo sie jedynie nedznym narzedziem z miesni i zastawek, podleglym wrazeniom.

Twissell mowil skrzeczacym, starczym glosem:

-Ojczy Czasie, chlopcze, czy ty jestes czlonkiem Rady Wszechczasow? Ty tutaj rządzisz? Ty mi mowisz, co mam robic, czy ja tobie? Czy ty wydajesz dyspozycje na wszystkie podroze w Czasie w tej sekcji? Czy mamy teraz wszyscy

prosić ciebie o pozwolenie?

Przerywał sobie od czasu do czasu okrzykami w rodzaju: "Odpowiadaj!", po czym kipiąc z gniewu wyrzaskiwał dalsze pytania. Na ostatku powiedział:

-Jeśli jeszcze raz pozwolisz sobie na coś podobnego, skieruje cię do latania instalacji, i to raz na zawsze. Zrozumiano?

Harlan odparł błady ze zdenerwowania:

-Nigdy mi nie mówiono, że Nowicjusza Coopera nie można zabierać do kotła.

To wyjaśnienie bynajmniej nie zadowoliło Twissella.

-Co to za tłumaczenie oparte na podwójnym przeczeniu, człowieku? Nigdy ci nie mówiono, że byś go nie upijał, że byś go nie ogolił do łysiny, nigdy ci nie mówiono, że byś go nie klął cyrklem. Ojciec Czasie, a co ci powiedziano, że byś z nim robił?

-Powiedziano mi, że bym go uczył historii Prymitywu.

-Więc rob to. I nic więcej! - Twissell rzucił na ziemię papierosa i gwałtownie zmiął go nogą, jakby to była twarz jego śmiertelnego wroga.

-Chciałbym zwrócić uwagę, Kalkulatorze - odezwał się Harlan - że wiele Stuleci poprzedzających bieżącą Rzeczywistość przypomina w pewnym sensie specyficzne epoki Prymitywu pod takim czy innym względem. Moim zamiarem było zabrać go do tych Czasów, oczywiście pod staranną kontrolą przestrzenno-czasową. Miało to być coś w rodzaju wycieczki w teren.

-Co?! Czy nigdy nie zamierzasz, idioto, pytać mnie o pozwolenie? Dość tego. Ucz go historii Prymitywu. Żadnych wycieczek w teren. Żadnych doświadczeń laboratoryjnych. Następnie jeszcze wezmiesz się za Zmiany Rzeczywistości tylko po to, żeby mu pokazać, jak to się robi.

Harlan oblizal suche wargi, wymamrotał z trudem, że się zgadza na wszystko, i wreszcie pozwolono mu odejść...

Minęły dwa tygodnie, zanim jakos się uspokoił po tej awanturze.

4. Kalkulator

Harlan był dwa lata Technikiem, zanim ponownie wstąpił w 482 Stulecie, po raz pierwszy od chwili, gdy je opuścił z Twissellem. Ledwie mógł poznać te epoki. Ale epoka się nie zmieniła. To on się zmienił.

Dwuletni staż Technika to sprawa nie bez znaczenia. W pewnym sensie wzrosło jego poczucie stabilizacji. Nie potrzebował już uczyć się nowego języka, przyzwyczajając do nowych stylów ubierania i nowych sposobów życia przy każdym nowym projekcie Obserwacji. Z drugiej strony wywołało to pewnego rodzaju cofnięcie się w rozwoju. Niemal zapominał, jak wygląda koleżenstwo, które jednoczyło wszystkich pozostałych Specjalistów w Wieczności.

Ale przede wszystkim rozwinęło się w nim poczucie siły, wynikające z faktu, że jest Technikiem. Trzymał w reku losy milionów ludzi, a jeśli musiał z tego powodu kroczyć samotnie, to przynajmniej mógł kroczyć dumnie.

Mógł też, patrzeć chłodno na Łącznika przy biurku w 482 Stuleciu, zaanonsować samego siebie urywanymi sylabami:

-Technik Andrew Harlan do Kalkulatora Finge'a w sprawie czasowego przydziału do 482 - lekceważąc błysk oczu mężczyzny, przed którym stał.

To było to, co niektórzy nazywali "spojrzeniem technicznym" - szybkie mimowolne zerknięcie na różowo-czerwony emblemat na ramieniu Technika, a potem wyraźny wysilek, żeby nie spojrzeć znowu.

Harlan przypatrzył się znaczкови na ramieniu tamtego mężczyzny. Nie był to żółty emblemat Kalkulatora, zielony - Biografisty, niebieski - Socjologa czy biały - Obserwatora. Nie był to żaden jednolity kolor Specjalisty. Po prostu niebieska naszywka na białym.

Ten człowiek był Łącznikiem, należał do pododdziału Obsługi, w ogóle nie był Specjalistą.

I on również obdarzył go "technicznym spojrzeniem".

Harlan zapytał z niejakim smutkiem:

-No?

Lacznik odpowiedział szybko:

-Dzwonie do Kalkulatora Finge'a, Techniku.

Harlan zapamiętał 482 wiek jako solidny i masywny, lecz teraz wydawał mu się niemal żaloszny.

Przyzwyczaił się do porcelany i szkła 575 Stulecia, do fetysza czystości. Przyzwyczaił się do światła bieli i jasności, złamanej skąpymi smugami pastelowych barw.

Cieżkie stiukowe ozdoby 482 wieku, rozmazane kolory, płaszczyzny barwionego metalu były niemal odpychające.

Nawet Finge wyglądał inaczej, jakby pomniejszony. Dwa lata temu każdy jego gest wydawał się Obserwatorowi Harlanowi żłowrogi i potężny.

Teraz, oglądany z samotnych wzniesień Techniki, ten człowiek robił wrażenie żalosznie zagubionego. Harlan przyglądał mu się, szukał czegoś w stosie arkuszy. Wyglądał tak, jakby miał zaraz podnieść głowę, z wyrazem człowieka, który uważa, że każe swemu gościowi czekać akurat tyle, ile potrzeba.

Finge pochodził z nastawionego na energię 600 Stulecia. Twissell mówił o tym Harlanowi i to wyjaśniało wiele. Napady złego humoru Finge'a mogły wynikać z naturalnej niepewności ciężkiego mężczyzny, przyzwyczajonego do stabilności sił Pola i speszzonego w kontakcie z nietrwałą materią. Jego skradający się krok (Harlan pamiętał dobrze koci chód Finge'a - często unosił głowę znad biurka i spostrzegał przed sobą Kalkulatora, nie usłyszawszy przedtem, że nadchodzi) nie był już teraz taki lekki i podstępny, lecz raczej trwożliwy i niepewny, jakby był w ciągłym podświadomym strachu, że podłoga załamie się pod jego ciężarem.

Harlan pomyślał z satysfakcją: ten facet jest źle przystosowany do swojej sekcji. Prawdopodobnie tylko przekwalifikowanie mogłoby mu pomóc.

-Pozdrowienie, Techniku Harlan - powiedział Finge.

-Pozdrowienie, Kalkulatorze - odparł Harlan. Finge powiedział:

-Zdaje się, że w ciągu dwóch lat od chwili...

-Dwoch fizjolat - poprawił Harlan. Finge spojrzał ze zdziwieniem:

-Dwoch fizjolat, oczywiście - potwierdził.

W Wieczności nie było czasu w tym sensie, co w świecie zewnętrznym, lecz ciała ludzkie starzały się i to była nieunikniona miara czasu, nawet gdy nie towarzyszyły temu istotne zjawiska fizyczne. Fizjologicznie czas mijał, a w ciągu jednego fizjoroku w Wieczności człowiek starzał się tak jak w ciągu zwykłego roku w Czasie.

Lecz nawet najbardziej pedantyczni Wiecznościowcy rzadko pamiętali o tej różnicy. Przyjęte były zwroty: "Zobaczymy się jutro" albo "Nie widziałem się z tobą wczoraj", albo "Spotkamy się w przyszłym tygodniu" - jak gdyby istniało w Wieczności jutro czy wczoraj, czy przeszły tydzień w jakimkolwiek sensie poza fizjologicznym.

Przyjęto w Wieczności dwudziestoczerogodzinna "fizjologiczna" doba, z uroczystym założeniem istnienia dnia i nocy, dziś i jutra. Zaspokajało to instynkty ludzkie.

Finge powiedział:

-Od dwóch fizjolat, od chwili gdy pan odszedł, 482 Stuleciu grozi kryzys. Dość szczegółny. Potrzebujemy teraz tak dokładnej obserwacji, jak nigdy dotychczas.

-Chcecie, żebym ją obserwował?

-Tak. W pewnym sensie powierzenie Technikowi obserwacji jest marnowaniem jego kwalifikacji, lecz pańskie poprzednie obserwacje były doskonale pod względem jasności i wnikliwości. Znowu są nam potrzebne. A teraz naszkicuje tylko parę szczegółów.

Jakie miały być te szczegóły, nigdy się nie dowiedział, bo właśnie drzwi się otworzyły i Harlan przestał cokolwiek słyszeć.

Patrzył na osobę, która weszła.

Nie to, żeby nigdy przedtem nie widział w Wieczności dziewczyny. "Nigdy" byłoby zbyt mocnym słowem. Rzadko - owszem, ale nie nigdy.

Ale taka dziewczyna! I to w Wieczności!

Harlan spotykał wiele kobiet w swoich wędrowkach przez Czas, lecz w Czasie były one dla niego tylko przedmiotami, takimi jak ściany i szesciany, brony i wrony, koty i ploty. Były faktami, które należało obserwować.

W Wieczności dziewczyna była czymś zupełnie innym. A w dodatku taka dziewczyna! Ubrana była wedle mody wyższych klas 482

Stulecia, to znaczy: od góry niewiele więcej niż przezroczysta zasłona i skape, sięgające kolan spodnie poniżej. Spodnie, jakkolwiek nieprzezroczyste, podkreślały subtelne okragłości sylwetki.

Włosy miała polyskliwie czarne, sięgające ramion, usta czerwono uszmińkowane, górna warga leciutko, a dolna mocno, w przesadny łuk. Powieki i muszle uszne były pomalowane na bladorożowo, reszta zaś młodej, niemal dziewczęcej twarzy pozostała mleczno-błada. Wysadzone klejnotami breloki opadały z barków na zgrabne piersi, zwracając na nie uwagę.

Usiadła przy biurku w rogu gabinetu Finge'a raz tylko unosząc powieki, by rzucić powłoczyste spojrzenie ciemnych oczu na Harlana.

Gdy Harlan znowu usłyszał głos Finge'a, Kalkulator właśnie mówił:

-Wszystko to uwzględni pan w oficjalnym raporcie, a tymczasem może pan się urządzić w swoim dawnym gabinecie i sypialni.

Harlan znalazł się poza biurem Finge'a, ale nie pamiętał nawet, jak je opuścił. Prawdopodobnie wyszedł.

Uczucie, którego doznawał, można było określić jako gniew. Na miłość Czasu, Finge'owi nie powinno się na to pozwalać. To obraża moralność. To kpiny...

Zatrzymał się, rozwarł zacisniętą pięść, rozluźnił mięśnie twarzy. Ano, zobaczymy! Energicznie pomaszerał ku Łacznikowi.

Łacznik nie spojrzał mu w oczy i odezwał się ostrożnie:

-Tak, proszę pana?

-W biurze Kalkulatora Finge'a jest jakaś kobieta. Czy ona jest tu nowa? - zapytał Harlan.

Chciał to powiedzieć spokojnie. Zwykle, obojętnym tonem. Tymczasem zabrzmiało to jak dźwięk cymbałów.

Ale obudziło Łacznika. W jego oku pojawiło się coś, co brata wszystkich mężczyzn. Jego spojrzenie było pojednawcze, uznał Technika za swojego chłopca.

-Myśli pan o tej babce... Ale ona jest zbudowana, co? Jak pole siłowe!

Harlan jękał się nieco.

-Niech pan mi odpowie na pytanie.

Łacznik wytrzeszczył oczy i jego ożywienie znikło po chwili.

-To nowa - powiedział. - Czasowa.

-Co ona tu robi?

Powoli na twarz Łacznika wypełzał uśmiech, który zamienił się w kpiący grymas.

-Podobno ma być sekretarka szefa. Nazywa się Noys Lambent.

-W porządku. - Harlan obrócił się na pięcie i wyszedł.

Wyprawa obserwacyjna Harlana do 482 wieku odbyła się następnego dnia, lecz trwała tylko trzydzieści minut. Była to oczywiście jedynie wycieczka w celu zorientowania się w sytuacji. W drugim dniu wyruszył na półtorej godziny, a w trzecim w ogóle nie wyjeżdżał.

Zajmował się studiowaniem swoich dawnych raportów, przypominaniem sobie tego, czego się poprzednio nauczył, szlifował swoją znajomość systemu językowego epoki, od nowa przyzwyczajał do ówczesnych ubrań.

Jedną zmianą Rzeczywistości objęła już 482 Stulecie, ale była dość nieznaczna. Pewna klika, która była u władzy, odeszła, lecz poza tym nie wyglądało na to, by w społeczeństwie nastąpiły jakieś zmiany.

Nawet sobie nie uświadamiając, co robi, zaczął szukać w starych raportach wiadomości o arystokracji. Przecież z pewnością ją obserwował.

Obserwował, lecz z odległości, raporty były ogólnikowe. Jego dane dotyczyły arystokracji jako klasy, nie zaś poszczególnych jednostek.

Oczywiście zlecenia przestrzenno-czasowe nigdy nie wymagały ani nawet nie pozwalały mu na obserwowanie arystokracji od wewnątrz. Jakże były tego przyczyny? Obserwator nie wiedział. Teraz denerwował się na samego siebie, czując wzrastające zaciekanie tym tematem.

W ciągu trzech wspomnianych dni zdarzyło mu się przelotnie widzieć Noys Lambent cztery razy. Najpierw dostrzegł tylko jej stroj i ozdoby. Teraz zauważył, że ma sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, jest o połowę głębiej niższa od niego i dość szczupła; nosi się prosto i zgrabnie, co daje złudzenie, że jest wysoka. Jest starsza, niż wygląda na pierwszy rzut oka, być może pod trzydziestkę, w każdym razie ma z pewnością ponad dwadzieścia pięć lat.

Zachowywała się spokojnie i z rezerwą, raz uśmiechnęła się do niego, gdy mijal ją w korytarzu, ale szybko spuściła oczy. Harlan odskoczył, by uniknąć otarcia się o nią, a potem ruszył dalej, czując gniew.

Pod koniec trzeciego dnia doszedł do przekonania, że jako Wiecznościowcowi pozostaje mu tylko jedno. Bez wątpliwości jej sytuacja była dla niej wygodna. Bez wątpliwości Finge działał zgodnie z prawem. Lecz jego niedyskrecja w tej materii, jego bez troska, pewność siebie niewątpliwie wykraczały przeciwko duchowi prawa i coś należało z tym zrobić.

Harlan zdecydował, że mimo wszystko nie ma nikogo w Wieczności, kogo by tak nie lubił jak Finge'a. Usprawiedliwienie, jakie dla niego znajdował jeszcze parę dni temu, teraz już nie istniało.

Rankiem czwartego dnia poprosił o prywatne spotkanie z Finge'em i otrzymał na to zgodę. Wszedł zdecydowanym krokiem i ku swemu zdziwieniu od razu przystąpił do rzeczy.

-Kalkulatorze Finge, proponuję, żeby panią Lambent zwrócić Czasowi.

Oczy Finge'a zszedły się. Wskazał Harlanowi krzesło, swój miękki, okrągły podbródek podparł złożonymi dłońmi, i zrobił grymas odsłaniający zęby.

-Proszę siadać. Uważa pan, że panią Lambent brak kwalifikacji? Nie nadaje się na swoje stanowisko?

-O jej kwalifikacjach i zdolnościach, Kalkulatorze, nie mogę nic powiedzieć. Zależy to od zadań, do jakich jest przeznaczona, a ja nie zlecałem jej nic. Ale musi pan sobie uświadomić, że oddziałuje ona ujemnie na moralność tej sekcji.

Finge wpatrywał się w niego tak obojętnie, jakby umysł Kalkulatora rozważał abstrakcje niedostępne dla zwykłego Wiecznościowca.

-W jaki sposób oddziałuje ujemnie na moralność, Techniku?

-Nie trzeba nawet pytać - powiedział Harlan coraz bardziej wściekły. - Jej stroj jest ekshibicjonistyczny. Jej...

-Chwileczkę, chwileczkę. Zaraz, Harlan. Był pan Obserwatorem w tej erze. Wie pan chyba, że jej stroj jest zupełnie standardowy dla 482 Stulecia.

-W jej środowisku i w jej kręgu kulturowym nie miałbym o to żadnych pretensji, jakkolwiek twierdzę, że ten stroj jest wyzywający nawet jak na 482 wiek. Pozwoli pan, że zachowam własne zdanie w tej sprawie. Tutaj, w Wieczności, taka osoba z pewnością jest nie na miejscu.

Finge wolno pokiwał głową. Wyglądało na to, że się świetnie bawi. Harlan zeszytniał. Finge powiedział:

-Jest tu w określonym celu. Spełnia bardzo ważną funkcję. Przebywa tu tylko czasowo. Niech pan tymczasem spróbuje znosić jej obecność.

Harlanowi drżały usta. Zaprotestował, a zbywano go byle czym. Do diabła z ostrożnością. Powie, co myśli.

-Mogę sobie wyobrazić, co jest ta "bardzo ważna funkcja". Ale to niemożliwe, żeby popisывał się pan nią tak jawnie.

Odwrocił się sztywno i ruszył ku drzwiom. Zatrzymał go głos Finge'a.

-Techniku, pana związek z Twissellem przewrócił panu w głowie. To się powinno zmienić. A tymczasem niech mi pan powie, czy miał pan kiedyś (zawahał się, szukając odpowiedniego słowa) przyjaciółkę?

Z mozołną i obrazliwą dokładnością, nie odwracając się, Harlan cytował:

-"W celu uniknięcia uczuciowych komplikacji z Czasem Wiecznościowiec nie może się żenić. W celu uniknięcia uczuciowych komplikacji rodzinnych Wiecznościowiec nie może mieć dzieci".

Kalkulator powiedział poważnie:

-Nie pytałem o małżeństwo ani o dzieci. Harlan cytował dalej:

-"Przejściowe związki z Czasowcami mogą być zawierane tylko po złożeniu w Centralnym Zarządzie Zleceń Rady Wszechczasów podania o właściwą Biografię dla wchodzącej w grę kobiety z Czasu. Te związki wolno utrzymywać tylko według wymogów określonego zlecenia przestrzenno-czasowego".

-Istotnie. Czy występował pan kiedy o zezwolenie na związek czasowy, Techniku?

-Nie. Kalkulatorze.

-A nie zamierza pan?

-Nie, Kalkulatorze.

-Może jednak należałoby to zrobić. Daloby to panu szerszy pogląd. Mniej by się pan interesował szczegółami stroju kobiety, mniej by się pan denerwował jej stosunkiem osobistym do innych Wiecznościowców.

Harlan wyszedł oniemiały z wściekłości.

Doszedł do wniosku, że dokonanie kolejnej niemal całonocnej wycieczki do 482 Stulecia jest prawie niemożliwe (największy limit czasu ciągłego wynosił około dwóch godzin).

Był zdenerwowany i wiedział dlaczego. Finge! Finge i jego brutalna rada w sprawie związków z kobietami z Czasu.

Związki istniały. Wszyscy o tym wiedzieli. W Wieczności zawsze uświadamiano sobie konieczność kompromisu na rzecz potrzeb ludzi (już to sformułowanie budziło obrzydzenie Harlana), lecz ograniczenia związane z wyborem kochanek powodowały, że związki te nie były wcale łatwe ani częste. A od tych, co mieli szczęście uzyskać zezwolenie na taki związek, wymagano, by zachowywali jak najcisłejszą dyskrecję ze zwykłej przyzwoitości i ze względu na innych Wiecznościowców.

Wśród niższych klas Wiecznościowców, szczególnie w Obsłudze, stałe krazyły pogłoski (nadzieja mieszała się z oburzeniem) o imporcie kobiet, mniej lub bardziej na stałe, w celach oczywistych. Zawsze wymieniano Kalkulatorów i Biografistów jako grupy uprzywilejowane. Oni i tylko oni mogli decydować, które kobiety można wydobyć z Czasu bez groźby większej Zmiany Rzeczywistości.

Mniej sensacyjne (i w związku z tym mniej godne powtarzania) były plotki o kobietach z Czasu angażowanych w każdej sekcji przejściowo (jeśli pozwalała na to analiza czasowo-przestrzenna) do zmundnych zadań, takich jak gotowanie, sprzątanie i ciężka praca.

Ale zatrudnienie kobiety z Czasu, i to takiej kobiety, w charakterze sekretarki mogło oznaczać tylko, że Finge kicha na ideały, które uczyniły Wieczność tym, czym jest.

Niezależnie od życiowych wymogów, którym praktyczni mężczyźni Wieczności chcieli czy nie chcieli ulegać, nikt nie wątpił, że idealny Wiecznościowiec jest człowiekiem pełnym poświęcenia, oddanym misji, która ma spełnić dla poprawy Rzeczywistości i zwiększenia sumy ludzkiego szczęścia. Harlan uważał, że Wieczność jest czymś w rodzaju klasztorów w

czasach Prymitywu.

Snilo mu sie w nocy, ze rozmawial w tej sprawie z Twissellem. Twissell, idealny Wiecznoscowiec, podziela jego oburzenie. Snil, ze Finge zostal zlamanym, pozbawionym znaczenia. Snil o sobie samym, ze ma zolty znaczek Kalkulatora i wprowadza nowy porzadek w 482 wieku, wielkodusznie wyznaczajac Finge'owi stanowisko w Obsludze. Twissell siedzial obok niego, usmiechajac sie z podziwem, gdy Harlan wypelnial nowa karte organizacyjna, czysciutko, porzadnie, konsekwentnie i prosil Noys Lambert, zeby rozeslala kopie.

Lecz Noys Lambert byla naga i Harlan obudzil sie drzazgy i zawstydzony.

Spotkal dziewczynke w korytarzu i odwracajac wzrok cofnal sie, by zrobic jej przejście.

Lecz Noys nie ruszyla sie; patrzyla na niego, az i on spojrzal jej w oczy. Byla cala barwa i zyciem i Harlan poczul otaczajacy ja lekki zapach perfum.

-Technik Harlan, prawda? - spytala.

Mial ochote ofuknac ja i odepchnac z przejścia, lecz pomyslal, ze ona nie jest winna temu wszystkiemu. Ponadto, zeby przejść dalej, musialby jej dotknac.

Wiec tylko skinal glowa.

-Tak.

-Mowiono mi, ze jest pan ekspertem od naszego Czasu.

-Bylem w nim.

-Porozmawialabym z panem chetnie na ten temat.

-Jestem zajety. Nie bede mial czasu.

-Kiedys chyba znajdzie pan chwilke. Usmiechnela sie do niego.

Harlan szepnal desperacko:

-Prosze, niech pani przejdzie. Albo niech sie pani cofnie, zebym ja mogl przejść. Prosze!

Ruszyla wolno, kolyszac biodrami, a jemu krew naplynela do twarzy.

Byl zly na nia, ze wprawia go w zaklopotanie, zly na siebie, ze jest zaklopotany, a z jakiegos niewiadomego powodu najbardziej zly na Finge'a.

Finge wezwal go po dwoch tygodniach. Na biurku Kalkulatora lezal arkusz perforowanej folii. Jej dlugosc i zawilosc wzorow od razu powiedzialy Harlanowi, ze tym razem nie dotyczy to polgodzinnej wycieczki w Czas.

Finge zapytal:

-Czy zechce pan usiasc i zaraz odczytac to wszystko? Nie, nie okiem. Maszynowo.

Harlan obojetnie uniosl brwi i wlozil arkusz w szczeline komputera na biurku Finge'a. Arkusz stopniowo zaglebial sie we wnetrze maszyny, a w trakcie tego perforacja byla tlumaczona na slowa, ktore ukazywaly sie na snieznobialym prostokacie urzadzenia wizualnego.

Mniej wiecej w polowie tego procesu Harlan zerwal sie i wylaczyl komputer. Wyszarpnal arkusz z taka sila, ze mocna celloitowa folia pekla.

-Mam druga kopie - powiedzial Finge spokojnie.

Lecz Harlan trzymal resztki arkusza w palcach, jakby mogly eksplodowac.

-Kalkulatorze, w tym musi byc jakas pomyłka. Chyba nikt nie oczekuje, ze wykorzystam dom tej kobiety jako baze podczas prawie tygodniowego pobytu w Czasie.

Kalkulator sciagnal wargi.

-Czemu nie, jesli takie sa wymogi karty przestrzenno-czasowej? Jesli to sie laczy z jakimis osobistymi sprawami miedzy panem a panna Lam...

-Nie ma zadnych osobistych spraw - zaprzeczyl Harlan goraco.

-Cos w tym rodzaju na pewno istnieje. Wyjasnie wiec nawet pewne aspekty zagadnienia Obserwacji. Oczywiscie nie nalezy tego uwazac za zaden precedens.

Harlan siedzial bez ruchu. Myslal intensywnie i szybko. Normalnie duma zawodowa nie pozwolilaby mu sluchac wyjasnien. Obserwator czy powiedzmy Technik wykonywal swoja robote bez pytania. I zazwyczaj zadnemu Kalkulatorowi nawet by sie nie snilo udzielac mu wyjasnien.

Tym razem jednak dzialo sie cos niezwyklego. Harlan wysunal zarzuty w zwiazku z dziewczyna, tak zwana sekretarka. Finge bal sie, ze jego zazalenie moze miec dalsze skutki ("Grzeszny pospiech, kiedy nikt nie sciga" - pomyslal Harlan z ponura satysfakcja i probowal sobie przypomniec, gdzie wyczytal to zdanie).

Strategia Finge'a byly oczywista. Kierujac Harlana do mieszkania tej kobiety, bedzie mogl wysunac kontroskarzenie, jesli sprawy zajda dosc daleko. Jego znaczenie jako swiadka przeciwko Finge'owi zostanie w ten sposob unicestwione.

Oczywiscie ma pozornie uzasadnione powody, by tam wlasnie skierowac Harlana, i zaraz o tym powie. Harlan sluchal niemal nie ukrywajac lekcewazenia.

Finge mowil:

-Jak pan wie, rozne Stulecia uswiadamiaja a sobie istnienie Wiecznosci. Wiedza, ze nadzorujemy handel miedzyczasowy. Uwazaja, ze to nasza glowna funkcja, i to jest dobrze. Maja rowniez niejasne wyobrazenie, ze istniejemy po to, by uchronic ludzkosc od grozacej katastrofy. To raczej przesada, ale mniej lub wiecej zgodny z prawda, a wiec nam to nie szkodzi. Jesteśmy dla poszczegolnych pokoleni czymś w rodzaju opiekunow i dajemy im pewne poczucie bezpieczenstwa. Pan to wszystko rozumie?

Harlan pomyslal: czy on uwaza, ze nadal jestem Nowicjuszem? Skinal glowa. Finge ciagnal dalej:

-Jest jednak kilka spraw, o ktorych nie moga wiedziec. Przede wszystkim o tym, w jaki sposob zmieniamy Rzeczywistosc.

Niepewnosc losu, jaka taka swiadomosc by spowodowala, bylaby szkodliwa. Nalezy zawsze usuwac z Rzeczywistosci wszelkie czynniki, ktore moglyby do tego prowadzic, i nigdy sie w tej sprawie nie wahalismy. Jednak istnieja jeszcze inne niepozadane przekonania o Wiecznosci, ktore powstaja od czasu do czasu to w tym, to w innym Stuleciu. Zazwyczaj niebezpieczne poglady reprezentuja klasy rządzace danej ery. Te klasy utrzymuja najwiecej kontaktow z nami, a jednoczesnie maja w swych rekach wazki atut, zwany opinia publiczna.

Finge urwal, jakby sie spodziewal, ze Harlan to skomentuje albo zada jakies pytanie. Ale Harlan milczal.

Wobec tego podjal:

-Tuz po Zmianie Rzeczywistosci 433-488; Numer seryjny F-2, ktora dokonala sie jeden rok, fizjorok, temu, pojawily sie dowody, ze wprowadzono do Rzeczywistosci tego rodzaju niepozadane przekonania. Doszedlem do pewnych wnioskow o naturze tych przekonani i przedstawilem je Radzie Wszeczasow. Rada wstrzymuje sie od zatwierdzenia ich, poki polegaja na realizacji alternatywy o bardzo malym prawdopodobienstwie w układzie kalkulacyjnym.

Przed rozpoczeciem dzialania wedle moich zalecen Rada domaga sie potwierdzenia ich przez bezposrednia obserwacje. Jest to ogromnie delikatne zadanie. Dlatego tez pana odwolalem i dlatego Kalkulator Twissell pozwolil pana odwolac. Ponadto musialem wyszukac kogos ze wspolczesnej arystokracji, kto by uwazal, ze praca w Wiecznosci bedzie dosc emocjonujaca. Te pania umiescilem w naszym biurze i trzymalem pod scisla obserwacja, by sprawdzic, czy nada sie do tego celu...

Harlan pomyslal: pod scisla obserwacja, rzeczywiscie!

I znowu jego gniew skoncentrowal sie raczej na Finge'u niz na tej kobiecie.

Finge mowil dalej:

-Ona sie nadaje wedlug wszelkich kryteriow. Obecnie zwrocimy ja jej Czasowi. Uzywajac jej mieszkania jako bazy bedzie pan mogl studiowac zycie spoleczne jej srodowiska. Czy rozumie pan teraz powod, dla ktorego trzymam tu te dziewczynke, i dlaczego chce, zeby pan przebywal w jej domu?

Harlan powiedzial niemal z jawna ironia:

-Rozumiem to bardzo dobrze, zapewniam pana.

-W takim razie przyjmie pan te misje.

Harlan wyszedl plonac zadza walki. Finge go nie przechytrzy. Nie da zrobic z siebie glupca.

Z pewnoscia ta zadza walki, postanowienie, ze ukarze Finge'a, spowodowaly, ze czul zapal i niemal radosc, gdy myslal o swej kolejnej podrozy do 482 Stulecia.

Z pewnoscia nic innego...

5. Kobieta z Czasu

Majatek Noys Lambent byl dosc izolowany, lecz niezbyt odlegly od jednego z najwiekszych miast Stulecia. Harlan dobrze znal to miasto; znal je lepiej niz wielu jego mieszkancow. W swoich badawczych obserwacjach aktualnej Rzeczywistosci zwiedzil kazda dzielnice i kazde dziesieciolecie w zasiegu sekcji. Znal to miasto zarowno w Czasie, jak i przestrzeni, potrafil je wyczarowac w wyobrazni, patrzyl na nie jak na organizm zyjacy i rosnacy, z jego kleskami i odrodzeniami, jego radosciami i klopotami. Teraz byl w tym miescie w wyznaczonym tygodniu Czasu, jakby w momencie zatrzymania powolnego zycia stali i betonu.

Co wiecej, wstepne badania Harlana koncentrowaly sie coraz bardziej na "perioetach" - mieszkancach, ktorzy odgrywali najwazniejsza role w miescie, lecz zyli poza jego granicami w przestrzennej i - w pewnym stopniu - spolecznej izolacji.

Wiek 482 byl jednym z wielu wiekow o nierownomiernym podziale bogactw. Socjologowie znali jakies rownanie okreslajace to zjawisko. (Harlan widzial to w druku, lecz niezbyt dobrze rozumial). Mozna je bylo rozwiaczac w dowolnym Stuleciu przy zastosowaniu trzech wspolczynnikow, a dla wieku 482 wspolczynniki te zblizaly sie do granicy tego, co jeszcze bylo dopuszczalne. Socjologowie krecili glowami, a Harlan slyszal, jak jeden z nich mowil, ze jakiegokolwiek pogorszenie tego stanu wraz z nowymi Zmianami Rzeczywistosci bedzie wymagalo "najscislejszej obserwacji".

Jedno mozna bylo powiedziec na temat niekorzystnych wspolczynnikow w rownaniu okreslajacym rozdzial bogactw. Wskazywalo to na istnienie klasy prozniaczkiej i rozwoj atrakcyjnego stylu zycia, ktory w najlepszym przypadku przyczynial sie do rozkwitu kultury i wykwiutu. Poki druga szala wagi nie opadala zbyt nisko, poki klasa prozniacza, korzystajac z przywilejow, nie zapominala o swych obowiazkach, poki jej kultura nie przyjmowala zbyt wyraznej linii spadkowej, bylo to do przyjecia: w Wiecznosci zawsze istniala tendencja do tolerowania odchylen od idealnego wzoru podzialu bogactw.

Wbrew swojej woli Harlan zaczal to rozumiec. Zazwyczaj jego nieco dluzsze pobyty w Czasie wymagaly korzystania z hoteli w biedniejszych dzielnicach miast, gdzie czlowiek moze latwo przebywac anonimowo, gdzie nie zwraca sie uwagi na obcych, gdzie jeden nowy wiecej lub mniej nic nie znaczy i w zwiazku z tym tkanka Rzeczywistosci nie zostaje powazniej naruszona, najwyzej nieco zadrzy. Kiedy nie bylo tej pewnosc, kiedy istnialo prawdopodobienstwo, ze drzenie przekroczy punkt krytyczny i naruszy znaczniejsza czesc domku z kart zwanego Rzeczywistoscia, Harlan nieraz musial nocowac gdzies pod plotem na wsi.

I zwykle ogladal rozne ploty, zanim stwierdzil, ktory z nich w ciagu nocy bedzie najmniej niepokojony przez wiesniakow, wloczegow, a nawet biegajace samopas psy.

Lecz teraz Harlan znajdowal sie na drugim biegunie spolecznym i spal w lozku o powierzchni z magnetyzowanej materii; bylo to szczegolne polaczenie materii i energii, na ktora mogli sobie pozwolic tylko najbogatsi w tym spoleczenstwie. W Czasie byla ona mniej rozpowszechniona niz czysta materia, lecz czesciej spotykana niz czysta energia. Tak czy inaczej, dostosowywala sie do ciala: byla nieruchoma, gdy czlowiek lezal bez ruchu, ustepowala, gdy sie poruszyl lub przekrecil.

Harlan z przykroscia stwierdzil, ze takie rzeczy stanowia dla niego atrakcje, i docenil madrosc zasady, wedlug ktorej kazda sekcja Wiecznosci miala zyc wedlug przecietnej swego Stulecia, a nie na jego najwyzszym szczeblu. Dzieki temu mogla utrzymywac kontakt z problematyka i "duchem" Stulecia, nie identyfikujac sie zbyt z przedstawicielami elity spoleczenstwa.

Latwo jest zyc jak arystokrata - pomyslal Harlan owego pierwszego wieczora.

A tuż przed zasnięciem pomyślał o Noys.

Snął, że znajduje się w Radzie Wszechczasów. Surowo wskazywał palcem i patrzył z góry na małego, bardzo małego Finge'a, który z trwogą słuchał werdyktu wykluczającego go z Wieczności i skazującego na stałą obserwację jednego z nieznanymi Stuleci w odległej przyszłości. Uroczyste słowa potępienia wychodziły z ust samego Harlana, a po jego prawicy, tuż przy nim, siedziała Noys Lambert.

Najpierw jej nie zauważył, lecz jego oczy stale zerkaly w prawo, a słowa zamierały na ustach.

Czyż nikt inny jej nie widzi? Reszta członków Rady, z wyjątkiem Twissella, spoglądała nieruchomo przed siebie; Twissell z uśmiechem odwrócił się do Harlana, patrząc poprzez dziewczynę, jakby jej wcale nie było.

Harlan chciał jej powiedzieć, by odeszła, lecz nie mógł wykrztusić ani słowa. Próbowal ją uderzyć, lecz za każdym razem ręka opadała mu bezwładnie, a dziewczyna nie ruszała się. Jej ciało było chłodne.

Finge śmiał się... coraz głośniejsze, głośniejsze... ale... to była Noys Lambert.

Harlan otworzył oczy w jasnym świetle słonecznym i czas jakiś z przerażeniem patrzył na dziewczynę, nim sobie przypomniał, gdzie się oboje znajdują.

-Pan jęczał i tłukł poduszkę. Czy miał pan jakieś złe sny? Harlan nie odpowiadał.

Mówiła dalej:

-Kąpiel dla pana jest gotowa. Ubranie również. Zorganizowałam zaproszenie na zebranie towarzyskie dziś wieczorem. Dziwnie się czuję, wracając do codziennego życia po tak długim pobycie w Wieczności.

Harlan był mocno zakłopotany tym potokiem słów.

-Mam nadzieję, że nie powiedziała im pani, kim jestem.

-Oczywiście, że nie.

Oczywiście, że nie! Finge powinien był zająć się tą drobnostką i lekko przekształcić pod narkozą pamięć dziewczyny - gdyby uznał to za potrzebne. Ale może nie widział takiej potrzeby. Mimo wszystko miał ją "pod ścisłą obserwacją".

Ta myśl wzburzyła go.

-Wolałbym być sam, o ile to możliwe. Popatrzyła na niego niepewnie i wyszła.

Harlan w złym nastroju poddał się porannemu rytuałowi mycia i ubierania. Nie oczekiwał ciekawego wieczoru. Będzie musiał jak najmniej mówić, jak najmniej się ruszać, podpierać ściany. Ważne były tylko jego uszy i oczy, mózg zaś służył jedynie do sporządzenia końcowego raportu i ideałem byłoby, gdyby nie spełniał żadnych innych funkcji.

Zazwyczaj nie przeszkadzało mu, gdy jako Obserwator nie wiedział, czego właściwie szuka. Gdy był Nowicjuszem, uczono go, że Obserwator nie powinien mieć z góry wyrobionego poglądu na potrzebne informacje i oczekiwane konkluzje. Wpajano mu, że ta świadomość automatycznie zniekształciłaby jego spojrzenie, choćby starał się pracować jak najsumienniejsze.

Lecz w obecnych okolicznościach ta niewiedza była irytująca. Harlan mocno podejrzewał, że nie ma czego szukać, że w jakiś sposób bierze udział w grze Finge'a. Między tym a Noys...

Ze złością spojrzął na swoją postać z trójwymiarową dokładnością odbita w reflektorze znajdującym się o pół metra od niego. Wydawało mu się, że wygląda śmiesznie w stroju z wieku 482, pozbawionym szwów i jaskrawym.

Gdy samotnie skończył śniadanie, dostarczone przez mekkano, przybiegła Noys Lambert.

Powiedziała bez tchu:

-Jest czerwiec, Techniku Harlan. Przerwał jej szorstko:

-Proszę nie używać tutaj tego tytułu. Co z tego, że jest czerwiec?

-Ale był luty, kiedy się zjawiłam... - urwała z powątpiewaniem - ...w tamtym miejscu, a to było zaledwie miesiąc temu.

Harlan zmarszczył czoło.

-A jaki jest teraz rok?

-Och, rok jest właściwy.

-Jest pani pewna?

-Zupełnie pewna. Czyżby tam popełniono omyłkę? - miała kłopotliwy zwyczaj zbliżania się do niego, gdy rozmawiali, a leciutkim seplenieniem (rys stulecia raczej niż jej własny) przypominała małe bezradne dziecko. Ale Harlan nie dał się na to nabrac. Cofnął się.

-Nie popełniono omyłki. Została pani przeniesiona do tego miesiąca, ponieważ tak jest wygodniej. Faktycznie przebywała pani w Czasie przez cały ten okres.

-Ale jak mogłam? - Wyglądała na jeszcze bardziej wystraszona. - Nic sobie nie przypominam. Czyżbym istniała podwójnie?

Harlan zirytował się bardziej niż było warto. Jak mógł jej wytłumaczyć istnienie mikrozmian powodowanych przez każdą interferencję w Czasie, które mogą przekształcić indywidualne życiorysy bez większego wpływu na całość Stulecia? Nawet Wiecznościowcy zapominali niekiedy, na czym polega różnica między mikrozmianami (małe "z") a Zmianami (duże "Z"), przekształcającymi Rzeczywistość w sposób widoczny.

Powiedział:

-Wieczność wie, co robi. Proszę nie pytać.

' Oznajmił to z dumą, jakby był Starszym Kalkulatorem, i osobiście zdecydował, że czerwiec jest właściwym momentem w Czasie i że mikrozmiana, wprowadzona przez opuszczenie trzech miesięcy, nie rozwinie się w Zmianę.

-Ale w takim razie straciłam trzy miesiące życia. Westchnął.

-Pani podróże w Czasie nie mają nic wspólnego z pani wiekiem fizjologicznym.

-Wiec tak czy nie?

-Co tak czy nie?

-Straciłam trzy miesiące?

-Na miłość Czasu, kobieto, mówię pani wyraźnie. Nie straciła pani żadnego okresu w swym życiu. Nie może pani niczego stracić.

Cofnęła się na jego krzyk, a potem nagle zachichotała.

-Ma pan strasznie śmieszny akcent. Szczególnie kiedy się pan złości.

Zmarszczył brwi. Jaki akcent? Mówił językiem pięćdziesiątego stulecia równie dobrze jak wszyscy w sekcji. A może nawet lepiej.

Glupia dziewczyna!

Znowu stanął przy reflektorze, wpatrując się w swe odbicie, które nawzajem wpatrywało się w niego. Między jego brwiami rysowały się głębokie pionowe bruzdy. Wyglądził czoło i pomyślał: nie jestem przystojny. Mam za małe oczy, uszy mi odstają, a podbródek jest za duży.

Dotychczas nigdy się nad tym nie zastanawiał, lecz teraz, dość niespodziewanie, wydało mu się, że przyjemnie byłoby być przystojnym.

Późno w nocy Harlan uzupełnił notatkami rozmowy, które nagrał, póki jeszcze wszystko miał świeżo w pamięci.

Jak zwykle w takich przypadkach, korzystał z molekularnego magnetofonu produkcji 55 Stulecia... W kształcie był to nie odznaczający się niczym szczególnym cylinderek długości około dziesięciu centymetrów i średnicy niewiele większej niż centymetr. Miał intensywną, ale nie zwracającą uwagi brązową barwę. Można go było łatwo umieścić w spinie, kieszeni czy

podszewce, w zależności od stylu ubrania, czy na przykład zawiesić u paska, guzika czy bransolety.

Niezależnie od tego, w jakim położeniu i gdzie umieszczony został magnetofon, miał on zdolność utrwalenia jakichś dwudziestu milionów słów na każdym z trzech poziomów energii molekularnej. Jeden koniec cylinderka był połączony z transliteratorem i odtwarzał głos w kuleczce znajdującej się w uchu Harlana, a drugi koniec, poprzez pole elektromagnetyczne, łączył się z małym mikrofonem przy ustach - dzięki temu Harlan mógł słuchać i mówić równocześnie.

Każdy dźwięk, jaki się rozlegał w czasie "spotkania", powtarzał się teraz w jego uchu, a słuchając tego, Harlan wypowiadał słowa komentarza, które zapisywały się na drugim poziomie, skoordynowane z poziomem pierwszym, na którym nagrane było spotkanie. Na tym drugim poziomie opisywał swe wrażenia, omawiał ważniejsze sprawy, wskazywał związki. W końcu zrobił użytek z rejestratora molekularnego, by sporządzić raport - nie tylko zapis dźwiękowy, lecz również streszczenie.

Weszła Noys Lambert. Nie zasygnalizowała swego wejścia.

Harlan oburzony odłożył mikrofon i słuchawkę, schował je do molekularnego magnetofonu, umieścił wszystko w futerale i zatrzasnął go.

-Dlaczego pan jest stale taki zły na mnie? - zapytała Noys. Jej ramiona i ręce były nagie, a długie nogi majaczyły w lekko promieniującym pianolicie.

Powiedział:

-Nie jestem zły. Nie mam dla pani żadnych uczuć. - 1 w owej chwili uważał, że jest to stwierdzenie absolutnie prawdziwe.

Pytała:

-Pan jeszcze pracuje? Pan musi być bardzo zmęczony.

-Nie mogę pracować, jeśli pani jest tutaj - powiedział kwasno.

-Pan gniewa się na mnie. Przez cały wieczór nie zamienił pan ze mną ani słowa.

-Starłem się w miarę możliwości nie mówić z nikim. Nie poszedłem tam, żeby mówić. - Czekal, aż Noys wyjdzie.

Lecz ona powiedziała:

-Przyniosłam panu coś do picia. Zauważyłam, że ten napój smakował panu na przyjęciu, a jedna szklanka nie wystarczy. Szczególnie jeśli ma pan zamiar pracować.

Spostrzegł za nią niewielkie mekkano, ślizgające się po gładkim polu siłowym.

Owego wieczora jadł niewiele, kosztując tylko potraw, o których obszernie meldował w poprzednich obserwacjach, lecz których (z wyjątkiem małych próbek) starał się wtedy nie jeść. Wbrew woli smakowały mu. Wbrew woli podobał mu się pianisty, lekko zielony o mietowym smaku napój (raczej nie alkoholowy), który ostatnio był w modzie. Nie istniał on w tym Stuleciu przed dwoma fizjolatami i przed ostatnią Zmianą. Rzeczywistości.

Wziął drugą porcję od mekkano, poważnie skinawszy głową Noys na znak podziękowania.

A dlaczego Zmiana Rzeczywistości, która nie miała fizycznego wpływu na Stulecie, wydała nowy napój? Coż, nie jest Kalkulatorem, żeby zadawać sobie takie pytania. Poza tym najbardziej szczegółowo przygotowane Zmiany nie mogły całkowicie wyeliminować niepewności, wszystkich efektów ubocznych. Gdyby nie to, niepotrzebni byłiby Obserwatorzy.

Byli sami w domu, Noys i on. Mekkano w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci osiągnęły szczyt popularności, której nie traciły jeszcze przez jedno dziesięciolecie w tej Rzeczywistości, a więc Noys nie zatrudniała służących.

Oczywiście, skoro kobiety tej epoki były równie niezależne materialnie, jak mężczyźni, i wedle własnej ochoty mogły mieć dzieci, bez konieczności fizycznego rodzenia, to wspólny pobyt z nimi nie mógł być niczym "nieprzyzwoitym", przynajmniej według kryteriów 482 Stulecia.

Lecz Harlan czuł się skompromitowany.

Dziewczyna wyciągnęła się i podparła łokciem na sofie. Wzorzyste obicie mebla zapadło się pod nią, jakby ją chciało objąć. Zrzuciła przezroczyście buciki, a palce jej nóg zginały się i rozginały w elastycznym pianolicie miękko jak łapy leniwego

kota.

Potrzasnela glowa, a to, co utrzymywalo jej wlosy upiete i skrecone w zawile zwoje w pewnej odleglosci od uszu, teraz rozluznilo sie nagle. Wlosy opadly jej na kark, a nagie kremowe ramiona staly sie jeszcze bardziej kuszace przez kontrast z czernia wlosow.

-Ile pan ma lat? - szepnela.

To pytanie z pewnoscia powinien byl zignorowac. Bylo to pytanie osobiste, a odpowiedz nie mogla jej obchodzic. W tym przypadku zamierzal odpowiedziec z uprzejmym zdecydowaniem: "Czy pozwoli mi pani wreszcie pracowac?". Zamiast tego uslyszal wlasny glos:

-Trzydziestci dwa. - Oczywiscie mial na mysli lata fizjologiczne. Powiedziala:

-Jestem mlodsza od pana. Mam dwadziescia siedem lat. Ale chyba nie zawsze bede wygladala mlodziej. Pan na pewno pozostanie taki jak teraz, gdy ja stane sie juz stara kobieta. Dlaczego pan sie zdecydowal na trzydziestci dwa lata? Nie moze pan tego zmienic wedle zyczenia? Nie chce pan byc mlodszy?

-O czym pani mowi? - Harlan potarl czolo. Powiedziala miekko:

-Pan bedzie zyl zawsze. Jest pan Wiecznosciovcem. Czy to bylo pytanie, czy stwierdzenie? Powiedzial:

-Pani jest szalona. Starzejemy sie i umieramy jak wszyscy ludzie.

-Moze pan sobie mowic. - Jej glos zabrzmial nisko, pieszczotliwie. Jezyk piecdziesiatego tysiaclecia, ktory dla Harlana brzmial zawsze szorstko i nieprzyjemnie, teraz wydawal mu sie melodyjny. Czy tez to tylko pelny zoladek i perfumowane powietrze tak go otumanily.

Powiedziala:

-Mozecie ogladac wszystkie epoki, zwiedzac wszystkie rejony. Chcialam pracowac w Wiecznosc. Czekalam bardzo dlugo, zeby mi pozwolili. Myslam, ze moze zrobia mnie Wiecznosciovcem, a potem odkrylam, ze tam sa tylko mezczyzni. Niektorzy nie chcieli nawet ze mna gadac, dlatego ze jestem kobieta. I pan nie chcial ze mna rozmawiac.

-Wszyscy jestesmy zajeci - wymamrotal Harlan, usilujac stlumic cos, co mozna by okreslic jedynie jako tepa satysfakcje.
- Bylem bardzo zajety.

-Ale dlaczego w Wiecznosc. nie ma kobiet?

Harlan nie mogl sie odwazyc na odpowiedz. Co powiedziec? Wiecznosciovcow dobierano z niezwykla starannoscia, poniewaz musieli odpowiadac dwom warunkom: po pierwsze musieli miec odpowiednie uzdolnienia, po drugie - wydobycie tych ludzi z Czasu nie moglo wywierac ujemnego wplywu na Rzeczywistosc.

Rzeczywistosc! Oto slowo, ktorego nie wolno mu wspomniec w zadnych okolicznosciach. Zdawal sobie sprawe z coraz silniejszego zawrotu glowy i na chwile przymkнал oczy, zeby sie pozbyc tego uczucia.

Ilu wspanialych kandydatow pozostalo w Czasie, poniewaz ich przesuniecie do Wiecznosc. oznaczaloby, ze nie przyszlyby na swiat dzieci, nie zmarliby pewni mezczyzni i kobiety, nie zostalyby zawarte pewne malzenstwa, nie zaistnialyby pewne wydarzenia i okolicznosci, co spaczyloby Rzeczywistosc w stopniu, na jaki Rada Wszechczasow nie mogla sie zgodzic.

Czy moze jej niektore z tych rzeczy powiedziec? Oczywiscie, ze nie. Czyz moze jej powiedziec, ze kobiety prawie nigdy nie kwalifikowaly sie do Wiecznosc. z jakiegos powodu bowiem, ktorego nie rozumial (Kalkulatorzy moze rozumieli, ale on na pewno nie), wyliczenie z Czasu kobiety powodowalo dziesiec do stu razy wieksze zniekształcenie Rzeczywistosci niz wyliczenie mezczyzny.

Wszystkie te mysli mieszaly mu sie w glowie, gubiac sie, wirujac i laczac w luzne skojarzenia, co wywoływalo groteskowe, nie calkiem zreszta nieprzyjemne efekty. Noys zblizyla sie do niego z usmiechem.

Slyszal jej glos jak szmer wiatru.

-Och, wy, Wiecznosciovcy! Jestescie tacy tajemniczy. Nie chcecie sie niczym dzielic. Zrobcie mnie Wiecznosciovcem.

Jej głos był teraz dźwiękiem, który nie rozpadał się na poszczególne słowa, subtelnie modulowana melodia, która przenikała do jego umysłu.

Pragnął jej powiedzieć: w Wieczności nie ma nic wesołego. My pracujemy! Badamy wszystkie szczegóły wszystkich epok od początku Wieczności aż do dnia, gdy Ziemia będzie pusta, próbujemy zbadać wszystkie nieskonczone możliwości, wszystkie "co by było, gdyby..." i wybrać "co by było", które jest lepsze od istniejącego; szukamy momentu w Czasie, kiedy można dokonać małej Zmiany, by spleść to, co jest, z tym, co mogłoby być, by otrzymać nowe, jest", a wtedy szukamy nowego "mogłoby być", stale i stale, i tak jest od czasu, gdy Vikkor Mallansohn odkrył Pole Czasowe w 24 Stuleciu, ongiś, w okresie Prymitywu, co umożliwiło rozpoczęcie Wieczności w dwudziestym siódmym, tajemniczy Mallansohn, o którym nikt nic nie wie, a który zapoczątkował Wieczność i nowe "być może" na zawsze, na zawsze i...

Potrząsnął głową, lecz nadal trwał zamęt myśli, coraz bardziej skłębionych, aż wreszcie wybuchł w gwałtownym błysku światła na jedną sekundę i zamarł.

Ta chwila wzmocniła go. Chciał, by się powtórzyła, lecz na próżno.

Napój mietowy?

Noys była jeszcze bliżej, w oszłomieniu widział jej twarz niezbyt wyraźnie. Czuł jej włosy na swoim policzku, ciepły powiew jej oddechu. Powinien był się cofnąć, lecz - rzecz dziwna - uznał, że nie chce.

-Gdybym została w Wieczności... - westchnęła prawie do jego ucha, chociaż ledwie mógł usłyszeć te słowa poprzez bicie własnego serca. Jej wargi były wilgotne i rozchylone. - A czy nie chciałbys tego?

Nie wiedział, co Noys ma na myśli, lecz nagle przestał się o to troszczyć. Wydawało mu się, że jest w płomieniach. Wyciągnął ramiona niezdarne, na ślepo. Nie opierała się, złączyła się i zespoliła z nim.

Wszystko to działo się jak we śnie, jakby przeżywał to ktoś obcy.

Nie było to w najmniejszym stopniu tak odrazające, jak sobie wyobrażał. Wstrząs, objawienie - owszem, lecz nie odrazające.

Nawet potem, gdy przytulała się do niego, z oczyma zamglonymi i z uśmiechem, wiedział, że musi głaskać jej wilgotne włosy z drzeniem rozkoszy.

Teraz zmieniła się całkowicie w jego oczach. Nie była kobieta ani w ogóle jednostka indywidualna. W dziwny i nieoczekiwany sposób stała się nagle kontynuacją jego samego, jego szczęścia.

Zlecenie przestrzenno-czasowe nic o tym nie wspominało, lecz Harlan nie czuł się winien. Tylko myśl o Finge'u wywołała silne wrażenie. Ale to nie było poczucie winy.

To była satysfakcja, nawet triumf.

Harlan nie mógł spać. Zawrót głowy już przeszedł, lecz pozostał niezwykle fakt, że po raz pierwszy w jego dojrzałym życiu dorosła kobieta dzieliła z nim łóżko.

Śluchał jej cichego oddechu, w ultramroczonej poswiacie, do której wewnętrzne światło ścian i sufitu zostało zredukowane, widział jej ciało jedynie jako cień obok swego ciała.

Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, by poczuć ciepło i miękkość, lecz nie osmielał się tego zrobić, żeby jej nie obudzić, cokolwiek by sniła. Jak gdyby sniła o nich obojgu, i o tym wszystkim, co się zdarzyło, a jej zbudzenie mogło to unicestwić.

Ta myśl wydawała się szczęściem tych dziwnych, niezwykle myśli, jakie mu się nasunęły przedtem...

Były to dziwne myśli, między sensem a bezsensem. Próbował je przywołać na nowo, lecz nie mógł. Ale nagle przypomnienie ich sobie stało się dla niego bardzo ważne. Bowiernie pamiętał, że na chwilę coś rozumiał.

Nie miał pewności, co to było, i jego niepokój wzrastał. Dlaczego nie może sobie przypomnieć? Przecież tyle już wie...

Przez chwilę spłaca obok dziewczyna przestała zaprzatać jego myśli. Zaraz, a gdybym poszedł śladem... Myślałem o Rzeczywistości i Wieczności... tak, i Mallansohn, i Nowicjusz!

Tu urwał. Dlaczego Nowicjusz? Dlaczego Cooper? Przecież o nim nie myślał.

Lecz jeśli nie, to dlaczego myśli teraz o Brinsleyu Sheridanie Cooperze?

Zmarszczył czoło. Jaka prawda łączy to wszystko? Co właściwie próbuje wykrzyć? Co daje mu taka pewność, że coś w ogóle jest do wykrycia?

Harlan wzdrygnął się; zaczęło mu coś switać, tak, już prawie wiedział.

Wstrzymał oddech, żeby tego nie przynaglać. Niech się skryształizuje.

Niech się skryształizuje.

I w ciszy owej nocy, nocy tak wyjątkowo doniosłej w jego życiu, przyszło mu do głowy wyjaśnienie i interpretacja wydarzeń, które w zwykłym, bardziej normalnym czasie nigdy, nawet na chwilę, by mu się nie objawiły.

Niech myślenie paczkuje i rozkwita, niech rośnie, aż wyjaśni sto dziwnych punktów, które bez tego po prostu pozostałyby dziwaczne.

Musi to przesledzić, potwierdzić w Wieczności, lecz w głębi swego serca był już przekonany, że poznał straszliwą tajemnicę, której nie dawano mu poznać.

Tajemnice obejmująca całą Wieczność!

6. Biografista

Miesiąc fizjoczasu minął od tej nocy w czterysta osiemdziesiątym drugim, kiedy Harlan zaznajomił się z wieloma sprawami. Teraz, mierząc normalnym czasem, znajdował się niemal dwa tysiące Stuleci w przeszłości Noys Lambert, usiłując za pomocą kombinacji przekupstwa i pogrozek poznać, co ją oczekuje w nowej Rzeczywistości. Był to czyn bardziej niż nieetyczny, ale przestał się o to troszczyć. W ciągu minionego fizjomiesiąca Harlan we własnym mniemaniu stał się przestępcą. Nie było co komentować tego faktu. Mnożąc swe zbrodnie nie staje się wiele większym przestępcą, natomiast może wiele zyskać.

Teraz w wyniku pewnych zbrodniczych machinacji (nie wysiłł się, by używać łagodniejszego określenia) stał przed barierą 2456 Stulecia. Wejście w Czas było o wiele bardziej skomplikowane niż zwykle przejście między Wiecznością a szybami kotłowni. W celu wejścia w Czas należało starannie zgrać współrzędne określające dany rejon na powierzchni Ziemi i precyzyjnie wyznaczyć wewnątrz Stulecia zadany moment Czasu. Jednak mimo wewnętrznego napięcia Harlan operował sterami z łatwością i pewnością siebie człowieka o wielkim doświadczeniu i wielkim talencie.

Teraz znalazł się w maszynie, którą przedtem widział na ekranie wewnątrz Wieczności. W tym fizjomomencie Socjolog Voy siedział bezpiecznie przed tym ekranem, obserwując ingerencje techniczną, która miała nastąpić.

Harlan nie spieszył się. Maszyna powinna pozostać pusta przez następne sto pięćdziesiąt sześć minut. Dla wszelkiej pewności karta przestrzenno-czasowa dawała mu tylko sto dziesięć minut, pozostawiając dalsze czterdzieści sześć jako zwyczajowy czterdzieści-procentowy "margines". Margines był pomyślany na wszelki wypadek, lecz nie spodziewano się, że Technik z niego skorzysta. "Zjadacz marginesów" nie bywał długo Specjalista.

Jednak Harlan nie przypuszczał, by mu było potrzebna więcej niż dwie minuty z tych stu dziesięciu. Mając przymocowany na przegubie generator pola, tak by otaczała go aura fizjoczasu (można powiedzieć "opar Wieczności"), chroniony w ten sposób przed skutkami Zmiany Rzeczywistości, zrobił krok ku ścianie, wziął mały pojemnik z polki i umieścił go w starannie wybranym miejscu na innej polce poniżej.

Po czym wrócił do Wieczności, w sposób, który wydawał mu się równie prozaiczny, jak przejście przez drzwi. Gdyby tam siedział jakiś Czasowiec, zdawałoby mu się, że Harlan po prostu zniknął.

Mały pojemnik pozostał tam, gdzie go Technik położył. Nie odgrywał bezpośredniej roli w historii. Poł godziny później reka człowieka sięgnęła po niego, lecz go nie znalazła. Odszukano pojemnik za dalsze pół godziny, lecz tymczasem pole siłowe wylądowało się, a człowiek szalał z gniewu. Decyzja, której by nie podjęto w poprzedniej Rzeczywistości, została teraz podjęta w gniewie. Pewne spotkanie nie doszło do skutku; człowiek, który miał umrzeć, żył o rok dłużej w innych okolicznościach; inny, który miał żyć, zmarł nieco wcześniej.

Kregi rozchodziły się coraz szerzej, osiągając maksimum w 2481 Stuleciu - w dwadzieścia pięć Stuleci po ingerencji. Potem intensywność Zmiany Rzeczywistości słabła. Teoretycy utrzymywali, że nigdy w nieskończoności efekty Zmiany nie zredukują się do zera, lecz pięćdziesiąt Stuleci od ingerencji jej skutki są już tak nikłe, że nie wykrywają ich najdokładniejsze komputery - i to jest praktycznie granica.

Socjolog Voy wpatrywał się w niebieskawy obraz 2481 Stulecia, gdzie wcześniej panowała gorączkowa ruchliwość portu kosmicznego. Podniósł głowę na widok Harlana. Mruknął coś, co mogło uchodzić za powitanie.

Zmiana właściwie zniszczyła port. Jego świetność znikła: budynki nie były już tymi wspaniałymi budowlami co ongiś. Rdzewiał jakiś statek kosmiczny. Nie było ludzi. Nie było ruchu.

Harlan pozwolił sobie na uśmiezek, który pojawił się na chwile i zniknął. Była to MPO - Maksymalnie Pozadana Odpowiedź. I nastąpiła od razu. Zmiana niekoniecznie następowała w określonym momencie ingerencji Technika. Jeśli obliczenia potrzebne do ingerencji były niedokładne, mogły minąć godziny, a nawet dni, zanim dochodziło do Zmiany (licząc oczywiście w fizjoczasie). Zmiana miała miejsce tylko wtedy, gdy zniknęła wszelka dowolność.

Jeśli istniała jakakolwiek matematyczna szansa alternatywnych rozwiązań, Zmiana nie następowała.

Harlan był dumny z tego, że kiedy to on obliczał MPZ, kiedy to jego reka dokonywała ingerencji, wszelka dowolność zniknęła od razu i Zmiana następowała natychmiast.

Voy powiedział miękko:

-To było bardzo piękne.

Słowa te zazgrzytały w uszach Harlana, jakby brukały piękno jego działania.

-Nie żałowałbym - powiedział - gdyby podróże kosmiczne w ogóle usunięto z Rzeczywistości.

-Nie? - spytał Voy.

-Jaka z nich korzyść? To wszystko nigdy nie trwa dłużej niż jedno czy dwa tysiąclecia. Ludzie czują się zmęczeni. Wracają na Ziemię, a kolonie zamierają. Potem znowu po czterech czy pięciu tysiącach lat zaczynają na nowo i znowu kończy się to fiaskiem. To tylko strata ludzkiego geniuszu i wysiłku.

-Pan jest filozofem - oświadczył Voy sucho.

Harlan poczerwieniał. Szkoda słów - pomyślał. I zmieniając nagle temat zapytał gniewnie:

-Co z tym Biografista?

-A o co chodzi?

-Zechce pan się porozumieć z tym człowiekiem... Do tej pory powinien mieć już jakieś wyniki.

Po twarzy Socjologa przemknął wyraz dezaprobaty, jakby chciał powiedzieć: zbyt pan niecierpliwi, ale oświadczył:

-Pan pozwoli ze mną, zobaczymy.

Tabliczka na drzwiach gabinetu głosiła: Neron Feruk, co uderzyło Harlana podobieństwem do imion dwóch władców w rejonie Morza Środkowego w czasach Prymityw. (Cotygodniowe dyskusje z Cooperem wydatnie zwiększyły jego zainteresowanie Prymitywem).

Jednak tamten człowiek nie przypominał żadnego z władców, o ile Harlan mógł to ocenić. Był chudy niemal jak kościotrup, skóra opinała ciasno jego garbaty nos. Miał długie palce i przeguby - o wystających kostkach. Pieszczał mały sumator, wyglądał jak śmierć wazaca dusze na szali.

Harlan stwierdził, że intensywnie wpatruje się w sumator. To było serce i krew Biografowania, skóra i kości, ścięgna, mięśnie - wszystko. Naladuj go niezbędnymi danymi życia osobistego i równaniami Zmiany Rzeczywistości; zrób to, a on zacznie chichotać, jakby szydził - czasem przez minuty, czasem cały dzień - a potem wypływa możliwe wersje życia dla osoby badanej (w nowej Rzeczywistości). Każda taka wersja zaopatrzona jest w wyliczenie prawdopodobieństwa.

Socjolog Voy przedstawił Harlana. Feruk, z jawnym oburzeniem patrząc na znaczek Technika, kiwnął głową i kontynuował swe zajęcia.

Harlan zapytał:

-Czy Biografia tej młodej kobiety jest już gotowa?

-Nie. Powiem panu, jak będzie. - Biografista należał do ludzi, którzy pogardę dla Techników posuwali do jawnego chamstwa.

-Spokojnie, Biografisto - rzekł Voy.

Feruk miał brwi tak jasne, że niemal niewidoczne. Zwiększało to podobieństwo jego twarzy do czaszki kościotrupa. Przewrócił oczami w nagich oczodolach i spytał:

-Zniszczyliście statki kosmiczne? Voy skinął głową:

-Na jedno Stulecie.

Feruk wykrzywił wargi i coś wymamrotał. Harlan skrzyżował ramiona i patrzył nieruchomo na Biografi-ście, który wreszcie odwrócił głowę, uznając swe porażki.

Harlan pomyślał: on wie, że to również i jego wina. Feruk odezwał się do Voya:

-Jeśli już pan tu jest, niech pan powie, co, u Czasu, dzieje się z tymi wnioskami o szczepionkę przeciwrakową? Nie jesteśmy jedynym Stuleciem, które ma serum antyrakowe. Dlaczego właśnie do nas wpływają wszystkie podania?

-Inne Stulecia otrzymują wcale nie mniej zgłoszeń. Przecież pan wie o tym.

-W takim razie powinni w ogóle nie przysyłać podań.

-Jak ich do tego zmusimy?

-Łatwo. Niech Rada Wszechczasów wstrzyma przyjęcia.

-Nie mam kontaktów z Radą Wszechczasów.

-Ale ma pan kontakty ze starym.

Harlan tępo, bez zainteresowania, przysłuchiwał się rozmowie. Przynajmniej pomagała mu ona zająć myśli drobiazgami, odwrócić je od chichoczącego sumatora. Wiedział, że "stary" to kierujący sekcją Kalkulator.

-Rozmawiałem ze starym - powiedział Socjolog - a on rozmawiał z Radą Wszechczasów.

-Bzdury. Po prostu przesłał schematyczne piśmiennictwo. On powinien o to walczyć. To przecież sprawa podstawowej polityki.

-Rada Wszechczasów nie jest teraz w nastroju do rozważania zmian w podstawowej polityce. Słyszał pan, jakie krząta plotki.

-Oczywiście, są bardzo zajęci. Gdy tylko trzeba się postawić, zaraz dowiadujemy się, że Rada jest zajęta czymś bardzo ważnym.

(Gdyby Harlan miał odpowiedni nastrój, z pewnością by się uśmiechnął w tym miejscu).

Feruk zastanawiał się przez chwilę, a potem wybuchnął:

-Większość ludzi nie rozumie tego, że surowica antyrakowa to nie to samo co sadzonki drzew czy maszyny rolnicze. Wiem, że każda galaktyka gwiazd należy obserwować z punktu widzenia niepozadanych wpływów na Rzeczywistość, lecz serum antyrakowe zawsze ma związek z ludzkim życiem, a to jest sto razy bardziej skomplikowane.

-Trzeba się zastanowić! Pomyślcie, ile ludzi rocznie umiera na raka w każdym Stuleciu, które nie ma surowicy przeciwrakowej tego czy innego rodzaju. Ludzie nie chcą umierać, więc czasowe rządy w każdym Stuleciu bez końca wystosowują do Wieczności apele w rodzaju: "Bardzo prosimy o nadesłanie siedemdziesięciu pięciu tysięcy ampulek surowicy dla ludzi nieuleczalnie chorych, którzy są absolutnie niezbędni dla kultur, dane biograficzne w załączeniu".

Voy pokiwał głową:

-Wiem, wiem.

Lecz Feruk był nadal rozgoryczony,

-Czlowiek czyta te dane, z ktorych wynika, ze kazdy facet jest bohaterem. Smierc kazdego z nich stanowilaby niepowetowana strata dla swiata. Rozpracowuje sie to. Widzi sie, co byloby z Rzeczywistoscia, gdyby kazdy z nich byl, i - na milosc Czasu! - gdyby byli w roznych zestawieniach.

W ubieglym miesiacu zbadalem piecset siedemdziesiat dwa podania w sprawie raka. Siedemnascie, doslownie siedemnascie Biografie nie pociagalo za soba niepozadzanych zmian w Rzeczywistosci. Nie bylo ani jednego przypadku prawdopodobienstwa pozadanej Zmiany Rzeczywistosci, lecz Rada mowi, ze przypadki neutralne moga otrzymac surowice. Wzgledy ludzkie, wie pan. A wiec siedemnastu ludzi w wybranych Stuleciach zostalo wyleczonych w tym miesiacu.

I co sie dzieje? Czy Stulecia sa szczesliwe! Nigdy w zyciu! Jeden czlowiek wyzdrowial, a dziesieciu w tym samym Stuleciu, w tym samym Czasie, nie wyzdrowialo. Wszyscy pytaja: dlaczego akurat ten? Mozliwe, ze faceci, ktorych nie leczymy, sa lepsi, moze sa to kochani przez wszystkich filantropi, a czlowiek, ktorego wyleczyliśmy, bije i kopie leciwa matke, jesli ma akurat wolny czas, bo nie maltretuje swoich dzieci. Oni nic nie wiedza o Zmianach Rzeczywistosci, a nie mozemy im tego powiedziec.

Sami sobie robimy klopoty, Voy, poki Rada Wszechczasow nie przesieje wszystkich podan i nie bedzie zatwierdzala tylko tych, ktore wywoluja pozadana Zmiane Rzeczywistosci. To wszystko. Albo leczenie zdaje sie na cos ludzkosci, albo koniec z tym. Dosyc tego gadania w stylu: "No, to nie przynosi szkody...".

Socjolog sluchal tego z wyrazem lagodnego ubolewania na twarzy, wreszcie powiedzial:

-Gdyby to jednak pan mial raka...

-Glupia uwaga. Czy na tym opieramy nasze decyzje? Nie byloby nigdy Zmiany Rzeczywistosci. Jakis biedny frajer zawsze musi dostac kopniaka, prawda? Przypuscmy, ze to pan bylby tym frajerem...

I jeszcze jedna sprawa: Niech pan pamietaj, ze ilekrocz przeprowadzamy Zmiane Rzeczywistosci, coraz trudniej jest znalezc nastepna dobra Zmiane. Kazdego fizjoroku wzrasta prawdopodobienstwo, ze typowa Zmiana bedzie gorsza. To oznacza, ze liczba ludzi, ktorych mozemy wyleczyc, zmniejsza sie tak czy inaczej. I bedzie coraz mniejsza. Ktoregos dnia bedziemy mogli wyleczyc jednego pacjenta na fizjorok, nawet liczac neutralne przypadki. Niech pan

O tym pamietaj.

Harlan calkowicie stracil zainteresowanie. W swej pracy niejednokrotnie spotykal sie z tego typu gadaniem. Psychologowie i Socjologowie w swych rzadkich introwersyjnych studiach Wiecznosci nazwali to identyfikacja. Ludzie identyfikowali sie ze Stuleciem, z ktorym byli zwiazani zawodowo. Jego konflikty zbyt czesto stawaly sie ich konfliktami.

Wiecznosc, jak mogla, zwalczala plage identyfikacji; zeby ja utrudnic, zaden pracownik nie mogl zostac przydzielony do sekcji w obrebie dwoch Stuleci od daty swego urodzenia. Wybierano przede wszystkim Stulecia o kulturze wyraznie sie rozniacej od ojczyznej (Harlan pomyslal o Finge'u i 482 wieku). Co wiecej, przydzielano, gdy tylko reakcje ludzi zaczynaly budzic podejrzenia. (Harlan nie dalby nawet szelaga z 50 Stulecia za to, ze Feruk utrzyma swoj przydzial dluzej niz przez nastepny fizjorok).

A jednak ludzie identyfikowali sie z glupiej tesknoty za miejscem w Czasie (pragnienie Czasu; kazdy o nim wiedzial). Z jakiegos powodu dotyczylo to szczegolnie Stuleci o rozwinietej komunikacji kosmicznej. Bylo to cos, co nalezalo i mozna bylo zbadac, gdyby nie chroniczna niechec Wiecznosci do introspekcji.

Miesiac wczesniej Harlan pogardzalby Ferukiem jako niedoleznym sentymentalista, opryskliwym balwanem, ktory cierpi widzac, jak elektrogravitacja traci intensywnosc w nowej Rzeczywistosci,

I rekompensuje to sobie wymyslaniem na Stulecia domagajace sie szczepionki antyrakowej.

Mozliwe, ze zlozylby na niego raport. Byloby to jego obowiazkiem. Na reakcjach tego czlowieka najoczywisciej nie mozna juz bylo polegac.

Teraz nie bylby w stanie tak postapic. Nawet znajdowal wspolczucie dla Feruka. Zbrodnia samego Harlana byla o wiele ciezsza.

Jak latwo bylo znowu skierowac mysli na Noys.

W koncu zasnal owej nocy i obudzil sie w swietle dziennym. Jasnosc przenikala przezroczyste sciany dokola; jakby obudzil sie w chmurze wsrod mglistego nieba.

Noys smiała się do niego:

-Boże, jak trudno cię zbudzić!

Harlan przede wszystkim sięgnął po koldre, której nie było. Potem wróciła pamięć. Patrzył na Noys pustym wzrokiem, a twarz okryła mu się głęboka czerwienią. Jak powinien się teraz zachować?

Lecz przypomniało mu się coś innego i usiadł gwałtownie.

-Czy nie jest już przypadkiem po pierwszej? Ojciec Czasie!

-Dopiero jedenasta. Śniadanie czeka i masz mnóstwo czasu.

-Dziękuję - wymamrotał.

-Prysznic przygotowany i ubranie również. Co miał powiedzieć?

-Dziękuję - wymamrotał.

Unikał jej wzroku podczas posiłku. Siedziała naprzeciw niego, nie jedząc, z podbródkiem opartym na dłoni: włosy miała schowane na jeden bok, a rzesy nienaturalnie długie.

Sledziła każdy jego ruch, a on spuścił oczy, zastanawiając się, gdzie się podział wstyd, który powinien odczuwać.

Spytała:

-Dokąd idziesz o pierwszej?

-Na mecz aeropilki - mruknął. - Mam bilet.

-To finałowa rozgrywka. Straciłam cały sezon z powodu tego przesunięcia czasu, wiesz. Kto wygra mecz, Andrew?

Poczuł się dziwnie słabo na dźwięk swego imienia. Potrząsnął głową i starał się nadać swojej twarzy surowy wygląd. (Do tej pory przychodziło mu to bardzo łatwo).

-Przecież na pewno wiesz. Przeprowadzałeś inspekcje całego tego okresu, prawda?

Właściwie powinien wyrazić i chłodno zaprzeczyć, lecz zaczął się słabo tłumaczyć:

-Miałem dużo przestrzeni i czasu do zbadania. Nie znam takich drobnych szczegółów jak wyniki meczów.

-Och, po prostu nie chcesz mi powiedzieć.

Harlan nie dał żadnej odpowiedzi. Wetknął widelczyk w mały, soczysty owoc i podniósł go do ust. Po chwili Noys zapytała:

-Nie widziałeś przed swoim przybyciem, co się wydarzyło w sąsiedztwie?

-Nie znam szczegółów. N... Noys - Zmusił się, by wypowiedzieć jej imię.

Dziewczyna zapytała miękko:

-Nie widziałeś nas? Nie wiedziałeś przez cały czas, że... Harlan wyjął:

-Nie, nie, nie mogę widzieć samego siebie. Nie jestem w Rze... nie ma mnie tutaj, poki nie przybędę. Nie mogę wytłumaczyć... -Był podwójnie zmieszany. Po pierwsze, że ona o tym mówi. Po drugie, że omal się nie wygadał. "Rzeczywistość" była słowem najbardziej zakazanym w stosunku z Czasowcami.

Podniosła brwi, a jej oczy stały się okrągłe i nieco zdziwione:

-Wstydzisz się?

-To, cośmy zrobili, nie było właściwe.

-Dlaczego nie? - W 482 Stuleciu jej pytanie było absolutnie niewinne. - Czy Wiecznościowcom nie wolno? - Pytanie miało

odcien zartobliwy, jakby pytała, czy Wiecznościowcom nie wolno jesc.

-Nie używaj tego słowa - powiedział Harlan. - Właściwie w pewnym sensie nie wolno.

-Dobrze, więc nic im nie mów. Ja też nie powiem. Obeszła stol i usiadła Marianowi na kolanach, odsunawszy po drodze mały stolik jednym łagodnym i płynnym ruchem biodra.

Momentalnie zeszytywniał i podniósł ręce gestem, który miał ją powstrzymać. Ale bez skutku.

Pochyliła się i pocałowała go w usta, i nic już się mu nie wydawało wstydlive. Nic, co się wiązało z Noys i z nim.

Nie był pewny, kiedy zaczął robić coś, do czego jako Obserwator nie miał etycznego prawa. To znaczy, zaczął zastanawiać się nad istotą problemu bieżącej Rzeczywistości i Zmiany Rzeczywistości, jaka planowano.

To nie niemoralność Stulecia, nie ektogeneza, nie matriarchat niepokoiły Wieczność. Wszystko to było już w poprzedniej Rzeczywistości i Rada Wszechczasów przyglądała się temu obojętnie. Finge powiedział, że chodzi o coś bardzo delikatnego.

A więc Zmiana ma być bardzo delikatna i będzie odnosiła się do grupy, którą obserwował. Przynajmniej to było oczywiste.

Bedzie dotyczyła arystokracji, zamożnych, wyższych klas, które ciągnęły korzyści z istniejącego systemu.

Niepokoił go fakt, że z całą pewnością i Noys będzie w to wmieszana.

Następne trzy dni przewidziane w zleceniu przebył jakby w gestniejącej chmurze, tłumiącej nawet radość płynącą z towarzystwa Noys.

-Co się stało? - spytała. - Przez pewien czas wydawałeś się zupełnie inny niż w Wiecz... w tamtym miejscu. Byłeś swobodny.

A teraz wydajesz się czymś zmartwiony. Czy to dlatego, że masz wrócić?

-Częściowo - odparł Harlan.

-Musisz?

-Musze.

-No, a co by było, gdybyś się spóźnił? Harlan nieomal się uśmiechnął.

-Nie byłiby zadowoleni, gdybym się spóźnił - powiedział i z utęsknieniem pomyślał o dwudniowym marginesie, dopuszczalnym w jego zleceniu.

Noys włączyła jakiś instrument muzyczny, który dobywał słodkie i skomplikowane melodie ze swego twórczego wnętrza, potracając na chybił trafił nuty i akordy: przypadkowość była jednak ograniczona przez skomplikowane formuły matematyczne na korzyść kombinacji przyjemnych. Frazy muzyczne nie mogły się powtarzać, jak nie mogą się powtarzać płatki śniegu i jak płatki śniegu - nie mogły nie być piękne.

Zahipnotyzowany dźwiękiem Harlan wpatrywał się w Noys, a jego myśli krążyły wokół niej. Kim będzie w nowym przeznaczeniu? Kimkolwiek byłąby, nie będzie pamiętała Harlana. I kimkolwiek byłąby, nie będzie Noys.

On nie tylko kochał te dziewczyny. (Dziwne, używał słowa "kocham" w swych myślach po raz pierwszy i nawet nie zatrzymał się wystarczająco długo, by popatrzeć na to dziwo i zadumać się nad nim). Kochał kombinacje czynników: jej wybór strojów, jej chód, jej sposób mówienia, jej minki. Potrzeba było ćwierć stulecia życia i doświadczeń w określonej Rzeczywistości, by to wszystko mogło powstać. W poprzedniej Rzeczywistości, jeden fizjorok wcześniej, nie byłaby ta sama Noys. Nie będzie ta sama Noys w następnej Rzeczywistości.

Nowa Noys będzie może pod niektórymi względami koncepcyjnie lepsza, ale jedno wiedział na pewno: chce mieć te Noys, te, która widzi w tej chwili, te z istniejącej Rzeczywistości. Jeśli miała wady, pragnął również tych wad.

Co robić?

Nasuwały mu się różne rozwiązania, wszystkie nielegalne. Jedno z nich zakładało, że dowie się o charakterze Zmiany i ustali, jak dalece wpłynie ona na Noys. Oczywiście, mimo wszystko, człowiek nie może być pewny, że...

Z marzen wyrwała Harlana martwa cisza. Znowu był w gabinecie Biografisty. Socjolog Voy obserwował go kątem oka. Trupia czaszka Feruka pochyliła się ku niemu.

A cisza była przenikliwa.

Natychmiast uswiadomil sobie jej znaczenie. Trwalo to tylko chwile, sumator przestal klekotac.

Harlan podskoczyl.

-Pan ma odpowiedz, Biografisto.

Feruk spojrzal na arkusiki folii, ktore trzymal w reku.

-Tak, pewnie. To dosyc zabawne.

-Moge zobaczyc? - Harlan wyciagnal reke, ktora wyraznie drzala.

-Tu nie ma nic do zobaczenia. Wlasnie to jest zabawne.

-Jak to nic? - Harlan patrzyl na Feruka oczyma, ktore nagle zaczely go piec, az wreszcie w miejscu, gdzie stal Feruk, pozostala tylko wydłużona, cienka plama.

Rzeczowy ton Biografisty otrzezwil Harlana.

-Ta pani nie istnieje w nowej Rzeczywistosci. Nie ma Zmiany osobowosci. Po prostu jej nie ma i to wszystko. Znikla. Obliczylem mozliwe odmiany prawdopodobienstwa do 0,0001. Ona nigdzie nie pasuje. Prawde powiedziawszy - dlugimi palcami potarl podbrodek - nie bardzo rozumiem, jak pasowala do starej Rzeczywistosci z ta kombinacja czynnikow, jaka mi pan podal.

Harlan niemal nie slyszal, co do niego mowia.

-Ale... przeciez Zmiana byla taka mala.

-Wiem. Dziwna kombinacja czynnikow. Prosze, chce pan folie?

Dlon Harlana zacisnela sie na foliach, nie czujac nic. Noys znikla? Noys nie istnieje? Jakze to byc moze?

Poczul czyjas reke na ramieniu i uslyszal glos Voya.

-Ze sie pan czuje, Techniku? - Dlon cofnela sie nagle, jakby Socjolog pozalowal nieostroznego zetkniecia z cialem Technika.

Harlan przelknal sline i z wysilkiem przybral spokojny wyraz twarzy.

-Czuje sie zupełnie dobrze. Odprowadzi mnie pan do szybu? Nie wolno mu okazywac swoich uczuc. Musi dzialac, jakby to, co tu przedstawil, bylo czysto akademicka kwestia. Musi ukryc fakt, ze wiadomosc o braku Noys w nowej Rzeczywistosci przyjal z ogromnym podnieceniem i radoscia.

7. Preludium zbrodni

Harlan wstapil do kotla w 2456 Stuleciu i spojrzal na siebie, by sie upewnic, ze bariera odgradzajaca szyb od Wiecznosci jest rzeczywiscie bez skazy, ze Socjolog Voy nie patrzy. W ostatnich tygodniach stalo sie to jego zwyczajem, mechanicznym odruchem - to szybkie spojrzenie przez ramie, zeby sie upewnic, ze nikogo poza nim nie ma w przewodach kotla, a wtedy, chociaz byl juz w 2456 Stuleciu, nastawil sterowanie kotla na przyszosc. Patrzyl, jak rosna liczby na temporometrze. Jakkolwiek zmienialy sie z ogromna szybkością, pozostalo troche czasu na rozmyslania.

Jakze odkrycie Biografisty zmienilo sprawe! Jakze zmienila sie sama natura jego zbrodni!

Teraz wszystko zalezy od Finge'a. To zdanie dudnilo rytmicznie w glowie Harlana. Wszystko zalezy od Finge'a. Wszystko zalezy od Finge'a...

Harlan unikal jakiegokolwiek osobistego kontaktu z Finge'em od chwili swego powrotu do Wiecznosci po dniach spedzonych z Noys w 482 Stuleciu. Wraz z Wiecznoscia opanowywalo go poczucie winy. Zlamanie przysiegi sluzbowej, ktore wydawalo sie niczym w 482, bylo czymś potwornym w Wiecznosci.

Raport wysłał pocztą pneumatyczną i wycofał się do swego prywatnego mieszkania. Musiał to wszystko przemyśleć, zyskać na czasie, żeby się zastanowić i przyzwyczaić do nowej, rodzącej się w nim orientacji.

Finge przeszkodził temu. Połączył się z Harlanem w niecały kwadrans po zakodowaniu przez niego adresu raportu i włożeniu go do rury poczty pneumatycznej.

Obraz Kalkulatora pojawił się na płycie wizjofonu, a głos oznajmił:

-Spodziewałem się, że jest pan w swoim gabinecie. Harlan powiedział:

-Przesłałem raport, Kalkulatorze. Nie ma znaczenia, gdzie czekam na nowe dyspozycje.

-Tak? - Finge rozwinał rolkę folii, którą trzymał w ręku, podniósł do oczu i wpatrywał się z ukosa w jej perforowany wzór. - Raport nie jest kompletny - podjął. - Czy mogę przyjść do pana?

Harlan zawahał się przez chwilę. Ten człowiek był jego przełożonym i odmowa miałaby posmak niesubordynacji. To by wyglądało na jawne przyznanie się do winy, a wrażliwe, zmęczone sumienie Harlana wzbraniało się przed tym.

-Proszę bardzo, Kalkulatorze - powiedział sucho.

Pulchna osoba Finge'a wniosła drażniący element epikurejski do surowej kwatery Harlana. Ojczyste Stulecie Harlana miało skłonność do spartanskiego umeblowania wewnątrz i Harlan nigdy całkowicie nie stracił upodobania do tego stylu. Walcowate metalowe krzesła pokryte były matowym lakierem, sztucznie ziarnowanym, tak że przypominał drewno (jakkolwiek niezbyt udatnie). W jednym z rogów pokoju stał nieduży mebel, który jeszcze bardziej nie pasował do obyczajów czasu.

Finge natychmiast zwrócił na niego uwagę i dotknął pulchnym palcem, jakby chciał sprawdzić jego kompozycje.

-Co to za materiał?

-Drewno, Kalkulatorze - odparł Harlan.

-Prawdziwe? Autentyczne drewno? Zdumiewające! Używaliście drewna w waszym Stuleciu?

-Używaliśmy.

-No tak. W regulaminach nie ma żadnego zakazu, Techniku - Finge wytarł o nogawkę spodni palec, którym dotknął przedmiotu. - Nie wiem jednak, czy powinno się pozwalać, by oddziaływała na nas kultura naszego Stulecia. Prawdziwy Wiecznościowiec przyjmuje taką kulturę, jaką go otacza. Osobście wątpię, czy w ciągu ostatnich pięciu lat jadłem ze dwa razy z energetycznych naczyń. - Westchnął. - A jednak zetknięcie pokarmu z materialem zawsze wydawało mi się niehigieniczne. Ale nie pობlżam sobie. Nie pობlżam.

Znowu spojrzał na drewniany przedmiot, lecz teraz ręce założył do tyłu. Zapytał:

-Co to jest? Do czego to służy?

-To szafa na książki - odparł Harlan. Miał ochotę spytać Finge'a, jak się czuje teraz, z rękami założonymi do tyłu. Czy nie uważa, że higieniczniej byłoby, gdyby jego ubranie i całe ciało zrobione było z czystych i nieskalanych pol energetycznych?

Finge unosił brwi.

-Szafa na książki. Więc te obiekty stojące na półkach są książkami? Tak?

-Tak jest, Kalkulatorze.

-Autentyczne okazy?

-Wylacznie, Kalkulatorze. Zebrałem je w 24 Stuleciu. Mam nawet kilka sztuk z dwudziestego. Jeśli... jeśli pan zamierza je przejrzeć, prosiłbym o ostrożność. Kartki zostały zakonserwowane i impregnowane, ale nie są z folii. Trzeba się z nimi obchodzić ostrożnie.

-Nie bę.de ich dotykał. Nie mam zamiaru. Myślę, że jest na nich oryginalny kurz dwudziestego Stulecia. Prawdziwe książki! - Zasmiał się. - Kartki z celulozy również? Tak pan sugerował.

Harlan skinal glowa.

-Celuloza przystosowana dzięki impregnacji do dluzszego istnienia. Tak...Otworzył usta, by gleboko wciagnac powietrze, zmuszajac sie do zachowania spokoju. Byloby smieszne identyfikowanie sie z tymi ksiazkami, jakby plamka na nich byla plama na nim samym.

-Osmielam sie powiedziec - Finge nadal trzymal sie tematu -ze cala zawartosc tych ksiazek zmiescilaby sie na dwoch metrach filmu, a wiec na czubku palca. Co one zawieraja?

Harlan powiedzial:

-Sa to opravne roczniki czasopisma z 20 wieku.

-Czytal pan to?

Harlan oswiadczył dumnie:

-To tylko wybrane tomy z pelnej kolekcji, jaka mam. Zadna biblioteka w Wiecznosci nie posiada duplikatow tych egzemplarzy.

-Tak, to pana hobby. Przypominam sobie, ze pan mi kiedys mowil o swoim zainteresowaniu Prymitywem. Bylem zdumiony, ze pana Edukator w ogole panu pozwolil na rozwijanie zainteresowan w tym kierunku. To marnowanie energii.

Harlan zacisnal wargi. Uznal, ze ten czlowiek swiadomie usiluje go zirytowac, pozbawic zdolnosci spokojnego myslenia. Jesli tak, nie mozna dopuscic, by mu sie to udalo.

Harlan odparl sucho:

-Sadzilem, ze przyszedl pan, zeby porozmawiac o moim raporcie.

-Owszem - Kalkulator rozejrzal sie, wybral krzeslo i usiadl ostrocznie. - Raport nie jest kompletny, jak juz powiedzialem przez wizjofon.

-Jak to, Kalkulatorze? - (Spokojnie! Spokojnie!). Twarz Finge'a wykrzywil nerwowy usmiech.

-Co takiego sie zdarzylo, o czym jednak pan nie wspomnial, Harlan?

-Nic, Kalkulatorze. - Jakkolwiek powiedzial to zdecydowanym tonem, czul sie jak lajdak.

-Ależ, Techniku! Spedzil pan pewien okres w towarzystwie mlodej damy. Albo przynajmniej powinien pan spedzic, jesli wykonal pan zalecenia karty przestrzenno-czasowej.

-Wykonalem je - zdolal tylko powiedziec Harlan.

-I co sie zdarzylo? Nie wspomnial pan nic o swych prywatnych kontaktach z kobieta.

-Nie zdarzylo sie nic waznego - powiedzial Harlan suchymi wargami.

-To smieszne. Nie musze mowic, ze Obserwatorowi nie wypada osadzac, co jest wazne, a co nie. Ma pan swoje lata i doswiadczenie.

Finge przenikliwie wpatrywal sie w Harlana. Jego wzrok byl twardszy i bardziej natarczywy, nizby mozna sadzic po lagodnym sposobie zadawania pytan.

Harlan wiedzial to doskonale i spokojny ton Finge'a nie mogl go zwiesc, lecz dreczylo go poczucie obowiazku. Jako Obserwator byl tylko zmyslowo-percepcyjnym pseudopodem, wysunietym przez Wiecznosc w Czas. Badal swoje otoczenie, po czym sciagano go z powrotem. Wykonujac funkcje Obserwatora nie mial wlasnej osobowosci, wlasciwie nie byl czlowiekiem.

Prawie automatycznie Harlan rozpoczel opowiadanie o wydarzeniach, ktore opuscil w raporcie. Robil to jak rutynowany Obserwator, dokladnie, co do slowa cytujac rozmowy, rekonstruujac intonacje i wyraz twarzy. Robil to z przyjemnoscia, opowiadajac bowiem przezywal wszystko na nowo i niemal zapomnial przy tym, ze zadawane przez Finge'a pytania, w polaczeniu z wlasnym uspokajajacym poczuciem obowiazku, prowadzi wprost do wyznania winy.

Dopiero gdy zaczął się zbliżać do końcowego rezultatu owej pierwszej długiej rozmowy, zawahał się i na jego obserwatorskim obiektywizmie pojawiły się rysy.

Oszczędzono mu dalszych szczegółów, bo Finge nagle podniósł rękę i oznajmił ostro i sucho:

-Dziękuję. To wystarczy. Pan zamierza powiedzieć, że doszło do stosunku między panem a tą kobietą.

Harlan wpadł w gniew. To, co Finge powiedział, było absolutną prawdą, lecz ton jego głosu powodował, że brzmiało to sproszenie, grubiaństwo, a - co gorsza - banalność. A cokolwiek to było albo mogło być, nie miało nic wspólnego z banałem.

Harlan potrafił wyjaśnić zachowanie się Finge'a, jego dokuczliwe śledztwo, fakt, że przerwał meldunek akurat w tym momencie. Finge był zazdrosny! Mogłoby przysiąc, że przynajmniej to jest oczywiste. Technikowi udało się odbić dziewczynę, którą Finge uważał za swoją.

Harlana ogarnęło słodkie uczucie triumfu. Po raz pierwszy w życiu widział cel, który znaczył dlań więcej niż surowe wypełnianie praw Wieczności. Chciał, żeby Finge był zazdrosny, bo Noys Lambert miała teraz na zawsze pozostać z Harlanem.

W nastroju nagłego uniesienia zgłosił wniosek, który pierwotnie zamierzał przedstawić po odczekaniu czterech czy pięciu dni. Powiedział:

-Mam zamiar poprosić o zezwolenie na związek z kobietą z Czasu. Wydawało się, że Finge obudził się z zadumy.

-Z Noys Lambert, przypuszczam.

-Tak jest. Musi to przejść przez pana rece jako Kalkulatora kierującego sekcją...

Harlan chciał, żeby to przeszło przez rece Finge'a. Niech cierpi. Jeśli sam ma ochotę na te dziewczyny, niech to powie, a Harlan będzie mógł nalegać, by Noys pozwolono na dokonanie wyboru. Niemal się przy tym uśmiechnął. Miał nadzieję, że do tego dojdzie. To będzie jego ostateczny triumf.

Zazwyczaj, oczywiście, Technik nie mógł nawet marzyć, żeby wygrać taką sprawę z Kalkulatorem, lecz Harlan był pewny, że może liczyć na poparcie Twissella, a Finge nie dorósł jeszcze do tego, żeby walczyć z Twissellem.

Jednak Finge wyglądał na spokojnego.

-Wydaje się - powiedział - że pan już nielegalnie posiadał te dziewczyny.

Harlan poczerwieniał i zaczął się słabo bronić.

-Karta przestrzenno-czasowa polecała, żebyśmy pozostawiali sam na sam. Ponieważ nic z tego, co się zdarzyło, nie było wyraźnie zabronione, nie czuję się winien.

Było to kłamstwo, a z wyrazu niemal rozbawienia na twarzy Finge'a można było wyczuć, że on o tym wie.

-Będzie Zmiana Rzeczywistości - powiedział.

-Jeśli tak - rzekł Harlan - poproszę o związek z panną Lambert w nowej Rzeczywistości.

-Nie sądzę, żeby to było rozsądne. Teraz nic pan nie wie na pewno. W nowej Rzeczywistości ona może być mezatka, może być ulomna. Właściwie ona pana nie będzie chciała. Tak, nie będzie chciała.

Marian zadrzał.

-Pan nic nie wie na ten temat.

-Czyżby? Pan sobie wyobraża, że ta paska wielka miłość to sprawa dwojga dusz? Że przetrwa wszelkie zewnętrzne zmiany? Czytuje pan powieści z Czasu?

Harlan został zmuszony do szczerości.

-Po pierwsze, nie wierze panu.

-Bardzo mi przykro - oświadczył Finge chłodno.

-Pan kłamie. - Harlan nie troszczył się już teraz o to, co mówi. - Pan jest zazdrosny. Miał pan plany w stosunku do Noys, lecz ona wybrała mnie.

Finge powiedział:

-Czy pan uświadamia sobie...

-Uświadamiam sobie dużo. Nie jestem głupcem. Nie jestem Kalkulatorem, ale nie jestem również idiotą. Mówi pan, że ona nie będzie mnie chciała w nowej Rzeczywistości. Skąd pan wie? Nie wie pan nawet, jaka będzie ta nowa Rzeczywistość. Nie wie pan, czy w ogóle musi nastąpić ta nowa Rzeczywistość. Dopiero co otrzymał pan mój raport. Trzeba go przeanalizować, zanim można będzie skalkulować Zmianę, a co dopiero wystąpić o akceptację. Więc mówiąc, że zna pan naturę Zmiany, pan kłamie.

Finge mógł zareagować na kilka różnych sposobów i podniecony Harlan uświadamiał to sobie. Nie próbował między nimi wybierać. Finge mógł wyjść udając bardzo obrazonego. Mógł wezwać agenta Bezpieczeństwa i aresztować Technika za niesubordynację; mógł zacząć wrzeszczyć tak jak Harlan; mógł natychmiast połączyć się z Twissellem i złożyć oficjalne zeznanie; mógł... mógł...

Finge nie zrobił nic w tym rodzaju.

Powiedział spokojnie:

Siadaj, Harlan, musimy o tym pomówić.

A ponieważ tego typu reakcja była całkowicie nieoczekiwana, Harlan otworzył usta i usiadł zmieszany. Jego zacietrzewienie minęło. Co to może być?

-Pamięta pan oczywiście - powiedział Finge -jak mówiłem, że zły panu problem w 482 Stuleciu polega na niepożądanym stosunku Czasowców bieżącej Rzeczywistości do Wieczności. Przypomina pan sobie, prawda? - Mówił z łagodnym naciskiem, jak nauczyciel do nieco ograniczonego ucznia, jednak Harlanowi wydawało się, że dostrzega twarde błyski w jego oczach.

-Niewatpliwie - odparł Harlan.

-Pamięta pan, jak mówiłem, że Rada Wszechczasów nie chciała akceptować mojej analizy sytuacji bez specjalnych obserwacji potwierdzających. Czy nie sugeruje to panu, że już skalkulowałem potrzebną Zmianę Rzeczywistości?

-A moje obserwacje potwierdzają założenia?

-Potwierdzają.

-Więc właściwe ich zanalizowanie wymaga czasu.

-Nonsens. Pana raport nie ma żadnego znaczenia. Potwierdzeniem było to, co mi pan powiedział przed chwilą.

-Nie rozumiem.

-Niech pan słucha, Harlan, i pozwól sobie powiedzieć, co jest nie w porządku z 482 Stuleciem. Wśród wyższych klas społeczeństwa, szczególnie wśród kobiet, pokutuje mniemanie, że Wieczno-ściowcy są naprawdę wieczni; dosłownie, że żyją wiecznie... Wielki Czasie, człowieku, Noys Lambert ci to powiedziała. Powtórzyła mi jej oświadczenie dwadzieścia minut temu.

Harlan patrzył tępo na Finge'a. Przypominał sobie słodki, pieszczotliwy głos Noys; gdy pochyliła się ku niemu i patrzyła mu w oczy. "Pan żyje wiecznie. Jest pan Wiecznościowcem?".

Finge kontynuował:

-Takie przekonanie jest niedobre, ale jeszcze nie tak bardzo groźne. Może sprawiać pewne kłopoty, zwiększyć trudności sekcji, lecz kalkulacja wykazuje, że Zmiana byłaby potrzebna jedynie w niewielu przypadkach. Jeśli jednak Zmiana jest pożądana, czy nie jest dla pana oczywiste, że muszą się zmienić, i to zmienić maksymalnie, przede wszystkim ci mieszkańcy Stulecia, którzy ulegli przesadowi? Innymi słowy - kobiety z arystokracji. Noys.

-Może być, ale spróbuj swojej szansy.

-Nie ma pan zadnej szansy. Mysli pan, ze to pana urok i wdzieki przekonaly te miekka arystokratke, by padla w ramiona skromnego Technika? Harlan, badzmy realistami.

Harlan zacisnal wargi. Nie powiedzial nic. Finge mowil:

-Nie domysla sie pan, ze istnieje jeszcze inny przesad, ktory ci ludzie polaczyli ze swa wiara w wieczne zycie Wiecznosciowcow? Wielki Czasie, Harlan! Wiekszosc kobiet wierzy, ze intymne stosunki z Wiecznosciowcem zapewniaja smiertelnej (jak mysla o sobie) kobiecie zycie wieczne!

Harlan zawahal sie. Znowu bardzo wyraznie slyszal glos Noys: "Gdyby mnie wzieto do Wiecznosci...".

A potem jej pocalunki. Finge ciagnal dalej:

-W istnienie takiego przesadu trudno bylo uwierzyc, Harlan. To nie mialo precedensu. Miescilo sie to w granicach marginesowego bledu, tak ze kalkulowanie poprzedniej Zmiany w ogole nie dalo informacji na ten temat. Rada Wszeczasow chciala wiec mocnych dowodow, chciala konkretow. Wobec tego wybralem panne Lambent jako typowa przedstawicielke jej klasy, a pana wybralem jako drugi obiekt...

Harlan zerwal sie:

-Pan wybral mnie? Jako obiekt?

-Bardzo przepraszam - powiedzial Finge sztywno - ale to bylo konieczne. Pan byl bardzo dobrym obiektem.

Harlan patrzyl nan nieruchomo.

Finge krecil sie pod tym spojrzaniem. Powiedzial:

-Rozumie pan? Nie, nadal pan nie rozumie. Pan nigdy nie zwracal uwagi na kobiety. Uwazal pan kobiety i wszystko, co ich dotyczy, za nieetyczne. Nie, istnieje lepsze okreslenie: uwazal pan to za grzeszne. Tego rodzaju poglady odbijaja sie na pana powierzchownosci i dla kazdej kobiety ma pan tyle seksu, co zdechl przed miesiacem makrela. Ale otoz i mamy kobiete: piekny, wypieszczony produkt hedonistycznej kultury, kobiete, ktora plomiennie uwodzi cie w pierwszy wspolny wieczor, doslownie zebrzac o twoj uscisk. Nie rozumie pan, ze jest to smieszne, niemozliwe, chyba ze... no coz, chyba ze jest to potwierdzenie, ktorego szukamy.

Harlan wykrztusil z trudem:

-Mowi pan, ze ona sie sprzedala...

-Po co takie okreslenia? W tym Stuleciu seks nie laczy sie z zadnym wstydem. Jedynie dziwne jest to, ze wybrala pana jako partnera. Zrobila to dla zycia wiecznego. To jasne.

Harlan, ze wzniesionymi ramionami, zakrzywionymi jak szpony palcami, bez zadnej rozsadnej mysli ani zadnej nierozsadnej, poza tym, by zdusic i stratowac Finge'a, rzucil sie naprzod.

Finge cofnal sie szybko. Blyskawicznym gestem, choc drzacymi rekoma, wydobyl eksploder.

-Rece przy sobie! W ty!

Harlan zachowal dosc rozsadku, by sie zatrzymac. Wlosy mial potargane, koszule mokra od potu. Oddychal ze swistem przez nozdrza. Finge odezwal sie urywanym glosem:

-Jak widzisz, znam cie bardzo dobrze i spodziewalem sie, ze mozesz gwaltownie zareagowac. Bede strzelal w razie potrzeby.

-Wyjdz! - powiedzial Harlan.

-Owszem, wyjda. Tylko najpierw musisz mnie wysluchac. Za zaatakowanie Kalkulatora zostalbys zdegradowany, ale nie bedziemy sie tym zajmowali. Zrozumiesz jednak, ze ja nie klamalem. Noys Lambent, kimkolwiek bedzie albo nie bedzie w nowej Rzeczywistosci, zostanie uwolniona od swego przesadu. Bo taki jest cel Zmiany. A bez tego przesadu, Harlan - glos Finge'a przekszaltcil sie niemal w warczenie -jak kobieta taka jak Noys moglaby kochac mezczyzne takiego jak ty?

Pulchny Kalkulator cofnal sie ku drzwiom, nie opuszczajac jednak eksplodera.

Zatrzymał się i dodał szyderczo:

-Oczywiście, gdybyś ja miał teraz, Harlan, gdybyś ja miał teraz, mogłbyś się nią cieszyć. Mogłbyś utrzymać ten związek i zalegalizować go. Ale teraz. Bo Zmiana nastąpi szybko, Harlan, a potem nie będziesz jej już miał. Jaka szkoda, że "teraz" nie trwa długo, nawet w Wieczności, co?

Harlan nie patrzył już na niego. Wciąż jednak Finge zwyciężył. Nic nie widząc patrzył w ziemię, a kiedy podniósł głowę, Finge'a już nie było - a czy zniknął pięć sekund, czy piętnaście minut temu, Harlan nie umiał powiedzieć,

Godziny wlokły się upiornie, a Harlan czuł się jak zamknięty w więzieniu własnej wyobraźni. Wszystko, co Finge mówił, było prawdą, oczywistą prawdą. Obserwatorski umysł Harlana mógł patrzeć wstecz na związek między nim a Noys, na ten krótki, niezwykle związek, który nabrał teraz zupełnie innego znaczenia w jego oczach.

To nie był przypadek miłości od pierwszego wejrzenia. Jakże mogli w to uwierzyć? Miłość od pierwszego wejrzenia do człowieka takiego jak on?

Jasne, że nie. Lzy piekły go pod powiekami i czuł wstyd. Oczywiście, że to sprawa chłodnej kalkulacji. Dziewczyna ma niezaprzeczalne walory fizyczne i nie uznaje żadnych zasad etycznych, które by ją powstrzymały od wykorzystania tych walorów. Wykorzystała je i nie miało to nic wspólnego z Andrew Harlanem jako mężczyzną. Był po prostu uosobieniem jej wypaczonego poglądu na Wieczność i wszystkiego, co stąd wynikało. Odruchowo Harlan piescił swymi długimi palcami książki na polce. Wyjął jeden tom i nie patrząc otworzył go.

Litery migotały. Wyblakłe ilustracje były brzydkimi bezsensownymi plamami.

Dlaczego Finge fatygował się, by mu to wszystko powiedzieć? W najdokładniejszym sensie tego słowa - nie powinien. Obserwator czy ktoś pracujący jako Obserwator nie powinien nigdy znać wniosków płynących z jego obserwacji. Dzięki temu właśnie mógł idealnie odgrywać rolę obiektywnego, nieludzkiego narzędzia.

Ale Finge powiedział mu to, by go zmiazdzyć, żeby mieć okazję do podłej, płynącej z uczucia zazdrości zemsty.

Harlan dotykał palcami otwartej strony czasopisma. Zauważył, że wpatruje się w jaskrawoczerwona podobiznę pojazdu naziemnego, przypominającego wehikuly charakterystyczne dla 45, 182, 590 i 984 Stulecia, podobnie jak dla okresu późnego Prymitywu. Była to bardzo popularna odmiana pojazdu z wewnętrznym silnikiem spalinowym. W erze Prymitywu źródłem energii były związki naftowe, a kółka amortyzowano naturalnym kauczukiem. W późniejszych Stuleciach napęd był oczywiście inny.

Harlan pokazywał te ilustracje Cooperowi. Kładł na nią szczególny nacisk, a teraz jego umysł, jakby pragnął odejść od nieszczęsnej teraźniejszości, cofnął się do tego momentu.

-Ogłoszenia w pismach - mówił - uczą nas więcej o czasach Prymitywu niż tak zwane artykuły. Autorzy artykułów zakładają podstawową wiedzę o świecie, o którym piszą. Używaj a pewnych określeń, których nie widzą potrzeby wyjaśniać. Na przykład, co to jest takiego piłka golfowa?

Cooper chętnie przyznał się do swej ignorancji. Harlan kontynuował dydaktycznym tonem, jakiego nie potrafił uniknąć w podobnych okolicznościach.

-Ze wzmianek na ten temat moglibyśmy wydedukować, że jest to jakas mała kulka. Wiemy, że była używana do gry, choćby z tego powodu, że wspomina się o niej pod nagłówkiem "Sport". Możemy nawet wyprowadzić dalsze wnioski: że odbijano ją jakimś długim kijem i że celem gry było wprowadzenie piłki do dołka w ziemi. Ale po co się meczyć dedukcją i rozumowaniem? Popatrz na to ogłoszenie. Jego celem jest tylko zachęcenie czytelników do kupna piłki, lecz przy okazji pokazują nam wspaniały portret tej piłki w zbliżeniu, wraz z wycinkiem dla wyjaśnienia jej konstrukcji.

Cooper, który pochodził z ery o mniej rozwiniętej reklamie, nie bardzo mógł się z tym pogodzić. Powiedział:

-Czy to nie jest niesmaczne, że ci ludzie tyle halasują? Nikt nie jest taki głupi, żeby wierzyć w czyjeś przechwałki na temat własnych wyrobów. Czy producent przyzna się do usterek? Czy powstrzyma się od przesady?

Lecz teraz pod wpływem wrzaskliwych, tromtadrackich ogłoszeń w czasopiśmie umysł Harlana wrócił do obecnej sytuacji i znowu był w teraźniejszości. Pytał samego siebie w nagłym podnieceniu: Czy te myśli, które miał przed chwilą, rzeczywiście nic nie znaczą? Czy też w bolesny sposób usiłuje znaleźć drogę w ciemności z powrotem do Noys?

Ogłoszenie! Sposób zmuszania niechętnych do posłuchu. Czy fabrykantowi pojazdów naziemnych zależy, by określony osobnik czuł spontaniczną potrzebę nabycia jego produktu? Jeśli obiekt (to było właściwe słowo) można sztucznie

przekonać lub wmówić mu, że odczuwa potrzebę, i skłonić, by odpowiednio do tego postąpił -to co za różnica?

Co za różnica, czy Noys kocha go z namietności, czy z wyrachowania? Niech tylko oboje pozostaną wystarczająco długo razem, na pewno go pokocha naprawdę. On ją zmusi do miłości, a ostatecznie liczy się tylko miłość, a nie jej motyw. Żałował teraz, że nie przeczytał paru powieści z Czasu, o których Finge wspominał ironicznie.

Harlan zacisnął pięści pod wpływem naglej myśli. Jeżeli Noys przyszła do niego, do Harlana, chcąc zyskać nieśmiertelność, oznacza to, że do tej pory nie uzyskała tego daru. Znaczy to, że nie miała przedtem stosunku z żadnym Wiecznościowcem, a co za tym idzie, jej związek z Finge'em nie był niczym innym jak tylko związkiem sekretarki i pracodawcy. Gdyby było inaczej, po co byłby jej potrzebny Harlan?

Jednak Finge musiał próbować... na pewno miał zamiar... (Harlan nie mógł dokończyć tej myśli nawet wobec samego siebie). Finge mógł przecież przekonać się o istnieniu przesady na własnej osobie. Z pewnością przychodziło mu to do głowy, gdy miał stałą pokusę w postaci Noys. A więc na pewno mu odmówiła.

Użył więc Harlana i Harlanowi się powiodło. To z tego powodu Finge mści się zazdrośnie, torturując Harlana uswiadamianiem mu przyziemnych motywów Noys. Lecz Noys odrzuciła Finge'a nawet za cenę wiecznego życia, akceptowała zaś Harlana. Miała możliwość wyboru i zdecydowała na jego korzyść. A więc nie było to tylko wyrachowanie. Uczucie również odgrywało rolę.

Poczuł chaos w głowie i z każdą chwilą rosło podniecenie.

Musi ją mieć, i to zaraz. Przed jakimkolwiek Zmianą Rzeczywistości. Finge powiedział szyderczo... "Teraz nie trwa długo, nawet w Wieczności".

Czy jednak rzeczywiście nie trwa?

Harlan wiedział dokładnie, co powinien zrobić. Gniewne kpiny Finge'a wprowadziły go w taki stan umysłu, że był gotów do zbrodni, a ostatnie szyderstwo uswiadomiło mu, jaki czyn musi popełnić.

Nie może stracić teraz ani chwili. Z podnieceniem, a nawet radością, niemal biegiem, opuścił swoją kwaterę, by popełnić ciężką zbrodnię przeciwko Wieczności.

8. Zbrodnia

Nikt go o nic nie pytał. Nikt go nie zatrzymywał. Tak czy inaczej, społeczna izolacja Technika była dość korzystna. Przez kanały kotłowni dotarł do drzwi Czasu i włączył sterowanie. Oczywiście, mogło się zdarzyć, że ktoś się zjawi z legalnym poleceniem i zdziwi się, dlaczego drzwi były używane. Zawahał się i postanowił opieczetować je swoją pieczęcią. Opieczetowane drzwi nie wzbudzały zainteresowania. Nieopieczetowane drzwi w użyciu wywołałyby zdziwienie. Oczywiście mogło się zdarzyć, że to Finge trafi na te drzwi. Ale Harlan musiał ryzykować.

Noys stała nadal tak, jak ją zostawił. Uplynęły koszmarne godziny (fizjogodziny) od chwili, gdy Harlan opuścił 482 Stulecie dla samotnej Wieczności, lecz wrócił teraz do tego samego Czasu po kilku sekundach. Nawet włos na głowie Noys się nie poruszył.

Spojrzała na niego zaskoczona:

-Zapomniałaś czegoś, Andrew?

Harlan patrzył na nią głodnym wzrokiem, lecz nawet nie próbował jej dotknąć. Pamiętał słowa Finge'a i nie śmiał ryzykować odmowy. Powiedział sztywno:

-Musisz zrobić to, co ci powiem. Zapytała:

-Stało się coś złego? Przecież przed chwilą odszedłeś. Nie minęła nawet minuta.

-Nie martw się - powiedział Harlan. Nie ujął jej za rękę, nie próbował uspokoić. Zamiast tego mówił szorstko. Było to tak, jakby jakiś demon zmuszał go, by robił wszystko niewłaściwie. Dlaczego wrócił w pierwszej możliwej chwili? Tylko ja niepokoił prawie natychmiastowym powrotem.

Oczywiście mogli to uzasadnić. Dysponował dwudniowym marginesem uwzględnianym przez kartę przestrzenno-czasową. Wczesniejsze godziny tego okresu laski były bezpieczniejsze, bo wykrycie ich wykorzystania niemal nie wchodziło w rachubę. Naturalną tendencją było więc cofanie się jak najbardziej w przeszłość. A jednak to było głupie ryzyko.

Mogl sie latwo przeliczyc i wejsc w Czas przed momentem opuszczenia go przed kilku fizjogodzinami. Co wtedy? Jedna z pierwszych zasad, jakich uczono Obserwatora, brzmiala: "Osoba zajmujaca dwa punkty w tym samym Czasie tej samej Rzeczywistosci naraza sie na ryzyko spotkania siebie samej".

Z jakiegos powodu nalezalo tego uniknac. Dlaczego? Harlan wiedzial, ze nie chce spotkac samego siebie. Nie chcial patrzyc w oczy innego, wczesniejszego albo pozniejszego Harlana. Poza tym bylby to paradoks. Twissell zas czesto powtarzal: "Nie ma paradoksow w Czasie, ale tylko dlatego, ze Czas swiadomie unika paradoksow".

Gdy Harlan rozmyslal metnie o tym wszystkim, Noys patrzyla na niego duzymi swietlistymi oczyma.

Potem podeszla blizej, przylozyla swe chlodne dlonie do jego plonacych policzkow i powiedziala miekko:

-Masz klopoty.

Harlanowi jej spojrzenie wydawalo sie zyczliwe, kochajace. Jak to byc moglo? Osiagnela przeciez, co chciala. Co sie jeszcze za tym kryje? Chwycil ja za rece i zapytal ochryplym glosem:

-Chcesz wyjechac ze mna? Teraz? Nie zadajac zadnych pytan? Zrobisz dokladnie to, co powiem?

-Czy musze? - zapytala.

-Musisz, Noys. To bardzo wazne.

-W takim razie jade. - Powiedziala to rzeczowo, jakby w tym zadaniu nie bylo nic osobliwego.

U wylotu kotla zawahala sie na chwile, a potem weszla do srodka. Harlan powiedzial:

-Jedziemy naprzod, Noys.

-To oznacza przyszlosc, prawda?

Kociol pomrukiwal juz delikatnie, gdy do niego weszla, i ledwie zdazyla usiasc, Harlan nieznacznie poruszył kontakt kolo swego lokcia.

Nie miala zadnych mdlosci na poczatku tej nie dajacej sie opisac Jazdy w Czasie. Ale bal sie, ze tego nie uniknie.

Siedziala spokojnie, tak piekna i swobodna, ze czul bol, gdy na nia patrzyl, i nie troszczyl sie w ogole, ze bez pozwolenia zabierajac ja w Wiecznosc popelnia przestepstwo.

Zapytala:

-Czy ta podzialka wskazuje lata, Andrew?

-Stulecia.

-Czy to znaczy, ze jestesmy o tysiac lat w przyszlosci? Juz?

-Tak jest.

-Nie czuje tego.

-Wiem.

Rozejrzala sie dokola.

-Ale jak sie poruszamy?

-Nie wiem. Noys.

-Nie wiesz?

-Wiele spraw w Wiecznosci trudno zrozumiec.

Liczby na tempometrze maszerowaly dalej. Poruszaly sie coraz szybciej, az staly sie niewyraźna smuga. Harlan

łokciem przesunął przyspieszacz w górę. Zużycie energii mogło stanowić pewne zaskoczenie dla zakładów energetycznych, lecz wątpił w to. Nikt na niego nie czekał w Wieczności teraz, gdy wracał z Noys, a to stanowiło już dziewięć dziesiątych wygranej. Teraz trzeba ją było ulokować w bezpiecznym miejscu.

Harlan znowu spojrzał na dziewczynę.

-Wiecznościowcy nie wiedzą wszystkiego.

-Ale ja nie jestem Wiecznościowcem - mruknęła. - Wiem bardzo mało.

Puls Harlana przyspieszył tempo. Jeszcze nie jest Wiecznościowcem? Lecz Finge powiedział...

Daj spokój - błagał samego siebie. - Daj spokój. Ona jest z toba. Uśmiecha się do ciebie. Czego chcesz więcej?

A jednak odezwał się:

-Ty myślisz, że Wiecznościowiec żyje wiecznie?

-Owszem, wszyscy uważają, że stąd pochodzi ta nazwa. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Ale tak nie jest, prawda?

-Wiec ty tak nie uważasz?

-Od kiedy byłam trochę w Wieczności - przestałam. Ludzie nie wyglądali tam tak, jakby mieli żyć wiecznie. I są tam również starcy.

-A jednak powiedziałas mi, że żyją wiecznie... wtedy w nocy. Przysunęła się bliżej, nadal się uśmiechając:

-Pomyślałam sobie: kto wie?

Nie mógł zapanować nad napięciem w swoim głosie:

-Jak Czasowiec zostaje Wiecznościowcem?

Jej uśmiech zniknął i albo to była wyobraźnia Harlana, albo rzeczywiście na jej policzkach pojawił się nikły rumieniec. Powiedziała:

-Czemu o to pytasz?

-Żeby się dowiedzieć.

-To głupie - rzekła. - Wole o tym nie mówić. - Popatrzyła na swe piękne palce, zakończone paznokciami, które polyskiwały bezbarwnie w przyćmionym świetle szybu. Harlan pomyślał, właściwie bez związku, że na wieczornym przyjęciu przy lekkim ultrafiolecie w iluminacji ściennej, te paznokcie będą polyskiwały jasną zielenią albo intensywną purpurą, w zależności od kąta, pod jakim będzie trzymała dłonie. Dziewczyna tak sprytna jak Noys potrafi wydobyc z nich kilka odcieni, dając do zrozumienia, że barwy odbijają jej nastroje: niebieski - naiwność, jasnożółty - wesołość, fiolet - troskę, a szkarłat - namietność.

Zapytał:

-Dlaczego mi się oddalas?

Odrzuciła w tył włosy i popatrzyła na niego. Twarz jej pociemniała i spowazniała. Odparła:

-Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, po części przyczyną była teoria, że dziewczyna w ten sposób może wejść do Wieczności. Nie szkodziłoby, gdybym żyła wiecznie.

-Mówiłaś, zdaje się, że w to nie wierzysz.

-Nie wierzę, ale nie zaszkodzi spróbować. Szczególnie, że...

Patrzył na nią poważnie, znajdując ucieczkę od bólu i rozczarowania w chłodnym spojrzeniu dezaprobaty z wyżyn moralności swojego Stulecia.

-No?

-Szczegolnie, ze tak czy inaczej tego chcialam.

-Chcialas?

-Tak.

-Dlaczego wybralas akurat mnie?

-Bo cie lubie. Bo sobie pomyslam, ze jestes zabawny.

-Zabawny!

-No, dziwny... jesli wolisz to slowo. Zawsze tak sie wysilales, zeby na mnie nie spojrzec, ale zawsze mimo to spogladales. Probowales mnie nienawidzic, a ja widzialam, ze mnie pragniesz. Bylo mi cie. troszke zal.

-Dlaczego zal? - Czul, jak plona mu policzki.

-Bo tyle miales z tym klopotow. Przeciez to taka prosta sprawa. Wystarczy zapytac. Co za problem? Po co cierpiec?

Harlan skinal glowa. Moralnosc 482 Stulecia.

-Wystarczy zapytac! - wymamrotal. - Takie proste. Nie potrzeba nic wiecej.

-Oczywiscie, dziewczyna musi byc chetna. Przewaznie bywa, jesli nie jest zaangażowana w inny sposob. Czemu nie? Przeciez to proste.

Teraz Harlan musial z kolei spuscic oczy. Istotnie, to takie proste. I nie ma w tym rowniez nic zlego. Przynajmniej w 482 wieku. Ktoz w Wiecznosci moze wiedziec o tym lepiej? Bylby glupcem, oczywistym i skonczonym glupcem, gdyby ja spytal o jej wczesniejsze przygody. Moglby rownie dobrze zapytac dziewczyne ze swoich czasow, czy kiedykolwiek jadla w obecności mezczyzny i jak smiala to robic.

Zamiast tego zapytal pokornie:

-A co sobie teraz o mnie myslisz?

-Ze jestes bardzo ladny - powiedziala miekko. - I gdybys byl swobodniejszy... Nie moglbys sie usmiechnac?

-Nie ma powodu. Noys.

-Prosze cie. Chce zobaczyc, czy twoje policzki marszcza sie wlasciwie. Zobaczymy. - Uniosla palcami kaciki jego warg.

Zaskoczony szarpnal glowa, ale nie mogl sie powstrzymac od smiechu.

-Widzisz. Nawet nie masz zmarszczek na policzkach. Jestes niemal piekny. Gdybys troche popraktkowal, postal troche przed lustrem i pousmiechal sie, i popuszczal oko... moglbys byc naprawde piekny.

Lecz watly usmiech zniknal, ledwie sie pojawil. Noys spytala:

-Mamy klopoty, prawda?

-Owszem. Powazne klopoty.

-Z powodu tego, co zrobilismy? Ty i ja? Tamtego wieczora?

-Niezupełnie.

-To byla moja wina, naprawde. Powiem im to, jesli chcesz.

-Nigdy - zaprotestowal Harlan energicznie. - Nie bierz na siebie zadnej winy. Nie zrobilas nic takiego, zeby czuc sie winna. Chodzi o cos innego.

Noys spojrzala niepewnie na temporometr.

-Gdzie jesteśmy? Nie mogę nawet rozróżnić cyfr.

-Kiedy jesteśmy - automatycznie poprawił ją Harlan. Zmniejszył prędkość i można już było odcyfrować Stulecia.

Jej piękne oczy zaokrąglily się, a rzęsy odcinały się wyraźnie od bladej cery.

-Czy to możliwe?

Harlan obojętnie zerknął na licznik, który pokazywał liczbę 72 000.

Z pewnością możliwe.

-Ale dokąd jedziemy?

-Do kiedy jedziemy. W daleką przyszłość - powiedział poważnie. - Dobra i daleka. Tam, gdzie cie nie znają.

W milczeniu patrzyli na zwiększające się liczby. W milczeniu Harlan powtarzał sobie, że dziewczyna nie jest winna temu, o co oskarżał ją Finge. Przyznała się szczerze do tego, co było prawdą, i równie szczerze stwierdziła, że istniało z jej strony także osobiste zainteresowanie.

Podniósł głowę, gdy Noys zmieniła pozycję. Przesunęła się na te strony, gdzie siedział, i zdecydowanym ruchem zatrzymała kociol, w nieprzyjemny sposób wyhamowując prędkość czasową. Harlan przelknął ślinę i przytknął oczy, by powstrzymać mdłości.

-Co się stało? - zapytał.

Miała popielatą twarz i przez chwilę nie odpowiadała. Potem rzekła:

-Nie chce jechać dalej. Numery są już bardzo wysokie. Tempometr wskazywał 111 394.

Powiedział:

-Wystarczy.

A potem z powagą wyciągnął dłoń.

-Chodź, Noys. Tu przez pewien czas będzie twój dom.

Wedrowali przez korytarze, jak dzieci trzymając się za ręce. Główne przejścia były oświetlone, a ciemne pokoje rozbłyskiwały po dotknięciu wyłącznika. Powietrze było świeże i jakby poruszało się lekko, choć nie czuło się przeciągu. Wskazywało to na obecność wentylacji.

Noys szepnęła:

-Czy tu nikogo nie ma?

-Nikogo - odparł Harlan. Usiłował powiedzieć to mocno i głośno. Chciał przełamać czar Ukrytych Stuleci, lecz mimo wszystko odezwał się tylko szeptem.

Nie wiedział nawet, jak określić tak daleką przyszłość. Nazywać to sto jedenastą tysięcą trzydziestą dziewięćdziesiątym czwartym Stuleciem byłoby śmieszne. Należało mówić w sposób prosty, nie precyzując: wieki stutysięczne.

Właściwie nie należało się zastanawiać nad tak głupim problemem, lecz teraz, gdy emocje ucieczki już się skończyły, znalazł się w pozbawionym śladów życia rejonie Wieczności i wcale mu się to nie podobało. Wstydził się, i to tym bardziej, że Noys widziała dreszcz, jaki go przenikał, dreszcz strachu. Noys powiedziała:

-Jak tu czysto. Nie ma kurzu.

-Samoodkurzanie - odparł Harlan. Z wysiłkiem, niemal zrywającym struny głosowe, podniósł głos do prawie normalnej tonacji. Ale nikogo tu nie ma. Ani śladu w przód, ani wstecz przez tysiące Stuleci.

Wydawało się, że Noys to akceptuje.

-I wszystko jest tak urządzone? Miałismy magazyny żywnościowe i filmoteki. Widziałeś?

-Widziałem. Och, są całkowicie wyekwipowane. Każda sekcja.

-Ale po co, skoro tu nikogo nie ma?

-To logiczne - odparł Harlan. Rozmowa na ten temat rozładowywała nieco nastrój niesamowitości. Wypowiedzenie tego, co już teoretycznie wiedział, uscisli sprawę, sprowadzi ją do normalnych wymiarów. - We wczesnej historii Wieczności, w trzechsetnych wiekach, pojawił się powielacz masy. Wiesz, o co chodzi? Umieszczona na polu rezonującym energia mogła być przekształcona w materię, przy czym drobiny subatomowe przyjmowały dokładnie taki układ jak we wzorcowym modelu. W rezultacie powstawała dokładna kopia.

My, w Wieczności, użyliśmy tego instrumentu dla własnych celów. W tym czasie było rozbudowanych zaledwie sześćset czy osiemset sekcji. Oczywiście mieliśmy poważne plany rozwojowe. "Dziesięć nowych sekcji w fizjoroku" było jednym z haseł owego okresu. Powielacz masy sprawił, że wszystko to stało się zbędne. Zbudowaliśmy jedną nową sekcję w całości, zaopatrzoną w jedzenie, zapas mocy, zapas wody i najlepsze urządzenia automatyczne; uruchomiliśmy maszynę i powielaliśmy te sekcje, po jednej na każde Stulecie, przez całą Wieczność. Nie wiem, jak daleko dotarli, prawdopodobnie do milionów Stuleci.

-I wszystkie są takie jak ta, Andrew?

-Dokładnie takie same. A gdy Wieczność organizuje nowe sekcje, po prostu wyprowadzamy się, adaptując konstrukcje mody panującej w danym stuleciu. My... my nie dotarliśmy jeszcze do tej sekcji. (Nie było sensu mówić jej, że Wiecznościowcy nie mogą przeniknąć w Czas tutaj, w Ukrytych Stuleciach. Niczego by to nie zmieniło).

Spojrzał na nią i stwierdził, że Noys wygląda na zakłopotaną. Powiedział szybko:

-Nie ma żadnego marnotrawstwa w budowaniu sekcji. Zużyło się tylko energie, nic więcej, a mając do dyspozycji gwiazdę Nova...

Przerwała.

-Nie, po prostu nie pamiętam.

-Czego nie pamiętasz?

-Mówisz, że powielacz wynaleziono w trzechsetnych wiekach. Nie mieliśmy go w 482. Nie przypominam sobie, żebyś czytała o czymś takim w historii.

Harlan zamyslił się. Jakkolwiek była od niego niższa tylko o jakieś pięć centymetrów, nagle przez porównanie poczuł się olbrzymem. Ona była dzieckiem, niemowleciem, a on polbogiem Wieczności, który musi ją uczyć i ostrożnie prowadzić ku prawdzie.

Powiedział:

-Noys, kochanie, usiadzmy gdzieś... coś ci wytłumaczę.

Pojęcie zmiennej Rzeczywistości, Rzeczywistości, która nie jest ustalona, wieczna i niezmienna, nie należy do spraw, które każdemu da się łatwo wyjaśnić.

Harlan niekiedy przypominał sobie wczesne dni Nowicjatu i odtwarzał rozpaczliwe próby odcięcia się od swego Stulecia i Czasu.

Przeciętny Nowicjusz potrzebował sześciu miesięcy, by poznać prawdę, by odkryć, że nigdy nie wróci do domu w dosłownym sensie tego słowa. Nie tylko prawo Wieczności mu to uniemożliwiało, lecz również fakt, że dom i rodzina, takie, jakimi je znał, mogły już nie istnieć, mogły w pewnym sensie nie istnieć nigdy.

Różnie to oddziaływało na Nowicjuszy. Harlan przypominał sobie błada i ściągnięta twarz Bonky'ego Latourette'a w tym dniu, gdy Edukator Yarrow ostatecznie i jednoznacznie wyjaśnił im problem Rzeczywistości.

Zaden z Nowicjuszy nie mógł jesc tego wieczora. Skupili się razem, szukając czegoś w rodzaju psychicznego ciepła, z wyjątkiem La-tourette'a, który zniknął. Śmiali się fałszywie i próbowali żartować.

Ktoś powiedział drzacym i niepewnym głosem:

-Przypuszczam, że nigdy nie miałem matki. Jeśli wróca do czterdziestego piątego, powiedz mi: "Kto ty jesteś? Nie znamy cie. Nie mamy żadnych dokumentów. Ty nie istniejesz".

Uśmiechali się słabo i kiwali głowami, samotni chłopcy, którym nie zostało nic prócz Wieczności.

Gdy poszli do sypialni, zastali tam Latourette'a, który spał mocno i szybko oddychał. W zagłębieniu jego ręki widniało lekkie zaczerwienienie od zastrzyku; na szczęście zauważono je w porę.

Wezwano Yarrowa i przez pewien czas wydawało się, że kurs straci jednego Nowicjusza, jednak w końcu wykurowano go. W tydzień później siedział już na swoim miejscu. Ale piętno tej złej nocy pozostało na zawsze na jego osobowości.

A teraz Harlan miał wytłumaczyć Rzeczywistość Noys Lambert, dziewczynie niewiele starszej niż tamci Nowicjusze, wytłumaczyć jej od razu i całkowicie. Musiał. Nie miał wyboru. Ona musi dowiedzieć się dokładnie, co im grozi i co powinna robić.

Powiedział jej. Jedli mięso z puszki, mrożone owoce i pili mleko przy stole konferencyjnym na dwanaście osób. I tam jej powiedział.

Wyjaśniał jej jak najostrożniej, lecz szybko przekonał się, że ostrożność jest niepotrzebna. Chwytała szybko każdą informację i zanim znalazł się w połowie, ku swemu wielkiemu zdumieniu przekonywał się, że reaguje nie najgorzej. Nie bała się. Nie miała poczucia utraty wszystkiego. Wyglądała tylko na rozszalona.

Gniew ubarwił jej twarz głębokim rumieńcem, a jej ciemne oczy jakims sposobem wydawały się jeszcze ciemniejsze.

-Ależ to zbrodnia - powiedziała. - Jakim prawem Wiecznościowcy to robią?

-Robi się to dla dobra ludzkości - powiedział Harlan. Oczywiście, ona nie mogła tego naprawdę rozumieć. Było mu przykro, że sposób myślenia Czasowców jest ograniczony ich wyobrażeniem o Czasie.

-Naprawdę? To i powielacz masy został stracony?

-Mamy jeszcze jego kopie. Nie martw się o to. Zachowaliśmy go.

-Zachowalście go! A co z nami? To my z 482 powinniśmy go mieć. - Wymachiwała zacisniętymi pięściami.

-To by nie przyniosło wam nic dobrego. Nie denerwuj się, kochanie, i słuchaj. - Niemal kurczowym gestem (miał się jeszcze nauczyć, jak dotykać jej naturalnie) ujął jej rękę i przytrzymał.

Przez chwilę próbowała je wyswobodzić, a potem zrezygnowała, a nawet rozesmiała się.

-Och, mów dalej, głuptasku, i nie rob takiej poważnej miny. Nie mam do ciebie żalu.

-Nie możesz mieć żalu do nikogo. Robimy to, co trzeba. Ten powielacz stanowi klasyczny przykład. Uczyłem się tego w szkole. Jeśli powielasz masę, możesz powielać również osoby. Wynikają z tego bardzo skomplikowane problemy.

-Czy społeczeństwo nie powinno samo rozwiązywać swoich problemów?

-Powinno, lecz uczyliśmy się, że społeczeństwo w Czasie nie rozwiązywało swoich problemów zadowalająco. Pamiętaj, że błędy społeczeństwa obciążają nie tylko je samo, ale wszystkie następne pokolenia. Właściwie nie ma zadowalającego rozwiązania problemu duplikatem masy. Należy do tej kategorii, co wojny atomowe i narkotyki, na które po prostu nie można pozwolić. Ich rozwój nigdy nie jest korzystny.

-Skąd jesteś taki pewny?

-Mamy komputery, Noys. Komputapleksy o wiele dokładniejsze niż wszystkie wynalezione kiedykolwiek w jednej Rzeczywistości. One przeliczają możliwe Rzeczywistości i układają najbardziej pożądane z milionów zmiennych wartości.

-Maszyny! - powiedziała szyderczo. Harlan zmarszczył czoło, lecz zaraz zlagodniał.

-Nie bądź taka. Oczywiście, nie znosisz myśli, że życie nie jest tak konkretne, jak się spodziewałaś. Ty i świat, w jakim żyjesz, mogli być tylko cieniem prawdopodobieństwa rok wcześniej, ale co za różnica? Masz przecież wszystkie wspomnienia, niezależnie od tego, czy są cieniem prawdopodobieństwa, czy nie, prawda? Pamiętasz swoje dzieciństwo i rodziców, prawda?

-Oczywiście.

-A więc tak, jakbyś naprawdę to przeżyła. Niezależnie od tego, czy tak było, czy nie.

-Nie wiem. Będzie musiała to przemyśleć. A co - jeśli jutro znowu powstanie ten świat ze snu czy cienia, czy jak ty to nazywasz?

-Wtedy będzie nowa Rzeczywistość i nowa ty z nowymi wspomnieniami. Będzie po prostu tak, jakby nic się nie zdarzyło, z wyjątkiem tego, że suma szczęścia znowu wzrosnie.

-Jednak jakos nie bardzo mi się to podoba.

-Ponadto - dodał szybko Harlan - teraz nic ci się nie stanie. Będzie nowa Rzeczywistość, ale ty jesteś w Wieczności. Nie zostaniesz zmieniona.

-Powiedziałas przecież - odezwała się Noys smutno - że nie robi to żadnej różnicy. Po co się narażać na te wszystkie kłopoty?

Z nagłą namietnością Harlan powiedział:

-Ponieważ chce, żebyś była taka, jaka jesteś. Dokładnie taka, jaka jesteś. Nie chce, żebyś się zmieniła. W żaden sposób.

O mały włos, a byłby wykrztusił prawdę, że gdyby nie przesadziła Wiecznościowcach i wiecznym życiu, nigdy by nie miała do niego skłonności.

Odparła nieco zamysłona:

-Czy będę musiała tu zostać na zawsze? Będę się czuła... samotna.

-Nie, nie. Nie myśl o tym - zaprotestował gwałtownie, chwytając ją za rękę tak silnie, że pisnęła. - Dowiem się, czym będziesz w nowej Rzeczywistości 482 Stulecia, i wrócisz tam, że tak powiem, w przebraniu. Zaopiekuję się tobą. Wystąpię o zezwolenie na formalny związek

1. Będę pilnował, żebyś przetrwała bezpiecznie przyszłe Zmiany. Jestem Technikiem, i to dobrym Technikiem, i znam się na Zmianach. - Dodał ponuro: - A wiem również o paru innych sprawach. - Urwał.

Noys spytała:

-Czy to wszystko jest dozwolone? Chodzi o to, czy możesz brać ludzi do Wieczności i chronić ich przed Zmianami? To nie wygląda legalnie, sędziąc z tego, co mi opowiadałaś.

Przez chwilę Harlan czuł się nagle mały i słaby w wielkiej pustce tysięcy Stuleci, które go otaczały w przeszłości i przyszłości. Przez chwilę czuł się odcięty nawet od Wieczności, która była jego jedynym domem i jedyną wiarą. Był podwójnym wyrzutkiem: z Czasu i z Wieczności. Została u jego boku tylko kobieta, dla której opuścił to wszystko.

Odczuwał głęboko to, co powiedział:

-Tak, to jest zbrodnia. To bardzo ciężka zbrodnia, a ja wstydzę się bardzo. Ale zrobiłbym to jeszcze raz, gdyby było potrzeba, a nawet nie raz.

-Dla mnie, Andrew? Dla mnie? Nie spojrzał jej w oczy.

-Nie, Noys, dla siebie. Nie mogłbym żyć, gdybym cię stracił. Powiedziała:

-A jeśli nas złapia...

Harlan znalazł na to odpowiedź. Znalazł odpowiedź od czasu, kiedy rozmyślał wtedy w 482 Stuleciu leżąc razem z Noys. Ale nawet teraz nie śmiał myśleć o ponurej prawdzie.

Powiedział:

-Nie boję się nikogo. Mam swoje sposoby. Oni sobie nawet nie wyobrażają, jak wiele wiem.

9. Interludium

Gdy sie patrzy wstecz, mozna powiedziec, ze rozpoczal sie potem idylliczny okres. Sto wydarzen nastapilo w tych fizjotygodniach, a pozniej wszystko to splatalo sie w pamieci Harlana i wydawalo mu sie, ze ten okres trwal o wiele dluzej niz w rzeczywistosci. Najpiekniejsze byly niewatpliwie godziny, ktore mogl spedzic z Noys, one upiekszaly wszystko inne. Po pierwsze: W 482 Stuleciu pakowal powoli swe rzeczy osobiste - ubranie, filmy, a przede wszystkim ukochane i wypieszczone roczniki czasopism z Prymitywu. Pieczolowicie dogladal ich powrotu do swojej stalej siedziby w 575 wieku.

Finge stal obok, gdy ludzie z Obslugi przenosili bagaze do kotla towarowego. Powiedzial, z najwieksza starannoscia dobierajac slowa:

-Widze, ze pan nas opuszcza.

Uśmiechal sie szeroko, starannie jednak sciagajac wargi, tak ze widac bylo konce zebow. Rece mial zlozone za plecami, a jego pulchna postac kolysala sie na pietach.

Harlan nie patrzyl na swego przelozonego. Mruknal obojetnie:

-Tak, Kalkulatorze. Finge powiedzial:

-Zloze raport Starszemu Kalkulatorowi Twissellowi w sprawie calkowicie zadowolajacego wypelnienia obowiazkow obserwacyjnych w 482 Stuleciu.

Harlan nie mogl sie zdobyc nawet na slowo podziekowania. Milczal. Finge podjal, nagle znizajac glos:

-Na razie nie zamelduje o pana niedawnej probie uzycia sily wobec mnie. - I chociaz usmiech nadal pozostawal na jego twarzy, a Kalkulator spogladal lagodnym wzrokiem, byl w nim jakis odcien okrutnej satysfakcji.

Harlan spojrzal ostro i powiedzial: - Jak pan uwaza.

Po drugie: Urzadzil sie znowu w 575.

Prawie natychmiast spotkal Twissella. Ucieszyl sie na widok tego czlowieka z pomarszczona twarza gнома. Ucieszyl sie nawet widzac, jak Twissell podnosi do ust biala rurke, dymiaca miedzy dwoma poplamionymi palcami.

Harlan powiedzial:

-Kalkulatorze.

Twissell wynurzywszy sie ze swego gabinetu patrzyl przez chwile, nie widzac i nie poznajac Harlana. Twarz mial wychudla, a oczy przymruzone ze znuzenia. Powiedzial:

-Ach, Technik Harlan. Skonczyles robote w 482?

-Tak, Starszy Kalkulatorze.

Reakcja Twissella byla dziwaczna. Popatrzyl na zegarek, ktory, jak kazdy zegarek w Wiecznosc, wskazywal czas fizjologiczny, podajac zarowno dni, jak i godziny:

-Pod nosem, moj chlopcze. Cudowne. Cudowne.

Serce Harlana drgnelo. Jeszcze nie tak dawno nie potrafilby znalezc sensu w tych slowach. Teraz zdawalo mu sie, ze je rozumie. Twissell musial byc zmeczony, bo inaczej moze nie zdradzalby tak latwo istoty rzeczy. Albo moze Kalkulator uwazal te uwagi za tak tajemnicza, ze az zupełnie bezpieczna, mimo ze tak bliska prawdy.

Harlan zapytal w miare moznosci obojetnie, tak aby nie bylo widoczne, ze jego uwaga ma jakikolwiek zwiazek z tym, co Twissell powiedzial przed chwila:

-Jak sie ma moj Nowicjusz?

-Dobrze, dobrze - Twissell najwidoczniej mial cos innego na glowie. Possal szybko tlaca sie rurke z tytoniem, kiwnal glowa i wyszedl spiesznie.

Po trzecie: Nowicjusz.

Wygladal starzej. Wydawalo sie, ze jest dojrzalszy. Wyciagnal dlon i powiedzial:

-Ciesz się, że pan wrócił, Harlan.

Być może wynikało to z tego, że Harlan przyzwyczaił się do Coopera jako do ucznia, a tymczasem wyglądał on teraz na kogoś więcej niż na Nowicjusza. Obecnie wydawało się, że jest instrumentem w rękach Wiecznościowców. Naturalnie, musiał w związku z tym przybrać nową postać w oczach Harlana.

Harlan usiłował nie pokazywać tego po sobie. Znajdowali się obaj w nowej kwaterze Harlana, a Technik rozkoszował się porcelanowymi płaszczyznami smietankowej barwy, zadowolony, że wyzwolił się z ozdobnej tandety wieku 482. Jakkolwiek usiłował kojarzyć sobie barok tego wieku z Noys, łączył go jedynie z Finge'em. Z Noys kojarzył sobie różowy aksamitny polmrok i - co dziwne - naga surowość sekcji Ukrytych Stuleci.

Mówił gwałtownie, zupełnie jakby pragnął ukryć swe niebezpieczne myśli:

-Cooper, co oni z tobą wyrabiali, gdy mnie nie było? Cooper rozesmiał się, musnął mimowolnie swój długi, opadający włos i powiedział:

-Bralismy jeszcze matematykę. Ciągłe matematykę.

-Tak? Teraz pewnie już dość specjalistyczny materiał?

-Dostaliśmy specjalistyczny.

-No i jak idzie?

-Znoszę. Przychodzi mi to całkiem łatwo, wie pan. Lubię to. Ale teraz wprost mi już ładują do głowy.

Harlan poczuł niejakie zadowolenie:

-Wzory Pola Czasowego i tym podobne?

Lecz Cooper, poczerwieniawszy nieco, zwrócił się do polek załadowanych książkami i powiedział:

-Wracajmy do Prymitywu. Mam kilka pytań.

-W związku z czym?

-Życie miejskie w 23 Stuleciu. Szczególnie w Los Angeles.

-Dlaczego Los Angeles?

-To ciekawe miasto. Nie sądzi pan?

-Tak, ale zajmijmy się nim w 21. Wtedy było u szczytu rozwoju.

-Och, spróbujmy w 23.

-Dobrze, czemu nie? - odparł Harlan.

Twarz miał nieruchoma, lecz gdyby tę nieruchomość można było zdjąć jak skórę, byłaby pod nią zaciekłość. Jego wielkie intuicyjne przypuszczenie było czymś więcej niż przypuszczeniem. Wszystko sprawdzało się dokładnie.

Po czwarte: Badania. Podwójne badania.

Najpierw dla siebie. Codziennie czujnie przeglądał raporty na biurku Twissella. Raporty dotyczyły różnych postanowionych albo proponowanych Zmian Rzeczywistości. Kopie normalna droga przesyłano do Twissella, ponieważ był członkiem Rady Wszechczasów, i Harlan wiedział, że materiały są kompletne. Najpierw szukał nadchodzącej Zmiany w 482. Następnie szukał Zmian, wszelkich innych Zmian, z jakas skaza, jakas niedokładnością, jakimś odchyleniem od maksymalnej doskonałości, które mogłyby dostrzec swymi wyszkolonymi i utalentowanymi oczyma Technika.

Prawdą mówiąc studiowanie raportów nie należało do niego, lecz w owych dniach Twissell rzadko bywał w swoim biurze, a nikt inny nie śmiał przeszkadzać osobistemu Technikowi Twissella.

To była tylko jedna część jego poszukiwań. Druga odbywała się w 575-wiecznej sekcji biblioteki.

Po raz pierwszy opuścił te działy biblioteki, które zazwyczaj przykuwały jego uwagę. Przedtem odwiedzał dział historii Prymitywu (bardzo nędzny zresztą, tak że większość jego bibliografii i materiałów źródłowych należało wyciągnąć z odległej przeszłości trzeciego tysiąclecia). Jeszcze dokładniej przeszukiwał polki poświęcone Zmianie Rzeczywistości, jej teorii, technice i historii: znakomita kolekcja, poza centralnym wydziałem (najlepsza w Wieczności dzięki Twissellowi), której stał się niemal wyłącznym właścicielem.

Teraz spacerował z zaciekawieniem wśród innych polek z filmami. Po raz pierwszy Obserwował (przez duże O) stoiska poświęcone samemu 575 Stuleciu: jego geografii, która mało zmieniała się od Rzeczywistości do Rzeczywistości, jego historii, która zmieniała się więcej, i socjologii, która zmieniała się najbardziej. Nie były to książki czy raporty pisane o Stuleciu przez obserwujących i kalkulujących Wiecznościowców (te znał doskonale), lecz przez samych Czasowców.

Były tam dzieła literatury 575 wieku, które przypominały o gorących sporach na temat wartości poszczególnych zmian. Czy to arcydzieło należy zmienić, czy nie? A jeśli należy, to jak? W jaki sposób Zmiany wpływają na dzieła sztuki?

I czy kiedykolwiek nastąpi powszechna zgoda na temat sztuki? Czy uda się ją sprowadzić do terminów ilościowych, dostępnych dla mechanicznej oceny przez maszyny matematyczne?

Pewien Kalkulator nazwiskiem August Sennor był głównym oponentem Twissella w tych sprawach. Harlan zainteresowany namietną krytyką, jakiej Twissell poddawał tego człowieka i jego poglądy, przeczytał niektóre z dzieł Sennora i uznał je za zaskakujące.

Sennor pytał otwarcie, a dla Harlana niepokojąco, czy nowa Rzeczywistość nie może zawierać osobowości analogicznej do człowieka, którego poprzednio przeniesiono w Wieczność. Następnie analizował możliwość spotkania przez Wiecznościowca jego odpowiednika w Czasie, podczas gdy obaj o tym wiedzą albo nie wiedzą, i zastanawiał się, jakie byłyby rezultaty w każdym z tych przypadków. Był to jeden z najbardziej przerażających problemów Wieczności. Harlan zadrzał i szybko przerzucił klatkę filmu poświęconego dyskusji. Oczywiście Sennor dyskutował obszernie losy literatury i sztuki w najrozsobniejszych typach i klasyfikacjach Zmian Rzeczywistości.

Lecz Twissell nie chciał się zajmować tym problemem. "Jeśli walorów sztuki nie można komputować - krzyczał do Harlana - to po co nam dyskusje na ten temat?".

Harlan wiedział, że poglądy Twissella podziela większość Rady Wszechczasów.

Lecz teraz stał przed polkami poświęconymi powieściom Eryka Linkollewa, zazwyczaj przedstawianego jako wybitnego pisarza 575 Stulecia, i dziwił się. Naliczył piętnaście różnych kompletów Dzieł zebranych, niewątpliwie wyjętych z różnych Rzeczywistości. Był pewny, że każdy z nich jest nieco inny niż pozostałe. Na przykład jeden komplet był znacznie cięszyszy. Wyobraził sobie, że ze stu Socjologów musiało analizować różnice między tymi dziełami w warunkach socjologicznego tła każdej Rzeczywistości, zyskując sobie w ten sposób pozycje.

Harlan przeszedł do skrzydła biblioteki poświęconego technice i wynalazkom różnych Stuleci pięćset siedemdziesiątych piątych. Wiedział, że wiele z tych urządzeń zostało wyeliminowanych z Czasu i pozostawało jedynie w Wieczności jako dzieła ludzkiej pomysłowości. Człowieka należało chronić przed produktami jego zbyt wybuchających uzdolnień technicznych. I to bardziej niż przed cokolwiek innym. Niemal każdego fizjorku gdzieś w Czasie technika jądrowa zbyt zbliżała się ku niebezpieczeństwu i należało ją hamować.

Wroczył do głównej części biblioteki i polek poświęconych matematyce i jej dziejom. Dotykał palcami poszczególnych tomów i po pewnym namyśle wyciągnął kilka i wpisał je na swoje nazwisko.

Po piąte: Noys.

Była to naprawdę ważna część interludium i jedyna część liryczna. W wolnych godzinach, po wyjściu Coopera, kiedy zazwyczaj jadał samotnie, czytał samotnie, spał samotnie, czekał samotnie na następny dzień - Harlan ruszał do kotłowni.

Całym sercem był wdzięczny Twissellowi za pozycje Techniki. Był wdzięczny jak nigdy za to, że go unikano.

Nikt go nie pytał, czy ma prawo przebywać w kotłowni, nikt nie troszczył się, dokąd zmierza - w przyszłość czy przeszłość. Nie scigał go ciekawy wzrok, żadne chętne ręce nie ofiarowywały mu pomocy, gadatliwe usta nie rozmawiały o tej sprawie.

Mógł jechać, dokąd i kiedy tylko mu się podobało.

Noys mówiła:

-Zmieniłeś się, Andrew. O Nieba, jak się zmieniłeś! Patrzył na nią i uśmiechał się:

-W jaki sposób, Noys?

-Uśmiechasz się! Oto jeden z dowodów. Czy czasem spoglądasz do lustra i widzisz swój uśmiech?

-Boję się. Powiedziałbym: nie mogę być szczęśliwy. Jestem chory. Jestem pomyłony. Zamknięto mnie w domu wariatów, gdzie śnie na jawie, nie wiedząc o tym.

Noys pochyliła się i uszczypnęła go.

-Czujesz coś?

Przyciągnął jej głowę ku swojej, zanurzył twarz w jej miękkich, pachnących włosach. Kiedy się rozdzielili, powiedziała bez tchu:

-Pod tym względem również się zmieniłeś. Stałeś się bardzo dobry w tych sprawach.

-Mam dobrą nauczycielkę - zaczął Harlan i urwał nagle, bojąc się, że może to być zrozumiane jako wyrzut: że to inni ją wykształcili.

Lecz w jej uśmiechu nie było śladu zakłopotania. Zjedli posiłek, a ona wyglądała bardzo pięknie w stroju, który jej dostarczył.

Zauważyła jego spojrzenie i lekko uniosła spodnicę, w tym miejscu, gdzie miękko obejmowała jej uda.

Powiedziała:

-Wolałabym, żebyś tego nie robił, Andrew. Naprawdę wolałabym.

-Nie ma niebezpieczeństwa - odparł beztrosko.

-Jest niebezpieczeństwo. Nie bądź głupi. Wystarczy mi to, co mam tutaj, poki... poki nie urządzisz wszystkiego.

-Dlaczego nie masz mieć własnych ubrań i ozdób?

-Ponieważ nie są warte tego, byś przybywał do mojego domu w Czasie i by cię na tym złapano. A co, jeśli przeprowadza Zmianę, gdy tam będziesz?

-Nie złapia mnie - wykrecał się niepewnie. A potem przypomniał sobie: - Poza tym mój generator nareczny utrzymuje mnie w fizjoczasie, tak że Zmiana nie może na mnie wpłynąć, rozumiesz?

Noys westchnęła:

-Nie rozumiem. Myślę, że nigdy nie zrozumieję tego wszystkiego.

-Przecież to proste. - I Harlan tłumaczył i tłumaczył z wielkim zapalem, a Noys słuchała z iskrzącymi oczyma, które nigdy nie zdradzały, czy jest naprawdę zainteresowana, czy rozbawiona, czy jedno i drugie po trochu.

Życie Harlana przekształciło się całkowicie. Był ktoś, z kim mogli rozmawiać, dyskutować o sobie, swoich czynach i myślach. Było to tak, jakby ona stanowiła jego część, lecz część wystarczająco odrebna, by dla porozumiewania się z nią używać raczej słów niż myśli. Stanowiła część dość samodzielną, ażeby odpowiedzieć w sposób nieoczekiwany w wyniku niezależnych procesów myślowych. Dziwne, myślał Harlan, jak ktoś może obserwować zjawisko takie jak małżeństwo omijając tak zasadniczą prawdę z tym związaną. Czy on, Harlan, na przykład, mógłby z góry przepowiedzieć, że tak ułoży się jego współżycie z Noys, że namietność będzie się w nim łączyła z sielanką?

Wśliznęła się w jego objęcia i powiedziała:

-Jak tam idzie z twoją matematyką? Harlan zapytał:

-Chcesz zerknąć na jedną rzecz?

-Nie mów mi, że nosisz to ze sobą.

-Czemu nie? Podróż kotłem zajmuje sporo czasu. Nie ma sensu go marnować.

Odsunął się od niej, wyciągnął z kieszeni mały czytnik, włożył film i uśmiechnął się czule, gdy podniosła to do oczu. Zwróciła mu czytnik, potrząsnęła głową:

-Nigdy nie widziałam tylu zakretasów. Chciałabym umieć czytać wasz standardowy międzyczasowy.

-Jeśli chodzi o ścisłość - powiedział Harlan - większość zakretasów, o których wspominasz, nie jest właściwie standardowym międzyczasowym, lecz właśnie zapisem matematycznym,

-A jednak ty to rozumiesz, prawda?

Harlan nie chciał pozbawić się szczerego podziwu w jej oczach, lecz teraz musiał powiedzieć:

-Nie tyle, ile bym sobie życzył. Ale na moje potrzeby wystarczy. Nie muszę rozumieć wszystkiego, by zobaczyć dziurę w ścianie, dość dużą, by przepchnąć przez nią kociol towarowy.

Podrzucił czytacz do góry, chwycił go szybkim ruchem ręki i położył na stoliku.

Oczy Noys spoczęły na nim z zaciekawieniem i Harlana olśniła nagle myśl.

-Wielki Czasie! - zawołał. - Przecież ty nie znasz międzyczasowego!

-Nie. Oczywiście, że nie.

-Wiec tutejsza filmoteka sekcyjna jest dla ciebie bezużyteczna. Nigdy o tym nie pomyślałem. Powinnaś mieć tu swoje filmy z 482.

-Nie - zaprotestowała szybko. - Nie potrzeba.

-Bedziesz je miała.

-Nie. Nie chce. Nie ma sensu ryzykować...

-Bedziesz je miała! - powtórzył.

Po raz ostatni stał przed niematerialną granicą oddzielającą Wieczność od domu Noys w 482. Poprzednim razem zdecydował, że jest już po raz ostatni. Niebawem miała nastąpić zmiana fakt, o którym nie powiedział Noys z respektu, jaki miał zawsze dla uczuć innych ludzi, a co dopiero dla swojej ukochanej.

Jednak postanowienie, żeby zrobić jeszcze jeden dodatkowy wypad, nie było trudne. Podjął je po części z brawury, żeby zabłysnąć przed Noys, przynosząc jej książkowe filmy z paszczy lwa, jeśli w ten sposób można było nazwać gładkolicę Finge'a.

A ponadto miałby okazję jeszcze raz zasmakować niesamowitej atmosfery skazanego na zagładę domu.

Odczuwał ją przedtem, gdy wchodził tam podczas "okresu laski", dopuszczanego przez karty przestrzenno-czasowe. Czuł ją, gdy wędrował przez pokoje, zbierając ubrania, ozdoby, dzieła sztuki, dziwne naczynka i przybory toaletowe Noys.

Panowała tam uroczysta cisza skazanej na zagładę Rzeczywistości, cisza, która była czymś więcej niż brakiem fizycznego hałasu. Harlan nie mógł z góry wiedzieć, jaki będzie odpowiednik tego domu w nowej Rzeczywistości. Może stanie się małym domkiem podmiejskim albo kamienicą w śródmieściu. Może wcale nie istnieć, a dzięki zarosła zajma

miejsce parku, w którym teraz stoi. Oczywiście, może również pozostać niemal nie zmieniony i (Harlan ostrożnie wracał do tej myśli) zamieszkały przez odpowiednik Noys albo przez kogoś innego.

Dla Harlana dom był już upiorem, widmem, które zaczęło straszyć jeszcze przed swym zgonem. A ponieważ taki, jaki był, miał dla niego ogromne znaczenie, nie chciał, żeby przeminał, i żałował go.

Tylko raz w ciągu pięciu wycieczek Harlana ciszę przerwał dźwięk. Był wtedy w spiżarni, zadowolony, że technologia owej Rzeczywistości i Stulecia uczyniła służbę niemodną i usunęła ten problem. Przypominał sobie, że dokonał wyboru spośród puszek z gotowym jedzeniem, i właśnie zdecydował, że na razie starczy, a Noys będzie zadowolona z odmiany w posiłnym, lecz monotonnym pożywieniu z zasobów pustej sekcji. Rozesmiał się nawet na myśl, że nie tak dawno uważał jej dietę za dekadentką.

Nagle usłyszał odległy klapiący dźwięk. Zamarł.

Dźwięk dochodził z tyłu i w chwili zaskoczenia, kiedy stał bez ruchu, pomyślał najpierw o mniejszym niebezpieczeństwie - o tym, że to włamanie, a dopiero potem o innym, większym - że to śledzący go Wiecznościowiec.

Ale to nie mógł być włamywacz. Cały okres karty przestrzen-no-czasowej, wraz z marginesem tolerancji, był starannie oczyszczony i wybrany spośród innych podobnych okresów Czasu właśnie ze względu na brak czynników komplikujących. Z drugiej strony, wprowadził mikrozmiane (a może nawet wcale nie taka "mikro") zabierając stąd Noys.

Z bijącym sercem zmusił się do zwrotu. Zdawało mu się, że drzwi za nim właśnie się zamknęły, przesuwając się o ostatni milimetr, potrzebny, by zrownały się ze ścianą. Miał ochotę otworzyć te drzwi i przeszukać dom.

Zabrawszy przysmaki dla Noys, wrócił do Wieczności i dwa pełne dni czekał na reperkusję, zanim odważył się wyruszyć w daleką przyszłość. Nie było żadnych reperkusji i w końcu zapomniał o incydencie.

Lecz teraz, gdy nastawiał urządzenia sterownicze, by po raz ostatni wejść w Czas, znowu o tym pomyślał. Albo raczej była to myśl o grożącej mu bliskiej Zmianie. Rozpamiętując później ten moment, doszedł do wniosku, że właśnie wskutek tego źle ustawił urządzenie sterownicze. Nie mógł znaleźć innego wyjaśnienia.

Błąd nie od razu dał się zauważyć. Harlan z ogromną dokładnością dotarł do właściwego pomieszczenia i wszedł do biblioteki Noys.

Teraz stał się już w tym stopniu dekadentem, że nie odstreczały go bynajmniej sztuczne ozdoby zasobników z filmami. Litery tytułów, spletały się ze skomplikowanym filigranem, były bardzo ładne, lecz niemal nieczytelne. Estetyka triumfowała nad użytecznością.

Harlan wyjął kilka pierwszych z brzegu zasobników i zdziwił się. Tytuł jednego z nich brzmiał: Społeczne i ekonomiczne dzieje naszych czasów.

Tak, o tym rzeczywiście nie pomyślał. Noys z pewnością nie była głupia, lecz nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się interesować poważną literaturą. W pierwszym odruchu chciał przejrzeć te Społeczne i ekonomiczne dzieje, lecz zrezygnował. Z pewnością znajdzie to dzieło w bibliotece 482 Stulecia. Finge niewatpliwie już parę miesięcy temu ograbił biblioteki istniejącej Rzeczywistości dla archiwów Wieczności.

Odłożył ten film na bok i przejrzał resztę, wybierając literaturę piękną i to, co wyglądało na lekką literaturę popularnonaukową. Wziął filmy i dwa czytniki kieszonkowe. Ostrożnie umieścił je w plecaku.

Właśnie w tej chwili znowu usłyszał jakiś dźwięk. Tym razem nie mogło być mowy o pomyłce. Był to dźwięk ściśle określony - śmiech, meski śmiech. Harlan nie był sam w domu.

Nie uświadamiał sobie nawet, że rzucił plecak. Przez jedną oszalamiającą sekundę mógł myśleć tylko o tym, że znalazł się w pułapce.

10. W pułapce!

Naraz wszystko to wydało się nieuniknione. Najstraszliwsza ironia losu. Wszedł w Czas po raz ostami, po raz ostami dał Finge'owi prztyczka w nos. I to właśnie wtedy go złapano. Czy to Finge się śmiał?

Ktoż inny śledziłby go tutaj, czatował w zasadzce, siedział w sąsiednim pokoju i wybuchał śmiechem?

Czyżby wszystko było stracone? I ponieważ w owej przeraźliwej chwili miał pewność, że tak, nie przyszło mu do głowy, by się cofnąć, by jeszcze raz próbować ucieczki do Wieczności. Stanie przed Finge'em.

Zabije go w razie potrzeby.

Harlan ruszył ku drzwiom, za którymi rozległ się śmiech, podszedł do nich cichym, lecz zdecydowanym krokiem człowieka mającego popełnić morderstwo z premedytacją. Wylaczył automat drzwi i otworzył je ręką. Dwa centymetry, trzy. Otwierały się bezszelestnie.

Mężczyzna w sąsiednim pokoju był odwrócony plecami. Wydawał się zbyt wysoki na Finge'a i ten fakt przeniknął do rozgorączkowanego umysłu Harlana, powstrzymując go na miejscu.

Odretwienie, które paraliżowało niejako obu mężczyzn, ustępowało powoli i tamten zaczął

sie odwracac centymetr po centymetrze.

Harlan nie czekal. Jeszcze nie zobaczyl profilu tamtego mezczyzny, gdy hamujac wybuch paniki, resztki sil odskoczyl od drzwi. Mechanizm zamknal je bezdzwiecznie.

Harlan cofal sie na slepo. Oddychal z trudem, walczac gwaltownie z atmosfera, z wysilkiem wciagajac powietrze i wydmuchujac je. Serce bilo mu szalenczo, jakby chcialo sie wyrwac z ciala.

Finge, Twissell i cala Rada nie wyprowadzily Harlana z rownowagi w tym stopniu. To nie strach przed czymś materialnym obezwladnil go. Raczej byl to instynktowny wstret do samej istoty wydarzenia, ktore go spotkalo.

Pochwycil stos kaset z filmami, niezdarnie je zawinal i po dwoch daremnych probach udalo mu sie przywrocic drzwi do Wiecznosci. Przeszedl przez nie jak nie na swoich nogach. Jakos dotarl do 575 Stulecia, a potem do swojej kwatery. Jego technicyzm, na nowo doceniony, na nowo uznany, jeszcze raz go ocalil. Kilku Wiecznosciowcow, ktorych spotkal, od razu zeslo na bok i jak zwykle uporczywie patrzylo ponad jego glowa.

Cale szczescie, bo w zaden sposob nie mogl pozbyc sie grymasu, jaki pozostal mu na twarzy, ani odzyskac normalnego kolorytu. Lecz oni nie patrzyli, a on dziekowal Czasowi i Wiecznosci, i wszelkim slepym losom, ktore tym rzadzily.

Nie zdazyl rozpoznać mezczyzny w domu Noys, lecz z absolutna pewnoscia wiedzial, kto to byl.

Gdy po raz pierwszy Harlan uslyszal halas w domu, byl to wlasny smiech, a dzwiek, ktory ten smiech przerwal, byl spowodowany upadkiem czegos ciezkiego w sasiednim pokoju. Gdy po raz drugi ktos smial sie w sasiednim pokoju, on, Harlan, upuscil plecak z kasetami. Za pierwszym razem Harlan odwrocil sie i zobaczyl, ze drzwi sie zamykaja. Za drugim Harlan zamykal drzwi, gdy obcy mezczyzna sie odwracal.

Spotkal samego siebie!

W tym samym Czasie i niemal w tym samym miejscu on i jego wczesniejsze wcielenie sprzed kilku dni fizjologicznych prawie sie spotkali. Zle nastawil urzadzenie sterownicze, skierowal je na ten moment w Czasie, ktory juz wykorzystal, i spotkal samego siebie.

Wzial sie do pracy, jakkolwiek cien grozy wisial jeszcze nad nim przez wiele dni. Wymyslal samemu sobie od tchorzy, ale to nie pomagalo.

Istotnie, od owej chwili wszystko zaczelo sie nie udawac. Mogl dotknac palcem granicy nieszczescia. Kluczowym momentem byla chwila, gdy nastawial sterowanie drzwi do swego ostatniego wejścia w 482 Stulecie i jakimś sposobem nastawil je zle. Od tej pory wszystko szlo coraz gorzej.

Zmiana Rzeczywistosci w 482 Stuleciu odbyła się w tym okresie przygnębienia i jeszcze jej pogłębiła. W ubiegłych dwóch tygodniach znalazł trzy projektowane Zmiany Rzeczywistosci, które zawierały drobniejsze błędy, dokonał spośród nich wyboru, lecz nie mógł się zmusić do działania.

Wybrał Zmianę Rzeczywistosci 2456-2781 V-5 z wielu przyczyn. Z trzech proponowanych była najodleglejsza, działała się w najdalszej przyszłości. Omyłka była drobna, lecz ważna z punktu widzenia wartości życia ludzkiego. Potrzebny był więc tylko szybki wypadek do 456 Stulecia, by droga małego szantazu wykrył odpowiednik Noys w nowej Rzeczywistosci.

Lecz hamował go strach po niedawnym przeżyciu. Zastosowanie lekkiej groźby nie wydawało mu się już sprawą prostą. A jeśli odnajdzie odpowiednik Noys, to co wtedy? Zostawić ją jako sprzątaczkę, krawcową, robotnicę czy kogokolwiek, kim będzie? Z pewnością. Ale co wtedy zrobić z samym odpowiednikiem? Z mężem, którego może mieć? Rodziną? Dziećmi?

Przedtem nigdy o tym nie myślał. Unikał myśli na ten temat. "Wystarczy aż do dnia..."

Ale teraz nie potrafi myśleć o niczym innym.

Leżał więc ponuro zadumany w swoim pokoju, nienawidząc samego siebie, gdy połączył się z nim Twissell. W jego zmęczonym głosie brzmiało pytanie, a nawet zdziwienie.

-Harlan, jesteś chory? Cooper mówił, że opuściłeś sporo dyskusji.

Harlan próbował rozpogodzić twarz.

-Nie, Kalkulatorze. Jestem nieco zmęczony.

-No cóż, to w każdym razie można wybaczyć, chłopcze. - A potem uśmiech na jego twarzy zaczął znikać. - Słyszales, że dokonano Zmiany 482 Stulecia?

-Tak - powiedział Harlan krótko.

-Połączył się ze mną Finge - mówił Twissell - i prosił, by ci przekazać, że Zmiana była całkowicie udana.

Harlan wzruszył ramionami; przypomniały mu się oczy Twissella, patrzące na niego twardo z ekranu wizjofonu. Poczł się niepewnie i powiedział:

-Tak, Kalkulatorze?

-Nic - odparł Twissell i być może przytłaczający go ciężar wieku spowodował, że w jego głosie zabrzmiał bezgraniczny smutek. - Myślałem, że chciałeś coś powiedzieć.

-Nie - odparł Harlan. - Nie mam nic do powiedzenia.

-Dobrze. Wiec spotkam sie z toba pozniej w sali komputacyjnej, chlopcze. Ja mam ci duzo do powiedzenia.

-Tak, Kalkulatorze - rzekl Harlan. A gdy ekran sciemnial, wpatrywal sie w niego jeszcze dlugo.

To brzmialo niemal jak grozba. Czy Finge naprawde laczył sie z Twissellem? Co powiedzial, czego Twissell nie powtorzył?

Lecz zewnetrzne zagrozenie bylo mu potrzebne. Bo zwalczanie slabosci ducha wygladalo tak, jakby ktos stal wsrod ruchomych piaskow i bil je kijem. Lecz Finge to zupełnie inna sprawa. Harlan przypomnił sobie bron, ktora miał do dyspozycji, i po raz pierwszy od kilku dni poczul, ze wrocila mu czastka wiary w siebie.

Bylo to tak, jakby jedne drzwi sie zamknely, a drugie otworzily. Harlan stal sie rownie goraczkowo aktywny, jak przedtem byl apatyczny. Zrobil wypad do 2456 Stulecia i zmusil Socjologa Voya do posluszenstwa.

Zrobil to doskonale. Uzyskal informacje, jakich szukal.

I wiecej, niz szukal. O wiele wiecej.

Pewnosc siebie najwidoczniej poplaca. W jego ojczystym Stuleciu istnielo przyslowie: "Mocno chwyc pokrzywe, a stanie sie ona kijem, ktorym pobijesz swojego wroga".

Mowiac pokrotce, Noys nie miala odpowiednika w nowej Rzeczywistosci. W ogole zadnego odpowiednika. Mogla zajac pozycje w nowym spoleczenstwie w najbardziej nie rzucajacy sie w oczy i wygodny sposob albo mogla pozostac w Wiecznosc. Nie bylo powodu zabranic Harlanowi związku z Noys poza czysto teoretycznym - ze złamal prawo, a wiedzial bardzo dobrze, jak obalic ten argument.

Popedzil wiec, by powiedziec Noys wielka nowine i rozkoszowac sie sukcesem po kilku dniach kleski.

I w tym momencie kociol zatrzymal sie.

Nie zwalnial - po prostu stanal. Gdyby ruch odbywal sie w przestrzeni, gwałtowne zahamowanie zmiadzyloby kociol, rozpalilo metal, zmienilo Harlana w kupke polamanych kosci i poszarpanego ciala.

Poczul mdlosci i jakis wewnetrzny bol.

Gdy juz mogl widziec, niezgrabnie ujal temporometr i wybaluszyl nan zamglone oczy. Odczytal liczbe 100 000.

To go przeraziło. Liczba była zbyt okrągła. Gorczkowo odwrócił się ku urządzeniom sterującym. Czyżby coś się zepsuło?

Przeraził go również fakt, że nie widział żadnego defektu. Nic nie blokowało dźwigni ruchu. Stała mocno na kierunku przyszłości. Nie było zwarcia. Wskazówki wszystkich aparatów znajdowały się w czarnym pasie bezpieczeństwa. Nie ustąpił dopływ prądu. Cienka igielka wskazująca stałe zużycie mega-megaculombów mocy świadczyła spokojnie, że prąd jest pobierany normalnie.

Więc co zatrzymało kociol?

Powoli, ostrożnie, Harlan dotknął dźwigni ruchu i zacisnął na niej palce. Przesunął ją na pozycję neutralną, a wtedy wskazówka zużycia mocy przesunęła się na zero.

Przestawił dźwignię ruchu w odwrotnym kierunku. Wskazówka zużycia mocy ruszyła znowu, a temporometr błyskał numerami mijanych Stuleci.

W przeszłość... w przeszłość 99983, 99972, 99959...

Harlan znowu przesunął dźwignię. Znowu w przyszłość. Powoli. Bardzo powoli.

A więc: 99985, 99993, 99997, 99998, 99999, 100 000...

Trzask! Ani kroku poza sto tysięcy. Energia Nova Soi szła w olbrzymich ilościach bez żadnego skutku.

Znowu pojechał wstecz, i to dalej. Popędził naprzód. Stop!

Zacisnął zęby, dyszał. Tłukł się jak więzien o kraty celi.

Kiedy zatrzymał się po kolejnych dziesięciu próbach, kociol stał twardo na 100 000. Tylko dotąd, nic dalej.

Zmieni kotły. (Lecz w tej myśli nie było zbyt wiele nadziei).

W pustej ciszy 100 000 Stulecia Andrew Harlan wysiadł z kotła i wybrał sobie inny szyb komunikacyjny.

W minutę później, sciskając w reku dźwignię ruchu, wpatrywał się w liczbę 100 000 i wiedział, że i wtedy się nie przedostanie.

Szalał. Teraz, gdy sprawy tak nieoczekiwanie zmieniły się na jego korzyść - takie nagłe nieszczęście! Przekleństwo omyłki przy wejściu do 482 Stulecia nadal na nim ciążyło.

Wściekły, przy dusił dźwignię w dół, aż do maksimum, i utrzymał na tym poziomie. Przynajmniej na jeden sposób był teraz wolny, mógł robić, co chce. Gdy Noys była odcięta

za bariera Czasu i niedostępna, co mogli mu jeszcze uczynić? Czego jeszcze mogli się bawić?

Przeniósł się do 575 Stulecia i wyskoczył z kotła z nie znanym mu dotąd uczuciem bezwzględnej lekceważenia otoczenia. Poszedł do biblioteki sekcyjnej, nie odzywając się do nikogo, nie patrząc. Wziął, co mu było potrzebne, nie zważając, czy jest obserwowany. Co mogło go to obchodzić?

Wrócił do kotła i pojechał wstecz. Dokładnie wiedział, co robi. Przedtem spojrzał na wielki zegar odmierzający standardowy fizjoczas, liczący dni i dzielący je na trzy robocze zmiany fizjodoby. Finge będzie znajdował się teraz w swym prywatnym mieszkaniu, a więc jeszcze lepiej.

Harlan czuł wzbierającą gorączkę, gdy przybył do 482 Stulecia. Usta miał suche i obrzmiałe, klulo go w piersi, lecz wyczuwał twardy kształt broni pod ubraniem, przyciskał ją mocno łokciem i tylko to miało znaczenie.

Zastępca Kalkulatora Hobbe Finge spojrzał na Harlana, a zaskoczenie w jego oczach ustępowało stopniowo zainteresowaniu.

Harlan przez chwilę obserwował go w ciszy, pozwalając, by zainteresowanie wzrosło, i czekając, aż się przemieni w strach. Powoli wszedł między Finge'a a ekran wizjofonu.

Finge był goły do pasa. Piers miał rzadko owłosioną, pulchną, niemal kobiecą. Brzuch mu zwisał.

Całkowicie bez godności, pomyślał Harlan z satysfakcją. Wygląda idiotycznie. Tym lepiej.

Wsunął prawą dłoń za koszulę i ujął uchwyt broni.

Powiedział

-Nikt mnie nie widział, Finge, więc nie patrz na drzwi. Nikt tu nie przyjdzie. Musisz zrozumieć, Finge, że masz do czynienia z Technikiem. Wiesz, co to znaczy?

Głos jego brzmiał glucho. Był zły, że w oczach Finge'a nie pojawia się strach, a tylko zainteresowanie. Finge sięgnął nawet po koszulę i bez słowa zaczął ją wkładać.

Harlan kontynuował:

-Znasz przywileje Technika, Finge? Nigdy nie byłeś Technikiem, więc nie możesz tego ocenić. Oznacza to, że nikt nie patrzy, dokąd idziesz i co robisz. Wszyscy patrzą w inną stronę i tak się wysilają, żeby cię nie widzieć, że istotnie im się to udaje. Na przykład, mogę iść do biblioteki sekcyjnej i wybrać sobie dowolnie ciekawe dzieło, podczas gdy bibliotekarz pilnie zajmuje się swymi katalogami i nic nie widzi. Mogę przespacerować się korytarzami

czesci mieszkalnej 482 Stulecia, a wszyscy beda mi schodzili z drogi i przysiegali pozniej, ze nikt mnie nie widzial. Dzieje sie to automatycznie. Wiec widzisz, ze moze robic, co zechce, i isc, dokad mi sie podoba. Moge wejsc do prywatnego apartamentu Zastepcy Kalkulatora Sekcji i zmusic go do powiedzenia prawdy pod grozba uzycia broni, i nie znajdzie sie nikt, kto by mnie powstrzymal.

Finge odezwal sie po raz pierwszy:

-Co tam masz?

-Bron - powiedzial Harlan i wyciagnal ja. - Poznajesz to? - Wylot lufy polyskiwal lekko i konczyl sie malym zgrubieniem.

-Jesli mnie zabijesz... - zaczal Finge.

-Nie zabije cie - powiedzial Harlan. - Podczas ostatniego spotkania miales ze sobaeksploder. To nie jest eksploder. To wynalazek jednej z ostatnich Rzeczywistosci 575 Stulecia. Mozliwe, ze tego nie znasz. Zostal wydobyty z Rzeczywistosci. Paskudna bron. Moze zabic, lecz przy malym napieciu aktywizuje osrodki bolu w systemie nerwowym i powoduje paraliz. Nazywa sie to albo bylo nazywane biczem neuronowym. Dziala. Jest naladowany. Sprawdzalem na palcu. - Podniosl lewa dlon z zeszywnialym malym palcem. - To bardzo nieprzyjemne.

Finge poruszył sie niespokojnie,.

-O co chodzi, na milosc Czasu?

-Powstalo cos w rodzaju blokady w szybie kotla kolo 100 000 wieku. Chce, zeby to usunieto.

-Blokada w szybie kotla?

-Nie udawaj, ze cie to zaskoczylo. Wczoraj rozmawiales z Twissellem. Dzisiaj powstala blokada. Chce wiedziec, co powiedziales Twisselowi. Chce wiedziec, co w tej sprawie zrobiono i co jeszcze zostanie zrobione. Na milosc Czasu, Kalkulatorze, jesli mi nie powiesz, uzyje bicza. Sprobuj, jesli mi nie wierzysz.

-Wiec sluchaj - slowa Finge'a byly niezbyt wyrazne i widac bylo po nim pierwsze oznaki strachu, a jednoczesnie rodzaj desperackiego gniewu. - Jesli chcesz wiedziec prawde, bedziesz ja znal. Wiemy o tobie i o Noys.

Harlan zamrugal oczyma.

-Co o mnie i o Noys? Finge powiedzial:

-Mylisz, że zawsze uda ci się ze wszystkiego wykrecić? - Kalkulator wpatrywał się w bicz neuronowy, a jego czoło zaczęło błyszczeć. - Na miłość Czasu, po tym, jakie uczucia okazywałeś po swoim okresie Obserwacji, po tym, co robiłeś podczas Obserwacji, myślisz, że moglibyśmy cię nie śledzić? Zasługiwałbym na zdjęcie ze stanowiska, gdybym tego nie zrobił. Wiem, że sprowadziłeś Noys do Wieczności. Wiedzieliśmy o tym od początku. Chciałeś prawdy. Oto ona.

W owej chwili Harlan pogardzał własną głupotą.

-Wiedzieliście?

-Tak. Wiemy, że wywiozłeś ją do Ukrytych Stuleci. Wiedzieliśmy za każdym razem, gdy wstępowałeś w 482 Stulecie, by ją zaopatrzyć w odpowiednie artykuły żywności, robiąc z siebie durnia, zapominając o przysiedze Wiecznościowca.

-Więc dlaczego mnie nie zatrzymaliście? - Harlan przeżywał teraz gorzki smak upokorzenia.

-Nadal chcesz znać prawdę? - Finge cofnął się i wyglądało na to, że odzyskuje odwagę, w miarę jak Harlan pograża się w bezsilnym gniewie.

-Mów!

-Otoż wiesz, że nigdy nie uważałem cię za prawdziwego Wiecznościowca. Może za błyskotliwego Obserwatora i Technika. Ale nie Wiecznościowca. Kiedy sprowadziłem cię tutaj do tej ostatniej roboty, chodziło o to, by dowiedzieć tego również Twissellowi, który ceni cię z jakiegoś podejrzanego powodu. Ja nie tylko badałem społeczeństwo w osobie Noys. Badałem również cię, a ty zawiodłeś na całej linii, tak zresztą jak się spodziewałem. A teraz odłóż te bronie, ten bicz, czy jak on się tam nazywa, i wyjdź stąd.

-I przyszedłeś wtedy do mojego mieszkania - powiedział Harlan bez tchu, wytezając wszystkie siły, by zachować twarz, i czując, że mu się to nie udaje, jak gdyby jego umysł i duch były równie dretwe i nieczule, jak mały palec porażony neuronowym biczem - przyszedłeś, by skłonić mnie do robienia tego, co zrobiłem?

-Oczywiście. Jeśli mam być ścisły - kusilem cię. Powiedziałem ci prawdę: że możesz utrzymać Noys tylko w istniejącej wtedy Rzeczywistości. A ty postąpiłeś nie jak Wiecznościowiec, lecz jak smarkacz. Zresztą spodziewałem się tego.

-Zrobiłbym to samo raz jeszcze - odparł Harlan szorstko - a ponieważ wszystko jest już znane, widzisz, że nie mam nic do stracenia. - Skierował bicz w brzuch Finge'a i zapytał przez zacisnięte zęby: - Co się stało z Noys?

-Nie mam pojęcia.

-Bzdura. Co się stało z Noys?

-Mowie przeciez, ze nie wiem. Harlan mocniej scisal bicz i znizyl glos.

-Zacniemy od nogi. To bedzie bolalo.

-Na milosc Czasu, sluchaj. Czeka!

-W porzadku. Co sie z nia stalo?

-Nie, sluchaj! Jak do tej pory, to jest tylko zlamanie dyscypliny. Bez wplywu na Rzeczywistosc. Sprawdzilem to. Skonczy sie dla ciebie tylko degradacja. Jesli mnie zabijesz albo zranisz w zamiarze popelnienia zabojstwa, bedzie to oznaczalo, ze zaatakowales starszego ranga. Za to jest kara smierci.

Harlan usmiechnal sie na te czcza grozbe. W obliczu tego, co sie juz zdarzylo, smierc stanowilaby tylko rozwiazanie, ostateczne i proste.

Finge najwidoczniej zle zrozumial powod usmiechu, bo dodal szybko:

-Nie mysl, ze w Wiecznoscii nie istnieje kara smierci dlatego tylko, ze nigdy sie z nia nie spotkales. Ale my znamy takie wypadki, my, Kalkulatorzy. Co wiecej, odbywaly sie rowniez egzekucje. To proste. W kazdej Rzeczywistosci zdarza sie mnostwo smiertelnych wypadkow i ciala nie zostaja odnalezione. Rakiety eksploduja w stratosferze, samoloty tona w glebiach oceanow albo rozbijaja sie w gorach. Morderce mozna umiescic w jednym z tych statkow na kilka minut czy sekund przed katastrofa. Czy warto ci ryzykowac?

Harlan poruszył sie i powiedzial:

-Jesli probujesz sie ratowac, ta metoda nie podziala. Oswiadczam ci: nie boje sie kary. Ponadto chce miec Noys. Chce miec ja zaraz. Ona nie istnieje w biezacej Rzeczywistosci. Nie ma odpowiednika. Nie ma wiec przyczyn, dla ktorych nie moglibysmy zawrzec formalnego związku.

-To jest niezgodne z przepisami. Technik bowiem...

-Zostawimy te decyzje Radzie Wszeczasow - powiedzial Harlan i jego duma wreszcie doszla do glosu. - Nie boje sie odmowy, podobnie jak nie boje sie zabic ciebie. Nie jestem zwyklym Technikiem.

-Dlatego, ze jestes Technikiem Twissella? - Na okraglej, spoconej twarzy Finge'a pojawil sie dziwny wyraz: nienawisci albo triumfu, albo jednego i drugiego naraz.

Harlan powiedzial:

-Z przyczyn o wiele wazniejszych niz ta. A teraz...

Z ponura determinacja dotknal palcem aktywatora broni. Finge wrzasnal.

-Wiec idz do Rady. Do Rady Wszechczasow. Oni wiedza. Jesli jestes taki wazny... - urwal chwytajac powietrze.

Palec Harlana zatrzymal sie w pol ruchu.

-No wiec?

-Myslisz, ze w podobnym przypadku podjalbym akcje sam? O calym incydencie zlozylem raport do Rady Wszechczasow jednoczesnie ze Zmiana Rzeczywistosci. Prosze! Tu sa kopie.

-Nie ruszaj sie!

Lecz Finge zlekcewazyl rozkaz. Blyskawicznie rzucil sie do swoich akt. Gdy palcem jednej reki przyciskal szyfrowy zamek szafki, druga siegnela do teczki. Z biurka wysunal sie srebrny jezyk folii, jego perforacja byla widoczna nawet golym okiem.

-Chcesz, zeby to udzwiekowic? - zapytal Finge i nie czekajac wlozyl tasme do udzwiekowiacza.

Harlan sluchal jak sparalizowany. Wszystko bylo jasne. Finge zlozyl raport. Opisywal kazdy ruch Harlana w szybach komunikacyjnych. Nie opuscil ani jednego.

Gdy raport sie skonczyl, Finge wrzasnal:

-A wiec idz do Rady. Nie zalozyłem zapory w Czasie. Nie wiedzialbym, jak to zrobic. I nie mysl, ze ich ta sprawa nie obchodzi. Mowiles, ze wczoraj rozmawialem z Twissellem. Masz racje. Ale nie ja sie z nim laczyłem, to on mnie wzywal. Wiec idz, zapytaj Twissella. Powiedz im, jaki to z ciebie wazny Technik. A jesli chcesz mnie przedtem zastrzelic, to strzelaj i do Czasu z toba! - Harlan nie mogl nie dostrzec uniesienia w glosie Kalkulatora. W tej chwili Finge czul sie na tyle silny, by wierzyc, ze nawet neuronowa chlosta przyniesie mu korzysc.

Dlaczego? Czy zlamanie Harlana bylo tak drogie jego sercu? Czy zazdrosc o Noys byla tak silna namietnoscia?

Ledwie Harlan zdazyl sformulowac te pytania w swoim umysle, a juz Finge i cala sprawa nagle wydala mu sie bez znaczenia.

Schowal bron do kieszeni, szybko wyszedl i skierowal sie ku najblizszemu szybowi komunikacyjnemu.

A wiec to byla Rada albo co najmniej Twissell. Nie bal sie ich ani pojedynczo, ani wszystkich razem.

Z kazdym mijajacym dniem ostatniego niewiarygodnego miesiaca utwierdzal sie w przekonaniu, ze jest niezastapiony. Rada, nawet sama Rada Wszechczasow, nie moze postapic inaczej, jak tylko probowac dojsc z nim do porozumienia, skoro stawka za jedna dziewczynę jest istnienie calej Wiecznosci.

11. Pelny krag

Technik Andrew Harlan wskakujac w 575 Stulecie znalazl sie na nocnej zmianie, co go bardzo zdziwilo. Przemijanie fizjogodzin bylo niedostrzegalne podczas jego dzikich wedrowek szybami komunikacyjnymi. Patrzyl tepo na przycmione swiatla w korytarzach - oczywisty dowod, ze pracuje nieliczna nocna zaloga. Lecz Harlan byl tak wsciekly, ze nie mogl dlugo siedziec beczynnie. Ruszyl ku kwaterom prywatnym. Odnajdzie mieszkanie Twissella w kondygnacji Kalkulatorow, tak samo jak odnalazl mieszkanie Finge'a; wcale sie nie boi, ze go ktos zauwazy lub zatrzyma.

Nadal wyczuwal lokciem twarda rekojesc bicza neuronowego. Zatrzymal sie przed drzwiami Twissella (nazwisko na tabliczce bylo wypisane prostymi grawerowanymi literami).

Obcesowo zaktywizowal sygnal drzwiowy. Przydusil go wilgotna dlonia, tak ze dzwiek stal sie ciagly, jednak slabo slyszalny przez drzwi.

Uslyszal za soba lekkie kroki, lecz zignorowal je w przekonaniu, ze tamten czlowiek, kimkolwiek jest, rowniez go zignoruje (to ta rozowo-czerwona naszywka Technika!).

Lecz kroki zatrzymaly sie i jakis glos spytal:

-Technik Harlan?

Harlan odwrocil sie blyskawicznie. Byl to Mlodszy Kalkulator, stosunkowo nowy w sekcji. Harlana ogarnal gniew. Tu znajdowal sie w innej sytuacji niz w 452 Stuleciu. Byl nie tylko Technikiem, lecz Technikiem Twissella, a Mlodzi Kalkulatorzy ze strachu, by sie nie narazic wielkiemu Twissellowi, potrafili zdobyc sie na minimum grzecznosci wobec niego, Technika. Kalkulator zapytal:

-Chce pan widziec sie ze Starszym Kalkulatorem Twissellem? Harlan poruszyl sie nerwowo.

-Tak, Kalkulatorze (A to glupiec! Co on sobie myśli: po co sie dzwoni do czyichs drzwi! Zeby zlapac kociol?).

-Obawiam sie, ze to niemozliwe - oswiadczył Kalkulator.

-Sprawa jest tak wazna, ze trzeba go obudzic - odparl Harlan.

-Mozliwe - zgodzil sie tamten. - Ale on jest w podrozy. Nie ma go w 575 Stuleciu.

-Wiec dokladnie kiedy jest? - zapytal Harlan. Kalkulator spojrzal wyniosle.

-Nie wiem - powiedzial.

-Aleja mam wazne spotkanie z samego rana.

-Pan ma spotkanie - rzekl Kalkulator, a Harlan omal nie wyszedl z siebie widzac rozbawienie na jego twarzy.

Kalkulator mowil dalej, z usmiechem:

-Przyszegl pan nieco za wczesnie, prawda?

-Musze sie z nim widziec.

-Jestem pewny, ze rano sie zjawi. - Kalkulator usmiechnal sie jeszcze szerzej.

-Ale...

Kalkulator minal Harlana uwazajac, by go nie dotknac nawet ubraniem.

Harlan zaciskal i otwieral dlonie. Patrzyl bezradnie za Kalkulatorem, a potem, poniewaz nie pozostalo mu nic innego, wolno i nie calkiem przytomnie wrocil do swego mieszkania.

Spal niespokojnie. Mowil sobie, ze potrzebuje snu. Na sile probowal wypoczac i oczywiscie nie udalo mu sie to. Sen przyszedl dopiero po nerwowych rozmyslaniach.

Przede wszystkim byla Noys.

Myslal goraczkowo, ze nie osmiela sie zrobic jej krzywdy. Nie moga odeslac jej znowu w Czas, bez analizy oddziaływania na Rzeczywistosc, a to potrwa wiele dni, a moze nawet tygodni. Ewentualnie mogliby zrobic jej to, czym grozil mu Finge: spowodowac wypadek.

Ale wlasciwie nie bral tego pod uwage. Tak drastyczna akcja nie byla potrzebna. Rada nie chcialaby sie narazac na gwałtowna reakcje Harlana. (W spokoju zaciemnionej sypialni i polsnie niektore sprawy stawaly sie dziwacznie nieproporcjonalne, lecz Harlan nie znajdowal nic groteskowego w swej pewnosci, ze Rada Wszechczasow nie osmieli sie narazic na niezadowolenie Technika).

Bez watpienia kobieta w niewoli moze byc wykorzystywana na rozne sposoby. Piekna kobieta z hedonistycznej Rzeczywistosci. Harlan zdecydowanie odrzucil te mysl, ilekrocz powracala. Bylo to bardziej nieprawdopodobne niz smierc, ktorej nie mogl przeciez brac pod uwage.

Pomyslal o Twissellu.

Starego człowieka nie było w 575 Stuleciu. Gdzie się podziewał w tych godzinach, kiedy powinien spać? Stary potrzebuje snu. Harlan wiedział, że odbywają się dyskusje Rady. O nim. O Noys. O tym, co zrobić z niezastąpionym Technikiem, którego nikt nie śmie ruszyć.

Sciągnął wargi. Jeśli nawet Finge złożył raport o dzisiejszym zamachu, w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na ich rozważania. Harlan będzie równie niezbędny jak przedtem.

A Harlan bynajmniej nie był pewny, czy Finge złoży meldunek. Gdyby się przyznał, że musiał się płaszczyć przed Technikiem, postawiliby go to jako Zastępcę Kalkulatora w złym świetle, więc może się na to nie zdecydował.

Harlan myślał teraz o Technikach jako o grupie, co ostatnio rzadko robił. Jego nieco wyjątkowa pozycja jako człowieka Twissella i na polu Edukatora utrzymywała go z dala od innych Techników. Lecz tak czy inaczej, Technikom brakowało solidarności. Dlaczego tak było?

Czy musi wędrować przez 575 i 482 Stulecia prawie nie widując innych Techników i nie rozmawiając z nimi? Czy muszą unikać siebie nawzajem? Czy muszą postępować tak, jakby akceptowali stan, do którego przesady innych ich zmusiły?

W swej wyobraźni zmusił już do kapitulacji Radę w sprawie Noys, a teraz stawiał dalsze zadania. Technikom trzeba pozwolić na stworzenie własnej organizacji, regularne odbywanie zebrania - więcej przyjaźni, lepsze traktowanie ze strony innych Wiecznościowców.

Gdy wreszcie zapadł w sen, widział siebie jako bohaterskiego rewolucjonistę z Noys u boku...

Obudził go sygnał drzwiowy. Szeptal do niego ochryple, z niecierpliwością. Zebrał myśli na tyle, że mógł spojrzeć na mały zegar obok łóżka i jęknął.

Ojciec Czasie! Mimo wszystko zasnął.

Udało mu się sięgnąć z łóżka do właściwego guzika i płyta wizyjna wysoko na drzwiach stała się przezroczysta. Nie znalazł twarzy, która się pojawiła, ale do kogokolwiek należała, miała na sobie piętno władzy.

Otworzył drzwi i mężczyzna z pomarańczową naszywką Administracji wszedł do pokoju.

-Technik Andrew Harlan?

-Tak, Administratorze. Ma pan do mnie interes? Administrator nie wyglądał na speszzonego wyrazną wojowniczością tego pytania. Powiedział:

-Pan był umówiony ze Starszym Kalkulatorem Twissellem?

-Wiec?

-Mam pana poinformowac, ze sie pan spoznil. Harlan wytrzeszczyl oczy.

-O co chodzi? Pan jest z 575?

-Moja baza jest 222-odparl tamten lodowato. - Zastepca Administratora Arbut Lemm. Mam nadzor nad przygotowaniem i probuje oszczedzic niepotrzebne zdenerwowanie zwiazanego z oficjalnymi zawiadomieniami przez wizjofon.

-Jakie przygotowania? Jakie zdenerwowanie? O co tu chodzi? Miewalem juz konferencje z Twissellem. To moj przelozony. Nie mam powodu sie denerwowac.

Wyraz zdziwienia przebil sie na krotka chwile poprzez wystudiowana obojetnosc na twarzy Administratora.

-Wiec pana nie poinformowano?

-O czym?

-Komitet Rady Wszechczasow odbywa posiedzenie wlasnie w 575. Podobno od wielu godzin ten rejon az sie trzesie od plotek.

-I chca sie ze mna zobaczyc?

Zadajac to pytanie Harlan myslal: oczywiscie, ze chca sie ze mna zobaczyc. O czym mogliby radzic, jak nie o mnie?

Zrozumial rozbawienie na twarzy Mlodego Kalkulatora, ktorego spotkal przed drzwiami Twissella ubieglego wieczoru. Kalkulator wiedzial o projektowanym posiedzeniu komitetu i bawila go mysl, ze Technik spodziewa sie spotkac z Twissellem wlasnie w tym czasie. Bardzo zabawne - pomyslal gorzko Harlan.

Administrator powiedzial:

-Otrzymałem rozkazy. Nic więcej nie wiem. - A potem spytał, nadal zdziwiony: - Wiec pan nic o tym nie slyszal?

-Technicy - odparl Harlan sarkastycznie - zyja w izolacji.

Pieciu, nie liczac Twissella! Wszystko Starsi Kalkulatorzy, kazdy z nich mial za soba co najmniej trzydziesti piac lat w Wiecznosc. Jeszcze szesc tygodni temu Harlan bylby zaszczycony jedzac obiad w takim towarzystwie, oszolomiony polaczeniem odpowiedzialnosc i sily, jaka reprezentowali. Wydawaliby mu sie olbrzymami.

Teraz byli przeciwnikami, gorzej nawet - sedziami. Nie mial czasu na poddawanie sie

wrazeniom. Musiał planować swoją strategię.

Mogli jeszcze nie wiedzieć, że on uświadamia sobie, iż oni mają Noys. Mogli nie wiedzieć, jeśli Finge nie opowiedział im o swym ostatnim spotkaniu z Harlanem. A w jasnym świetle dnia Harlan był jeszcze bardziej niż dotychczas przekonany o jednym: Finge nie jest człowiekiem, który rozgłaszałby, że został sterroryzowany i znieważony przez Technika.

Harlan uznał za wskazane nie ujawniać na razie tego bardzo korzystnego faktu, pozwolić im na zrobienie pierwszego posunięcia, wypowiedzenie pierwszego zdania, które rozpocznie potyczkę.

Ale im się najwyraźniej nie spieszyło. Spoglądali na niego łagodnie, spożywając abstynencki obiad, jakby Harlan był interesującym obiektem badań naukowych. Harlan w desperacji przyglądał im się również.

Znal ich wszystkich ze słyszenia i z trójwymiarowych zdjęć w comiesięcznych filmach informacyjnych. Filmy koordynowały działalność różnych sekcji Wieczności i były obowiązkowe dla wszystkich Wiecznościowców, poczynając od stopnia Obserwatora.

August Sennor, ten łysy (nawet bez brwi i rzęs), niewątpliwie interesował Harlana najbardziej. Po pierwsze, z powodu niesamowitych ciemnych, nieruchomych oczu pod nagimi powiekami i czołem. Był wyraźnie wyższy, niż się wydawał w trymensji. Po drugie, ze względu na dawniejsze różnice poglądów między nim a Twissellem... Wreszcie dlatego, że nie ograniczał się do patrzenia. Rzucił mu pytania ostrym tonem.

W większości były to pytania retoryczne w rodzaju:

-Jak doszło do tego, że się zainteresowałeś czasami Prymitywu, młody człowieku?
Uważasz, że te studia ci się oplacają, młody człowieku?

Wreszcie usadowił się na dobre w swoim fotelu. Obojętnie popchnął talerz do przewodu dyspozycyjnego, lekko splotł przed sobą grube palce (rece miał również nieowłosione, jak zauważył Harlan) i powiedział:

-Jest coś, co zawsze chciałem wiedzieć. Może pan mi w tym pomoże.

Harlan pomyślał: no, teraz się zacznij.

A głosno odparł:

-Jeśli będę mógł, Kalkulatorze.

-Niektórzy z nas w Wieczności... nie powiedziałbym, że wszyscy albo nawet, że wielu (rzucił szybkie spojrzenie na zmęczoną twarz Twissella, podczas gdy inni przysunęli się bliżej, żeby słuchać), ale w każdym razie kilku z nas -jest zainteresowanych w filozofii Czasu. Sadzę, że

rozumie pan, co mam na mysli.

-Paradoksy podrozy w Czasie?

-Owszem, jesli chce pan to ujac tak melodramatycznie. Lecz oczywiscie to nie wszystko. Istnieje kwestia prawdziwej natury Rzeczywistosci, kwestia zachowania energii masy podczas jej Zmiany i tak dalej. No coz, na nas w Wiecznosc, na nasze poglady w tych sprawach wywiera wplyw znajomosc podrozy w Czasie. Jednak panskie istoty z ery Prymitywu nie wiedzialy nic o podrozach w Czasie. Jakie byly ich poglady na te sprawy?

Harlan powiedzial:

-Ludzie Prymitywu w ogole nie mysleli o podrozach w Czasie, Kalkulatorze.

-Nie uwazali ich za mozliwe, co?

-Sadze, ze nie.

-Nawet nie zastanawiali sie nad tym?

-Coz, jesli o to chodzi - powiedzial Harlan niepewnie - wydaje mi sie, ze byly spekulacje tego rodzaju w niektórych dziełach literatury eskapistycznej. Nie znam jej zbyt dokładnie, lecz sadze, ze najczesciej spotykanym tematem byl temat czlowieka, ktory wraca w Czasie, by zabic swego dziadka, bedacego jeszcze dzieckiem.

Sennor wygladal na zachwyconego:

-Cudownie! Cudownie! Mimo wszystko jest to przynajmniej wyraz podstawowego paradoksu podrozy w Czasie, jesli przyjmiemy, ze Rzeczywistosc jest niezmienna, co? Wiec pana Prymitywni, pozwalalam sobie stwierdzic, nigdy nie przypuszczali, ze istnieje cokolwiek innego, jak niezmienna Rzeczywistosc, tak?

Harlan zwlekal z odpowiedzia. Nie wiedzial, dokad zmierza rozmowa, ani jaki cel ma Sennor, i to go denerwowalo. Powiedzial:

-Za malo wiem, by odpowiedziec z cala pewnoscia, Kalkulatorze. Sadze, ze rozwazano zmiany drog Czasu albo plany egzystencji.

Sennor wysunal dolna warge:

-Jestem pewny, ze sie pan myli. Czytajac, podklada pan swa wiedze pod rozne niejasnosci i to wprowadza pana w blad. Nie, bez rzeczywistego doswiadczenia w podrozach w Czasie filozoficzne zawilosci Rzeczywistosci przekraczalyby zdolnosc pojmowania ludzkiego umyslu. Na przyklad, dlaczego Rzeczywistosc ma inercje? Kazda poprawka musi osiagnac pewna wielkosc w swoim przebiegu, zanim da sie spowodowac Zmiane, prawdziwa

Zmiane. A nawet wtedy Rzeczywistosc ma tendencje do odpływu wstecznego do swej pierwotnej pozycji.

Na przyklad przypuszcmy, ze teraz w 575 Rzeczywistosc zmieni sie i efekty zmiany beda wzrastaly do byc moze 600 Stulecia. Od 600 do 650 Stulecia efekty beda coraz mniejsze. Potem Rzeczywistosc pozostanie nie zmieniona. Wszyscy wiemy, ze tak jest, ale czy ktos z nas wie, dlaczego tak jest? Intuicyjne rozumowanie wskazywaloby, ze skutki kazdej Zmiany Rzeczywistosci beda sie zwiakszacz bez granic, w miare jak mijaja Stulecia, ale tak nie jest.

Rozwazmy co innego. Mowiono mi, ze Technik Harlan jest znakomity, jesli chodzi o wybor wymaganego Minimum Zmian dla kazdej sytuacji. Jestem pewny, ze nie potrafi wytlumaczyc, w jaki sposob dokonuje tego wyboru.

Pomyslcie, jak bezsilni musieli byc Prymitywni. Martwia sie o czlowieka zabijajacego wlasnego dziadka, poniewaz nie rozumieja prawdy o Rzeczywistosci. Wezmy bardziej prawdopodobny i latwiejszy do zanalizowania przypadek czlowieka, ktory podrozuje w Czasie i spotyka samego siebie...

-Wiec co z czlowiekiem, ktory spotyka samego siebie? - zapytal Harlan ostro.

Juz sam fakt, ze Harlan przerwal Kalkulatorowi, byl naruszeniem dobrych manier. Ale jego ton uczynil to naruszenie wrecz skandalicznym i oczy wszystkich zwrocily sie z wyrzutem na Technika.

Sennor byl urazony, lecz mowil dalej tonem czlowieka, ktory chce byc grzeczny, mimo ze partner zachowuje sie grubiansko. Powiedzial, kontynuujac przerwana wypowiedz i unikajac w ten sposob pozorow, ze odpowiada na zadane mu niegrzeczne pytanie:

-Sa cztery podgrupy, do ktorych mozna wlaczyc takie wydarzenie. Nazwijmy czlowieka wczesniejszego w fizjoczasie A, pozniejszego zas B. Podgrupa pierwsza: A i B moga sie nie widziec ani nie robic nic, co by w znaczniejszym stopniu wplywalo na nich wzajemnie. A wiec praktycznie wlasciwie sie nie spotkali i mozemy odrzucic ten przypadek jako banalny.

Albo B moze widziec A, podczas gdy A nie widzi B. W tym wypadku rowniez nie nalezy sie spodziewac powazniejszych konsekwencji. B widzac A, widzi go w znanej juz sytuacji i dzialaniu. Nie wchodzi w gre nic nowego.

Mozliwosci trzecia i czwarta wystepuja wtedy, gdy A widzi B, podczas gdy B nie widzi A, oraz gdy A i B widza sie wzajemnie. Czlowiek we wczesniejszym stadium swej egzystencji psychologicznej widzi siebie samego w pozniejszym stadium. Zwroccie uwage, ze sie dowiedzial, iz bedzie jeszcze zyl w wieku B. Wie, ze bedzie zyl dosc dlugo, azeby dokonac czynu, ktorego byl swiadkiem. A wiec czlowiek, znajacy swa przyszlosc nawet w najdrobniejszych szczegolach, moze dzialac na podstawie tej wiedzy i w ten sposob zmienia swa przyszlosc. Stad wniosek, ze Rzeczywistosc musi byc zmieniona w tym zakresie, by nie dopuscic, zeby A i B sie spotkali, albo przynajmniej nie dopuscic, zeby A widzial B. Wiec

skoro nic w Rzeczywistosci, co zostalo odrealnione, nie da sie wykryc, A nigdy nie spotka B. Podobnie w kazdym innym przypadku paradoksu w podrozy w Czasie Rzeczywistosc zawsze sie zmienia tak, by uniknac paradoksu, a my dochodzimy do wniosku, ze nie ma paradoksow w podrozy i nie moze ich byc.

Sennor wygladal na bardzo zadowolonego z siebie i swego wykladu, lecz Twissell wstal od stolu i powiedzial:

-No, panowie, czas uplywa.

Zanim Harlan zdazyl pomyslec, obiad sie skonczyl. Pieciu czlonkow komitetu wyszlo, przy czym kazdy skinal mu glowa z wyrazem czlowieka, ktorego ciekawosc, na poczatku umiarkowana, teraz wzrosla. Tylko Sennor wyciagnal reke, skinal glowa i powiedzial szorstko:

-Do widzenia, mlody czlowieku.

Harlan z mieszanymi uczuciami patrzyl, jak wychodza. Jaki byl cel obiadu? A przede wszystkim, co znaczyła ta aluzja do ludzi spotykajacych samych siebie? Zaden nie wspomnial o Noys. Czy tylko chcieli go zobaczyc? Obejrzec go od stop do glow, a wyciagniecie wnioskow zostawic Twissellowi?

Twissell wrocil do stolu, juz teraz opoznionego z potraw i nakryc. Byl sam z Harlanem i jakby chcial to podkreslic, wzial nowego papierosa. Powiedzial:

-A teraz do roboty, Harlan. Mamy bardzo wiele do zrobienia. Ale Harlan nie chcial i nie mogli dluziej czekac. Oznajmil obojetnie:

-Zanim wezwiemy sie do roboty, mam cos do powiedzenia. Twissell wygladal na zaskoczzonego. Zmarszczki kolo jego zmeczonych oczu poglebialy sie, stracil popiol z papierosa.

-Alez mow, jesli chcesz, lecz najpierw usiadz, usiadz, chlopcze. Technik Andrew Harlan nie usiadl. Chodzil tam i z powrotem wzdluz stolu, twardo wyrabujac zdania, zeby nie wpasc w niezrozumialy belkot. Lysa jak jablko, pozolkla od starosci glowa Starszego Kalkulatora Twissella obracala sie to w jedna, to w druga strona, w miare jak tamten nerwowo spacerowal. Harlan powiedzial:

-Od tygodni studiowalem filmy z zakresu historii matematyki. Ksiazki z roznych Rzeczywistosci 575 Stulecia. Rzeczywistosci nie maja zreszta wiekszego znaczenia. Matematyka nie podlega zmianom. Rowniez nie zmieniaja sie dzieje jej rozwoju. Niezaleznie od tego, jak zmienialy sie Rzeczywistosci, historia matematyki pozostala mniej wiecej taka sama. Matematycy sie zmieniali, rozni ludzie robili rozne odkrycia, lecz rezultaty... W kazdym razie bardzo duzo sie nauczylem. Co pan o tym sadzi?

Twissell zmarszczył czoło i powiedział:

-Dziwne zajecie jak na Technika...

-Lecz ja nie jestem jedynie Technikiem - powiedział Harlan. - Pan o tym wie.

-Mów dalej - powiedział Twissell i zerknął na swój czasomierz. Nerwowo bawił się papierosem.

Harlan powiedział:

-Był człowiek nazwiskiem Yikkor Mallansohn, który żył w 24 Stuleciu. To była część ery Prymitywu, wie pan. Najbardziej znany jest z tego, że jemu pierwszemu udało się zbudować Pole Czasowe. To oznacza, oczywiście, że wynalazł Wieczność, skoro Wieczność jest tylko jednym olbrzymim Polem Czasowym, wytwarzającym zwarcia zwykłego Czasu i wolnym od ograniczeń zwykłego Czasu.

-Uczyli cię tego, gdy byłeś Nowicjuszem, chłopcze.

-Ale nie nauczyli mnie, że Yikkor Mallansohn nie mógł wynaleźć Pola Czasowego w 24 Stuleciu. Ani nikt inny nie mógł. Nie istniała wtedy baza matematyczna do tego odkrycia. Nie istniały podstawowe równania Lefebvre'a; nie mogły istnieć aż do badań Jana Verdeera w 27 Stuleciu.

Wiadomo było wszystkim, że jeśli Starszy Kalkulator Twissell jest zdumiony, wtedy rzuca papierosa. I teraz właśnie rzucił papierosa. Nawet uśmiech znikł z jego twarzy.

Zapytał:

-Czy uczono cię równań Lefebvre'a, chłopcze?

-Nie. I nie mówię, że je rozumiem. Ale one są potrzebne do Pola Czasowego. Tego się nauczyłem. A nie istniały przed 27 Stuleciem. Tego mnie również uczono.

Twissell pochylił się, by podnieść papierosa, i oglądał go z powątpiewaniem.

-No, a może Mallansohn trafił na Pole Czasowe nie znając jego matematycznego uzasadnienia? A może to było po prostu odkrycie empirystyczne? Zdarzało się przecież wiele takich przypadków.

-Myślałem o tym. Lecz od wynalezienia Pola Czasowego minęły trzy Stulecia, zanim nauczono się je praktycznie stosować, a w ciągu tych trzech Stuleci nie było sposobu, żeby zrealizować Pole Mallansohna. To nie mógł być przypadek. Z której strony spojrzeć, projekt Mallansohna wskazuje, że musiał on zastosować równania Lefebvre'a. Jeśli je znalazł albo wynalazł je przed dziełem Verdeera, czemu tego nie powiedział?

Twissell:

-Upierasz się, żeby mówić jak matematyk. Kto ci to wszystko powiedział?

-Przeglądałem filmy.

-Nic więcej?

-I myślałem.

-Bez zaawansowanych studiów matematycznych? Obserwowałem cię uważnie od lat, chłopcze, i nie odgadłbym tego twojego talentu. Mów dalej.

-Wieczność nigdy nie zostałaby skonstruowana, gdyby Mallansohn nie odkrył Pola Czasowego. A Mallansohn nigdy by tego nie dokonał bez znajomości praw matematycznych, które odkryto dopiero w przyszłości. To jedno. Tymczasem tu, w Wieczności, jest w tym momencie Nowicjusz, którego wybrano na Wiecznościowca wbrew zasadom, bowiem jest za stary i do tego żonaty. To drugie.

-No więc?

-Rozumiem, że ma pan zamiar wysłać go z powrotem do Czasu, poza najniższą stację Wieczności, do 24 Stulecia. Chce pan, żeby Nowicjusz Cooper nauczył Mallansohna równań Lefebvre'a. Widzi pan więc - dodał Harlan z pasją - jakie jest moje znaczenie jako eksperta w sprawach Prymitywu, a ponadto ja wiem o tym znaczeniu i wobec tego powinienem być specjalnie traktowany. Bardzo specjalnie.

-Ojcie Czasie! - wymamrotał Twissell.

-A czy to nie jest prawda? Krag się zamknie z moją pomocą. Bez niej... - nie dokończył zdania.

-Doszedłeś bardzo blisko prawdy - oznajmił Twissell. - A przysięgłbym, że nic nie wskazywało... - Zaglebił się w rozmyślaniach, w których, jak się zdawało ani Harlan, ani świat zewnętrzny nie odgrywał żadnej roli.

Harlan zaprotestował szybko:

-Tylko blisko prawdy? To jest prawda. - Nie potrafiłby powiedzieć, dlaczego był taki pewny, poza tym, że rozpaczliwie pragnął, żeby to była prawda.

Twissell:

-Nie, niezupełnie prawda. Nowicjusz Cooper nie wyruszy do 24 Stulecia, żeby cokolwiek uczyć Mallansohna.

-Nie wierze, panu.

-Ale musisz wierzyc. Musisz dostrzegac wage tej sprawy. Pragne twojej wspolpracy przy zakonczeniu calego przedsiwziecia. Widzisz, Harlan, to jest bardziej zamkniety krag, niz sobie wyobrazasz. Nowicjusz Brinsley Sheridan Cooper jest Yikkorem Mallansohnem.

12. Poczatek Wiecznosci

Harlan nie spodziewal sie, ze Twissell w owej chwili powie cos, co by go zaskoczylo. Mylil sie. Wyjakał:-Mallansohnem... On...

Twissell, wypaliwszy papierosa do konca, wyciagnal nowego i powiedzial:

-Tak. Jest Mallansohnem. Chcesz znac krotka biografie Mallansohna? Prosze. Urodzil sie w 78 Stuleciu, spedzil pewien okres w Wiecznosci i zmarl w dwudziestym czwartym. - Twissell polozyl lekko dlon na lokciu Harlana, a jego twarz zmarszczyla sie w charakterystycznym usmiechu. - Ale chlopcze, fizjoczas ucieka nawet nam, i nie jestesmy jeszcze calkowicie panami siebie. Moze przeszedlbys do mego biura?

Ruszył pierwszy, a Harlan za nim, nie uswiadamiajac sobie nawet, ze otwieraja sie drzwi i poruszaja rampy.

Uzyskana wiadomosc dopasowywal do swoich osobistych problemow i planu dzialania. Po pierwszej chwili dezorientacji wrocilo mu zdecydowanie. Mimo wszystko nic sie nie zmienilo, poza tym, ze znaczenie Harlana w Wiecznosci stawalo sie jeszcze bardziej zasadnicze, jego wartosc wieksza, zaspokojenie jego zadan tym pewniejsze, odzyskanie Noys bardziej prawdopodobne.

Noys!

Ojciez Czasie, oni nie moga jej zrobic krzywdy! Noys wydawala sie jedyna realna czescia jego zycia. Cala Rzeczywistosc poza nia byla tylko mglista fantazja, nic niewarta.

Kiedy znalazl sie w biurze Kalkulatora, nie mogli sobie przypomniec, jak to sie stalo, ze przeszedl tu z sali obiadowej. Chociaz rozgladal sie dokola i usilowal doprowadzic do tego, zeby biuro stalo sie dlań realne, chocby dzieki zgromadzonym tu materialnym przedmiotom, wydawalo mu sie nadal tylko kolejna czescia snu, ktory przestal juz byc uzyteczny.

Biuro Twissella bylo czystym, dlugim pomieszczeniem z aseptycznej porcelany. Jedna sciana gabinetu byla od podlogi do sufitu zapchana mikrojednostkami komputerowymi, ktore w sumie skladaly sie na najwiekszy prywatny komputer w Wiecznosci, a w istocie jeden z najwiekszych w ogole. Sciane przeciwlegla zajmowaly polki z filmami naukowymi. Cale pomieszczenie nie bylo wiele szersze niz korytarz i miescilo: biurko, dwa fotole, sprzet do rejestrowania i projektowania. Byl tu rowniez jakis niezwykly przedmiot, ktorego uzytku Harlan nie znal, i odkryl go dopiero, gdy Twissell wrzucil tam resztki papierosa.

Papieros blysnal i zgasl, a Twissell jak zwykle gestem prestidigitatora juz trzymal nastepnego w reku.

Harlan pomyslal: a teraz do rzeczy.

Zaczal troche za glosno i troche zbyt zaczepnie:

-Jest w wieku 482 pewna dziewczyna...

Twissell zmarszczyl czolo i szybko pomachal reka, jakby chcial w ten sposob odsunac od siebie nieprzyjemna sprawe.

-Wiem, wiem. Nikt jej nie bedzie niepokoil. Ani jej, ani ciebie. Wszystko bedzie dobrze. Dopilnuje tego.

-Czy sadzi pan...

-Mowie ci, ze znam te historie. Jesli ta sprawa cie niepokoila, nie potrzebujesz sie o nia martwic.

Harlan patrzyl na starego czlowieka oglupialy. Czy to wszystko? Jakkolwiek wysoko ocenial swoje mozliwosci, nie spodziewal sie tak wyraznego ich potwierdzenia.

Lecz Twissell mowil dalej:

-Pozwol, ze opowiem ci cala historie - zaczal niemal takim tonem, jakim zwracalby sie do Nowicjusza. - Nie myslalem, ze bedzie to potrzebne, i byc moze wcale nie jest, lecz twoje poszukiwania i wnikliwosc zasluguja na to.

Popatrzyll zagadkowo na Harlana i powiedzial:

-Wiesz, nadal nie moze uwierzyc, ze ty sam to wszystko wykryles. - A potem dodal: - Czlowiek, ktorego wieksza czesc Wiecznosci zna jako Yikkora Mallansohna, pozostawil po smierci sprawozdanie ze swego zycia. Nie byl to wlasciwie dziennik ani biografia w scislym sensie tego slowa. Raczej przewodnik przekazany w spuszcznie Wiecznosciowcom, o ktorych wiedzial, ze pewnego dnia beda istnieli. Ten dokument byl zamkniety w czymys w rodzaju sejfu czasowego, ktory mogli otworzyc tylko Kalkulatorzy Wiecznosci, a ktory w zwiazku z tym pozostal nie tkniety przez trzy Stulecia po smierci Mallansohna, az zostala skonstruowana Wiecznosc. Wtedy Starszy Kalkulator Henry Wadsman, pierwszy z wielkich Wiecznosciowcow, otworzyl go. Dokument przekazywano odtad jako najscislej tajny wielu Starszym Kalkulatorom, konczac na mnie. Nazywamy go Pamietnikiem Mallansohna.

Pamietnik przedstawia dzieje czlowieka nazwiskiem Brinsley Sheridan Cooper, urodzonego w 78 wieku, wprowadzonego jako Nowicjusza do Wiecznosci w 23 roku zycia, niewiele ponad rok po slubie, ale do tej pory bezdzietnego.

Po wejściu do Wieczności Cooper studiował matematykę pod kierunkiem Kalkulatora nazwiskiem Laban Twissell i socjologie Prymitywu, która mu wykładał Technik Andrew Harlan. Po dokładnym przyswojeniu sobie obu dyscyplin i innych przedmiotów, jak na przykład inżynieria czasowa, został wysłany do 24 Stulecia, aby nauczył pewnych niezbędnych rzeczy naukowca z okresu Prymitywu nazwiskiem Yikkor Mallansohn.

Osiągnawszy 24 Stulecie poddał się najpierw powolnemu procesowi adaptacji do społeczeństwa. Bardzo mu się do tego przydały wiadomości, jakie uzyskał od Technika Harlana, i szczegółowe wskazówki Kalkulatora Twissella, który, jak się wydaje, miał znakomite rozeznanie we wszystkich problemach.

Po upływie dwóch lat Cooper odszukał niejakiego Yikkora Mallansohna, ekscentrycznego pustelnika, w lasach Kalifornii, pozbawionego krewnych i przyjaciół, lecz obdarzonego śmiałym i niekonwencjonalnym spojrzeniem na świat. Cooper stopniowo się z nim zaprzyjaźnił, przyzwyczaił go do myśli, że spotkał wędrowca z przyszłości, i zaczął uczyć tego człowieka zasad matematyki.

W miarę upływu czasu Cooper przyswoił sobie zwyczaje tamtego, nauczył się wykorzystywać niezdarny generator elektryczny napędzany silnikiem Diesla i kable, które uniezależniały ich od elektrowni.

Lecz postęp był powolny, a Cooper stwierdził, że nie jest zbyt zdolnym nauczycielem. Mallansohn coraz bardziej tetryczał, nie chciał pracować, a potem pewnego jesienno-go dnia zmarł nagle w kanionie dzikiego gorzystego kraju, gdzie mieszkali. Cooper po tygodniach rozpaczki nad ruiną dzieła swego życia i prawdopodobnie całej Wieczności podjął rozpaczliwą decyzję. Nie zawiadomił nikogo

O śmierci Mallansohna. Zamiast tego powoli rozpoczął budowę Pola Czasowego z podreecznych materiałów.

Szczegóły nie mają znaczenia. Harując ciężko i improwizując odniósł w końcu sukces i zawiózł swój generator do Kalifornijskiego Instytutu Technologii. Parę lat wcześniej spodziewał się, że zrobi to Mallansohn.

Znasz te historie z własnych studiów. Znasz niedowierzanie i szorstkie odmowy, z jakimi się najpierw spotkał, okres, kiedy był pod obserwacją, jego ucieczkę, w czasie której o mało nie stracił generatora, wiesz o pomocy, jaką otrzymał od mężczyzny w barze, mężczyzny, którego nazwiska nigdy się nie dowiedział, a który jest teraz jednym z bohaterów Wieczności, i o końcowym pokazie przed profesorem Zimbalistem, kiedy to demonstrował białą mysz, poruszającą się wstecz i naprzód w Czasie. Nie chce cię tym nudzić.

Cooper używał nazwiska Yikkora Mallansohna, ponieważ czyniło go ono autentycznym produktem 24 Stulecia. Ciało prawdziwego Mallansohna nigdy nie odnaleziono.

Przez resztę życia Cooper cieszył się ze swego generatora i współpracował z naukowcami

Instytutu przy konstruowaniu następnych. Nie osmielił się robić nic więcej. Nie mógł nauczyć ich równań Lefebvre'a, nie przeskakując trzech następnych Stuleci rozwoju matematyki. Nie mógł, nie osmielił się przyznać, do swego prawdziwego pochodzenia. Nie osmielił się robić nic więcej, niż zgodnie z tym, co wiedział, robiłby Yikkor Mallansohn.

Ci, co z nim pracowali, nie mogli się pogodzić z tym, że człowiek, który potrafi działać tak genialnie, nie umie wytłumaczyć zasad swego działania. Ale on również się denerwował, ponieważ przewidywał, nie będąc w stanie przyspieszyć pracy, rozwój prowadzący stopniowo do klasycznych doświadczeń Jana Yerdeera, w oparciu o które wielki Antoine Lefebvre sformułuje podstawowe równania Rzeczywistości. I przewidywał również, jak potem zostanie skonstruowana Wieczność.

Dopiero pod koniec swego długiego życia Cooper, przyglądając się zachodowi słońca nad Pacyfikiem (opisuje te sceny ze szczegółami w swym pamiętniku), uświadomił sobie, że jest Yikkorem Mallansohnem, a nie jego substytutem. Nazwisko mogło być inne, lecz człowiek, którego historia nazwała Mallansohnem, to był naprawdę. Brinsley Sheridan Cooper.

Rozpalony tą myślą i wszystkim, co z niej wynikało, pragnąc jakos przyspieszyć proces budowy Wieczności, ulepszyć go i zabezpieczyć, napisał swój pamiętnik i umieścił go w szcianie sejfów czasowego, w jednym z pokoi swego domu.

I w ten sposób krag został zamknięty, intencje Coopera-Mallansohna, gdy pisał swój pamiętnik, zostały oczywiście zlekceważone. Cooper musi przejść przez życie, dokładnie tak, jak przez nie przechodził. Rzeczywistość Prymitywu nie pozwala na żadne zmiany. W tym momencie fizjoczasu Cooper, którego znasz, nie jest świadom tego, co go ma spotkać. Wierzy, że ma tylko poinstruować Mallansohna i wrócić. I będzie w to wierzył, aż po latach zrozumie, że powinno być inaczej, i zasiądzie do pisania pamiętnika.

Celem kregu w Czasie jest wiedza o podróżach w Czasie i o naturze Rzeczywistości, zbudowanie Wieczności, wyprzedzającej jej naturalny czas. Pozostawiona samej sobie ludzkość nie nauczyłaby się prawdy o Czasie, bo przedtem rozwój technologiczny w innych kierunkach uczyniłby samobójstwo gatunku ludzkiego nieuniknionym.

Harlan słuchał w napięciu, mając przed oczyma wizję potężnego kregu w Czasie, zamkniętego w sobie i przecinającego Wieczność w części swego biegu. Był w owej chwili bliski zapomnienia o Noys na tyle, na ile było to możliwe.

Zapytał:

-A więc przez cały czas wiedział pan wszystko, co pan ma robić, wszystko, co ja miałem robić, wszystko, co robiłem?

Twissell, który jakby zatracił się w swym opowiadaniu, tak że tylko oczy błyskały mu poprzez blekitną chmurę dymu tytoniowego, teraz z wolna wracał do przytomności. Jego stare, matre oczy zatrzymały się na Harlanie, a potem powiedział z wyrzutem:

-Nie. Oczywiście, że nie. Miedzy pobytem Coopera w Wieczności a chwila, gdy zaczął pisać swój pamiętnik, minęły dziesięciolecia fizjoczasu. Mogł zapamiętać tylko tyle i tylko to, czego sam był świadkiem. Powinieneś to sobie uswiadomic.

Twissell westchnął i swoim sekатыm palcem przeciągnął po smudze pływającego ku gorze dymu, przecinając ją małe wirujące chmurki.

-Wszystko się zgadza. Najpierw znaleziono mnie i sprowadzono do Wieczności. Kiedy w pełni fizjoczasu stałem się Starszym Kalkulatorem, otrzymałem pamiętnik i powierzono mi całe to zadanie. Byłem opisany jako kierujący akcją, więc powierzono mi kierowanie. Znowu w odpowiednim fizjoczasie pojawiłeś się ty w Zmianie Rzeczywistości (dokładnie obserwowaliśmy twoje wcześniejsze odpowiedniki), następnie Cooper.

Uzupełniłem detale, posługując się zdrowym rozsądkiem i komputerem. Jak starannie, na przykład, instruowaliśmy Edukatora Yarrowa w sprawie jego roli, nie zdradzając jednak ani jednego istotnego szczegółu. Jak starannie on ze swej strony podniecał twoje zainteresowanie Prymitywem !

Jak musieliśmy czuwać nad Cooperem, by nie nauczył się niczego, o czym nie wspominał w swym pamiętniku. - Twissell uśmiechnął się smutno. - Sennor bawi się takimi rzeczami. Nazywa to odwróceniem przyczyny i skutku. Znajac skutek, dopasowuje się przyczynę. Na szczęście, nie jestem takim teoretykiem jak Sennor.

Byłem zadowolony, chłopcze, że okazałeś się tak znakomitym Obserwatorem i Technikiem. Pamiętnik o tym nie wspominał. Cooper bowiem nie miał możliwości obserwowania twojej pracy ani oceniania jej. To mi odpowiadało. Mogłem cię wykorzystac do zadań drobniejszych, które odwracały uwagę od zadania zasadniczego. Nawet twój ostatni pobyt u Kalkulatora Finge'a pasował do pamiętnika. Cooper wspominał o okresie twojej nieobecności, podczas której program jego studiów matematycznych został tak rozszerzony, że tęsknił za twoim powrotem. Raz jednak mnie przeraziłeś.

Harlan zapytał od razu:

-Jak wzięłem wtedy Coopera w podróż w Czasie?

-W jaki sposób to odgadłeś? - zapytał Twissell.

-To był jedyny raz, kiedy się pan naprawdę na mnie rozgniewał. Przypuszczam, że kolidowało to z pamiętnikiem Mallansohna.

-Niezupełnie. Chodziło po prostu o to, że pamiętnik nie wspominał o kotłach. Wydawało mi się, że brak wzmianki o tak istotnym aspekcie Wieczności oznaczał, że Cooper mało miał z tym do czynienia. Dlatego moja intencją było trzymać go w miarę możliwości z dala od kotłowni. Fakt, że zabrałeś go w przyszłość, bardzo mnie zmartwił, ale szczęśliwie nic się nie stało. Wszystko rozwija się tak, jak powinno, a więc w porządku.

Stary Kalkulator zatarł rece, wpatrując się w młodego Technika ze zdziwieniem i z ciekawością.

-A jednak ty to wszystko odgadłeś. To mnie po prostu zdumiewa. Przysięgnęłbym, że nawet całkowicie wyedukowany Kalkulator nie mógłby wyciągnąć właściwych wniosków, mając tylko te informacje co ty. Niesamowite, że doszedł do tego Technik. - Pochylił się i poklepał Mariana po kolanie. - Pamiętnik Mallansohna, oczywiście, nie mówi nic o twoim życiu po wyjeździe Coopera.

-Rozumiem, Kalkulatorze - powiedział Harlan.

-Więc, że tak powiem, będziemy mieli swobodę działania w tej sprawie. Wykazujesz zdumiewający talent, którego nie można zmarnować. Sądzę, że czeka cię awans. Niczego teraz nie obiecuję, lecz przypuszczam, że możesz się spodziewać stanowiska Kalkulatora.

Harlan bez trudu utrzymał obojętny wyraz twarzy. Miał w tym wiele praktyki.

Pomyślał: dodatkowa łapówka.

Lecz niczego nie wolno było pozostawić przypadkowi. Jego przypuszczenia, na początku chaotyczne i pozbawione uzasadnienia, dzięki jego przenikliwości w ciągu tej niezwykle i podniecającej nocy nabrały sensu -jak wyniki systematycznych badań bibliotecznych. Teraz, gdy Twissell opowiedział mu całą historię, stały się one pewnikami. Ale przynajmniej w jednym przypadku istniała różnica. Cooper był Mallansohnem.

Po prostu wzmocnił swą pozycję, lecz, mylić się w jednym punkcie, mógł mylić się i w innych. Więc niczego nie wolno pozostawić przypadkowi. Wyjaśnić to! Upewnić się!

Powiedział spokojnie, niemal obojętnie:

-Ciężko więc na mnie wielka odpowiedzialność teraz, gdy znam prawdę.

-Tak.

-Jak bardzo napięta jest sytuacja? Przypuśćmy, że zdarzy się coś nieoczekiwanego i będę musiał opuścić dzień, w którym powinienem uczyć Coopera czegoś ważnego?

-Nie rozumiem cie.

(Czy to tylko złudzenie, czy rzeczywiście w starych, zmęczonych oczach pojawił się błysk przerażenia?).

-Chodzi mi o to, czy krag może peknąć? Może ujmę to w ten sposób: jeśli nieoczekiwany cios w głowę wylaczyłby mnie z akcji w tym czasie, gdy pamiętnik wyraźnie stwierdzi, że jestem w dobrym zdrowiu, czy cały plan załamałby się? Albo przypuśćmy, że z jakiegoś

powodu świadomie postanowie nie stosować się do pamiętnika. Co wtedy?

-Skąd ci to przyszło do głowy?

-Wygląda to całkiem logicznie. Wydaje mi się, że przez nieostrożność albo świadomie mogą przerwać krąg. I co z tego wyniknie? Zniszczenie Wieczności? Na to mi wygląda. Jeśli tak jest - dodał Harlan spokojnie - powinienem o tym wiedzieć, żebym był ostrożny, i nie zrobił nic niewłaściwego. Jakkolwiek chyba tylko jakieś niezwykle okoliczności mogłyby mnie do tego zmusić.

Twissell śmiał się, lecz ten śmiech brzmiał fałszywie i pusto w uszach Harlana.

-To są wszystko czysto akademickie rozważania, chłopcze. Nic podobnego. Nic podobnego się nie zdarzy, skoro się dotąd nie zdarzyło. Krąg się nie przerwie.

-Może - powiedział Harlan. - Dziewczyna z 482...

-Jest bezpieczna - odparł Twissell. Podniósł się niecierpliwie. - W ten sposób można by gadać bez końca, a już mam dość rozszczepiania włosów na czworo przez komitet do spraw tego projektu. Muszę ci powiedzieć, po co właściwie cie wezwalem, fizjoczas ucieka. Możesz iść ze mną?

Harlan był zadowolony. Sytuacja się wyjaśniła, a jego pozycja była niewatpliwie silna. Twissell wiedział, że może powiedzieć, jeśli tylko przyjdzie mu ochota: "Nie chce mieć dalej nic do czynienia z Cooperem". Twissell wiedział, że Harlan w każdej chwili może zniszczyć Wieczność, dostarczając Cooperowi zasadniczych informacji w sprawie pamiętnika.

Harlan wiedział dość, by zrobić to wczoraj. Twissell zamierzał przytłoczyć go wagą jego zadania, lecz jeżeli myśli, że w ten sposób zmusi go do posłuszeństwa, to się grubo myli.

Harlan sformułował swą groźbę wystarczająco jasno, mając na uwadze bezpieczeństwo Noys, a wyraz twarzy Twissella, gdy warknął: „Jest bezpieczna”, wskazywał, że uswiadamia sobie istotę groźby.

Podniósł się i poszedł za Starszym Kalkulatorem.

Harlan nigdy dotychczas nie widział sali, do której weszli. Była ona duża i wyglądało na to, że usunieto ściany, by uzyskać przestrzeń. Wchodziło się do niej przez wąski korytarz, zamknięty kurtyną siłową, która nie ustępowała, poki automatyczne urządzenie nie sprawdziło dokładnie twarzy Twissella.

Większa część sali wypełniała kula, która sięgała niemal sufitu. Otwarte drzwi ukazywały cztery schodki, prowadzące na dobrze oświetloną platformę wewnątrz kuli.

Dochodziły stamtąd jakieś głosy, a gdy Harlan spojrział, w otworze ukazały się nogi.

Wynurzył się jakiś człowiek, a za nim ukazała się następna para nog. Był to Sennor z Rady Wszechczasów i ktoś z grupy, z którą Harlan spotkał się na obiedzie.

Twissell nie był zachwycony. Zapytał jednak uprzejmie:

-Czy komitet jeszcze tu jest?

-Tylko my dwaj - oświadczył Sennor. - Rice i ja. Bardzo piękny instrument. Równie skomplikowany jak statek kosmiczny.

Rice był brzuchatym mężczyzną o udreconym wyglądzie człowieka, który ma racje, lecz w sposób nieoczekiwany przegrywa w dyskusji. Potarł swój kartoflany nos i powiedział:

-Sennor ostatnio dużo rozmyśla o podróżach kosmicznych. Łysa głowa Sennora polyskiwała w świetle.

-Ciekawy problem, Twissell - rzekł. - Jak myślisz: czy podróże kosmiczne są pozytywnym czy negatywnym czynnikiem z punktu widzenia Rzeczywistości?

-Pytanie jest bez sensu - odparł Twissell niecierpliwie. - Jakiego rodzaju podróże kosmiczne, w jakich okolicznościach?

-Ale, ale! Z pewnością można powiedzieć coś o podróżach kosmicznych w ogóle.

-Tylko tyle, że są samoograniczone, same się wyczerpują i zamierają.

-Są więc bezużyteczne - podchwycił Sennor z satysfakcją. A w związku z tym stanowią czynnik negatywny. To pokrywa się z moim poglądem.

-Przepraszam - powiedział Twissell. - Zaraz tu przyjdzie Cooper. Potrzebna nam jest platforma.

-Oczywiście - Sennor ujął Rice'a pod reke i wyprowadził go z pomieszczenia. Słychać było, jak peroruje: - Okresowo, mój drogi Rice, cały umysłowy wysiłek ludzkości koncentruje się na podróżach kosmicznych, które z natury rzeczy skazane są na niesławny koniec. Przedstawiłbym odpowiednie dowody statystyczne, gdybym nie był pewny, że dla pana jest to oczywiste. Gdy ludzie koncentrują się na przestrzeni kosmicznej, lekceważą się właściwy rozwój spraw ziemskich. Przygotowuje teraz dla Rady tezę, by zmieniano Rzeczywistości w ten sposób, aby ery podróży kosmicznych zostały całkowicie wyeliminowane.

Rozległ się głos Rice'a:

-Ale nie może pan robić tak drastycznych posunięć. Podróże kosmiczne są ważną kląpą bezpieczeństwa w niektórych cywilizacjach.

Weźmy Rzeczywistość nr 54 z 290 Stulecia, która przypadkowo doskonale pamiętam.

Wtedy...

Głosy ucichły, a Twissell powiedział:

-To dziwny człowiek ten Sennor. Intelktualnie wart jest tyle, co jakikolwiek z dwóch spośród nas, ale jego wartość gubi się w słomianym zapale.

Harlan zapytał:

-Uważa pan, że on ma rację? Chodzi mi o podróże kosmiczne.

-Wątpię. Mielibyśmy lepszą kasę ocenić to, gdyby Sennor przedłożył nam te tezy, o których wspominał. Ale nie zrobi tego. Zanim ja skończy opracowywać, zapali się do czegoś nowego, a tamta pracę rzuci. Ale mniejsza o to... - Klepnął dłońmi kule, tak że zabrzeczała, a potem wyjął papierosa z ust. - Możesz odgadnąć, co to jest, Techniku?

Harlan odpowiedział:

-Wygląda to jak bardzo wielki kociol z przykrywą.

-Właśnie. Masz rację. Trafnie to ująłeś. Wejdz do środka. Harlan wszedł za Twissellem do kuli, dość dużej, by pomieścić czterech lub pięciu mężczyzn. Jej wnętrze było puste. Podłoga gładka, dwa okna we wklęsłych ścianach. To wszystko.

-Nie ma sterowania? - zapytał Harlan.

-Zdalne sterowanie - odparł Twissell. Przesunął dłoń po gładkiej ścianie i powiedział: - Podwójne ściany. Wnętrze stanowi zamknięte w sobie Pole Czasowe. To urządzenie to kociol, który nie jest ograniczony do tras szyn komunikacyjnych, lecz może przekroczyć najniższy próg Wieczności. Jego projekt i możliwość skonstruowania zawdzięczamy cennym wskazówkom z pamiętnika Mallansohna. Chodź ze mną.

Sterownia znajdowała się w małym pomieszczeniu w jednym z rogów dużej sali. Harlan wszedł do środka i patrzył ponuro na olbrzymie dzwignie.

Twissell zapytał:

-Słyszysz mnie, chłopcze?

Harlan drgnął i rozejrzał się dookoła. Nie uswiadomił sobie, że Twissell nie wszedł za nim. Odruchowo przesunął się w stronę okna, a Twissell pomachał mu ręką.

Harlan powiedział:

-Słyszysz, Kalkulatorze. Chce pan, żebym wyszedł?

-Bynajmniej. Jesteś zamknięty.

Harlan skoczył do drzwi, a zółdek podjechał mu do gardła. Twissell mówił prawdę, ale co, u Czasu, tu się dzieje?

Twissell powiedział:

-Zostaniesz stąd wypuszczony, chłopcze, gdy twoja odpowiedzialność się skończy. Martwiłeś się o tę odpowiedzialność, chciałeś się czegoś więcej o niej dowiedzieć i chyba domyślam się, o co ci chodziło. Ta odpowiedzialność nie powinna cię obciążać. To wyłącznie moja sprawa. Niestety, musimy cię trzymać w sterowni, ponieważ zostało stwierdzone, że byłeś w sterowni i obsługiwałeś aparaturę. Tak mówi pamiętnik Mallansohna. Cooper zobaczy cię przez okno i to wystarczy.

Ponadto poproszę cię, byś dokonał ostatniego kontaktu - stosownie do instrukcji, jakich ci udzieli. Jeśli uważasz, że to również jest zbyt odpowiedzialne zadanie dla ciebie, możesz nic nie robić. Mamy tu drugi, równoległy, obwód, obsługiwany przez kogoś innego. Jeśli z jakichkolwiek powodów jesteś niezdolny do obsłużenia tego kontaktu, on to zrobi. Ponadto przerwie łączność radiową z wnętrza sterowni. Będziesz mogli nas słyszeć, ale nie będziesz mogli mówić. A więc nie bój się, że jakiś mimowolny twój okrzyk przerwie krąg.

Harlan bezradnie wyglądał przez okno.

Twissell kontynuował:

-Za chwilę przyjdzie tu Cooper, a jego wyprawa do Prymitywu zamknie się w granicach dwóch fizjogodzin. Potem, chłopcze, całe zadanie będzie zakończone, a my wolni.

Dla Harlana było to jak zmora. Dusił się i wszystko wirowało mu przed oczyma. Czy Twissell go oszukał? Czy to, co robił, było ukartowane jedynie w tym celu, by zwabić go do zamkniętej sterowni? A może stwierdziwszy, że Harlan zdaje sobie sprawę ze swojej niebezpieczności, improwizował przebiegle, zajmując go rozmową, ukrywając swe prawdziwe uczucia, prowadząc go to tu, to tam, aż wreszcie go zamknął?

Ta szybka i łatwa kapitulacja w sprawie Noys! "Nikt jej nie robi krzywdy"! - powiedział Twissell. Wszystko będzie dobrze.

Jak mógł w to uwierzyć! Jeśli nie zamierzają jej skrzywdzić ani nawet tknąć, to po co ta bariera czasowa w szybie na stutysiecznym Stuleciu? Już samo to całkowicie zdemaskowało Twissella.

Ale on (głupiec!) pragnął wierzyć, i dlatego pozwolił się ślepo prowadzić przez ostatnie dwie fizjogodziny i wsadzić do zamkniętego pomieszczenia, gdzie już nie był potrzebny nawet po to, by nacisnąć ostatni kontakt.

Za jednym zamachem pozbawiono go całego znaczenia. Umiejętnie wyjęto mu z ręki wszystkie atuty, raz na zawsze utracił Noys.

Jakkolwiek jeszcze zechca go ukarać, nie było już ważne. Na zawsze utracił Noys.

Nie przyszło mu do głowy, że projekt już dobiega końca. To oczywiście umożliwiło jego porażkę.

Głos Twissella dochodził go niewyraźnie.

-Teraz cie odłączymy, chłopcze.

Harlan pozostał sam, bezradny, bezużyteczny...

13. Poniżej dolnej granicy

Wszedł Brinsley Cooper. Na jego szczupłej twarzy malowało się podniecenie, dzięki czemu wyglądał młodzieńczo mimo sumiastego mallansohnowskiego wasa, który zdobył górną wargę. (Harlan widział go przez okno i słyszał wyraźnie przez radio. Myślał z rozgoryczeniem: mallansohnowski was! Oczywiście!). Cooper podszedł do Twissella.

-Nie chcieli mnie do tej pory wypuścić, Kalkulatorze.

-Bardzo słusznie - powiedział Twissell. - Mieli takie instrukcje.

-A teraz jest już pora? Wyjdziesz?

-Jeszcze niedługo.

-I wrócę? Zobaczysz znowu Wieczność?

Mimo że Cooper usiłował trzymać się dzielnie, w jego głosie brzmiała niepewność.

(Wewnątrz sterówki Harlan zbliżył zacisnięte pięści do pancernego szkła w oknie; pragnął je rozbić i krzyknąć: "Przerwac to! Przyjmijcie moje warunki albo ja...". Ale to byłoby daremne).

Cooper rozejrzał się po sali, najwidoczniej nie uswiadamiając sobie, że Twissell nie odpowiedział na jego pytanie. Zobaczył Harlana w oknie sterówki.

Podniecony, pomachał ręką.

-Techniku Harlan! Niech pan wyjdzie. Chcę się z panem pożegnać przed wyjazdem.

-Nie teraz, chłopcze, nie teraz. On siedzi przy sterach -wtracił Twissell.

Cooper:

-Jakos kiepsko wyglada. Twissell:

-Przedstawilem mu nasz projekt. Mysla, ze kazdego mogloby to wyprowadzic z rownowagi.

Cooper:

-Wielki Czasie, tak! Wiem o tym od tygodni, a jeszcze sie nie przyzwyczailem. - Jego smiech zabrzmial histerycznie. - Do tej pory jakos nie moge przekonac samego siebie, ze naprawde mam w tym swoj udzial. Ja... Ja sie troche boje.

-Nie moge ci miec tego za zle.

-Szczegolnie w zoladku, wie pan... To najbardziej niespokojny organ mego ciala.

Twissell:

-Coz, to bardzo naturalne. Przejdzie. Tymczasem zostal ustalony termin twego odjazdu w standardowym miedzyczasowym i musisz jeszcze otrzymac nieco informacji. Na przyklad, do tej pory nie widziales kotla, ktorego bedziesz uzywal.

Przez dwie godziny Harlan przysluchiwal sie temu wszystkiemu, niezaleznie od tego, czy ich widzial, czy nie. Twissell pouczal Coopera w dziwacznie wrywkowy sposob; Harlan wiedzial dlaczego. Coopera informowano tylko o tym, o czym mial wspomniec w pamietniku Mallansohna.

(Zamkniety krag. Zamkniety krag. I nie ma sposobu, by przerwac ten krag jednym poteznym szarpnieciem Samsona. Krag wiruje, ciagle wiruje).

Slyszal, jak Twissell mowi:

-Zwykle kotly sa zarowno popychane, jak i ciagniete, jesli mozemy uzyc takich okreslen w stosunku do sil miedzyczasowych. W podrozy ze Stulecia X do Stulecia Y wewnatrz Wiecznosci nie ma calkowicie naladowanego energia punktu poczatkowego i punktu koncowego.

Mamy tutaj kociol z naladowanym energia punktem poczatkowym, lecz nie naladowanym punktem przeznaczenia. Moze wiec byc tylko popychany, nie zas ciagniete. Wskutek tego musi zuzywac energie w ilosci o wiele wiekszej niz zwyczajne kotly. Trzeba bylo zalozyc specjalne jednostki przekazu mocy wzdluz szybow, by uzyskac odpowiednia koncentracje energii z Nova Soi.

Ten specjalny kociol, jego sterowanie i zaopatrzenie w energie stanovia skomplikowany aparat. Przez wiele fizjodziesiecioleci przeszukiwano mijajace Rzeczywistosci, by znalezc

specjalne aparaty i specjalne techniki. Trzynasta Rzeczywistosc wieku 222 stanowiła klucz.

Wynaleziono wtedy kondensator czasowy, bez ktorego nie mozna byloby zbudowac tego kotla. Trzynasta Rzeczywistosc 222 Stulecia.

Wymowil to z przesadnym naciskiem.

(Harlan pomyslal: zapamietaj to, Cooper! Zapamietaj - trzynasta Rzeczywistosc 222 Stulecia - zeby mogl to napisac w pamietniku Mallansohna, zeby Wiecznoscownicy wiedzieli, gdzie zajrzec, zeby wiedzieli, co ci powiedziec... Zamkniety krag. Zamkniety krag...).

Twissell:

-Oczywiscie kociol nie zostal sprawdzony ponizej dolnej granicy Wiecznosc, ale odbywal liczne podroze wewnatrz niej. Jesteśmy przekonani, ze nie wystapia zadne niepozadane efekty.

-Czy rzeczywiscie nic takiego nie moze sie zdarzyc? - zapytal Cooper. - Chodzi mi o to, ze ja musze sie tam dostac, bo inaczej Mallansohnowi nie uda sie zbudowac Pola. A przeciez mu sie udalo.

-Wlasnie. Znajdziesz sie w dosc odosobnionym miejscu w slabo zaludnionym rejonie poludniowo-zachodnim Stanow Zjednoczonych Ammelliki...

-Ameryki - poprawil Cooper.

-Niech bedzie Ameryki. Bedzie to 24 Stulecie albo, mowiac dokladnie, dwudzieste trzecie i siedemnascie setnych. Sadze, ze mozemy nawet nazywac ten okres rokiem 2317, jesli mamy ochote. Jak widziales, kociol jest duzy, o wiele wiekszy niz ci potrzeba. Jest w nim pod dostatkiem jedzenia, wody, sa urzadzenia sluzace do kamuflazu i obrony. Otrzymasz szczegolowe instrukcje, ktore oczywiscie nie beda zrozumiale dla nikogo procz ciebie. Przede wszystkim pamietaj, zeby nikt z pierwotnych mieszkancow cie nie odkryl, zanim sie nie przygotujesz do spotkania z nimi. Otrzymasz specjalne kopaczki energetyczne, ktore pozwola ci wkopac sie gleboko w skale i wybudowac kryjowke. Musisz bardzo szybko wyladowac zawartosc kotla. Bedzie ona w tym celu specjalnie ulozona.

(Harlan pomyslal: powtorz! powtorz! Na pewno juz mu to wszystko przedtem mowili, ale musi powtorzyc, zeby mu sie utrwalilo w pamieci. Jeszcze raz i jeszcze raz...).

Twissell:

-Bedziesz musial wyladowac to wszystko w pietnascie minut. Potem kociol wroci automatycznie do punktu startu, zabierajac ze soba te narzedzia, ktore sa zbyt nowoczesne jak na tamto Stulecie. Bedziesz mial ich liste. Po odejsciu kotla mozesz liczyc tylko na

własne siły.

Cooper:

-Czy kociol musi wracać tak szybko?

Twissell:

-Szybki powrót powiększa prawdopodobieństwo sukcesu. (Harlan pomyślał: kociol musi powrócić za piętnaście minut, ponieważ powrócił za piętnaście minut. Wszystko tak samo...)-Twissell mówił szybko:

-Nie możemy fałszować ich środków wymiany, ich banknotów. Otrzymasz złoto w formie małych bryłek. Będiesz mógł wytłumaczyć, skąd je wzięłeś, według załączonej szczegółowo instrukcji. Otrzymasz ubrania z tamtej epoki, a przynajmniej takie, które mogą uchodzić za tubylcze.

-Słusznie - powiedział Cooper.

-Ale pamiętaj: powoli. Czekaj tygodniami, jeśli będzie potrzeba. Przygotowuj się psychicznie do tego okresu. Instrukcje Technika Harlana stanowią dobrą podstawę, lecz nie są wyczerpujące. Otrzymasz odbiornik radiowy zbudowany na zasadach 24 Stulecia, który umożliwi ci śledzenie bieżących wydarzeń i - co ważniejsze - nauczy cię właściwej wymowy i intonacji języka tamtych czasów. Staraj się naśladować to dokładnie. Jestem pewny, że Harlan zna angielski bardzo dobrze, lecz nic nie zastąpi miejscowej wymowy.

Cooper:

-A co będzie, jeśli nie trafie na właściwe miejsce? To znaczy w rok 2317?

-Oczywiście sprawdź to starannie. Ale wszystko będzie dobrze. Wszystko się zgodzi.

(Harlan pomyślał: wszystko się zgodzi, ponieważ się zgodziło). Cooper musiał wyglądać na nieprzekonanego. Twissell bowiem powiedział:

-Cała aparatura została dokładnie zogniskowana w Czasie. Zamierzałem wyjaśnić ci nasze metody i akurat teraz trafiła się okazja. Ponadto pomoże to Harlanowi zrozumieć urządzenie sterownicze.

(Nagle Harlan odwrócił się od okna i utkwil oczy w sterownicy. Zauważył, że istnieje luka w zasłonie. A co będzie, jeśli...).

Twissell nadal pouczał Coopera z przesadną belferską precyzją. Harlan słuchał go jeszcze jednym uchem.

Twissell:

-Niewatpliwie powaznym problemem bylo ustalenie, jak daleko w Prymityw mozna poslac dany obiekt przy okreslonej dawce energii. Najprostsza metoda byloby wyslanie czlowieka w przeszlosc za pomoca tego kotla, przy jednoczesnym starannym stopniowaniu ladunku energii napadu. Jednak zastosowanie tej metody w kazdym przypadku wymagaloby pewnego czasu, tak by wyslany czlowiek mogl okreslic poszczegolne lata Stulecia wedle obserwacji astronomicznych lub odpowiednich informacji uzyskiwanych przez radio. Trwaloby to dlugo i byloby niebezpieczne, poniewaz ten czlowiek moglby zostac wykryty przez owczesnych tubylcow, co prawdopodobnie mialoby katastrofalne skutki dla calej naszej akcji.

Zastosowalismy wiec innametode: Wyslalismy w przeszlosc okreslona mase izotopu radioaktywnego, niobium 94, ktory rozklada sie przez wydzielanie czasteczki meta tworzac izotop staly, molibden 94. Proces ten trwa niemal dokladnie piecset Stuleci. Pierwotna intensywnosc radiacji tej masy byla znana. Ta intensywnosc maleje wraz z uplywem czasu, wedle prostego wzoru wynikajacego z kinetyki pierwszego stopnia, i oczywiscie mozna to mierzyc z wielka precyzja.

Gdy kociol osiagnie swe przeznaczenie w czasach Prymitywu, ampulke zawierajaca izotop wstrzeliwuje sie w zbocze gory, a kociol powraca potem do Wiecznosci. W tym momencie fizjoczasu, kiedy ampulka zostaje wystrzelona, pojawia sie ona natychmiast we wszystkich pozniejszych epokach, tylko odpowiednio starsza. W miejscu wstrzelenia w 575 Stuleciu (w normalnym Czasie, a nie w Wiecznosci) Technik wykrywa ampulke dzięki jej promieniowaniu i wydobywaja.

Nastepnie mierzy sie intensywnosc promieniowania, dzięki czemu dowiadujemy sie, jak dlugo ampulka przebywala w zboczu gory, a wiec Stulecie, do ktorego zawedrowal kociol, mozna okreslic z dokladnoscia do dwoch miejsc dziesietnych. W ten sposob za pomoca eksplozji energetycznych o roznej sile, w przeszlosc wyslano dziesiatki ampulek, sporzadzajac ich krzywa balistyczna. Krzywa sluzyla do sprawdzenia ampulek wysylanych nie tylko do Prymitywu, ale i do wczesnych Stuleci Wiecznosci, gdzie rowniez mozna bylo poczynic bezposrednie obserwacje.

Niekiedy zdarzaly sie porazki. Pierwsze ampulki stracilismy, nim nauczylismy sie uwzgledniac niezbyt wielkie zmiany geologiczne miedzy Prymitywem a 575 Stuleciem. Kiedys znow trzy kolejne ampulki nie pojawily sie w ogole w 575. Prawdopodobnie zawiodl mechanizm miotajacy i utkwily zbyt gleboko w skale. Przerwalismy nasze eksperymenty, gdy intensywnosc promieniowania wzrosla tak, ze obawialismy sie, iz ampulke moze wykryc ktorys z mieszkancow Prymitywu i zaczac sie zastanawiac, co robia sztuczne wyroby tego rodzaju w tym rejonie. Ale uzyskalismy dosc danych dla naszych celow i jestesmy pewni, ze potrafimy wyslac czlowieka w dowolne Stulecie Prymitywu. Rozumiesz to, Cooper, prawda? Cooper powiedzial:

-Doskonale, Kalkulatorze. Widzialem krzywa balistyczna, nie rozumiejac wtedy jej celu. Teraz juz rozumiem.

Harlan zainteresował się nagle. Patrzył na odmierzony luk, podzielony na Stulecia. Luk był z polyskującej porcelany, na metalowej podkładce, a delikatne kreski dzieliły go na wieki, dechywieki i centywieki. Srebrzysty metal polyskiwał w przecinających porcelane kreskach. Liczby były wykonane równie subtelnie, a pochylając się, Harlan mógł odczytać Stulecia od 17 do 27. Strzałka wskazywała liczbę 23,17.

Widział już podobne urządzenia czasowe i niemal odruchowo sięgnął do dźwigni sterowania ciśnieniowego. Dźwignia nie zareagowała. Strzałka pozostała na miejscu).

Nagle odezwał się głos Twissella:

-Techniku Harlan!

-Tak jest, Kalkulatorze! - krzyknął i przypomniał sobie, że tamten go i tak nie usłyszy. Podszedł do okna i skinął głową.

Twissel powiedział, jakby odgadując jego myśli:

-Ster czasowy nastawiony jest na 23,17 wstecz. Nie trzeba go ruszać. Twoim zadaniem jest tylko włączenie energii w odpowiednim momencie fizjoczasu. Chronometr jest po prawej stronie podziałki. Daj znak, czy go widzisz.

Harlan skinął głową.

-Cofa się do punktu zerowego. W momencie minus piętnastu sekund złącz końcówki kontaktu. To proste. Wiesz jak?

Harlan znowu skinął głową. Twissel kontynuował:

-Synchronizacja nie jest sprawą zasadniczą. Możesz to zrobić w momencie minus czternastu, trzynastu czy nawet minus pięciu sekund, lecz proszę cię, daj wszelkich starań, żeby ze względów bezpieczeństwa nie przekroczyć minus dziesięciu. Gdy tylko zamkniesz obwód, zsynchronizowane urządzenie silowe dokona reszty i ostateczny uder energetyczny nastąpi precyzyjnie w punkcie zero. Zrozumiałeś?

Harlan jeszcze raz skinął głową. Rozumiał więcej niż Twissel wyjawiał. Gdyby nie połączył końcówek w momencie minus dziesięciu sekund, zostanie to wykonane przez kogoś z zewnątrz.

Harlan pomyślał ponuro: pomocnicy nie będą potrzebni.

Twissel powiedział:

-Zostało nam jeszcze trzydzieści fizjominut. Pojdziemy z Cooperem sprawdzić zapasy.

Wyszli. Drzwi się za nimi zamknęły, a Harlan pozostał sam razem z dźwignią wyrzutni,

czasem (cofajacym sie juz powoli ku zeru) i calkowita swiadomoscia, co ma zrobic.

Odwrocil sie od okna. Wsunal reke do kieszeni i wyciagnal do polowy neuronowy bicz. Przez caly czas mial bicz przy sobie. Dlon drzala mu lekko.

Powrocila ta mysl: Samson obala dom! Ilu Wiecznosciowcow slyszalo kiedykolwiek o Samsonie? Ilu wie, jak umarl?

Zostalozalezwie dwadziescia piec minut. Nie byl pewny, ile czasu potrwa cala operacja. Nie byl wlasciwie pewny, czy w ogole sie uda.

Ale czy mial wybor? Wilgotne palce omal nie upuscily broni, zanim udalo mu sie odlaczyc kolbe.

Pracowal szybko i w zupelnej koncentracji. Ze wszystkiego, co moglo sie wydarzyc na skutek jego dzialania, mozliwosc przejscia do niebytu zajmowala go najmniej i w ogole nie przerazala.

O minus jedna minuta Harlan stal przy sterownicy.

Myslal obojetnie: ostatnia minuta zycia?

Nie widzial nic poza cofajaca sie czerwona kreska, ktora znaczyła uplywajace sekundy.

Minus trzydziesci sekund.

Myslal: to nie bedzie bolalo. To nie smierc.

Probował myslec tylko o Noys.

Minus pietnascie sekund.

Noys!

Lewa dlon Harlana przesunela sie ku kontaktowi. Nie spieszyc sie!

Minus dwanascie sekund!

Kontakt!

Teraz zacznie dzialac urzadzenie napedowe. Ruszy w momencie zerowym. A to pozostawialo Marianowi czas na ostatnia czynnosc. Chwył Samsona.

Prawa reka Harlana poruszyla sie. Nie patrzyl na nia.

Minus piec sekund.

Noys!

Prawa reka znowu po - ZERO - ruszyła sie. Nie patrzył na nią. Czyzby już niebył?

Nie. Jeszcze nie.

Harlan patrzył przez okno. Nie poruszał sie. Czas upływał, a on nie był tego świadom.

Sala była pusta. Tam, gdzie stał gigantyczny, zamknięty kociol, nie było teraz nic. Metalowe bloki, które stanowiły jego łożysko, ziały pustką.

Twissell, dziwnie mały i skarlony w sali, która stała się teraz poczekalnia, stanowił jedyny poruszający się element. Spacerował sztywno tam i z powrotem.

Harlan towarzyszył mu wzrokiem przez chwilę.

A potem bez żadnego dźwięku czy ruchu kociol znalazł się w tym samym miejscu, które opuścił. Przekroczył nieuchwytną granicę między czasem przeszłym a obecnym nie poruszywszy nawet drobiny powietrza.

Na chwilę Twissell zniknął Harlanowi z oczu za kotłem, ale potem okrążył pojazd i pokazał się znowu. Biegl.

Jeden ruch ręki wystarczył, by uruchomić mechanizm otwierający drzwi sterowni. Kalkulator wpadł do środka, krzycząc z niemal histerycznym podnieceniem.

-Gotowe! Koniec! Zamknaliśmy krag! Brakło mu tchu. Harlan milczał.

Twissell patrzył przez okno, przykładając dłoń do szyby. Harlan widział, jak drża, widział na nich starcze plamy. Wydawało się, że jego mózg nie umie już odróżnić rzeczy ważnych od nieważnych, lecz selekcjonuje materiał obserwacyjny w sposób czysto przypadkowy. Zmęczony myślał: co to ma za znaczenie? Czy teraz cokolwiek ma znaczenie?

Twissell powiedział (Harlan słyszał go niewyraźnie):

-Powiadam ci, że bałem się bardziej niż się przyznawałem. Sennor mówił kiedyś, że cała sprawa jest niemożliwa, Twierdził, że musi się zdarzyć coś, co ja udaremni... O co chodzi?

Odwrocił się na dziwne chrzasknięcie Harlana. Harlan potrząsnął głową, wykrztusił:

-O nic.

Twissell zadowolony tym i odwrócił się znowu. Nie wiadomo było, czy mówi do Harlana, czy w powietrze. Wydawało się, że obawy tłumione przez długie lata znajdują ujście w potoku słów:

-Sennor - mówił - stale wątpił. Rozmawialiśmy z nim, dyskutowaliśmy. Przedstawialiśmy

dowody matematyczne i wyniki całych pokoleń badaczy, którzy nas poprzedzali w fizjoczasie Wieczności. Odrzucał to wszystko i bronił swego poglądu, cytując paradoks o człowieku spotykającym samego siebie. Słyszałeś, jak o tym mówił. To jego ulubiony temat.

Sennor powiada, że znamy naszą przyszłość. Na przykład ja, Twissell, wiedziałem, że choć już będę stary, przeżyje wyjazd Coopera poniżej dolnego progu Wieczności. Znałem inne szczegóły z mojej przyszłości, wiedziałem, co zrobię.

Niemożliwe - on na to. Rzeczywistość musi się zmieniać, by korygować twoją wiedzę, nawet jeśli to oznacza, że krąg nigdy się nie zamknie i nigdy nie powstanie Wieczność.

Dlaczego tak się upierał, nie wiem. Możliwe, że szczerze w to wierzył, możliwe, że była to dla niego intelektualna gra, a może tylko chciał nas wszystkich szokować niepopularnym poglądem. Tak czy inaczej, przygotowania postępowały naprzód, a niektóre dane pamiętnika zaczęły się sprawdzać. Na przykład, umiejscowiliśmy Coopera w tym Stuleciu i tej Rzeczywistości, które podane były w pamiętniku. Już samo to obalało pogląd Sennora, ale on wcale się tym nie martwił. Tymczasem zainteresował się innym problemem.

A jednak... - Twissell zaśmiał się cicho z odcieniem zakłopotania, papieros wypalił mu się niemal do samych palców - w głębi duszy nigdy nie byłem spokojny. Coś mogło się zdarzyć. Rzeczywistość, w której Wieczność została ustanowiona, mogła się zmienić w jakiś sposób i umożliwić to, co Sennor nazywał paradoksem. Mogła się zmienić na taką, w której Wieczność by nie istniała. Czasami, leżąc bezsennie, byłem niemal pewny, że to prawda... a teraz już jest po wszystkim i śmieje się z samego siebie. Stetryczylaś głupiec.

Harlan powiedział zniżając głos:

-Kalkulator Sennor miał rację. Twissell odwrócił się gwałtownie.

-Co?

-Akcja się nie udała. - Umysł Harlana wydobywał się z mroku (dlaczego i w jakim celu, nie był pewny). - Krąg nie jest zamknięty.

-O czym ty mówisz? - Starcze dłonie Twissella opadły na barki Harlana ze zdumiewającą siłą. - Jesteś chory, chłopcze. Nerwowo wyczerpany.

-Nie jestem chory. Po prostu wszystko mi obmierzło. Pan. Ja sam. To nie moja choroba, to skala. Niech pan spojrzy.

-Skala? - Kreska wskaźnika stała na 27 Stuleciu, na prawym końcu skali. - Co się stało? - Radość zniknęła z twarzy Twissella. Zastąpiła ją groza.

Harlan mówił obojętnie:

-Stopilem mechanizm blokujacy, zwolnilem sterowanie mocy.

-Jak mogles to...

-Mialem bicz neuronowy. Rozlamalem go i jego mikroogniwo zuzyłem w jednym pojedynczym wyladowaniu w charakterze palnika. Oto, co z tego zostalo. - Kopnal w rog mala kupke odlamkow metalu.

Twissell nie zwrocil na to uwagi.

-W 27 Stuleciu? Mowisz, ze Cooper jest w 27?

-Nie wiem, gdzie on jest - odparl Harlan glucho. - Dzwignie mocy przesunalem w przeszlosc dalej niz w 24 Stulecie. Nie wiem, do jakiego wieku. Nie patrzylem. Potem cofnalem jaz powrotem, tez nie patrzac.

Twissell wytrzeszczal na niego oczy, byl blad na twarzy niezdrowa, zoltawa bladoscia, rece mu drzaly.

-Nie wiem, gdzie on jest teraz - powtorzyl Harlan. - Zginal w Prymitywie. Krag jest przerwany. Myslalem, ze wszystko sie skonczy, gdy przesunalem dzwignie do chwili zerowej. To glupie. Bedziemy musieli czekac. Nastapi taki moment w fizjoczasie, w ktorym Cooper zorientuje sie, ze jest w niewlasciwym Stuleciu, i robi cos niezgodnego z pamietnikiem, kiedy... - Urwal, a potem wybuchnal wymuszonym, chrapliwym smiechem. - Co za roznica? Po prostu troche sie wszystko odwlecze, nim Cooper dokona ostatniego wylomu w kregu. Nie ma sposobu, zeby tego uniknac. Minuty, godziny, dni. Co za roznica... Niebawem nie bedzie juz Wiecznosc. Slyszy mnie pan? Nastapi koniec Wiecznosc.

14. Wczesniejsza zbrodnia

Dlaczego? Dlaczego? Twissell patrzyl calkowicie bezradnie to na skale, to na Technika; w jego oczach odbijal sie ten sam bezsilny i pelen zdumienia gniew co w jego glosie. Harlan podniosl glowe. Mial do powiedzenia tylko jedno: - Noys!

Twissell:

-Myslisz o tej kobiecie, ktora wziales do Wiecznosc? Harlan usmiechnal sie gorzko i nie powiedzial nic. Twissell:

-Co ona ma z tym wspolnego? Wielki Czasie, nie rozumiem, chlopcze.

-Co tu jest do zrozumienia? - wybuchnal Harlan. - Dlaczego udaje pan naiwnego? Mialem kobiete. Bylem szczesliwy i ona tez. Nikomu nie przeszkadzalismy. Ona nie istniala w nowej Rzeczywistosci. Kogo to klulo w oczy?

Twissel na prozno probowal przerwac. Harlan krzyczal:

-Ale w Wiecznoscii sa zasady, prawda? Znam je wszystkie. Zawarcie związku wymaga zezwolenia; zawarcie związku wymaga kalkulacji; wymaga wreszcie zatwierdzenia - to sprawy delikatne. Co przeznaczyliscie dla Noys, kiedy to wszystko sie skonczy? Fotel w eksplodujacej rakiecie? Czy moze bardziej atrakcyjna role - wspolnej kochanki szanownych Kalkulatorow? Mysle, ze nie bedziecie juz snuc zadnych planow.

Zakonczyl niemal z rozpacza, a Twissell podszedl szybko do plyty wizjofonu. Jej funkcja transmisyjna najwidocznie zostala przywrocona.

Kalkulator krzyczal do niej, az wreszcie uslyszal odpowiedz. Potem powiedzial:

-Mowi Twissell. Nikogo tu nie wpuszczac. Rozumiecie?... Wiec uwazajcie. Dotyczy to rowniez czlonkow Rady Wszeczasow. A nawet szczegolnie ich.

Zwrocil sie z roztargnieniem do Harlana:

-Zastosuja sie do tego, bo jestem starym czlowiekiem i starszym czlonkiem Rady i poniewaz uwazaja mnie za stetryczalogo dziwaka. Tak, ulegaja mi, bo jestem stetryczalym dziwakiem. - Na chwile pograzyl sie w milczeniu. Potem dodal: - Myslisz, ze jestem pomylony? - Szybko zwrocil ku Harlanowi swa pomarszczona malpia twarz.

Harlan pomyslal: Wielki Czasie, to wariat. Pod wplywem wstrzasu postradal zmysly.

Odruchowo cofnal sie o krok, ale opanowal sie szybko. Chocby nawet wpadl w szal, to jest slaby, a zreszta jego szalenstwo nie potrwa dlugo.

Niedlugo? A dlaczego w ogole mialoby trwac? Co odwleka koniec Wiecznoscii?

Twissell powiedzial (nie mial papierosa w palcach ani nie siegal po papierosa) natarczywym tonem:

-Nie odpowiedziales mi. Uwazasz, ze jestem pomylony? Przypuszczam, ze tak myslisz: zbyt pomylony, by z nim gadac. Gdybys traktowal mnie jak przyjaciela, a nie jak zgrzybialego staruszka, kaprysnego i nieobliczalnego, otwarcie wyznalbys mi swoje watpliwosci. Nie postapilbys tak, jak postapiles.

Harlan zastanowil sie. Ten czlowiek uwaza, ze to on jest wariatem. Otoz wlasnie! Odparl gniewnie:

-Moj postepek byl sluszny. Jestem przy zdrowych zmyslach. Twissell:

-Mowilem ci, ze dziewczynie nie grozi zadne niebezpieczenstwo. Pamietasz?

-Bylem glupcem, ze wierzyłem w to chocby przez chwile. Bylem glupcem, myslac, ze Rada

okaze sie sprawiedliwa wobec Technika.

-Kto ci mowil, ze R.ada cos o tym wie?

-Finge wiedzial i wyslal odpowiedni raport do Rady.

-A skad o tym wiesz?

-Wyciagnalem to z Finge'a pod grozba uzycia neuronowego bicza. Bicz unicestwia hierarchie sluzbowa.

-Tego samego bicza, ktorym dokonales tego? - Twissell wskazal przelacznik z grudkami stopionego metalu na powierzchni skali.

-Tak.

-Bardzo przydatny bicz. - A potem ostro: - Wiesz, dlaczego Finge przedlozyl to Radzie zamiast zalatwic sprawe samemu?

-Poniewaz mnie nienawidzi i chcial, bym utracil swe stanowisko. Pragnal Noys.

Twissell:

-Jestes naiwny! Gdyby pragnal tej dziewczyny, latwo moglby zalatwic zwiazek. Technik nie stanowi przeszkody. Ten czlowiek nienawidzil mnie, chlopcze. (Nadal nie mial papierosa. Bez niego sprawial dziwne wrazenie, a poplamiony palec, ktory przylozyl Harlanowi do piersi, gdy wyglaszal ostatnie zdanie, wygladal niemal nieprzyzwoicie nago).

-Pana?

-Istnieje cos takiego, chlopcze, jak polityka Rady. Nie kazdy Kalkulator jest jej czlonkiem. Finge chcial byc w Radzie. Jest ambitny, bardzo tego pragnal. Przeszkodzilem temu, poniewaz uwazam, ze jest niezrownowazony. O Czasie, nigdy nie docenialem, jak dalece mialem racje... Sluchaj, chlopcze. On wiedzial, ze jestes moim protegowanym. Przeciez z Obserwatora zrobilem cie znakomitym Technikiem.

Wiedzial, ze stale dla mnie pracujesz. W jaki sposob najlatwiej mogl mi zaszkodzic i zniszczyc moje wplywy? Gdyby zdolal udowodnic, ze moj ulubiony Technik popelnil okropna zbrodnie przeciwko Wiecznosc, trafiloby to we mnie. Mogloby zmusic mnie do rezygnacji z Rady Wszehczasow, a kto, jak sadzisz, bylby najprawdopodobniej moim nastepca?

Rece bez papierosa zrobily ruch ku ustom, Twissell popatrzyll tepo na pusta przestrzen miedzy palcem wskazujacym i serdecznym.

Harlan pomyslal: nie jest taki spokojny, jakiego udaje. Nie moze byc. Ale po co mowi teraz te wszystkie nonsensy? Teraz, kiedy Wiecznosc sie konczy?

A potem w ostatecznym napięciu: Ale dlaczego ona sienie skończyła?

Twissell:

-Kiedy ostatnio pozwoliłem ci jechać do Finge'a, podejrzewałem niebezpieczeństwo. Lecz pamiętnik Mallansohna stwierdzał, że nie było cie przez ostatni miesiąc, a nie istniał żaden inny naturalny powód twojej nieobecności. Na szczęście Finge sfuszerował grę.

-W jaki sposób? - zapytał Harlan ze zmęczeniem w głosie. Właściwie nie interesowało go to, lecz Twissell gadał i gadał, a łatwiej było wziąć w tym udział niż nie przyjmować do wiadomości tego, co mówił.

Twissell:

-Finge zatytułował swój raport: "W sprawie wykroczenia służbowego Technika Harlana". On jest idealnym Wiecznościowcem, uważasz; jest beznamietny, bezstronny, nie denerwuje się. Myślał, że Rada wpadnie we wściekłość i zaatakuje mnie. Na nieszczęście dla siebie nie był świadom twojego prawdziwego znaczenia. Nie wiedział, że każdy raport dotyczący ciebie zostanie natychmiast przekazany mnie, jeśli nie jest wyraźnie zaznaczone w nagłówku, że ma go otrzymać ktoś inny.

-Nigdy pan ze mną o tym nie mówił.

-Jak mogłem mówić? Bałem się zrobić cokolwiek, co mogłoby cie zdenerwować i wywołać kryzys naszego planu. Dalem ci wszelkie możliwości, abys się sam do mnie zwracał ze swoimi problemami.

Wszelkie możliwości? Harlan wykrzywił usta w grymasie niedowierzania, lecz przypomniał sobie zmęczona twarz Twissella na ekranie wizjofonu i spytał, czy nie ma mu nic do powiedzenia. To było wczoraj. Nie dalej jak wczoraj.

Harlan potrząsnął głową, lecz odwrócił twarz.

Twissell powiedział miękko:

-Od razu zrozumiałem, że świadomie sprowokował cie do twojej... szybkiej akcji.

Harlan podniósł głowę:

-Pan o tym wie?

-Czy to cie dziwi? Wiedziałem, że Finge na mnie czyha. Wiedziałem o tym od dawna. Jestem stary, chłopcze. Znam się na tych sprawach. Ale są sposoby, którymi można sprawdzać wątpliwych Kalkulatorów. Zawsze istnieją pewne urządzenia ochronne, wydobyte z Czasu, których nie wystawia się w muzeach. Jest kilka, o których wie jedynie

Rada.

Harlan pomyslal gorzko o blokadzie w 100 000 Stuleciu.

-Z raportu i posiadanych przeze mnie informacji latwo bylo wydedukowac, co sie stanie.

Harlan powiedzial nagle:

-Przypuszczam, ze Finge podejrzewal pana o szpiegowanie.

-Mozliwe. Wcale by mnie to nie zdziwilo.

Harlan pomyslal o pierwszych dniach u Finge'a, kiedy Twissell okazal niezwykle zainteresowanie mlodym Obserwatorem. Finge nic nie wiedzial o projekcie Mallansohna i zaniepokoil sie wystapieniem Twissella. "Czy kiedykolwiek widziales sie ze Starszym Kalkulatorem Twissellem?" - zapytal. Harlan wyczuwal wyraznie niepewnosc w glosie Finge'a. Juz wowczas Finge musial podejrzewac, ze Harlan jest czlowiekiem Twissella. Stad jego wrogosc i nienawisc.

-Wiec gdybys przyszedl do mnie...

-Przyjsc do pana? - krzyknal Harlan. - A co z Rada?

-Z calej Rady tylko ja jeden wiedzialem.

-I nic pan im nie powiedzial? - Harlan probowal sztydzic.

-Nic.

Harlanowi zrobilo sie goraco. Ubranie go dusilo. Czy ta zmora bedzie trwala wiecznie? Bzdurne, idiotyczne gadanie. Po co? Dlaczego?

Czemu Wiecznosc sie nie skonczyla? Dlaczego nie ogarnal ich wielki spokoj Niewiecznosci? Co sie tu nie udalo?

Twissell:

-Nie wierzysz mi?

-Dlaczego mialbym wierzyc?! - krzyknal Harlan. - Zebrali sie, zeby mnie obejrzec, prawda? Po co by to mieli robic, gdyby nie znali raportu? Przyszli obejrzec dziwnaczego faceta, ktory zlamal prawa Wiecznosci, ale ktorego nie mozna ruszyc jeszcze przez jeden dzien. Nazajutrz projekt bedzie skonczony. Wybaluszali oczy, myslac o jutrze, ktorego oczekiwali.

-Nic podobnego, chlopcze. Chcieli cie zobaczyc tylko dlatego, ze sa ludzmi. Czlonkowie Rady sa rowniez ludzmi. Nie mogli byc swiadkami ostatniego startu kotla, bo pamietnik

Mallansohna ich nie przewidział. Nie mogli rozmawiać z Cooperem, ponieważ pamiętnik również o tym nie wspomina. A jednak coś chcieli zobaczyć. Ojciec Czasie, chłopcze, nie wiedziałeś, że oni chcą coś zobaczyć? Ty byłeś najbliżej, więc cię sprowadzili, żeby się na ciebie pogapić.

-Nie wierze panu.

-A jednak to prawda.

-Czyżby? Przecież przy obiedzie Radca Sennor mówił o człowieku, który spotyka samego siebie. Musiał wiedzieć o moich nielegalnych wycieczkach w 482 Stulecie i o tym, że o mało nie spotkałem samego siebie. W ten sposób dreczył mnie, bawił się sprytnie moim kosztem.

-Sennor? Martwisz się Sennorem? Wiesz, co to za żalosna postać? Pochodzi z 803, z czasów jednej z nielicznych kultur, kiedy ciało ludzkie świadomie zniekształcano, by odpowiadało estetycznym wymogom tego okresu. Pozbawiono go wszystkich włosów już w młodości.

Wiesz, co to znaczy z punktu widzenia rozwoju gatunku ludzkiego? Z pewnością wiesz. Zniekształcenie takie izoluje człowieka od jego przodków i jego potomstwa. Ludzie z 803 są kiepskimi kandydatami na Wiecznościowców, ponieważ tak bardzo się różnią od reszty z nas. Bardzo niewielu z nich się wybiera. Z tego Stulecia jedyny Sennor znalazł się w Radzie.

Nie wiesz, jak to na niego wpływa? Na pewno rozumiesz, co to znaczy niepewność. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że członek Rady może czuć się niepewnie? Dlatego Sennor przysłuchuje się wszelkim dyskusjom na temat zlikwidowania jego Rzeczywistości. A usunięcie tej Rzeczywistości oznaczałoby, że tylko on i paru innych z całego pokolenia pozostanie nadal tak zniekształconych. Ale któregoś dnia tak się to skończy.

Znajduje ucieczkę w filozofii. Kompensuje to sobie grając pierwsze skrzypce w dyskusji, świadomie reprezentując niepopularne albo nie akceptowane poglądy. Paradoks o człowieku spotykającym samego siebie jest jego ulubionym tematem. Mówiłem ci, że prorokował klęskę projektu i to nam, członkom Rady, a nie tobie chciał dokuczyć. To nie ma nic wspólnego z tobą. Nic!

Twissell podniecał się. W powodzi słów zapomniał, gdzie jest, zapomniał o kryzysie, jaki groził, stał się na nowo szybko gestykulującym, niezdarnym gnomem, którego Harlan tak dobrze znał. Wyciągnął nawet papierosa z kieszonki w rekawie i polamał go na kawalki.

Nagle przerwał, odwrócił się na piecie i znowu popatrzył na Harlana, jak gdyby dopiero teraz przypominając sobie, co Technik ostatnio powiedział.

-Co miałeś na myśli mówiąc, że o mało nie spotkałeś samego siebie?

Harlan opowiedział mu krótko i spytał:

-Pan o tym nie wiedział?

-Nie.

Nastąpiła chwila ciszy, która dla rozgorączkowanego Harlana była jak lęk wody, po czym Twissell powiedział:

-Czyżby to było to? A gdybyś tak istotnie spotkał samego siebie?

-Ale nie spotkałem. Twissell zignorował to.

-Zawsze pozostaje jakiś margines. Przy nieskonczonej liczbie Rzeczywistości nie może istnieć coś takiego jak determinizm. Przypuśćmy, że w Rzeczywistości Mallansohnowskiej, w poprzednim cyklu...

-Czy krąg obraca się wiecznie? - zapytał Harlan z tym odcieniem zdziwienia, na jaki jeszcze potrafił się zdobyć.

-A myślałeś, że tylko dwa razy? Myślisz, że dwa jest magiczna liczba? To ciągle obroty koła w określonym fizycznym czasie. Zupełnie jakbyś prowadził ołówek po obwodzie koła nieskonczonej ilości razy, zamykając jednak określoną przestrzeń. W poprzednim cyklu nie spotkałeś samego siebie. W tym konkretnym przypadku statystyczne prawdopodobieństwo zdarzeń pozwoliło ci na to. Rzeczywistość musiała się zmienić, by uniemożliwić spotkanie, i w nowej Rzeczywistości nie wysłałeś Coopera do 24, lecz...

Harlan krzyknął:

-Po co to całe gadanie? Do czego pan zmierza? Wszystko skończone. Wszystko! Teraz proszę mnie zostawić samego! Proszę mnie zostawić!

-Chciałbym, żebyś wiedział, że postąpiłeś źle. Żebyś sobie uświadomił, że popełniłeś błąd.

-Nie popełniłem. A jeśli nawet, to jest już po wszystkim.

-Nie jest po wszystkim. Bądź łaskaw jeszcze trochę mnie posłuchać. - Twissell krecił się, niemal szczebiocząc z nerwową uprzejmością. - Będziesz miał swoją dziewczynę. Obiecałem ci to. I obietnicę ponawiam. Nikt jej nie zrobi krzywdy. Daję ci moją osobistą gwarancję.

Harlan patrzył na niego rozszerzonymi oczami.

-Przecież jest za późno. Po co to?

-Nie jest za późno. Wszystko da się naprawić. Z twoją pomocą może nam się jeszcze udać. Musisz mi pomóc. Musisz zrozumieć, że zrobiłeś źle. Musisz naprawić to, co zepsułeś.

Harlan oblizal suche wargi suchym jezykiem i pomyslal: on oszalal. Jego umysl nie potrafi pojac prawdy... czy tez moze Rada wie cos wiecej?

A moze? Moze? Moze Rada potrafi odwrocic kolejnosc Zmian? Potrafi zatrzymac Czas albo go cofnac?

-Zamknal mnie pan w sterowce, chcial mnie pan obezwladnic, poki sie wszystko nie skonczy.

-Powiedziales, ze boisz sie, zebys nie popelnil jakiejs omylki, ze moze nie uda ci sie odegrac twojej roli.

-To miala byc pogrozka.

-Wzialem to doslownie. Przepraszam. Musisz mi pomoc.

Do tego doszlo. Potrzebna jest pomoc Harlana, Twissell oszalal? Czy Harlan oszalal? Czy to zreszta ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy cokolwiek ma teraz znaczenie?

Radzie potrzebna jest jego pomoc. Za te pomoc obiecuja mu wszystko. Noys. Godnosc Kalkulatora. Na wszystko sie zgadza. A gdy juz im pomoze, co wtedy? Nie da zrobic z siebie durnia po raz drugi.

-Nie! - powiedzial.

-Bedziesz mial Noys.

-Uwaza pan, ze Rada zechce zlamac prawa Wiecznosci, gdy minie niebezpieczenstwo? Nie mogle w to uwierzyc. (Jak moze minac niebezpieczenstwo - zastanawial sie przy tym. Po co to wszystko?)

-Rada nigdy sie nie dowie.

-W takim razie pan bedzie lamal te prawa? Pan jest idealem Wiecznosciowca. Gdy minie niebezpieczenstwo, bedzie pan posluszny prawom. Nie moze pan postapic inaczej.

Na policzkach Twissella wystapily czerwone plamy. Ze starej twarzy zniknal wyraz chytrosci i sily. Pozostala tylko troska.

-Dotrzymam danego ci slowa i zlame prawo - rzekl Twissell i to z powodu, ktorego sobie nie mozesz nawet wyobrazic. Nie wiem, ile nam czasu zostalo do znikniecia Wiecznosci. Moze godziny, moze miesiace. Lecz stracilem go juz tyle, zeby ci przemowic do rozsadku, ze mogle stracic jeszcze troche. Wysluchasz mnie?

Harlan zawahal sie. Nastepnie, bardziej z przekonania, ze to i tak wszystko jest daremne, niz z jakiegokolwiek innego powodu, powiedzial ze zmeczeniem.

-Niech pan mowi.

-Slyszalem - zaczal Twissell - ze juz urodzilem sie stary, ze gdy wyrzynaly mi sie zebry, obgryzalem mikrokomputaplex, ze podczas snu trzymam podreczny komputer w kieszeni pizamy, ze moj mozg jest zrobiony z malych ogniw elektrycznych, polaczonych rownolegle, i ze kazda czasteczka mojej krwi jest mikroskopijna karta przestrzenno-czasowa, plywajaca w oliwie do komputerow.

Wszystkie te teorie dotarly w koncu do mnie i chyba nawet bylem z nich po trosze dumny. Mozliwe, ze nawet w nie wierze. To glupie, jak na takiego starego czlowieka, ale jest mi z tym odrobine lzej.

Czy to cie nie dziwi? Ze ja mam rowniez ciezkie zycie? Ja, Starszy Kalkulator Twissell, starszy czlonek Rady Wszechczasow?

Moze dlatego pale. Czy kiedys sie nad tym zastanawiales? Musze przeciez miec do tego jakis powod. Wiecznosc jest w zasadzie spoleczenstwem niepalacym, a wieksza czesc Czasu rowniez. Niekiedy mysle, ze to bunt przeciwko Wiecznosci. Cos, co jest namiastka wiekszego buntu, ktory sie nie udal...

Nie, w porzadku. Jedna czy dwie lzy nie zaszkodza. Ja nie udaje, wierz mi. Po prostu od dawna o tym nie myslalem. Dlatego mi smutno.

Oczywiscie, w cala sprawe byla zamieszana kobieta, podobnie jak w twoim przypadku. To nie przypadek. To prawie nieuniknione. Wiecznosciowiec, ktory musi sprzedac normalne przyjemnosci rodzinnego zycia za kolumny perforacji na folii, latwo ulega infekcji. Dlatego, miedzy innymi, Wiecznosc musi stosowac srodki zapobiegawcze. I prawdopodobnie z tego samego powodu Wiecznosciowcy sa tak pomyslowi w omijaniu tych srodkow, jesli zajdzie potrzeba.

Pamietam moja kobiete. Mozliwe, ze to glupie, ale nie pamietam nic poza nia z tamtego fizjoczasu. Moi dawni koledzy sa dla mnie tylko nazwiskami w ksiegach dokumentow. Zmiany, jakie nadzorowalem poza jedna jedynie pozycja w zasobnikach pamieciowych komputapleksu. A jednak ja pamietam bardzo dobrze. Chyba potrafisz to zrozumiec.

Mialem w aktach od bardzo dawna podanie o zwiazek, a gdy potem osiagnalem stanowisko Mlodszeo Kalkulatora, wyznaczono mi ja. Byla to dziewczyna z tego samego Stulecia, z 575. Nie widzialem jej, oczywiscie, az do zawarcia zwiazku. Byla inteligentna i mila. Ani piekna, ani nawet ladna, ale wtedy, nawet gdy bylem mlody (tak, bylem kiedys mlody wbrew wszelkim mitom), nie uchodzilem za przystojnego. Bardzo odpowiadalismy sobie temperamentem, a jako czlowiek Czasu bylbym dumny, gdyby zostala moja zona. Powtarzalem jej to wiele razy. Mysle, ze jej sie to podobalo. Nie wszyscy Wiecznosciowcy, ktorzy musza wybierac sobie takie zony, na jakie pozwala kalkulacja, maja podobne szczescie.

W tamtej określonej Rzeczywistości miała umrzeć młodo, a z żadnym z jej odpowiedników nie mogłem zawrzeć związku. Najpierw przyjmowałem to filozoficznie. Przecież to właśnie dzięki jej krótkiemu życiu mogłem żyć z nią bez szkodliwego oddziaływania na Rzeczywistość.

Wstydzi się tego teraz, wstydzi się faktu, że cieszyłem się, iż niewiele życia jej pozostało. Cieszyłem się tylko na początku. Tylko na początku.

Odwiedzałem ją tak często, jak na to pozwalał plan czasowo-przestrzenny. Wykorzystałem go co do minuty, rezygnując z posiłków i snu, jeśli było trzeba, bezwstydnie wykrecając się od roboty. Jej słodycz przeszła moje oczekiwania, byłem zakochany. Mówię to otwarcie. Moje doświadczenie w miłości jest bardzo niewielkie, a zrozumienie jej przez obserwację w Czasie - bardziej niż wątpliwe. Lecz, o ile się orientuję, byłem zakochany.

To, co zaczęło się jako zaspokojenie potrzeby uczuciowej i fizycznej, stało się czymś o wiele poważniejszym. Jej rychła śmierć przestała być sprawą oczywistą, a stała się klęską. Przebadalem jej Biografię, ale sam, bez pomocy Wydziału Biografowania. Jesteś pewnie zaskoczony. To było wykroczenie, ale zupełnie błahę w porównaniu ze zbrodniami, jakie popełniłem później.

Tak, właśnie ja, Laban Twissell. Starszy Kalkulator Twissell.

Trzy razy przychodził i mijał ten moment w fizjoczasie, w którym przez pewne proste posunięcie mogłem zmienić jej osobistą Rzeczywistość. Wiedziałem, że żadna tego rodzaju zmiana, przeprowadzona z powodów osobistych, nie zyska akceptu Rady. Zaalem się jednak czuć osobście odpowiedzialny za jej śmierć. Widzisz, to był jeden z motywów mojego późniejszego działania.

Zaszła w ciążę. Nie przeciwdziałalem tego, chociaż powinienem. Znałem jej Biografię, o tyle zmodyfikowana, by mieścił się w niej jej związek ze mną, i wiedziałem, że prawdopodobieństwo ciąży będzie duże. Może wiesz, a może nie wiesz, że kobiety z Czasu niekiedy zachodzą w ciążę z Wiecznościowcami mimo środków zapobiegawczych. Takie rzeczy się zdarzają. Ponieważ jednak żaden Wiecznościowiec nie ma prawa mieć dzieci, ewentualne ciąży przerywa się bezbolesnie i bezpiecznie, istnieje wiele metod.

Moja analiza Biografii wskazywała, że dziewczyna umrze przed porodem, a więc nie uczyniłem nic, by ciążę przerwać. Była szczęśliwa i chciałem, żeby taka pozostała. Patrzyłem więc tylko i próbowałem się usmiechać, gdy powiadała mi, że czuje, jak budzi się w niej życie.

Lecz nastąpił przedwczesny porod...

Nie dziwie się, że tak patrzysz. Miałem dziecko. Własne dziecko. Prawdopodobnie nie znajdziesz innego Wiecznościowca, który mógłby to o sobie powiedzieć. Popełniłem więcej niż wykroczenie, poważne przestępstwo, ale to jeszcze nic.

Nie spodziewałem się tego. Urodziny i związane z nim problemy stanowiły dziedzinę, w której miałem niewielkie doświadczenie.

W panice przestudiowałem na nowo Biografie i odkryłem, że dziecko może żyć w rezultacie mało prawdopodobnego rozdzielenia wątku, którego przedtem nie dostrzegłem. Zawodowy Biografista nie przeoczyłby tego, ja zaś popełniłem błąd, ufając zbyt w swoje umiejętności.

Ale co mogłem teraz zrobić?

Matka zmarła, jak przewidziano i w przewidziany sposób. Siedziałem w jej pokoju przez cały czas dozwolony przez kartę przestrzenno-czasową, skrecając się z bólu, tym silniejszego, że przecież przez rok z góra z całą świadomością czekałem na jej śmierć. W ramionach trzymałem swego i jej syna.

Tak, pozostawiłem go przy życiu. Czemu tak krzyczysz? Ty masz zamiar mnie potępić?

Skąd możesz wiedzieć, co to znaczy trzymać w ramionach atom własnego życia? Może masz komputer zamiast nerwów i karty przestrzenno-czasowe zamiast krwiobiegu?

Pozostawiłem dziecko przy życiu. Popełniłem i te zbrodnie. Oddałem je pod opiekę właściwej organizacji i wracałem, kiedy się dało (w ściśłym następstwie czasowym, zsynchronizowanym z fizjoczasem), by dokonywać niezbędnych wpłat i patrzeć, jak chłopiec rośnie.

W ten sposób minęły dwa lata. Regularnie sprawdzałem Biografie chłopca (teraz przyzwyczałem się już do łamania tego właśnie prawa) i byłem zadowolony, widząc, że nie ma oznak szkodliwego wpływu na istniejącą wówczas Rzeczywistość z prawdopodobieństwem do około 0,0001. Chłopiec nauczył się chodzić, poznał kilka słów. Nie uczono go, by mnie nazywał "tata". Co myśleli sobie czasowi ludzie z Instytutu Opieki nad Dzieckiem - tego nie wiem. Brali pieniądze i nie mówili nic.

Po upływie dwóch lat Radzie Wszechczasów przedstawiono konieczność Zmiany, która zahaczała o 575 Stulecie. Mnie, jako promowanemu ostatnio na Zastępcę Kalkulatora, polecono przeprowadzenie Zmiany. Była to pierwsza Zmiana, która powierzono wyłącznie mnie.

Oczywiście byłem dumny, ale jednocześnie bałem się. Moją syn był obcy w Rzeczywistości. Trudno było oczekiwać, by miał odpowiedniki. Przygrybiała mnie ta myśl o jego przejściu do niebytu.

Pracowałem przy Zmianie i pochlebiałem sobie, że wykonałem zadanie bez zarzutu. Pierwsze w życiu. Ale uległem pokusie. Uległem tym łatwiej, że już nie było to dla mnie nic nowego. Stałem się zatwardziałym przestępcą, recydywistą. Badalem nową Biografie mego syna w nowej Rzeczywistości, pewny tego, co znajdzie.

Lecz wtedy, przez dwadzieścia cztery godziny bez jedzenia i bez snu, siedziałem w swoim gabinecie, walcząc z zamkniętą Biografią, szarpiąc jawnie rozpaczliwym wysiłkiem, by znaleźć błąd.

Nie było błędu.

Następnego dnia, odkładając decyzję Zmiany, przygotowałem kartę przestrzenno-czasową, używając prymitywnej metody przybliżenia (mimo wszystko Rzeczywistość nie miała trwać długo) i wszedłem w Czas w punkcie odległym o trzydzieści lat od urodzin mojego syna.

Miał wtedy trzydzieści cztery lata, czyli tyle co ja. Przedstawiłem się jako daleki krewny, wykorzystując swoją znajomość rodziny jego matki. Nic nie wiedział o swoim ojcu, nie pamiętał z dzieciństwa moich odwiedzin.

Pracowałem jako inżynier aeronautyczny. Wiek 575 specjalizował się w kilku rodzajach podróży powietrznych (i nadal się specjalizuje w bieżącej Rzeczywistości), a mój syn był szczęśliwym i wartościowym członkiem tego społeczeństwa. Ożenił się z gorąco zakochaną w nim dziewczyną, lecz nie mieli dzieci. Dziewczyna ta nie wyszłaby w ogóle za mąż w Rzeczywistości, w której mój syn by nie istniał. Wiedziałem o tym od początku. Wiedziałem, że nie będzie szkodliwego oddziaływania na Rzeczywistość. W przeciwnym wypadku może nie zdobyłbym się na to, by mego syna zostawić przy życiu. Bo nie jestem całkowicie wyzuty z zasad.

Spędziłem z nim jeden dzień. Rozmawiałem oficjalnie, uśmiechałem się grzecznie, pożegnałem się chłodno, w chwili gdy nakazywała to karta przestrzenno-czasowa. Ale obserwowałem i pochłaniałem wszystko, usiłując przeżyć przynajmniej jeden dzień poza Rzeczywistością, jakby następnego dnia (w fizycznym czasie) miał nigdy nie nadejść.

Jakże pragnąłem odwiedzić moją żonę po raz drugi, w tym okresie, kiedy jeszcze żyła, ale zużyłem ostatnią wolną sekundę. Nie osmieliłem się nawet wejść do Czasu, by ją zobaczyć, samemu pozostając niewidzialnym. Następnego dnia złożyłem wyliczenia wraz z moimi zaleceniami Zmiany.

Twissell zniżył głos do szeptu i wreszcie zamilkł. Siedział oklapnięty, utkwivszy oczy w podłogę, splatając i rozplatając palce.

Harlan prozno czekał na dalszy ciąg. Odchrząknął. Stwierdził, że współczuje temu człowiekowi, współczuje mu mimo wielu zbrodni, jakie popełnił. Zapytał:

-To wszystko? Twissell szepnął:

-Nie, najgorsze... najgorsze, że... odpowiednik mego syna istniał. W nowej Rzeczywistości istniał jako paralytyk od czwartego roku życia. Czterdzieści dwa lata w łóżku, w okolicznościach, które uniemożliwiały mi zastosowanie techniki regeneracji nerwów z 900 Stulecia albo nawet bezbolesne zakończenie jego życia.

Nowa Rzeczywistosc istnieje. Moj syn znajduje sie w niej nadal w odpowiedniej czesci Stulecia. To ja mu to zrobilem. To moj umysl i moj komputer odkryl dla niego to nowe zycie i moje slowo zarzadzilo Zmiane. Popelnilem dla niego i dla jego matki wiele zbrodni, lecz ten ostatni czyn, jakkolwiek scisle zwiazany z moja przysiega Wiecznosciowca, zawsze wydawal mi sie moja najwieksza zbrodnia, prawdziwa zbrodnia.

Harlan milczal.

Twissell podjal:

-Ale teraz widzisz, ze rozumiem twoj przypadek, i dlatego chetnie pozostawie ci te dziewczynke. To nie zaszkodzi Wiecznosci i w pewnym sensie bedzie zadoscuczynieniem za moja zbrodnie.

I Harlan uwierzył. W jednej chwili calkowicie zmienil poglady i uwierzył!

Osunal sie na kolana i podniosl zacisniete piesci do skroni. Pochylil glowe. Ogarnela go dzika rozpacz.

Porzucil Wiecznosc i stracil Noys, a gdyby nie ow chwył Samsona - mogli ocalic jedno i zachowac drugie.

15. Poszukiwania w Prymitywie

Twissell, potraszajac Harlana za ramiona, wolal niecierpliwie: - Harlan! Harlan! Na milosc Czasu, czlowieku! Harlan powoli budzil sie z odretwienia.-Co mamy robic?

-Z pewnoscia nie to. Nie rozpaczac. Na poczatek sluchaj. Zapomnij o swym technicznym pogladzie na Wiecznosc i spojrzuj na nia oczyma Kalkulatora. Ten poglad jest bardziej skomplikowany. Kiedy wprowadzasz pewne odchylenie w Czasie i tworzysz Zmiane Rzeczywistosci, Zmiana moze nastapic natychmiast. Dlaczego tak powinno byc?

Harlan zapytal roztrzesionym glosem:

-Bo to odchylenie uczynilo Zmiane nieunikniona?

-Czyzby? Mozesz przeciez sie cofnac i odwrocic odchylenie.

-Sadze, ze tak. Jednak nigdy tego nie probowalem. Ani nie slyszalem, zeby ktos to robil.

-Sluszenie. Nie ma intencji cofniecia odchylenia, wiec wszystko odbywa sie tak, jak planowano. Ale tu mamy cos innego. Niezamierzone odchylenie. Poslales Coopera do niewlasciwego Stulecia, a teraz ja koniecznie chce odwrocic to odchylenie i sprowadzic go z powrotem.

-Na milosc Czasu, jak?

-Nie jestem jeszcze pewny, ale musi istniec jakis sposob. W przeciwnym razie odchylenie byloby nieodwracalne. Zmiana nastapilaby natychmiast. A przeciez nie nastapila. Pozostajemy nadal w Rzeczywistosci pamietnika Mallansohna. Oznacza to, ze odchylenie jest odwracalne i zostanie odwrocone.

-Co? - przesladujaca Harlana zmora potezniala, stawala sie coraz bardziej dokuczliwa.

-Musi istniec sposob ponownego polaczenia kregu w Czasie, a to, ze wpadniemy na wlasciwy sposob, jest wysoce prawdopodobne. Oczywiscie poki istnieje nasza Rzeczywistosc. Jesli w ktorejkolwiek chwili ty czyja podejmiemy zla decyzje, jesli prawdopodobienstwo polaczenia kregu spadnie ponizej pewnej krytycznej wielkosci, Wiecznosc zniknie. Rozumiesz?

Harlan niezupełnie rozumial, ale nawet sie o to zbyt nie staral. Powoli wstal i powlokl sie do krzesla.

-Uwaza pan, ze mozemy odzyskac Coopera?...

-I poslac go we wlasciwe miejsce. Tak. Wystarczy zlapac go w chwili, gdy opuszcza kociol, a bedzie mogl sie znalezc we wlasciwym miejscu w 24 Stuleciu, starszy zaledwie o kilka godzin fizjoczasu. Oczywiscie, bedzie to odchylenie, lecz niewatpliwie niezbyt wazne. Rzeczywistosc sie zachwieje, czlowieku, ale nie runie.

-Ale jak go sciagniemy?

-Wiemy, ze jest sposob, bo inaczej Rzeczywistosc juz by nie istniala. I wlasnie do znalezienia tego sposobu potrzebuje ciebie, dlatego walczyłem, by cie pozyskac. Jesteś ekspertem w sprawach Prymitywu. Powiedz mi.

-Nie moze - jeknal Harlan.

-Mozesz - nalegal Twissell.

Nagle z twarzy starca znikly wszelkie slady wieku czy zmeczenia. Jego oczy plonely ogniem walki, wymachiwal papierosem jak lanca. Nawet otumaniony rozpacza Harlan widzial, ze Kalkulator sie cieszy, cieszy sie w tej wlasnie chwili, gdy trzeba przystapic do boju.

-Mozemy zrekonstruowac wydarzenia - powiedzial Twissell. Tu masz dzwignie rozruchu. Stoisz przy niej czekajac na sygnal. Wlaczasz kontakt i jednocześnie naciskasz w dol dzwignie mocy. Jak daleko?

-Nie wiem, mowie panu. Nie wiem.

-Ty nie wiesz, ale twoje miesnie wiedza. Stan tam i wez do reki dzwignie. Skup sie. Bierz dzwignie. Czekasz na sygnal. Nienawidzisz mnie. Nienawidzisz Rady. Nienawidzisz

Wieczności. Peka ci serce z zalu po Noys. Cofnij się do tej chwili. Czuj się tak, jak się wtedy czułeś. A teraz ja znowu włączę zegar. Dam ci minutę, chłopcze, byś sobie przypomniał swoje uczucia i zmusił się do działania. Następnie, gdy będzie się zbliżało zero, niech twoja reka szarpnie dźwignię, tak jak zrobiła to przedtem. A teraz cofnij reke. Nie przesuwaj dźwigni z powrotem. Jesteś gotów?

-Chyba nie dam rady.

-Chyba?... Ojciec Czasie, nie masz przecież wyboru. Czy w inny sposób możesz odzyskać swoją dziewczynę?

Nie było sposobu. Harlan zmusił się, by podejść do steru, a gdy to uczynił, uczucia napłynęły z powrotem. Nie potrzebował ich wywoływać. Powtarzanie fizycznych ruchów obudziło je znowu. Czerwony włosek na zegarze zaczął się poruszać.

Z rozpaczą myślał: ostatnia minuta życia?

Minus trzydzieści sekund.

To nie będzie boleło. To nie śmierć.

Próbował myśleć wyłącznie o Noys.

Minus piętnaście sekund.

Noys!

Lewa reka Harlana puściła przelacznik.

Minus dwanaście sekund.

Kontakt!

Prawa reka poruszyła się.

Minus pięć sekund.

Noys!

Prawa reka po - ZERO - ruszyła się kurczowo.

Odskoczył oddychając ciężko.

Podszedł Twissell i popatrzył na skale.

-Dwudzieste Stulecie - powiedział. - Dokładnie 19,38. Harlan wykrztusił:

-Nie wiem. Staralem sie odczuwac to samo, ale to bylo co innego. Wiedzialem, co robie, i to zmienialo postac rzeczy.

-Wiem, wiem. Mozliwe, ze to wszystko jest bledne. Nazwijmy to pierwszym przyblizeniem. - Urwal na chwile rachujac w pamieci, wyjal kieszonkowy komputer, do polowy wyciagnal go z pojemnika i schowal znowu, nie probujac uruchomic. - Do Czasu, z dziesietnymi. Powiedzmy, ze prawdopodobienstwo wynosi 0,99, ze poslales go do drugiej cwierci dwudziestego Stulecia. Gdzies miedzy 19,25 a 19,50. W porzadku?

-Nie wiem.

-No, to teraz sluchaj. Jesli podejmie mocna decyzje skoncentrowania sie na tej czesci Prymitywu, wykluczajac wszystko inne, i jesli sie myle, to prawdopodobnie strace ostatnia mozliwosc zamkniecia kregu w Czasie i Wiecznosc zniknie. Sama decyzja bedzie kluczowym punktem. Minimum Potrzebnych Zmian, MPZ, aby umozliwic Zmiane. Teraz podejmuje decyzje. Decyduje definitywnie...

Harlan rozejrzal sie ostroznie dokola, jakby Rzeczywistosc stala sie tak krucha, ze gwałtowny ruch glowa mogl ja zniweczyc, i powiedzial:

-Jestem calkowicie swiadom Wiecznosci. (Zdecydowanie Twissella wplynelo na niego do tego stopnia, ze wlasny glos zabrzmial mu mocno w uszach).

-A wiec Wiecznosc istnieje nadal - powiedzial Twissell rzeczowo - to znaczy, ze podjelismy wlasciwa decyzje. Na razie nie mamy tu nic do roboty. Chodzmy do mego gabinetu i pozwolmy, by komitet Rady przybiegl do tej sali, jesli to mu potrzebne do szczescia. Dla nich akcja zakonczyla sie pomyslnie. A jesli nie, to nigdy sie o tym nie dowiedza, bo nie beda zyli. Ani my.

Twissell uwaznie przygladal sie swemu papierosowi.

-Teraz powinniśmy sobie odpowiedziec na pytanie: Co robi Cooper, gdy znajdzie sie w niewlasciwym Stuleciu?

-Nie wiem.

-Jedno jest oczywiste. To bardzo bystry chlopak, inteligentny, z wyobraznia, nie uwazasz?

-No coz, przeciez on jest Mallansohnem.

-Otoz wlasnie. I zastanawial sie, czy sie nic zlego nie stanie. Jedno z jego ostatnich pytan brzmialo: "A co bedzie, jesli nie wyladuje we wlasciwym miejscu"? Pamietasz?

Harlan nie mial pojecia, dokad to prowadzi.

-Jest wiec psychicznie przygotowany na przesuniecie w czasie. Cos robi. Sprubuje sie z nami skomunikowac. Bedzie probowal zostawic dla nas jakies slady. Pamietaj, ze przez czesc swego zycia byl Wiecznosciovcem. To wazna sprawa. - Twissell wydmuchnal kolko dymu, zahaczyl o nie palcem i patrzyl, jak sie zwija i rozpada. - Jest przyzwyczajony do pojecia lacznosci w Czasie. Watpie, czy pogodzi sie z mysla, ze zostal wystrychniety na dudka. Bedzie wiedzial, ze go szukamy.

Harlan rzekl:

-Bez kotlow i bez Wiecznosci, w 20 Stuleciu, jak uda mu sie z nami skomunikowac?

-Z toba, Techniku, z toba. Uzywaj liczby pojedynczej. Jestes ekspertem w sprawach Prymitywu. Udzielales Cooperowi lekcji Prymitywu. Tylko po tobie moze sie spodziewac, ze potrafisz odnalezc jego slady.

-Jakie slady, Kalkulatorze?

Stara twarz Twissella przybrala chytry wyraz, zmarszczki poglebily sie.

-Zamierzalismy pozostawic Coopera w Prymitywie. Brak mu ochronnej tarczy fizjoczasu. Cale jego zycie jest wplecione w tkanke Czasu i pozostanie takie, az ty i ja zmienimy odchylenie. Podobnie wpleciony w tkanke Czasu jest kazdy przedmiot, znak czy wiadomosc, jakie on moze nam zostawic. Z pewnoscia musza istniec okreslone zrodla, jakimi sie poslugiwales studiujac 20 Stulecie. Dokumenty, archiwa, filmy, dzieła sztuki, podreczniki. Chodzi mi o pierwotne zrodla pochodzace z tego wlasnie Czasu.

-Owszem, sa takie zrodla.

-I on je z toba studiowal?

-Tak.

-Czy jest wsrod nich jakies szczególnie przez ciebie cenione, o ktorym wiedzial, ze je znasz doskonale, tak zebys rozpoznal w nim wiadomosc od niego?

-Juz widze, do czego pan zmierza - powiedzial Harlan. Zamyslil sie.

-Wiec? - zapytal Twissell z odcieniem niecierpliwosci.

-Prawie na pewno czasopisma. Czasopisma sa zjawiskiem wczesnych lat 20 Stulecia. Jedno z nich, ktorego mam niemal caly komplet, zaczyna sie w poczatkach 20 i wychodzi niemal do konca 22 wieku.

-Dobrze. A teraz, czy przypuszczasz, ze istnieje jakis sposob, by Cooper uzyl tego tygodnika do przekazania wiadomosci? Pamietaj, ze on wie, iz bedziesz czytal ten periodyk,

ze jesteś z nim obznajomiony, że będziesz wiedział, jak w nim szukać.

-Trudno powiedzieć - Harlan potrząsał głową. - Tygodnik posługiwał się wymyślnym stylem. Stosował ścisłą selekcję materiału,

I to w sposób dość zaskakujący. Trudno się spodziewać, że wydrukuje coś, co ktoś zaproponuje. Nawet gdyby Cooperowi udało się uzyskać pracę w redakcji, co jest bardzo mało prawdopodobne, to i tak nie miałby pewności, że dokładnie to, co napisał, przejdzie przez różne komórki. Nie widzę możliwości, Kalkulatorze.

-Na miłość Czasu, myśl! Skoncentruj się na tym tygodniku. Jesteś w 20 Stuleciu, jesteś Cooperem, z jego wykształceniem i wychowaniem. Uczyłeś tego chłopaka, Harlan. Kształtowałeś jego umysł. Więc co według ciebie powinien zrobić? Jakby postąpił, by umieścić coś w tygodniku? Coś, co zawierałoby dokładnie te sformułowania, jakie mu są potrzebne?

Oczy Harlana rozszerzyły się.

-Ogłoszenie.

-Co?

-Ogłoszenie. Płatna notatka, która musi być wydrukowana dokładnie tak, jak się zada. Od czasu do czasu dyskutowaliśmy na ten temat.

-Ach tak. W 186 Stuleciu mieli coś w tym rodzaju - powiedział Twissell.

-To nie to, co w wieku dwudziestym. Wtedy ogłoszenia osiągnęły swój szczyt. Środowisko kulturalne...

-Wracając do ogłoszeń - przerwał szybko Twissell - jakiego rodzaju byłoby to ogłoszenie?

-Sam chciałbym wiedzieć.

Twissell wpatrzył się w rozszarpany koniuszek papierosa, jakby szukając natchnienia. - Nie może nic powiedzieć bezpośrednio. Nie może napisać: "Cooper z 78 wylądował w 20 i wzywa Wieczność".

-Skąd pan ma tę pewność?

-To niemożliwe! Podanie dwudziestemu Stuleciu informacji, której ówczesni ludzie nie powinni uzyskać, byłoby równie szkodliwe dla kregu Mallansohna, jak niewłaściwa akcja z naszej strony. My istniejemy nadal, a więc przez całe swoje życie w bieżącej Rzeczywistości Prymitywu Cooper nie wyrządził szkody tego rodzaju.

-Poza tym - powiedział Harlan, wycofując się z kontemplacji problemów kregu Wieczności,

o które Twissell wyraznie mało się troszczył - tygodnik najprawdopodobniej nie zgodziłby się na opublikowanie czegokolwiek, co wydawałoby się redakcji majaczeniem wariata albo czego by nie rozumiała. Podejrzewałaby oszustwo albo jakąś nielegalną działalność, do której nie chciałaby się mieszać. Więc Cooper nie może użyć standardowego międzyczasowego w swoim ogłoszeniu.

-To musi być coś finezyjnego - rzekł Twissell. - Musi nas zawiadomić pośrednio. Zamieścić ogłoszenie, które będzie się wydawało całkowicie normalne ludziom Prymitywu. Absolutnie normalne! A jednak musi być to coś oczywistego dla nas. Bardzo oczywistego na pierwszy rzut oka, ponieważ musimy to znaleźć wśród niezliczonych ogłoszeń. Jak wielkie powinno ono być? Czy te ogłoszenia są kosztowne?

-Sądzę, że dość kosztowne,

-A Cooper musi oszczędzać pieniądze. Poza tym, żeby nie wzbudzić nadmiernego zainteresowania, powinno być jednak małe. Ale jakie?

Harlan rozłożył ręce.

-Pol szpalty?

-Szpalty?

-To są drukowane tygodniki, wie pan. Na papierze. Druk ułożony jest w szpalty.

-Och, tak. Jakos nie potrafie odróżnić literatury od filmu... Dobrze, mamy więc pierwszą wskazówkę. Musimy szukać polszpaltowego ogłoszenia, które praktycznie na pierwszy rzut oka powinno świadczyć, że człowiek, który je zamieścił, pochodzi z innego Stulecia (oczywiście z przeszłości), a które jednak jest na tyle normalnym ogłoszeniem, że żaden człowiek z tamtego Stulecia nie dostrzeże w nim nic podejrzanego.

-A co będzie, jeśli go nie znajdzie?

-Znajdziesz. Wieczność istnieje, prawda? A jak długo istnieje, jesteśmy na właściwym tropie. Powiedz mi, nie przypominasz sobie takiego ogłoszenia z czasów twojej pracy z Cooperem? Czegoś, co ci uderzyło, choćby tylko na chwilę, jako dziwaczne, zwariowane, niesamowite, w jakiś sposób fałszywe?

-Nie.

-Nie chce, żebyś odpowiadał tak szybko. Namyśl się pięć minut.

-Nie ma potrzeby. Kiedy przerabiałem z Cooperem czasopisma, on nie był w 20 Stuleciu.

-Proszę, chłopcze. Rusz głową. Wysłanie Coopera w 20 Stulecie wprowadziło odchylenie.

To nie jest Zmiana, to nie jest odchylenie nieodwołalne. Ale bywają pewne zmiany przez małe "z", albo mikrozmiany, jak się je zwykle określa w komputacji. W chwili gdy Cooper został wysłany w 20 wiek, w odpowiednim numerze magazynu ukazało się ogłoszenie. Nasza Rzeczywistość zmieniła się minimalnie, w tym sensie, że mógłś patrzeć na stronę z tym ogłoszeniem, choć nie robiłeś tego w poprzedniej Rzeczywistości. Rozumiesz?

Harlan znów zdumiał się łatwością, z jaką Twissell torował sobie drogę przez dżunglę logiki czasowej i "paradoks" Czasu. Potrząsnął głową.

-Nie przypominam sobie nic w tym rodzaju.

-A gdzie trzymasz roczniki tego periodyku?

Mam specjalną bibliotekę zbudowaną na poziomie drugim, specjalnie z myślą o Cooperze.

-Doskonale - powiedział Twissell. - Idziemy tam. Natychmiast.

Twissell wpatrywał się z zaciekawieniem w stare oprawne tomy w bibliotece, a następnie wziął jeden z nich. Były tak stare, że papier należało konserwować specjalnymi metodami. Zatrzeszczał przy niezbyt delikatnym dotknięciu.

Harlan jęknął. W lepszych czasach kazałby Twissellowi odejść od książek, mimo że był on Starszym Kalkulatorem.

Stary człowiek oglądał pomarszczone stronicę i poruszał wargami czytając archaiczne słowa.

-To jest ten angielski, o którym zawsze mówią filologowie, prawda? - zapytał stukając palcem w kartę.

-Tak, angielski - mruknął Harlan. Twissell odłożył tom.

-Ciężki i niezgrabny.

Harlan wzruszył ramionami. Dla wyjaśnienia: większość Stuleci Wieczności była to era filmu. Znaczna mniejszość - era zapisu cząstkowego. Jednak druk i papier nie należały do rzeczy zupełnie nieznanymi.

Powiedział:

-Książki nie wymagają takiego rozwoju technologii jak filmy. Twissell potarł podbródek.

-Właśnie. Możemy zacząć?

Wyciągnął inny tom z polki, otworzył na samym początku i wpatrywał się w stronę w niezwykłym skupieniu.

Harlan pomyslal: czy on sadzi, ze znajdzie rozwiazanie przez szczesliwy przypadek?

Twissell, widzac dezaprobate we wzroku Technika, poczerwienial i odlozyl ksiazke.

Harlan wzial pierwszy tom z 19,25 centycenturii i zaczal systematycznie przewracac strony. Siedzial sztywno, tylko jego reka i oczy sie poruszaly.

Od czasu do czasu wstawal po nowy tom i wtedy robili przerwe na kawe i na posilki.

Wreszcie powiedzial ciezko:

-Nie ma sensu, zeby pan tu siedzial. Twissell spytal:

-Czy ci przeszkadzam?

-Nie.

-A wiec zostane - mruknal Kalkulator.

Niekiedy podchodzil do polek z ksiazkami, wpatrujac sie bezradnie w ich okladki. Dopalajace sie papierosy od czasu do czasu parzyly mu palce, ale me zwracal na to uwagi.

Jeden fizjodzien dobiegl konca.

Spali kiepsko i krotko. Rano, miedzy jednym a drugim tomem, Twissell wypil ostatni lyk kawy i powiedzial:

-Czasami zastanawiam sie, czemu nie rzucilem Kalkulacji po tej sprawie mojego... wiesz...

Harlan skinal glowa.

-Ale mam na to ochota - kontynuowal stary. - Mam na to ochote. Cale fizjomiesiace marzyłem rozpaczliwie, zeby nie miec do czynienia z zadnymi Zmianami. Mialem ich dosyc. Zaczalem sie. zastanawiac, czy Zmiany sa sluszne. Zabawne, jakie kawaly moga czlowiekowi platac uczucia natury osobistej.

Znasz historie Prymitywu, Harlan. Wiesz, jak wygladal. Rzeczywistosc plynela slepo wzdluz linii maksymalnego prawdopodobienstwa. Jesli w tym maksimum miescilo sie dziesiec Stuleci niewolniczej ekonomii, upadek techniki albo nawet... nawet wojna atomowa, o ile byla wtedy mozliwa, no to coz, u Czasu, to dochodzilo do tych wydarzen. Nic nie moglo ich powstrzymac.

Ale tam, gdzie istnieje Wiecznosc, poczynajac od 28 Stulecia, rzeczy tego rodzaju sie nie zdarzaja. Ojczy Czasie, podnieslismy nasza Rzeczywistosc do poziomu dobrobytu, jaki w czasach Prymitywu trudno sobie nawet wyobrazic; do poziomu, ktorego osiagniecie bez ingerencji Wiecznoscibyloby wrecz niemozliwe.

Harlan myślał ze wstydem: O co mu chodzi? Żeby jeszcze więcej pracował? Robię, co mogę.

Twissell:

-Jeśli nie wykorzystamy okazji, Wieczność zniknie, prawdopodobnie w całym flzjoczasie. I w jednej ogromnej Zmianie cała Rzeczywistość wróci do maksymalnego prawdopodobieństwa, wraz -jestem tego pewny - z atomowymi wojnami i zagłada człowieka.

Harlan:

-Lepiej weźmę się za następny tom.

Podczas kolejnej przerwy Twissell powiedział bezradnie:

-Tyle roboty... Czy nie ma jakiegoś szybszego sposobu? Harlan:

-Niech go pan wymyśli. Mnie się wydaje, że muszę obejrzeć każdą stronę z osobna. Jak mogę robić to szybciej?

Metodycznie przewracał kartki.

-Druk zaczyna migać mi przed oczyma, a to oznacza, że pora na sen.

Minal drugi fizjodzien.

O 10.20 rano wedle standardowego fizjoczasu, trzeciego dnia poszukiwan, Harlan, ze zdumieniem wpatrując się w jedną ze stron, powiedział:

-Jest!

Twissell nie zrozumiał okrzyku.

-Co? - zapytał.

Harlan spojrzał na niego, był oszolomiony.

-A ja nie wierzyłem! Na Czas, ja nigdy naprawdę w to nie wierzyłem, nawet jak pan opowiadał historie nie z tej ziemi o czasopismach i ogłoszeniach.

Twissell pojął dopiero teraz:

-Znalazłeś!

Podskoczył do tomu, który trzymał Harlan, i chwycił go drżącymi palcami.

Harlan cofnął książkę, i zatrząsnął ją.

-Chwileczkę... Pan tego nie znajdzie, nawet gdybym panu pokazał stronice,.

-Co robisz? - wrzasnął Twissell. - Zgubiłeś to.

-Nie zgubiłem. Wiem, gdzie to jest. Ale najpierw...

-Co najpierw?

-Pozostał jeszcze jeden punkt, Kalkulatorze. Mówił pan, że mogę mieć Noys. Więc niech mi pan ją sprowadzi. Chce ją zobaczyć.

Twissell wytrzeszczył oczy, jego białe włosy były zmierzwiłone.

-Zartujesz.

-Nie - odparł Harlan ostro. - Nie zartuje. Zapewniał mnie pan, że poczyni odpowiednie kroki... A może to pan zartuje? Noys i ja mieliśmy być razem. Pan mi obiecał.

-Obiecałem. To sprawa załatwiona.

-Więc niech ją pan sprowadzi żywą i zdrową.

-Nie rozumiem cie. Przecież ja jej nie mam. Ani nikt. Ona nadal pozostaje w dalekiej przyszłości, jak meldował Finge. Nikt jej nie ruszał. Wielki Czasie, mówiłem ci, że jest bezpieczna.

Harlan patrzył na starca z rosnącym napięciem.

-Pan igra ze mną- wykrztusił. - Oczywiście, że jest w dalekiej przyszłości, ale co mi z tego? Zdejmijcie bariery z wieku stutysiecznego.

-Zdejmijcie co?

-Bariery. Kociol nie przechodzi.

-Nic mi o tym nie mówiłeś! - zawołał Twissell gwałtownie.

-Nie mówiłem? - zapytał Harlan zdziwiony.

Czyżby rzeczywiście nie mówił? Myślał o tym bez przerwy. Nigdy nie mówił o tym ani słowa? Nie mógł sobie przypomnieć. Ale natychmiast podjął decyzję.

-Dobrze. Więc mówię teraz. Usuniecie blokadę.

-Przecież cała ta historia jest niemożliwa. Blokada kotłowa? Bariera czasowa?

-Czy pan chce przez to powiedzieć, że wyszli jej nie założyli?

-Ja nie. Przysięgam.

-Wiec... wiec... - Harlan poczuł, że błędnie. - Wiec zrobiła to Rada. Oni wiedzą o wszystkim, podjęli akcje niezależnie od pana... i klę się na wszelki Czas i Rzeczywistość, że mogą się pożegnać ze swoim ogłoszeniem, Cooperem, Mallansohnem i całą Rzeczywistością. Nic z tego nie zobaczą. Nie zobaczą.

-Czekaj. Czekaj. - Twissell rozpaczliwie chwycił Harlana za łokieć. - Opanuj się. Myśl, chłopcze, myśl. Rada nie założyła żadnej bariery.

-Ale bariera jest.

-Przecież oni nie mogli wzniesć takiej bariery. Nikt nie mógł. To jest teoretycznie niemożliwe.

-Pan nie wie wszystkiego. Bariera istnieje.

-Wiem więcej niż inni w Radzie i taka rzecz nie wchodzi w rachubę.

-Ale istnieje.

-Wiec jeśli istnieje...

Harlan zwracał już teraz uwagę na otoczenie i spostrzegł, że w oczach Twissella pojawiło się coś w rodzaju panicznego strachu; strachu, którego nie było nawet wtedy, gdy dowiedział się o błędnym skierowaniu Coopera i groźbie końca Wieczności.

16. Ukryte Stulecia

Andrew Harlan patrzył pustym wzrokiem na pracujących ludzi. Ignorowali go grzecznie, ponieważ był Technikiem. Normalnie to on by ich ignorował, i to nie tak grzecznie, ponieważ byli ludźmi z Obsługi. Lecz teraz patrzył na nich i w swej rozpaczliwej stwierdził, że nawet im zazdrości. Byli to pracownicy Wydziału Transportu Międzyczasowego w ciemnoszarych uniformach z naramiennikami, na których widniała czerwona strzała o dwóch grotach na czarnym tle. Używali skomplikowanego sprzętu pola siłowego, by zbadać silniki kotłowe i stopień hiperprzelotowości w szybach kotłowych. Tak jak sobie Harlan wyobrażał, mieli niewielką wiedzę teoretyczną w zakresie inżynierii Czasu, lecz rzuciło się w oczy, że mają ogromną wiedzę praktyczną w tej dziedzinie.

Jako Nowicjusz Harlan nie nauczył się wiele o Obsłudze. Albo, żeby ująć to ściślej, nie miał zbyt wiele chęci się uczyć. Nowicjuszy, którzy nie uzyskali dyplomów, przenoszono do Obsługi.

"Zawod bez specjalizacji", jak go eufemistycznie określano, stanowił symbol porażki życiowej i przeciętny Nowicjusz odruchowo unikał tego tematu. Lecz teraz, gdy obserwował ludzi z Obsługi przy pracy, wydawali mu się spokojni, rzeczowi i - szczęśliwi.

Czemu by nie? Ich liczba dziesięciokrotnie przewyższała liczbę Specjalistów - "prawdziwych Wiecznościowców". Mieli własne środowisko, własne kondygnacje mieszkalne, własne rozrywki, ich praca ograniczała się do określonej liczby godzin na fizjodzien i nie wywierano na nich nacisku, by wolne chwile poświęcali swemu zawodowi. Mieli czas, którego brakło Specjalistom, na to, by zajmować się literaturą i dramatyzacjami filmowymi, wydobytymi z różnych Rzeczywistości.

To mimo wszystko oni byli ludźmi o pełniejszej osobowości. To życie Specjalisty było przeciążone pracą, skomplikowane i nienaturalne w porównaniu ze spokojnym i prostym życiem w Obsłudze.

Obsługa stanowiła fundament Wieczności. Dziwne, że tak oczywisty fakt nie uderzył go wcześniej. Obsługa zapewniała transport żywności i wody z Czasu, dbała o usuwanie odpadów, o funkcjonowanie silowni. Utrzymywała w ruchu całą machinę Wieczności. Gdyby wszystkich Specjalistów nagle trafił na miejscu szlag, Wieczność działałaby dalej dzięki Obsłudze. Lecz gdyby Obsługa zniknęła, Specjaliści musieliby porzucić Wieczność w ciągu kilku dni, bo inaczej zgineliby marnie.

Czy ludziom z Obsługi brakowało ich rodzimych epok, kobiet, dzieci? Czy zabezpieczenie przed niedziami, chorobami i Zmianami Rzeczywistości było wy starcząca rekompensata? Czy w ogóle brano pod uwagę ich poglądy? Harlan poczuł w sobie zapal reformatora społecznego.

Starszy Kalkulator Twissell, który właśnie nadbiegł, przerwał tok myślenia Technika. Wyglądał na jeszcze bardziej wystraszonego niż godzina temu, gdy odchodził, zostawiając Obsługę przy pracy.

Harlan myślał: jak on to wytrzyma? To przecież starzec.

Twissell rozejrzył się czujnie dokoła, a ludzie odruchowo przyjęli pełną szacunku postawę zasadniczą.

-Co z szybami?

Jeden z Obsługowców odpowiedział:

-Nic złego, Starszy Kalkulatorze. Szlaki są czyste, pola sześcienne.

-Sprawdziliście wszystko?

-Tak, Starszy Kalkulatorze. Dokąd tylko sięgają stacje Wydziału.

-Możecie odejść.

Nie było wątpliwości co do intencji tej szorstkiej odprawy. Sklonili się, odwrócili i szybko odeszli.

Twissell i Harlan pozostali sami wśród szybów, Twissell zwrócił się do Harlana:

-Ty tu zostaniesz. Proszę. Harlan potrząsnął głową.

-Muszę jechać.

-Nie rozumiesz, o co chodzi. Jeśli coś mi się stanie, ty jeden wiesz, jak znaleźć Coopera. Jeśli coś stanie się tobie, ani ja, ani żaden inny Wiecznościowiec nic nie poradzi.

Harlan znowu potrząsnął głową. Twissell włożył papierosa do ust.

-Sennor jest podejrzliwy. W ciągu dwóch dni wzywał mnie kilka razy. Chce wiedzieć, dlaczego się izoluję. Kiedy się dowie, że zarządziłem generalny przegląd maszynierii... Muszę iść, Harlan. Nie mogę zwlekać.

-Nie musimy zwlekać. Jestem gotów.

-Koniecznie chcesz jechać?

-Jeśli nie ma bariery, to nie ma niebezpieczeństwa. A nawet jeśli jest, to ja już tam byłem i wrocilem. Czego się pan boi, Kalkulatorze?

-Nie lubię ryzykować, jeśli nie muszę.

-Niech pan pomyśli logicznie, Kalkulatorze. Niech pan podejmie decyzję, że mam z panem jechać. Jeśli Wieczność nadal będzie istnieć, to znaczy, że krąg można jeszcze zamknąć. Czyli że przeżyjemy. A jeśli to decyzja niewłaściwa, wtedy Wieczność przejdzie do niebytu, ale i tak przejdzie, jeśli ja nie pojedę, bez Noys bowiem nie kiwnę palcem, by odszukać Coopera. Przysięgam.

-Przywiozę ci ją.

-Jeśli to takie proste i bezpieczne, nie zaszkodzi, jeśli i ja po nią pojedę.

Widać było wahanie Twissella. Wreszcie oświadczył szorstko:

-Dobrze więc, jedziemy! I Wieczność przetrwała.

Wystraszony wyraz twarzy Twissella nie zniknął, nawet gdy znaleźli się w kotle. Patrzył na przesuwające się liczby temporometru. Nawet większa skala, która wskazywała kilocenturie i która Obsługa przystosowała do tego specjalnego celu, stuknęła w minutowych odstępach.

Powiedzial:

-Nie powinienes jechac. Harlan wzruszyl ramionami.

-Dlaczego nie?

-To mnie niepokoi. Nie ma sensownego powodu. Mozesz to nazwac przesadem, ale to budzi we mnie niepokoj. - Zlozyl dlonie i zacisnal je mocno.

-Nie rozumiem pana. Twissell zapalil sie.

-Mozliwe, ze sie z tym zgodzisz. Jestes ekspertem w sprawach Prymitywu. Jak dlugo istnial czlowiek w Prymitywie?

-Dziesiec tysiecy Stuleci. Moze pietnascie.

-Tak. Powstal jako cos w rodzaju prymitywnej malpiatki i skonczyl jako homo sapiens! Prawda?

-To wszyscy wiedza. Tak.

-W takim razie wszyscy musza wiedziec, ze ewolucja postepuje dosc szybkim krokiem. Pietnascie tysiecy Stuleci od malpy do homo sapiens.

-Wiec?

-Ja pochodze z 30 000 Stulecia...

-(Harlan nie mogl sie powstrzymac, zeby na niego nie spojrzec. Nie wiedzial dotychczas, jaka jest macierzysta epoka Twissella, ani nie znal nikogo, kto by to wiedzial).

-Jestem z 30 000 Stulecia - powtorzyl znowu Twissell - a ty z 95. Czas miedzy naszymi macierzystymi epokami jest dwa razy dluzszy niz istnienie czlowieka w Prymitywie, a jakie sa miedzy nami roznice? Mam o cztery zebny mniej niz ty i brak mi wyrostka robaczkowego. Roznice fizjologiczne na tym sie koncza. Mamy prawie taki sam metabolizm. Najwieksza roznica polega na tym, ze twoje ciało moze syntetyzowac steroidalne jadra, a moje ciało nie, tak ze w mojej diecie powinien byc cholesterol, a w twojej nie. Moge miec stosunek z kobieta z wieku 575. Oto jak zmienil sie w Czasie nasz gatunek.

Na Harlanie nie zrobilo to wrazenia. Nigdy nie kwestionowal zasadniczej identycznosci czlowieka w ciagu Stuleci. Byla to jedna z tych spraw, wsrod ktorych sie zyje i przyjmuje sieje za oczywiste.

-Byly przypadki, ze gatunki zyly nie zmieniajac sie. przez miliony Stuleci.

-Ale nieliczne. A jest faktem, ze koniec ewolucji czlowieka wydaje sie zbiegac z rozwojem

Wieczności. Czy to tylko przypadek? Nikt nie zastanawia się nad tym problemem, poza kilkoma ludźmi w rodzaju Sennora, a ja nigdy nie byłem Sennorem. Nie uważam, żeby rozmyślenia były rzeczą właściwą. To, czego nie można sprawdzić w komputarce, nie powinno zajmować czasu Kalkulatorowi. A jednak, w dniach młodości, myślałem niekiedy...

-O czym? - spytał Harlan i pomyślał: co, tego warto posłuchać.

-Niekiedy myślałem, jak wyglądała Wieczność, gdy tylko ją ustanowiono. Obejmowała zaledwie kilka Stuleci w wiekach trzydziestych i czterdziestych, a jej główną funkcję stanowiła wymiana handlowa. Przeprowadzano ponowne zalesianie obszarów bezdrzewnych, handlując prochnicą, świeżą wodą, chemikaliami. To były nieskomplikowane czasy.

Lecz wtedy odkryliśmy Zmiany Rzeczywistości. Jak wiadomo, Starszy Kalkulator Henry Wadzman w dramatyczny sposób zapobiegł wojnie usuwając hamulec bezpieczeństwa w pojeździe naziemnym pewnego kongresmana. Potem Wieczność coraz bardziej zaczęła się przestawiać z wymiany handlowej na Zmiany Rzeczywistości. Dlaczego?

Harlan powiedział:

-Powód jest oczywisty. Ulepszenie ludzkości.

-Tak, tak. Normalnie ja również tak myślę. Ale teraz mówię o tym, co mnie dreczy po nocach. A może istnieje jakiś inny powód, nie wyrażony, podświadomy... Człowiek, który potrafi przenosić się w przyszłość bez żadnych ograniczeń, może spotkać ludzi tak dalece gorzących nad nim w rozwoju, jak on sam gorze nad małpą. Czemu nie?

-Możliwe. Lecz ludzie są ludźmi...

-Nawet w wiekach 70 000. Wiem. A czy nasze Zmiany Rzeczywistości mają z tym coś wspólnego? Wykluczamy niezwykłość. Nawet macierzysta epoka Sennora, z jej bezwłosymi istotami, nie przerywa ciągłości i mało się różni od innych. Może, mówiąc uczciwie i szczerze, zapobiegliśmy ewolucji człowieka, ponieważ nie chcieliśmy spotkać się z nadludźmi.

Harlana i to nie poruszyło.

-No to co? Czy to ważne?

-A jeśli człowiek istnieje mimo wszystko w dalszej przyszłości, gdzie już nie możemy sięgnąć? Nasze możliwości sięgają tylko do 70 000 wieku. Dalej są Ukryte Stulecia. A dlaczego one są ukryte? Ponieważ wysoko zorganizowany człowiek nie chce mieć z nami do czynienia i odcina się od nas w ten sposób. Dlaczego mu na to pozwalamy? Bo też nie chcemy się z nim spotkać, i skoro nie powiodła nam się pierwsza próba sforsowania Ukrytych Stuleci, nie chcemy robić dalszych. Nie powiem, żeby to był świadomy powód,

lecz świadomy czy podświadomy - pozostaje powodem.

-W porządku - oświadczył Harlan ponuro. - My ich nie możemy osiągnąć, a oni nas. Trzeba żyć i pozwolić żyć innym.

To zdanie uderzyło Twissella.

-Żyć i pozwolić żyć innym. Lecz my nie pozwalamy. Przeprowadzamy Zmiany. Zmiany rozciągają się tylko na kilka Stuleci, bo inercja Czasu powoduje zaniknięcie ich skutków. Pamiętasz, Sennor poruszył tę sprawę wtedy podczas śniadania jako jeden z nierozwiązanych problemów Czasu. Mogłoby powiedzieć, że to wszystko zależy od statystyki. Niektóre Zmiany wpływają na więcej Stuleci niż inne. Teoretycznie dowolna liczba Stuleci powinna ulegać wpływowi odpowiedniej Zmiany: sto Stuleci, tysiąc, dziesięć tysięcy. Rozwinięty człowiek w Ukrytych Stuleciach może o tym wiedzieć. Przypuszcmy, że jest zaniepokojony, iż któregoś dnia Zmiana może osiągnąć aż 200 000 wieku.

-Nie ma sensu martwić się o takie rzeczy - powiedział Harlan tonem człowieka, który ma o wiele poważniejsze kłopoty.

-Lecz przypuszcmy - mówił Twissell szeptem - że oni są spokojni, póki sekcje Ukrytych Stuleci pozostawiamy puste. Oznacza to, że nie jesteśmy agresywni. Przypuszcmy, że to zawieszenie broni, czy jak to nazwać, zostaje zerwane, że ktoś urządza sobie stałą rezydencję poza 70 000 wiekiem. Mogą pomyśleć, że to wstęp do poważnej inwazji, i odciąć nas od swego Czasu, skoro ich wiedza jest o tyle bardziej rozwinięta od naszej. Mogą pójść dalej i zrobić to, co nam zdaje się niemożliwe, mianowicie położyć zapórę w szybach kotłowni, odgradzając nas od...

Harlan zerwał się, ogarnięty zgrozą:

-Oni mają Noysy?

-Nie wiem. To tylko teoretyczne rozważania. Może nie ma bariery. Może po prostu coś się zepsuło w naszych kotłowniach...

-Była bariera! - wrzasnął Harlan. - Czy istnieje jakieś inne wytłumaczenie? Dlaczego nie powiedział mi pan tego wcześniej?

-Nie wierzą w to - jęknął Twissell. - Nadal nie wierze. Nie powinienem mówić ani słowa o tych bzdurnych rojeniach. Ja się obawiam... problem Coopera... to wszystko... Ale poczekaj jeszcze kilka minut.

Wskazał na temporometr. Instrument mówił, że znajdują się między 95 000 a 96 000 Stuleciem.

Dłoń Twissella na sterownicy zwolniła bieg kotła. Mineli 99 000 wiek. Kilocenturie przestały

sie pojawiajac. Mozna bylo odczytywac poszczegolne Stulecia.

99 726... 99 727... 99 728...

-Co zrobimy? - mruknal Harlan, Twissell potrzasnal glowa gestem, ktory swiadczył wymownie o cierpliwosci i nadziei, ale moze rowniez o bezradnosc.

99 851...99 852... 99853...

Harlan naprezyl miesnie w oczekiwaniu wstrzasu przy barierze i myslal rozpaczliwie: czy tylko przez ocalenie Wiecznosc znanelibysmy czas na zwalczanie istot z Ukrytych Stuleci? Jak w inny sposob odzyskac Noys? Popedzic z powrotem do 575, i pracowac jak szaleniec, by...

99938... 99939... 99940...

Harlan wstrzymal oddech. Twissell dalej hamowal kociol, ktory doskonale reagowal na stery.

99984... 99985... 99986...

-Teraz, teraz, teraz... - szeptal Harlan, zupełnie sobie tego nie uswiadamiajac.99998... 99999... 100000... 100001... 100002... Liczby wzrastaly, a dwaj mezczyzni patrzyli na nie w paralizujacej ciszy.

Wreszcie Twissell powiedzial:

-Nie ma bariery.

-Byla! Byla! - odparl Harlan i dodal z rozpacza: - Moze zlapali Noys i niepotrzebna im juz bariera.

111 394!

Harlan wyskoczyl z kotla i zaczal krzyczec: - Noys! Noys!Echo odbijalo sie od scian puste

-Czekaj, Harlan...

Ale na prozno. Harlan pedzil korytarzami do tej czesci sekcji, gdzie urzadzili sobie z Noys cos w rodzaju mieszkania.

Myslal o mozliwosci spotkania jednego z "wysoko zorganizowanych ludzi" Twissella i przeszly go ciarki, ale tylko na chwile. Gwaltowne pragnienie odnalezienia Noys stlumilo wszystkie inne uczucia.

-Noys!

I nagle - nim zdolał zdac sobie z tego sprawe - znalazła sie w jego ramionach; obejmowała go rekami, jej policzek dotykał jego barku, a ciemne włosy muskały miękko jego twarz.

-Andrew? - spytała stłumionym głosem. - Gdzie byles? Minelo tyle dni, ze zaczynałam sie bac.

Harlan odsunął ja na dlugosc ramienia, wpatrując sie w nia pozadliwie i radosnie.

-Nic ci sie nie stalo?

-Mnie nic. Myslałam, ze moze tobie... Myslałam... - urwała, a w jej oczach pojawilo sie przerazenie. - Andrew!

Harlan odwrócił sie gwałtownie. Ale byl to tylko zasapany Twissell.

Noys odzyskała rownowage ducha, widzac wyraz twarzy Harlana. Zapytała spokojnie:

-Znasz go, Andrew? Wszystko w porzadku?

-W porzadku. To moj zwierzchnik, Starszy Kalkulator Laban Twissell. Wie o tobie.

-Starszy Kalkulator? - Noys odskoczyla ze strachem. Twissell podszedł powoli.

-Pomoge ci, moje dziecko. Chce wam pomoc obojgu. Obiecalem to Technikowi, tylko nie bardzo chcial mi uwierzyc.

-Przepraszam, Kalkulatorze - powiedzial Harlan sztywno i wcale nie skruszonym tonem.

-Wybaczam ci - odparł Twissell. Wyciagnal reke i ujal niepewna dlon Noys. - Powiedz mi, nie mialas tu klopotow?

-Martwilam sie.

-Czy nie bylo tu nikogo od czasu, jak Harlan odjechal?

-Nie, prosze pana.

-Nikogo w ogole?

Potrzasnela glowa. Jej ciemne oczy spotkaly sie z oczyma Harlana.

-Dlaczego pan pyta?

-Nic, to tylko grupie przywidzenia. Chodz, zabierzemy cie do 575 Stulecia.

Wrociwszy do kotła Andrew Harlan zamyslił się i coraz bardziej pograżał w milczeniu. Nie podniósł głowy, gdy mijali 100 000 Stulecie, a Twissell odetchnął z wyraźną ulgą, jakby się obawiał, że wpadną w pułapkę po tej stronie przyszłości. Prawie się nie poruszył, gdy dłoń Noys wśliznęła się w jego dłoń, i niemal obojętnie odpowiedział na jej uścisk.

Noys spała w sąsiednim pomieszczeniu, ale teraz niepokój Twissella osiągnął szczyt.

-Ogłoszenie, chłopcze! Masz teraz swoją dziewczynę. Ja dotrzymałem umowy.

W milczeniu, nadal roztargniony, Harlan przewracał strony tomu na biurku. Znalazł odpowiednie miejsce.

-To bardzo proste - powiedział - ale po angielsku. Przeczytam to panu, a potem przetłumaczę.

Pokazał małe ogłoszenie w górnym lewym rogu kolumny, oznaczonej numerem 30. Na tle szkicowego rysunku zwykłymi wersalikami był wydrukowany tekst:

A TY

TEZ POWINIENES WIEDZIEC O CZYM MOWIA MILIONERZY NA GIELDZIEPod spodem, mniejszymi literami, widniał napis: "Biuletyn Inwestycji, Denver, Colorado, Skrytka pocztowa 14".

Twissell słuchał w napięciu tłumaczenia Harlana i najwidoczniej był rozczarowany.

-Co to jest giełda? Co oni przez to rozumieją?

-Rynek akcyjny - odparł Harlan niecierpliwie. - System, poprzez który prywatny kapitał inwestowano w przedsiębiorstwa. Ale to nie ma znaczenia. Widzi pan rysunek stanowiący tło tego ogłoszenia?

-Tak. Grzyb wybuchu atomowego. Żeby zwrócić uwagę. No to co?

-Harlan wybuchnął:

-Wielki Czasie, Kalkulatorze, co jest z panem? Niech pan spojrzy na datę tygodnika.

Wskazał u góry strony, na lewo od numeru: 28 marca 1932, i powiedział:

-To nie wymaga nawet tłumaczenia. Cyfry przypominają standardowy międzyczasowy i widzi pan, że jest 19,32 Stulecia. Nie wie pan, że żaden człowiek, który wtedy żył, nie widział jeszcze chmury wybuchu atomowego? Nikt nie mógł narysować jej tak dokładnie, z wyjątkiem...

-Nie, czekaj. To tylko kreski - zaprotestował Twissell, usiłując zachować równowagę. - To

moze zupełnie przypadkowo przypominac grzyb eksplozji.

-Czyby? Zechce pan spojrzec jeszcze raz na tekst - Harlan wskazywal palcem poszczególne wiersze:

A TY

TEZ POWINIENES WIEDZIEC

O CZYM MOWIA

MILIONERZY...

-Początkowe litery układają się w słowo ATOM. Czy to również przypadkowa zbieżność? Wykluczone! Nie widzi pan, Kalkulatorze, iż ogłoszenie to spełnia pana warunki? Natychmiast przyciągnęło mój wzrok. Cooper wiedział, że tak będzie, bo to czysty anachronizm. Jednocześnie nie ma znaczenia, poza czysto formalnym, dla czytelników z 19,32 Stulecia, nie ma w ogóle żadnego znaczenia.

To musiał zamieścić Cooper. To wiadomość od niego. Mamy datę z dokładnością do jednego tygodnia Stulecia. Mamy adres pocztowy. Trzeba tylko jechać do niego, a ja jestem jedynym człowiekiem, który dość wie o Prymitywie, by tego dokonać.

-I pojedziesz? - Twarz Twissella promieniała pod wpływem ulgi i szczęścia.

-Pojadę... pod jednym warunkiem. Twissell zmarszczył czoło.

-Znowu warunki?

-Warunek jest ten sam. Nie dodaje nowych. Noys musi być bezpieczna. Musi jechać ze mną. Nie zostawie jej tutaj.

-Nadal mi nie wierzysz? Czy pod jakimkolwiek względem cie zawiodłem? Co cie jeszcze niepokoi?

-Jedna sprawa, Kalkulatorze - powiedział Harlan poważnie. - Ta sama sprawa. W 100 000 była jednak bariera. Dlaczego? To mnie właśnie niepokoi.

17. Krag się zamyka

I niepokoiło go coraz bardziej. Ta sprawa nabierała dlań coraz większego znaczenia w dniach gorączkowych przygotowań, kładła się między nim a Twissellem, między nim a Noys. Kiedy nadszedł dzień odjazdu, ledwie uswiadamił sobie ten fakt. Z trudem potrafił wzbudzić w sobie cień zainteresowania, gdy Twissell wrócił z posiedzenia komitetu Rady.

-Jak poszło?

Twissell odpowiedział ze zmczeniem:

-To nie była najprzyjemniejsza rozmowa.

Harlan o mało na tym nie poprzestał, lecz po chwili mruknął:

-Mysle, że nic pan nie powiedział o...

-Nie, nie - odburknął Twissell rozdrażniony. - Nic nie powiedziałem o dziewczynie ani o twojej roli w złym skierowaniu Coopera. Była to nieszczęśliwa omyłka, usterka mechanizmu. Przyjąłem pełną odpowiedzialność.

W sumieniu Harlana, jakkolwiek obciążonym, znalazło się miejsce na wyrzuty.

-To może źle wpłynąć na pana pozycję - powiedział.

-Co mi robisz? Muszę czekać na korekturę, zanim będą mogli wziąć się za mnie. Jeśli nam się nie uda, nikt nie zdoła tu nic pomóc ani zaszkodzić. A jeśli nam się uda, to samo powodzenie prawdopodobnie mnie osłoni... - Stary człowiek wzruszył ramionami. - Mam zamiar tak czy inaczej wycofać się potem z czynnego udziału w Wieczności. - Bawił się najpierw papierosem, a potem wyrzucił go, nie wypaliwszy nawet do połowy.

-Wolałbym im nie mówić tego wszystkiego, ale nie było innego sposobu, by otrzymać specjalny kociol do kolejnej podróży poza najbliższą stację.

Harlan odwrócił się. Myślami był daleko. Poprzednią wypowiedź Twissella usłyszał niewyraźnie, dopiero kiedy Kalkulator powtórzył, wzdrygnął się i zapytał:

-Proszę?

-Pytałem, czy twoja dziewczyna jest gotowa, chłopcze? Czy rozumie, co ma robić?

-Gotowa. Powiedziałem jej wszystko.

-Jak to przyjęła?

-Co?... Aach, tak... hm, tak jak się spodziewałem. Nie boi się.

-Pozostały niecałe trzy fizjogodziny.

-Wiem.

Na tym się na razie skończyło i Harlan został sam ze swymi myślami i świadomością tego, co musi zrobić.

Gdy załadowano kociol i wyregulowano stery, Harlan i Noys przebrali się w kostiumy

najbardziej zbliżone do tych, jakich używano na obszarach miejskich w pierwszej połowie 20 Stulecia.

Noys zmieniła nieco propozycje Harlana w sprawach garderoby, kierując się wyczuciem, jakie, jej zdaniem, kobiety wykazują w sprawach ubrania i estetyki. Wybierała z namysłem wzory z fotografii i ogłoszeń w tygodnikach i błyskawicznie zbadala obiekty importowane z dziesiątki różnych Stuleci.

Od czasu do czasu pytała Harlana:

-Co myślisz o tym? Wzruszył ramionami.

-To sprawa instynktu. Pozostawiam to tobie.

-Zły znak, Andrew - oświadczyła z pozorną bez troską. - Jesteś zbyt zgodny. A właściwie o co chodzi? Przestajesz być sobą. I to już od wielu dni.

-Wszystko jest w porządku - odparł sucho Harlan.

Gdy Twissell ujrzał ich po raz pierwszy w roli tubylców z 20 Stulecia, pozwolił sobie na żartobliwy ton.

-Ojciec Czasie! - zawołał. - Jakież to brzydkie stroje były w Prymitywie, ale nawet one nie potrafią ukryć twojej piękności, moja... moja droga.

Noys uśmiechnęła się do niego ciepło, a Harlan stojąc w milczeniu i bez ruchu musiał przyznać, że staromodna galanteria Twissella jest przynajmniej szczerą. Makijaż Noys ograniczał się do muszkietów na wargach i policzkach i brzydkiej linii brwi. Jej wspaniałe włosy (i to było najgorsze ze wszystkiego) bezlitośnie obcięto. A jednak pozostała piękna.

Harlan już się przyzwyczaił do niewygodnego pasa, do garnituru za ciasnego pod pachami i w kroku i do szarżyzny grubej tkaniny. Noszenie dziwacznych ubrań, by dostosować się do odpowiedniego Stulecia, nie było dla niego niczym nowym.

-Bardzo chciałem zainstalować w kotłowni ster, jak o tym mówiliśmy - powiedział Twissell. - Niestety, nie ma sposobu. Inżynierowie po prostu muszą mieć wystarczające źródło energii, by móc przeciwdziałać odkształceniu czasowemu, a to nie jest osiągalne poza Wiecznością.

Wszystko, co da się osiągnąć, to napięcie czasowe w chwili wejścia do Prymitywu. Wmontowaliśmy jednak dźwignię powrotu.

Odprowadził ich do kotła wymijając stosy zapasów i wskazał na metalowy pret wystający z gładkich wewnętrznych ścian kotła.

-To działa na zasadzie prostego przełącznika - oświadczył. - Zamiast wracać automatycznie

do Wieczności, kociol pozostałby w Prymitywie w nieskonczoność. Jeśli jednak przesuniecie dzwignię na wsteczny bieg, to wróćcie. Potem będzie jeszcze sprawa następnej i, mam nadzieję, ostatniej podróży...

-Druga podróż? - zapytała Noys. Harlan:

-Nie wyjaśniłem ci tego. Widzisz, zadaniem pierwszej podróży jest tylko precyzyjnie ustalić moment przybycia Coopera. Nie wiemy, jak długi okres minął między jego pojawieniem się tam a umieszczeniem tego ogłoszenia. Odnajdziemy go przez pocztę i dowiemy się, możliwie dokładnie, co do minuty, daty jego przybycia. Wtedy możemy wrócić do tego momentu plus piętnaście minut tolerancji dla kotła, by zdążył pozostawić Coopera...

Wtracił się Twissell:

-Kociol nie może być w tym samym miejscu w różnych fizjoczasach, wiesz. - Próbował się uśmiechnąć.

-Rozumiem - powiedziała, ale niezbyt pewnie. Twissell:

-Ale uchwycenie Coopera w czasie jego przybycia odwróci wszystkie mikrozmiany. Ogłoszenie z bomba atomowa zniknie, a Cooper będzie tylko wiedział, że kociol odleciał, tak jak zapowiadaliśmy, lecz że nieoczekiwanie pojawił się znowu. Nie będzie wiedział, że znalazł się w niewłaściwym Stuleciu, i nie powiemy mu o tym. Powiemy tylko, że zapomnieliśmy mu udzielić pewnych ważnych instrukcji (coś tam wymyślimy). Pozostaje nam jedynie mieć nadzieję, że Cooper potraktuje sprawę jako blaha i nie wspomni w swym pamiętniku, że wysyłano go dwa razy.

Noys uniosła wyskubane brwi:

-To bardzo skomplikowane.

-Tak. Niestety. - Twissell zatarł ręce i popatrzył tak, jakby dreczyła go jakaś myśl. Potem wyprostował się, wyciągnął nowego papierosa i nawet zdobył się na żartobliwy ton: - A teraz, chłopcze, powodzenia. - Dotknął dłoni Harlana, skinał Noys i wyszedł z kotła.

-Już odjeżdżamy? - zapytała Noys Harlana, gdy znaleźli się sami. - Za kilka minut - odparł.

Zerknął z ukosa na dziewczynę. Patrzyła na niego, uśmiechnięta, wcale się nie bojąc. Natychmiast jego nastrój dostosował się do jej nastroju. Ale było to tylko przelotne wrażenie, nie przejaw rozsądku, instynktu, a nie myśli. Odwrócił oczy.

Podróż nie odznaczała się niczym szczególnym; nie różniła się wcale od zwykłej jazdy kotłem. Po drodze przeżyli coś w rodzaju wewnętrznego wstrząsu - może przy mijaniu najniższej stacji, a może było to zjawisko wyłącznie psychosomatyczne. Wstrząs był ledwie zauważalny.

A potem znaleźli się w Prymitywie i wyszli w skalisty świat, rozjasniony blaskiem popołudniowego słońca. Wiał słaby, ale dość chłodny wietrzyk i panowała cisza.

Dokola wznosiły się skały, spiętrzone i potężne, zabarwione tęczą z warstw żelaza, miedzi i chromu. Rozległość bezludnego i pozbawionego życia krajobrazu przytłaczała Harlana. Wieczność, która nie należała do świata materii, nie miała słońca i tylko importowane powietrze. Jego wspomnienia o macierzystej epoce były metne. Jego obserwacje w różnych Stuleciach ograniczały się do ludzi i miast. Nigdy nie przeżywał czegoś podobnego.

Noys dotknęła jego łokcia.

-Andrew! Zimno mi. Wzdrygnął się i obrócił ku niej. Spytała:

-Czy nie należałoby włączyć radiatora? Odpowiedział:

-Owszem. Jest w jaskini Coopera.

-Wiesz, gdzie mieści się ta jaskinia?

-Na prawo - powiedział krótko.

Nie miał wątpliwości. Pamiętnik dokładnie określał położenie groty i najpierw Cooper, a teraz oni zostali doprowadzeni na nią z wielką dokładnością.

Od czasów swego Nowicjatu nigdy nie wątpił w dokładność nawigacji w podróżach w Czasie. Pamiętał, jak poważnie stał przed Edukatorem Yarrowem, pytając:

-Lecz Ziemia obraca się wokół Słońca, Słońce obraca się wokół centrum Galaktyki, a Galaktyka również się przesuwa? Jeśli więc ktoś wyruszy z jakiegoś punktu na Ziemi i znajdzie się o sto lat w przyszłości, trafi na pustą przestrzeń, albo trzeba będzie stu lat, żeby Ziemia osiągnęła ten punkt.

A Edukator Yarrow uciął w odpowiedzi:

-Nie odróżniasz Czasu od przestrzeni. Poruszając się przez Czas, bierzesz udział w ruchach Ziemi. Czy może uważasz, że ptak lecący w powietrzu wyskoczy w Kosmos, ponieważ Ziemia pedzi wokół Słońca z prędkością dwudziestu dziewięciu kilometrów na sekundę i zniknie spod ptaka?

Argumentowanie za pomocą porównania jest ryzykowne, lecz Harlan otrzymał bardziej konkretny dowód w późniejszym okresie; teraz, po nie mającym niemal precedensu wypadku w Prymityw, mógł się odwrócić, pewny, że znajdzie wejście do jaskini dokładnie w tym miejscu, gdzie być powinno.

Usunął maskowanie, składające się z usypiska kamieni i odłamków skał, i wszedł do

srodka.

Zbadal ciemnosc, uzywajac bialego promienia swej latarki niemal jak skalpela. Centymetr po centymetrze obmacywal sciany, sklepienie i dno jaskini.

Noys, idac tuz za nim, szepnela:

-Czego szukasz? Powiedzial:

-Czegos. Wszystkiego.

Znalazl to cos w samym kacie jaskini, w postaci plaskiego kamienia przykrywajacego zielonkawe papierki.

Odrzucil kamien i przesunal kciukiem po papierkach.

-Co to jest? - zapytala Noys.

-Banknoty. Srodki wymiany. Pieniadze.

-Wiedziales, ze tu beda?

-Nie wiedzialem. Spodziewalem sie tylko.

Nalezalo sie tylko posluzyc odwrocona logika Twissella, by wykalkulowac przyczyne ze skutku. Bylo naturalne, ze jesli po ogłoszeniu Harlan trafil do wlasciwej epoki, to jaskinia musi stanowic dodatkowy punkt lacznosci.

Wszystko ukladalo sie lepiej niz osmielal sie oczekiwac. Nieraz podczas przygotowan do podrozy w Prymityw myslal, ze idac do miasta bez pieniedzy, z samymi tylko kosztownosciami, wywola podejrzenia i spowoduje zwloke. Cooperowi sie powiodlo, lecz Cooper mial czas. (Harlan zebral banknoty). Musial miec czas, by zgromadzic az tyle. Doskonale sobie radzil ten dzieciak, cudownie.

A krag sie zamykal!

Zapasy przeniesli do jaskini, kociol pokryli dyfuzyjno-odbijajaca blona, ktora maskowala go przed oczami ciekawskich, a Harlan mial eksploder, aby sie z nimi rozprawic, gdyby bylo potrzeba. Radiant umiescil w kacie jaskini, a latarka w szczelinie, tak ze mieli cieplo i jasno.

Na dworze panowala chlodna noc marcowa.

Noys, zamyslona, wpatrywala sie w gladkie paraboidalne wnetrze radiantu, ktory obracal sie wolno.

-Co myslisz dalej robic, Andrew? - spytala.

-Jutro rano - powiedział - wyrusze do najbliższego miasta. Wiem, gdzie ono jest... albo gdzie powinno być. (W myśli zmienił znowu to "być" na, "jest"). Nie będzie kłopotów. (Znowu logika Twissella).

-Pojde z toba, dobrze? Potrząsnął głową.

-Po pierwsze, nie znasz języka, po drugie, droga będzie dla ciebie zbyt ciężka.

Noys wyglądała dziwnie archaicznie ze swymi krótkimi włosami. Nagły gniew w jej oczach zmusił Harlana do niepewnego odwrócenia głowy.

Powiedziała:

-Nie jestem idiotką, Andrew. Prawie się do mnie nie odzywasz. Co to znaczy? Czyżby znowu wróciła ci moralność z twojej epoki? Uważasz, że zdradziłeś Wieczność i że to właśnie ja jestem temu winna? Uważasz, że cie zdemoralizowałam? O co ci chodzi?

-Nie możesz wiedzieć, co czuje - rzekł Harlan.

-Wiec opisz to - odparła. - Możesz to zrobić. Nigdy nie miałeś lepszej okazji. Jesteś zakochany? We mnie? Nie możesz i nie będziesz robił ze mnie kozła ofiarnego. Po co mnie tu przywiozłeś? Powiedz. Dlaczego nie zostałam w Wieczności, jeśli tu nie jestem ci na nic potrzebna i skoro, jak mi się zdaje, nie możesz nawet na mnie patrzeć?

Harlan mruknął:

-Grozi nam niebezpieczeństwo.

-Co ty mówisz?...

-To więcej niż niebezpieczeństwo. To zhora. Zhora Kalkulatora Twissella - powiedział. - Podczas naszego ostatniego szalenczego wyskoku do Ukrytych Stuleci opowiedział mi, co myśli o tych Stuleciach. Dopuszczał możliwość istnienia rozwiniętych odmian człowieka, nowych ras, może nawet nadludzi, ukrywających się w dalekiej przyszłości, odcinających się od nas. Przypuszczał, że knują coś, by skończyć z naszym ulepszaniem Rzeczywistości. Uważał, że to oni umieścili zapórę w 100 000 Stuleciu. Kiedy odnaleźliśmy ciebie,

Kalkulator Twissell przestał się bać. Zdecydował, że nie było zapór. Wrócił do bardziej aktualnego problemu ratowania Wieczności.

Ale widzisz, zaraził mnie swoim strachem. Natknąłem się na tę zapórę i wiem, że istniała. Nie zbudował jej żaden Wiecznościowiec; Twissell mówi, że byłoby to niemożliwe. A zapora była. Ktoś ją tam umieścił.

Oczywiście - podjął z namysłem - Twissell mylił się pod niektórymi względami. Uważał, że

człowiek musi się rozwijać, a wcale nie musi tak być. Paleontologia nie należy do nauk interesujących Wiecznościowców, lecz interesowała późnych Prymitywnych, więc trochę jej liźnałem. Wiem przynajmniej tyle: gatunki rozwijają się, by sprostać naciskowi nowego środowiska. W stałym środowisku gatunek może pozostać niezmieniony przez miliony Stuleci. Człowiek prymitywny rozwijał się gwałtownie, ponieważ jego środowisko było surowe i zmienne. Wreszcie jednak ludzkość nauczyła się tworzyć własne środowiska, wygodne i trwałe, tak że ewolucja zanikła.

-Nie wiem, o czym mówisz - przerwała Noys tonem, który wskazywał, że nie przestała się boczyc. - Ponadto nie mówisz nic o nas, a tylko to mnie interesuje.

Harlanowi udało się zachować zewnętrzny spokój. Powiedział:

-A więc po co ta bariera w 100 000? Jakiemu celowi służyła? Tobie nic się nie stało. Jaki mogła mieć inny sens? Pytałem samego siebie: Co się w związku z nią zdarzyło; do czego by nie doszło, gdyby nie istniała?

Urwał, patrząc na swe niezdarne i ciężkie buty z naturalnej skóry. Przyszło mu do głowy, że dla wygody powinien je zdjąć na noc, ale nie teraz, nie teraz... Mówił:

-Była tylko jedna odpowiedź na to pytanie. Istnienie zapory wprowadziło mnie w taki szal, że popędziłem z powrotem, chwyciłem neuronowy bicz i zagroziłem nim Finge'owi. Rozwścieczyło mnie to do tego stopnia, że chciałem zaryzykować utratę Wieczności, by cię odzyskać, i rozwalić Wieczność, gdy doszedłem do wniosku, że cię nie odzyskam. Rozumiesz?

Noys wpatrywała się w niego z grozą i niedowierzaniem.

-Uważasz, że ci ludzie z przyszłości chcieli, żebyś to wszystko zrobił? Że to planowali?

-Tak. Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie rozumiesz, jak to zmienia całą sytuację? Poki działałem na własny rachunek i z osobistych powodów, mogłem przyjąć wszelkie konsekwencje materialne i duchowe. Ale robiono ze mnie durnia, wciągnięto mnie w to podstępem, kierowano mną, jakbym był komputerkomputerem, do którego należy tylko włożyć odpowiednio perforowane arkusze...

Harlan uswiadomił sobie, że krzyczy, i urwał nagle. Odczekał kilka chwil, a potem powiedział:

-Muszę teraz naprawić to, co zrobiłem kierowany jak marionetka. A kiedy to zrobię, będę mógł znowu odpocząć.

I uda mu się to... prawdopodobnie. Miał poczucie nieosobistego triumfu, niezależnego od osobistej tragedii, która była przedtem i będzie potem. Krag się zamykał!

Noys wyciągnęła rękę, jakby chciała ująć dłoni Harlana.

Odsunął się, unikał jej współczucia. Powiedział:

-To wszystko było wyreżyserowane. Moje spotkanie z tobą, wszystko. Analizowano napięcia moich uczuć. Niewatpliwie. Akcje i reakcje. Nacisnij ten guzik, a facet zrobi to. Nacisnij inny guzik, a facet zrobi tamto.

Harlan mówił z trudnością, ze wstydem. Potrząsał głową, jakby chciał pozbyć się uczucia grozy, jak pies, który wytrząsa wodę z uszu.

-Jednego początkowo nie rozumiałem. Jak odgadłem, że Coopera mają posłać do Prymitywu? Było to zupełnie nieprawdopodobne. Twissell nawet tego nie rozumiał. Nieraz wyrażał zdumienie, że potrafiłem rozszyfrować całą sprawę tak mało znając matematykę.

A jednak odgadłem. Miałem poczucie, że istnieje coś, co muszę pamiętać: jakaś uwaga, jakaś myśl, coś, co dostrzegłem w chwili podniecenia i upojenia. Gdy pomyślałem dłużej, zaświtało mi w głowie, jakie jest faktyczne znaczenie Coopera, i wraz z tym zrozumiałem, że mam możliwość zniszczenia Wieczności. Następnie przejrzałem historię matematyki, lecz to naprawdę nie było potrzebne. Ja już wiedziałem. Miałem pewność. Ale jak się dowiedziałem? Jak?

Noys patrzyła na niego. Teraz nie próbowała go dotykać.

-Myślisz, że ludzie z Ukrytych Stuleci również to wyreżyserowali? Że włożyli ci do głowy, a potem odpowiednio tobie manewrowali?

-Tak. Tak. I nie tylko manewrowali. To jeszcze nie koniec. Krag może się zamyka, lecz się nie zamknał.

-Jak oni mogą teraz cokolwiek zrobić? Przecież nie ma ich tu z nami.

-Czyżby? - Wypowiedział to słowo głuchym głosem.

-Niewidoczni nadludzie? - szepnęła.

-Nie nadludzie. Nie niewidoczni. Mówiłem ci, że człowiek nie ulega ewolucji, jeśli panuje nad swoim otoczeniem. Człowiek z Ukrytych Stuleci to homo sapiens. Zwykły człowiek.

-W takim razie z pewnością ich tu nie ma. Harlan powiedział ze smutkiem:

-Ty tu jesteś, Noys.

-Tak. I ty. I nikogo poza nami.

-Ty i ja - zgodził się Harlan. - Nikogo więcej. Kobieta z Ukrytych Stuleci i ja... Przestaj grać,

Noys. Proszę.

Patrzyła na niego ze zgrozą.

-Co ty mówisz, Andrew?

-To, co muszę powiedzieć. A co ty mówiłaś owego wieczora, kiedy dawałaś mi ten mietowy napój? Mówiłaś do mnie. Twój subtelny głos... subtelne słowa... Nie słyszałem nic, w każdym razie świadomie, lecz pamiętam, jak szeptałaś. O czym? O podróży Coopera w przeszłość. O Samsonie. Pamiętasz?

Noys:

-Nawet nie wiem, kto to był Samson.

-Lecz możesz się domyslić, Noys. Powiedz mi, kiedy weszłaś w 482 wiek? Kogo zastąpiłaś? Czy też po prostu się wcisnęłaś? Dalem do zbadania twoją Biografię pewnemu ekspertowi w 2456. W nowej Rzeczywistości nie miałaś istnieć. Nie miałaś odpowiednika. Niezwykłe, jak na taką małą Zmianę, lecz nie niemożliwe. A potem Biografista powiedział mi coś, co usłyszałem tylko uszami, ale nie dotarło to do mojej świadomości. Dziwne, że to pamiętam. Możliwe, że wtedy coś zaswitało mi w głowie, lecz byłem zbyt... pełen ciebie, by słuchać. On powiedział: "Przy tej kombinacji czynników, jakie mi pan dał, nie rozumiem, jak ona właściwie pasowała do starej Rzeczywistości".

Miał rację. Nie pasowałaś. Byłaś obcym przybyszem z dalekiej przyszłości, kreciłaś Finge'em i mną, jak ci było wygodnie. Noys przerwała gwałtownie:

-Andrew...

-Gdybym tylko potrafił patrzeć, wszystko bym przejrzał. Książkofilm w twoim domu, zatytułowany Społeczne i ekonomiczne dzieje, zaskoczył mnie, gdy go po raz pierwszy ujrzałem. A tobie był potrzebny, prawda, żebyś się mogła nauczyć, jak najlepiej udawać kobietę z tego Stulecia. Inny fakt: pamiętasz naszą pierwszą wyprawę do Ukrytych Stuleci? To ty zatrzymałaś kociol w 111 394 wieku. Zatrzymałaś go precyzyjnie, nie szukając odpowiedniej dźwigni. Gdzie nauczyłaś się sterować kotłem? Gdybyś była tym, za kogo się podawałaś, byłaby to twoja pierwsza podróż kotłem, i czemu właśnie 111 394 wiek? Czy to twoja ojczysta epoka?

Zapytała miękko:

-Dlaczego sprowadziłaś mnie do Prymitywu, Andrew? Wrzasnął nagle:

-By ochronić Wieczność. Nie potrafię, nawet przewidzieć, jakie szkody byś tam jeszcze mogła wyrządzić. Tutaj jesteś bezsilna, ponieważ ja cie znam. Przyznaj się., że wszystko, co mówiłem, jest prawda! Przyznaj się!

Zerwał się w paroksyzmie wściekłości, podnosząc rękę. Noys nie cofnęła się. Była tak spokojna, jakby ją zlepiono z ciepłego, pięknego wosku. Reka Harlana zawisła w powietrzu.

Powtorzył:

-Przyznaj się! Powiedziała:

-Czybys był nadal niepewny po wszystkich swoich dedukcjach? Robi ci to jakas różnicę, czy się przyznam, czy nie?

Harlan czuł, że jego wściekłość wzrasta.

-Przyznaj się tak czy inaczej, żebym już nie czuł bólu. Żebym w ogóle nie czuł nic.

-Bólu?

-Ponieważ mam eksploder, Noys, i zamierzam cię zabić.

18. Początek Nieskonńczoności

Jednak w głębi serca Harlan nie był pewny, ogarnęło go niezdecydowanie. W rękę trzymał eksploder, wycelowany w Noys. Lecz czemu nic nie mówiła? Dlaczego zachowywała tę uporczywą bierność?

Jak może ją zabić? Jak może jej nie zabijać? Powiedział ochryple:

-Wiem?

Poruszyła się, lecz tylko po to, by opuścić rękę na kolana, by wyglądać jeszcze bardziej swobodnie, bardziej wyniosle. Gdy zaczęła mówić, jej głos niemal nie przypominał głosu istoty ludzkiej. I choć patrzyła na muszkę eksplodera, głos brzmiał pewnie, miał w sobie jakąś mistyczną siłę.

-Nie dlatego chcesz mnie zabić, żeby ochronić Wieczność. Gdyby tylko to było twoim zamiarem, mogłbyś mnie ogłuszyć, mocno związać, zamknąć w tej jaskini, a potem rano wyruszyć w drogę.

Mogłbyś poprosić Kalkulatora Twissella, by trzymał mnie w zamknięciu podczas twego pobytu w Prymitywie. Mogłbyś zabrać mnie ze sobą do miasta i po drodze zgubić na pustkowiu. Ale nie - tylko moja śmierć może cię zadowolić, a to dlatego, że cię wywiodłam w pole, że różnymi sztuczkami skłoniłam cię do miłości, wyłącznie po to, by cię później skłonić do zbrodni. Byłoby to morderstwo z powodu zranionej dumy, nie zaś wymiar sprawiedliwości, jak sobie wmawiasz.

Harlan szalał z gniewu.

-Czy jesteś z Ukrytych Stuleci? Mow! Noys powiedziała:

-Jestem. I co? - będziesz teraz strzelał?

Palec Harlana drżał na guziczku kontaktowym eksplodera. Jednak wahał się. Coś irracjonalnego w jego duszy nadal broniło sprawy Noys, ożywiając resztki jego miłości i tęsknoty. Czy była zrozpaczona, że ją odrzucił? Czy świadomie kusił śmierć przez kłamstwo? Czy smakowała w głupim bohaterstwie, zrodzonym z rozpaczki, wynikającej z jego zwątpienia?

Nie!

To dobre dla książkofilmów wyrosłych z cikliwych tradycji literackich 289 Stulecia, lecz nie dla takiej dziewczyny, jak Noys. Ona nie należała do tych, co przyjmują śmierć z reki fałszywego kochanka pokornie.

Czy też kpila sobie z niego wiedząc, że nie będzie w stanie jej zabić? Czy całkowicie polegała na tym, że jest dla niego tak atrakcyjna, że to go zdemobilizuje i obezwładni?

To było bardzo prawdopodobne. Jego palec nieco mocniej dotknął kontaktu.

Noys odezwała się znowu:

-Czekasz. Czy to oznacza, że chcesz, żebym zaczęła się bronić?

-Jak bronić? - Harlan próbował szydzić, lecz był w gruncie rzeczy zadowolony z tej zwłoki. Mogł odwrócić chwilę, kiedy będzie musiał patrzeć na jej rozszarpane ciało, na krwawe resztki, wiedząc, że to była piękna Noys i że on dokonał tego zniszczenia własną ręką.

Miał przynajmniej pretekst. Rozmyślał gorączkowo: Niech mówi. Niech mówi wszystko, co wie o Ukrytych Stuleciach. Dzięki temu on obroni Wieczność.

Nadawało to jego działaniu pozory świadomej polityki i przez chwilę mógł patrzeć na Noys z tak spokojną twarzą, jak ona na niego.

Noys jakby czytała w jego myślach. Zapytała:

-Chcesz się czegoś dowiedzieć o Ukrytych Stuleciach? Próbujesz się zabezpieczyć? Nie mam nic przeciwko temu. Chciałbys, na przykład, wiedzieć, czy po 150 000 na Ziemi nie ma już ludzi? To cię interesuje?

Harlan nie miał zamiaru prosić o te wiadomości ani je kupować. Miał eksploder. Bardzo pragnął nie okazywać słabości. Powtórzył:

-Mow! - i poczerwieniał na widok uśmiechu, jakim odpowiedziała na jego okrzyk.

-W pewnym momencie fizjoczasu, zanim Wiecznosc siegnela bardzo daleko w przyszosc, zanim siegnela nawet do 10 000 wieku, my z naszego Stulecia - a miales racje, ze to jest 111 394 Stulecie - dowiedzielismy sie o jej istnieniu. Widzisz, my rowniez mielismy podroze w Czasie, lecz byly one oparte na calkowicie innych przeslankach niz wasze. Wolelismy raczej ogladac Czas, niz przekszaltac mase. Ponadto zajmowalismy sie tylko nasza przeszloscia.

Odkrylismy Wiecznosc posrednio. Najpierw opracowalismy rachunek Rzeczywistosci i ta metoda zbadalismy nasza Rzeczywistosc. Ze zdumieniem odkrylismy, ze zyjemy w Rzeczywistosci dosc niskiego stopnia prawdopodobienstwa. Powstalo powazne pytanie: skad taka nieprawdopodobna Rzeczywistosc?... Nie sluchasz, Andrew! Czy cie to w ogole interesuje?

Harlan uslyszal, ze wypowiada jego imie z intymna czuloscia minionych tygodni. Ta jej cyniczna przewrotnosc powinna go byla rozdraznic, rozzloscic. A jednak nie rozdraznila.

Powiedzial rozpaczliwie:

-Mow i koncz to, kobieto.

Usilowal zrownowazyc jej cieple "Andrew", chlodnym "kobieto", ale Noys tylko usmiechnela sie blado.

-Przebadalismy Czas w przeszlosci i trafilismy na rozwijajaca sie Wiecznosc. Niemal od razu stalo sie dla nas oczywiste, ze w pewnym punkcie fizjoczasu (znamy rowniez to pojecie, lecz pod inna nazwa) istniala inna Rzeczywistosc. Inna Rzeczywistosc, o najwiekszym prawdopodobienstwie, nazywamy Stanem Podstawowym. W tym Staniu Podstawowym miescilismy sie kiedys my albo przynajmniej nasze odpowiedniki. Na razie nie mogliśmy powiedziec nic o istocie Stanu Podstawowego.

Wiedzielismy jednak, ze pewna Zmiana, przeprowadzona przez Wiecznosc w dalekiej przeszlosci, zdolala zmienic Stan Podstawowy az do naszego Stulecia i dalej. Zbralismy sie do badania natury Stanu Podstawowego, zamierzajac zaradzic zlu, jesli to bylo zlo. Najpierw musieliśmy ustanowic rejon kwarantanny, ktory nazywacie Ukrytymi Stuleciami, izolujac Wiecznosciovcow od przyszlosci dalszej niz 70 000 Stulecie. Ta izolacja mogla nas oslonic niemal przed wszystkimi dokonywanymi Zmianami. Nie zapewnialo nam to calkowitego bezpieczenstwa, lecz dawalo czas.

Nastepnie dokonalismy czegos, na co w zasadzie nie pozwalala nam nasza kultura i etyka. Zbadalismy nasza przyszosc. Zbadalismy przeznaczenie czlowieka w Rzeczywistosci, ktora aktualnie istniala, zamierzajac ja w koncu porownac ze Stanem Podstawowym. Gdzies po wieku 125 000 ludzkosc pozna tajemnice komunikacji miedzygwiazdnej. Nauczy sie, jak dokonac skoku przez hiperkosmos. W koncu osiagnie gwiazd.

Harlan przysluchiwal sie jej slowom ze wzrastajaca uwaga. Ile prawdy bylo w tym

wszystkim? A ile wyrachowanej chęci oszukania go? Usiłował wyzwolic się spod uroku, przerywając strumień jej wymowy. Powiedział:

-A skoro mogą osiągnąć gwiazd, zrobią to i opuszczą Ziemię. Niektórzy z nas to odgadli.

-W takim razie niektórzy z was odgadli błędnie. Ludzie próbowali opuścić Ziemię. Jednak, na nieszczęście, nie jesteśmy sami w Galaktyce. Wiesz, że istnieją inne gwiazdy, inne planety. Istnieją również inne skupiska inteligentnych istot. Co prawda żadne z nich, przynajmniej w Galaktyce, nie jest tak stare jak ludzkość, lecz przez 125 000 Stuleci człowiek pozostawał na Ziemi, a młodsze istoty dopędziły nas i wyminęły, rozwinęły komunikację międzygwiazdową i zasiedliły Galaktykę.

Gdy wyruszyliśmy w kosmos, wszędzie spotykaliśmy tablice ostrzegawcze: "Zajęte", "Wstęp wzbroniony", "Nie zbliżać się!" Ludzkość cofnęła swe badawcze czułki i została na miejscu. Lecz teraz wiedziała już, czym naprawdę jest Ziemia: więzieniem otoczonym przez nieskończoną wolność... I ludzkość wymarła!

Harlan powiedział:

-Po prostu wymarła. Nonsens!

-Wymarła nie po prostu. To trwało tysiące Stuleci. Ten proces przebiegał z różnym nasileniem, lecz najważniejszą przyczyną było poczucie utraty celu, poczucie zbezdolności, beznadziejności, których nie dało się przezwyciężyć. Wreszcie nastąpił krancowy spadek liczby urodzeń i ostateczna zagłada. To rezultat działań twojej Wieczności.

Harlan mógł już teraz bronić Wieczności, tym bardziej gorąco i zawzięcie, że niedawno atakował ją tak szczerze. Powiedział:

-Wpuszczcie nas do Ukrytych Stuleci, a wszystko naprawimy. Potrafilismy osiągnąć najwyższe dobro w tych Stuleciach, do których mamy dostęp.

-Najwyższe dobro? - zapytała Noys wyraźnie szyderczym tonem. - A co to jest? To wasze maszyny wam to mówią. Wasze komputableksy. Ale kto przygotowuje te maszyny, kto mówi im, co mają ważyć na szalach? Maszyny nie rozwiązują problemów bardziej wnikliwie niż ludzie, tylko szybciej. Tylko szybciej! A co Wiecznościowcy uważają za dobro? Powiem ci: spokój i bezpieczeństwo. Umiarkowanie. Żadnych ekscesów. Żadnego ryzyka bez stuprocentowej pewności, że wszystko się uda.

Harlan przelknął ślinę. Nagle przypomniał sobie bardzo wyraźnie słowa Twissella o rozwiniętych ludziach z Ukrytych Stuleci. Kalkulator powiedział: "Wykluczamy niezwykłość". I czyż tak nie było?

-Wydaje się - podjęła Noys - że myślisz. Pomyśl więc o tym. Dlaczego w obecnie istniejącej Rzeczywistości człowiek ustawicznie próbuje podróży kosmicznych i ustawicznie kończy się

to fiaskiem? Z pewnością każda era podróży kosmicznych musi wiedzieć o poprzednich rozczarowaniach. Dlaczego więc próbują na nowo?

-Nie studiowałem tego - rzekł Harlan. Lecz pomyślał niepewnie o koloniach na Marsie, ciągle zakładanych od nowa i zawsze rozpadających się. Pomyślał o dziwnej atrakcji, jaka zawsze stanowiły loty kosmiczne, nawet dla Wiecznościowców. Słyszał głos Socjologa Kantora Voya z 2456 Stulecia, który obserwując koniec elektrogravitacyjnego lotu kosmicznego w jednym Stuleciu, oświadczył z zalem: "To było bardzo piękne". A Biografista Neron Feruk, widząc to, klął i wymyślał na metody załatwiania surowicy antyrakowej przez Wieczność.

Czy istnieje coś takiego jak instynktowna tęsknota inteligentnych istot za ekspansją, za osiągnięciem gwiazd, za uwolnieniem się od działania prawa grawitacji? Czy to właśnie zmusiło człowieka, by dziesiątki razy opracowywał system podróży międzyplanetarnych i wyprawiał się ciągle na nowo między martwe światy systemu słonecznego, gdzie jedynie Ziemia nadaje się do życia? Czy to ostateczna klęska, świadomość, że trzeba wracać do starego więzienia, powodowała te stale zwalczane przez Wieczność frustracje? Harlan myślał o rozpowszechnieniu się narkomanii właśnie w tych Stuleciach, które przyniosły fiasko elektrogravitacji.

Noys mówiła:

-Tępiac klęski Rzeczywistości, Wieczność wyklucza również triumfy. To właśnie najbardziej ryzykowne próby mogą podnieść ludzkosc na szczyty. Z niebezpieczeństwa i niepewności wypływa siła, która popycha ludzkosc do nowych i większych zdobyczy. Rozumiesz to? Czy możesz zrozumieć, że usuwając pułapki i niebezpieczeństwa grożące człowiekowi, Wieczność przeszkadza mu znajdować własne, lepsze, prawdziwe rozwiązania?

Harlan zaczął dretwo:

-Największym dobrem największej liczby... Noys przerwała:

-Przypuszcmy, że Wieczność nigdy nie powstała.

-Co wtedy?

-Powiem ci, co by wtedy było. Energia zużywana na inżynierie Czasu zostałaby zamiast tego obrocana na rozwój nukleoniki. Wieczności by nie stworzono, lecz podróże międzygwiazdne na pewno. Człowiek osiągnąłby gwiazdy o przeszło sto tysięcy Stuleci wcześniej niż w bieżącej Rzeczywistości. Systemy gwiazdne byłyby wtedy jeszcze nie obsadzone i ludzkosc osiedliłaby się w całej Galaktyce. My bylibyśmy pierwsi.

-I co byśmy na tym zyskali? - zapytał Harlan uparcie. - Bylibyśmy szczęśliwsi?

-Kogo rozumiesz przez "my"? Ludzkosc nie miałaby jednego świata, lecz miliony światów,

miliardy swiatow. Trzymalibysmy w reku Nieskonczonosc. Kazdy swiat mialby swe wlasne Stulecia, wlasne wartosci, okazje do szukania szczescia na swoj sposob we wlasnym srodowisku. Sa rozne szczescia, rozne dobra, nieskonczona ich roznorodnosc... To jest Stan Podstawowy ludzkosci.

-Zgadujesz - powiedzial Harlan i byl zly na siebie, ze go pociaga ten obraz, ktory Noys odmalowala. - Jak mozesz powiedziec, co by bylo?

Noys:

-Smiesz ci ignorancja Czasowcow, ktorzy znaja tylko jedna Rzeczywistosc. Nas smiesz ignorancja Wiecznoscowcow, ktorzy mysla, ze istnieje wiele Rzeczywistosci, lecz tylko jedna w jednym Czasie.

-Co znacza te brednie?

-My nie kalkulujemy roznych wariantow Rzeczywistosci. My je ogladamy. Widzimy je w ich stanie Nierzeczywistosci.

-Upiorny kraj, gdzie wszystko byc moze, gdyby...

-Tak. Ale twoja ironia jest zupełnie niepotrzebna.

-A jak wy to robicie?

Noys milczala chwila, a potem rzekla:

-Jak ci to wytlumaczyc, Andrew... Nauczono mnie pewnych rzeczy, ktore, prawde mowiac, niecalkowicie rozumiem, zupełnie tak jak ty. Czy potrafisz wytlumaczyc dzialanie komputapleksu? A jednak wiesz, ze istnieje i dziala.

Harlan zaczerwienil sie.

-No wiec? Noys:

-Nauczylismy sie przygladac Rzeczywistosci i znalezlismy Stan Podstawowy, tak jak ci mowilam. Odnalezlismy rowniez Zmiane, ktora zniszczyla Stan Podstawowy. Nie byla to zadna Zmiana przeprowadzona przez Wiecznosc - to sam fakt istnienia Wiecznosci. Kazdy system podobny do Wiecznosci, ktory pozwala ludziom wybierac sobie przyszosc, skonczy sie wyborem bezpieczenstwa i przecietnosc, wykluczajacych zdobycie gwiazd. Samo istnienie Wiecznosci unicestwilo Imperium Galaktyczne. Zeby je odbudowac, trzeba skonczyc z Wiecznoscia.

Liczba Rzeczywistosci jest nieskonczona. Liczba roznych podgrup Rzeczywistosci jest rowniez nieskonczona. Na przyklad, liczba Rzeczywistosci zawierajacych Wiecznosc jest

nieskonczona; liczba Rzeczywistosci, w których Wiecznosc nie istnieje, jest rowniez nieskonczona. Lecz moi ludzie wybrali sposrod nieskonczonosci te grupe, ktora zawierala mnie.

Nie mialam z tym nic wspolnego. Nauczyli mnie mojej pracy, tak jak Twissell i ty nauczyliście Coopera. Lecz liczba Rzeczywistosci, w których pozostawalam agentka niszczaca Wiecznosc, byla rowniez nieskonczona. Ale ja wybralam te wlasnie, ktora zawiera ciebie.

Harlan spytal:

-Dlaczego ja wybralas? Noys odwrocila oczy.

-Poniewaz cie kochalam. Kochalam cie na dlugo przedtem, nim cie poznalam.

Harlan byl wstrzasniety. Wypowiedziala to z gleboka szczeroscia. Pomyslal z mdlacym uczuciem: aktorka... i powiedzial:

-To smieszne.

-Czyzby? Przystudiowalam Rzeczywistosci bedace do mojej dyspozycji. Zanalizowalam Rzeczywistosc, w ktorej przybywalam do 482, spotykalam najpierw Finge'a, a potem ciebie... Te, w ktorej odwiedzales mnie i kochales, z ktorej zabrales mnie do Wiecznosci i w daleka przyszlosc do mego Stulecia, w ktorej zle skierowales Coopera, a potem ty i ja wracalismy do Prymitywu. Zylismy w Prymitywie przez reszte, dni. Widzialam, jak zyjemy razem i jestesmy szczesliwi, a ja cie. kochalam. To nic smiesznego. Wybralam te. wlasnie Rzeczywistosc, by nasza milosc mogla byc prawdziwa. Harlan:

-Falsz. Wszystko falsz. Jak mozesz sie spodziewac, ze ci uwierze? - Urwal, a potem dodal nagle: - Czeka! Mowisz, ze juz to wszystko z gory wiedzialas. Wszystko, co sie zdarzy?

-Tak.

-Wiec klamiesz. Wiedzialabys, ze bede cie trzymal na muszce. Wiedzialabys, ze cie zdemaskuje. Co na to odpowiesz?

Westchnela lekko:

-Powiedzialam ci, ze istnieje nieskonczona liczba podgrup Rzeczywistosci. Obojetne, jak dokladnie ogniskujemy okreslona Rzeczywistosc, zawsze przedstawia sie ona jako nieskonczona liczba bardzo podobnych Rzeczywistosci. Trafiaja sie metne obrazy. Im dokladniej ogniskujemy, tym mniej niewyraznych miejsc, lecz doskonalej ostrosci nie udaje sie nigdy osiagnac. Jedna mala plamka potrafi zniszczyc wszystko.

-Co takiego na przyklad?

-Musiales przybyc w daleka przyszosc, gdy zaporą przy 100 000 Stuleciu zostanie usunięta, i zrobiles to. Lecz miales wrocic sam. Dlatego bylam tak zaskoczona, gdy zobaczyłam z toba Kalkulatora Twissella.

Znowu Harlan sie zmieszal. Jak ona potrafilą logicznie wszystko laczyć! Noys:

-Bylabym jeszcze bardziej zaskoczona, gdybym w pełni uswiadomila sobie znaczenie tej odmiany. Gdybys przybyl sam, zabralbys mnie do Prymitywu, tak jak to zrobiles. Tam z miłości do ludzkosci, z miłości do mnie, zostawilbys Coopera. Wasz krag zostalby przerwany. Wiecznosc skonczylaby sie, zylibysmy tu razem bezpiecznie.

Lecz ty przybyles z Twissellem, wprowadzając przypadkowe odchylenie. Po drodze Kalkulator podzielim sie z toba swoimi myslami na temat Ukrytych Stuleci i zapoczatkowal w tobie lancuch dedukcji, ktory skonczyl sie twoim zwatpieniem w moja szczerosc. Skonczyl sie eksploderem wycelowanym we mnie... To byloby wszystko, Andrew. Mozesz mnie zastrzelic. Nic nie stoi na przeszkodzie.

Harlana bolala dlon od kurczowego sciskania uchwytu broni. W oszolomieniu przelozyl eksploder do drugiej raki. Czy w opowiesci Noys byla jakas skaza? Potwierdzenie faktu, ze Noys pochodzi z Ukrytych Stuleci, mialo go sklonic do decyzji. Tymczasem jeszcze bardziej byl rozdarty konfliktem, a swit sie zbliżal.

Zapytal:

-Po co az dwie proby zniszczenia Wiecznoscii? Dlaczego Wiecznosc nie mogla sie skonczyc na zawsze, gdy wyslalem Coopera do 20 Stulecia? Wszystko by wtedy zniklo.

-Poniewaz - powiedziala Noys - zniszczenie Wiecznoscii nie wystarczy. Musimy zredukowac do zera prawdopodobienstwo odrodzenia Wiecznoscii w jakiejkolwiek formie. Wiec jeszcze czegos musimy dokonac tu, w Prymitywie: malej Zmiany. Wiesz, jak wyglada Minimum Potrzebnych Zmian. Musze tylko wyslac list na polwysep zwany Italia, teraz w 20 Stuleciu. Obecnie mamy 19,32 Stulecia. Za pare centycenturii, zakladajac, ze wysle list, pewien czlowiek zacznie eksperymenty nad bombardowaniem uranu neutronami.

Harlana ogarnela groza.

-Chcesz zmienic historie Prymitywu?

-Tak. Mamy ten zamiar. W nowej Rzeczywistosci pierwsza nuklearna eksplozja odbedzie sie nie w 30 Stuleciu, lecz w 19,45.

-Ale czy znacie niebezpieczenstwo? Potraficie je ocenic?

-Znamy niebezpieczenstwo. Przegladalam arkusz pochodnych Rzeczywistosci. Istnieje prawdopodobienstwo, ze zycie na Ziemi skonczy sie pod radioaktywna skorupa, lecz

przedtem...

-Uważasz, że jest jakieś wyjście?

-Imperium Galaktyczne. Intensyfikacja Stanu Podstawowego.

-A jednak oskarżasz Wiecznościowców o interwencje...

-Oskarżamy ich o wielokrotne interwencje zmierzające do utrzymania ludzkości w bezpiecznym więzieniu. My wkraczamy raz, jedyny, by skierować uwagę ludzkości przedwcześnie ku nukleonice, tak aby nigdy, przenigdy nie stworzyła Wieczności.

-Nie - zaprotestował Harlan. - Musi być Wieczność.

-Jak wolisz. Od ciebie to zależy. Jeśli chcesz, by psychopaci dyktowali przyszłość człowieka...

-Psychopaci! - wybuchnął Harlan.

-A czy jest inaczej? Znasz ich. Pomysł!

Harlan patrzył na nią pełen oburzenia, lecz musiał myśleć. Myślał o Nowicjuszach uczących się prawdy o Rzeczywistości i o Nowicjuszu Latourette, który w rezultacie próbował popełnić samobójstwo.

Latourette żył i został Wiecznościowcem, ze wszystkimi obciążeniami, których nikt nie potrafił określić. Tacy ludzie brali udział w zmienianiu Rzeczywistości.

Myślał o kastowym systemie w Wieczności, o nienormalnym życiu, w którym poczucie winy przekształcało się w gniew i nienawiść do Techników. Myślał o walczących między sobą Kalkulatorach, o Finge'u intrygującym przeciwko Twissellowi, i Twissellu szpiegującym Finge'a. Pomyslał o sobie. O Starszym Kalkulatorze, który również łamał prawa Wieczności.

Wydawało mu się, że zawsze o tym wszystkim wiedział. Jeśli nie -to dlaczego tak bardzo chciał zniszczyć Wieczność? Jednak nigdy całkowicie nie przyznawał się do tego przed sobą: nigdy nie spojrzawszy otwarcie na ten problem, dopiero teraz.

I z wielką jasnością ujrzał Wieczność jako wylegarnię najrozmaitszych psychoz, klebowisko nienormalnych istot, wyrwanych brutalnie z ich rodzimych środowisk.

Popatrzył bezmyślnie na Noys, która powiedziała miękko:

-Widzisz? Wyjdźmy razem z tej jaskini, Andrew.

Poszedł za nią, zahipnotyzowany, oszłamiony tym, jak całkowicie zmienił się jego punkt

widzenia. Jego eksploder po raz pierwszy odchylił się od linii łączącej go z sercem Noys.

Blady przedświt powlokł szarością niebo, a pekaty kocioł tuż przy jaskini wyglądał jak ogromny cień. Jego zarysy były zamazane i zniekształcone przez narzuconą na niego błonę.

Noys powiedziała:

-Oto Ziemia. Nie wieczny i jedyny dom ludzkości, lecz punkt startu do niekończącej się nigdy przygody. Musisz tylko podjąć decyzję. To twoja sprawa. Ciebie, mnie i zawartość tej jaskini ochroni przed Zmianą pola fizjoczasu. Cooper zniknie wraz ze swym ogłoszeniem, Wieczność skończy się wraz z Rzeczywistością mojego Stulecia, lecz my zostaniemy, będziemy mieli dzieci i wnuki, i zostanie ludzkość, by sięgnąć gwiazd.

Odwrocił się, żeby na nią spojrzeć: uśmiechała się do niego. To była Noys, taka jak zawsze, i jego serce było tak jak zawsze.

Nie uświadamiała sobie nawet, że podjął decyzję, aż szarość ogarnęła całe niebo i zniknął zarys kotła. Noys podeszła powoli i znalazła się w ramionach Harlana, a on wiedział, że nastąpił koniec, ostateczny koniec Wieczności...

...i że zaczęła się Nieskończoność.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-20

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/